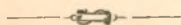


~~Leontopodium~~
5



DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.



JADWIGA I JAGIEŁŁO. (*Dokończenie*).

DWA LATA DZIEJÓW NASZYCH.



TOM VIII.

Leparska

WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.

Nowolipki Nr. 2406 (3).

1877.

302803



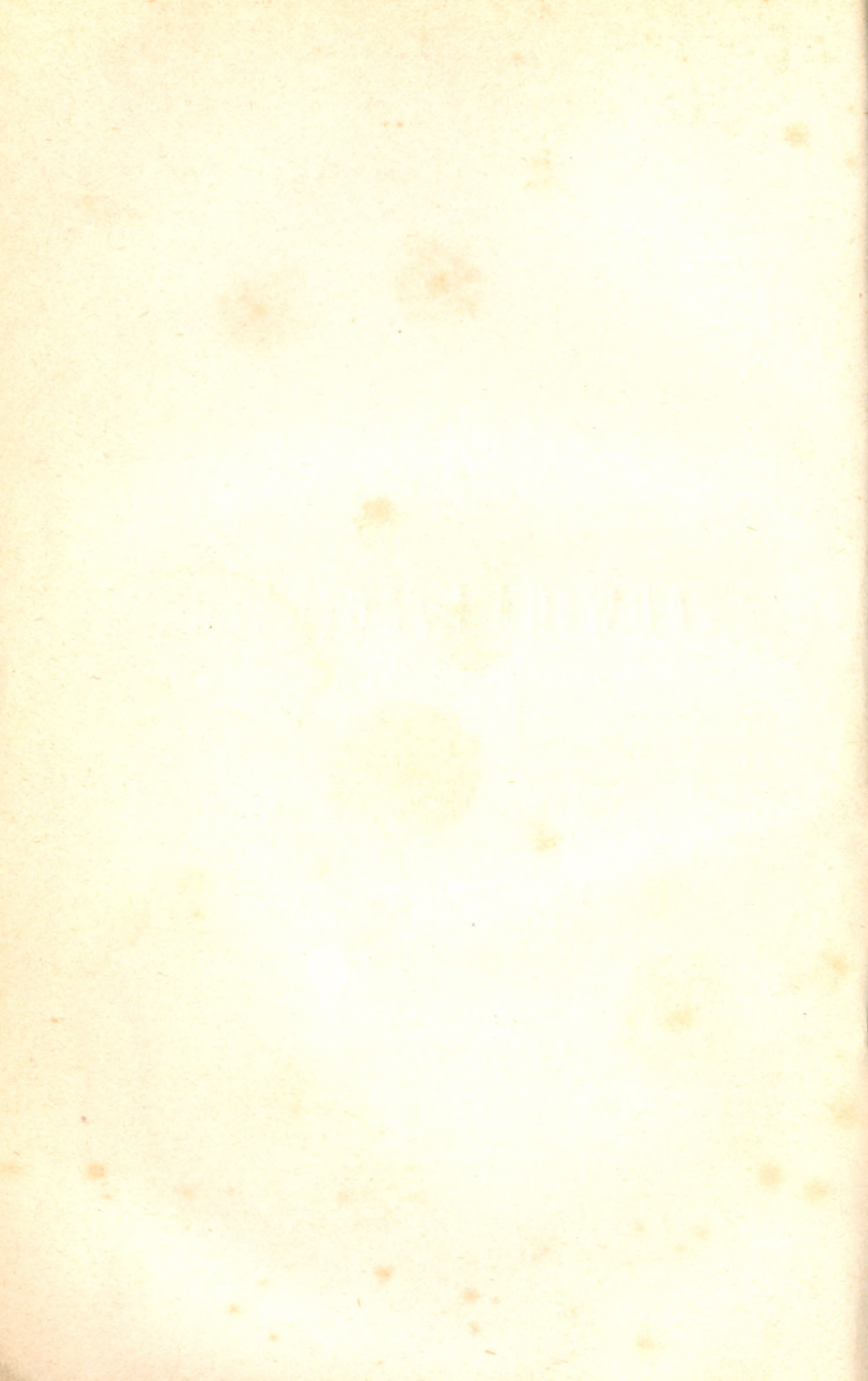
60010

И-У
800

Дозволено Цензурою.
Варшава 7 Октября 1875 г.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

(Dokończenie).



Wspiera ją owszem jeszcze jedna ważna, prawie rozstrzygająca okoliczność. Żaden z tamtoczesnych uniwersytetów nie mógł istnieć bez confirmacyi papieżkiej, a téj akademii Jagiełły nigdy nie otrzymała. Uproszony dla niej konsens papieża Bonifacego IX, wspomniany w dokumencie odnowienia przez Władysława Jagiełłę, pozwalał tylko na otwarcie wzbронionych dotąd nauk teologicznych przy istniejącej już akademii. Jeśli zatem słyneła w Krakowie prawna, upoważniona przez władzę, potwierdzona przez papieża szkoła powszechna, tedy była to tylko akademii Kazimierza W. i Urbana V z roku 1364. Niepotwierdzone przez papieżów w powszechności swojej uniwersytet Jagiełłów byłyby nie mógł istnieć w wieku XIV i XV.

A przecież nie wadzi to przyjaciołom Jagiełły przyznawać mu sławę fundacyi. Ponieważ założone przezeń kolegium teologiczne otrzymało nazwę Władysławskiego, później Jagiellońskiego, a nazwa ta przeszła z czasem na całą akademię, przeto zamiast zwyczajnym sposobem dbać o wykazanie jaknajdawniejszego istnienia głównej szkoły swojego kraju, ujmują jęj ci stronnicy Jagiełłowi kilkadziesiąt najpamiętniejszych lat bytu, ciągną wbrew dowodom za szczęśliwym Jagiełłą. Ciągną oni jedynie za ową gwiazdą fortuny Jagiełłowej, która z tylu cudzych zasług i nadziei uplotła wieniec błogosławieństwa ulubieńcowi swojemu. Kto inny po śmierci ojca był godnym tronu Litwy, a on go zajął; kto inny dobijał się korony polskiej, a on ją przywdział; kto inny kochał i poślubił Jadwigę a on ją posiadał — kto inny też założył akademię krakowską, a w jego imieniu najwięcej ona sobie upodobała.

Lubo więc Jagiełło tylko teologicznym powiększył ją wydziałem; lubo owszem zdarzają się poszlaki, że już przed utworzeniem tegoż wydziału w r. 1400, tj. zaraz po owem pozwoleniu papieżkiem z r. 1397, wykładana bywała teologia w akademii krakowskiej; lubo sam Jagiełło później wyznawał, że Kazimierz W. położył pierwsze podwaliny szkole krakowskiej — uwiedziony przeciw swoją znaną nam żądzą chluby przed światem, zamilcza małżonek Jadwigi w głównym dokumencie nowej fundacyi wszystkie cudze prace poprzednie, nie wspomina ani słowem o Kazimierzu, zataja nawet wałą zasługę starań i funduszków Jadwigi, sobie samemu przywłaszczając chwałę całego dzieła.

I jeśli nie było w tem słuszności, był przecież pewien ważny powód do tego. Między dawną bowiem szkołą Kazimierza W. a odnowioną później akademią Jagiełły, pominałszy nawet wzgląd niezupełności w roku 1364 a uzupełnienia w roku 1400, zaszła z postępem czasu niezmiernie wielka różnica. Szkoła Kazimierza W., założona w tym samym celu, do którego dążył sławny statut Kazimierzów w Wiślicy, tj. do wyklarowania w narodzie pojęć sprawiedliwości i prawa, do uporządkowania zawichrzonych stosunków właścicielstwa i sądownictwa, do ujęcia małemu a ubogiemu narodowi plagi trybunałów drapieżnych, miała przedwszystkiem naukę prawa na oku.

Za Władysława Jagiełły przeciwnie powiodło się temu małemu narodowi przyswoić sobie rozległe kraje Litwy, Rusi i Wołoszczyzny; Kazimierzowska szkoła dla Polski stała się zarazem szkołą dla „ziem ruskich, litewskich i wołoskich“, przeznaczoną nieść co komu najpierw było potrzeba; a w oczach katolickiej Polski brakowało tym ziemiom, potrzebowały te ziemie, najpierwszych zasad religii. Tejto potrzebie poświęca Jagiełło główną uwagę, poświęca wszystkie przedwstępne rozumowania swojego dokumentu z roku 1400, i tejeż potrzebie miała przed wszystkim innym czynić zadość szkoła Jagiełły.

Ztąd chociaż prawoznawcze intencye Kazimierza W. nie stały się już zbyt zbytecznymi, chociaż zamierzona przezeń reforma stosunków społecznych nie przyszła wcale do skutku, musiały te partykularne teraz cele ustąpić wyższym, da-

wne ustawodawcze przekształcenie narodu musiało ustąpić odrodzeniu religijnemu, świecka oświata małej Polski duchownej oświacie szerokich krain wschodnich. Wraz z założonem w Pradze seminaryum litewskiem, wraz z krakowską fundacją Benedyktynów słowiańskich, przyjęła nowa wszechnica Jagiellońska za główne zadanie swoje: rozszerzać łacińską wiarę po wschodzie, dostarczać najzdolniejszych pracowników temu szerzeniu.

Takie zaś poniewolne, zbiegiem wypadków spowodowane zakierowanie szkoły, odpowiadając w istocie głównym wymaganiom historyi, prowadziło za sobą koniecznym rezultatem niektóre mniej pożądane, owszem nader szkodliwe, lecz na wszelki przypadek podrzędne niedogodności jużto w wewnętrzym składzie uniwersytetu, jużto (co więcej) w jego wpływie na oświatę krajową. Pod pierwszym względem stanowcza przewaga nauk i profesorów teologicznych zagarnęła dla siebie wszystkie siły, zaszczyty i korzyści akademiczne, z niemałym uszczerbkiem reszty wydziałów.

Tylko teologowie mieli dostateczne uposażenie, tylko w wydziale teologicznym panował żywszy ruch naukowy. Przeciwnie, górujący niegdyś wydział prawny podupadł; tak prawnicy jakoteż dalsze wydziały filozofii i medycyny dostąpiły dopiero nieco później swoich własnych kollegiów; wszystkie te podrzędne teraz wydziały świeckie odniosły bardzo szczupłe, i to po większej części z jałmużny swoich własnych profesorów złożone uposażenie; nad wszystkimi wydziałami i profesorami świeckimi zaciężyła niska strzecha ubóstwa.

Co do wpływu na oświatę krajową, ten z powodu skupienia się wszelkich środków i zdolności w jednym wydziale teologicznym stał się niezmiernie jednostronnym. „Akademia krakowska“ — skarżą się dziś uczeni — „dbała raczej o królestwo niebieskie niż dobro kraju“. — „Założona przez Kazimierza W. dla narodu, dla kształcenia sędziów, stała się szkołą hierarchii, i księży tylko wychowywała“.

Jakkolwiek słuszne w pewnym stopniu są te zarzuty, zwłaszcza w obec potrzeb dzisiejszych; jakkolwiek ogólna oświata kraju nie małego rzeczywiście doznała ztąd uszczerb-

ku, jest przecież wiele niewyrozumiałości w skargach podobnych. Uczeni mają słusność żądać od akademików wzoru doskonałości wszechstronnej, lecz naród, lecz ten albo ów okres dziejowy, tworzą sobie takie przedwzrostkiem szkoły, jakie odpowiadają najlepiej ich koniecznym potrzebom, a narodowi i okresowi, który sobie przyswoił owe szerokie obszary wschodnie, nie znające (jakieśmy to widzieli w przykładzie Litwy pogańskiej) najpierwszych zasad życia społeczeńskiego, potrzebniejsi byli ze wszech miar nauczyciele katechizmu niż filozofii.

Katechetów więc, kaznodziejów, słynnych na cały XV i XVI wiek teologów, tworzył sobie do woli nowy uniwersytet Jagiełłów, i w wieku kiedy wszystkie uniwersytety były mniejwięcej szkołami duchownymi, kiedy sama władza kościelna naprzód sankcjonowała byt akademików a następnie kierowała ich wzrostem, kiedy żadna zwierzchność świecka nie czuwała nad stanem szkół, rozwinął się w zakład całkowicie duchowny, duchownem najjaśniejszym przyświecał światłem.

Wszelako boska natura prawdy ma to do siebie, iż przy któremkolwiek świetle szczerze a pracowicie szukana, uwidomia się szukającym coraz różnokszałtniej, szerszej, wszechstronniej. Chociaż okoliczności czasowe zamieniły krakowskie siedlisko nauk w szkołę duchowną, chociaż wszystkie łaski światowe płynęły głównie dla teologii, sama przecież nauka rozprzestrzeniała swój gmach, sama własnymi siłami, pszczolą pracowitością, przybudowywała coraz liczniejsze i rozmaitsze komórki swemu ulowi. Sami profesorowie krakowscy przysporzyli później funduszków akademii, pozakładali nowe katedry nauczycielskie, pozaprowadzali nowe kollegia dla profesorów i bursy dla studentów, uzupełnili według możności początkową jednostronność swego przybytku.

Dzięki tej wewnętrznej żywotności drzewa naukowego, które samo przez się tyle różnych konarów i odrośli wydać z siebie umiało, a którego rozpostarcie się w ten sposób stanowi jedną z najpiękniejszych zalet akademii krakowskiej, stała się szkoła Kazimierza W. i Władysława Jagiełły w istocie na jakiś czas „perłą wszystkich umiejęt-

ści“, głośnym za granicą klejnotem kraju swojego. Jeito zapewne wpływowi przypisać mamy, iż najuczęsi z cudzoziemców XV stólecia, iż uczeni Włosi jak np. sławny Eneasz Sylwiusz Piccolomini, porównywując Niemców i Polaków onój epoki, widzieli w Polakach nierównie większą uczoność i ogładę.

Uczeni zaś Niemcy ówczesni, w znacznej liczbie uczniowie uniwersytetu krakowskiego, mówiąc o stolicy polskiej za Jagiellonów, wyrażali się: „Niedaleko wiślnój bramy jest w Krakowie ogromny kościół św. Anny a przy tym kościele wielka i sławna akademia, której chlubą są mężowie uczeni i głośnego imienia, w której wykłada się wiele wyzwolonych nauk, retoryka, poetyka, filozofia i fizyka. Najlepiej tam atoli zakwitła astronomia. W całych Niemczech nie masz sławniejszej nauki astronomii“. Też nauki astronomiczne wydały Kopernika, praojca całej przemożnej dziś nauk przyrodzonych dziedziny, nieśmiertelnego objawiciela cudownej harmonii niebios.

Ale w tychsamych latach, kiedy Kopernik na ławkach szkoły krakowskiej płonął pierwszym natchnieniem swoich „Obrotów ciał niebieskich“, spłonęła na drugim końcu Polski pierwsza łuna wcale innego światła — zaiskrzyło się niebo pierwszemi ogniami kilkuwiekowych odtąd pożog tureckich. W tymsamym czasie kiedy u zachodnich bram Polski, z pod sklepień tylu wówczas uczniami i mistrzami słynnej akademii Kazimierzowskiej nad górną Wisłą, z nad gwiazdarni Kopernikowej u brzegów dolnej Wisły, rozwijać się poczęła nieskończenie świetnej wróżby oświata naukowa — spiętrzyło się u wschodnich kresów Polski, u dwóch przeciwnych zakątów Czarnego morza, dwójnasób groźniejsze niż dotąd brzemie pogańskie.

Usadowiła się wtedy na gruzach chrześcijańskiego Konstantynopola straszna potęga ottomańska, i ustaliło się w Krymie z rozbicia ogromnej niegdyś rzeszy kapczackiej osobne państwo tatarskie. Lata młodości Kopernikowej widziały połączenie się tych obudwóch potęg barbarzyńskich w jedno olbrzymie przymierze — jedną śmiertelną burzę ku zniszczeniu wszelkiej swobody i oświaty w krajach ościennych — a gdy akademia krakowska pod koniec XV

wieku nęciła właśnie najpiękniejszymi odczytami o astronomii i sztukach wyzwolonych — rozgrasowało się Tatarstwo srożej niż kiedykolwiek na Rusi, i po raz pierwszy siola halickie zdrząły na widok Turków.

Wówczas zamiast na zachód do Krakowa, przyszło młodzi polskiej spieszyć ku wschodowi nad Dniestr, nad Dniepr, w dzikie pola. Odtąd częściej niż w salach akademii krakowskiej odbywały się tam mordercze popisy z tatarskiem i tureckiem pogaństwem, podobne owym teraz za szkolnych lat Kopernika pod Kopystrzyniem, Wiśniowcem lub w lasach Olbrachtowych na Bukowinie. Z uszczerbkiem powagi mistrzów krakowskich zakorzeniło się w narodzie wyobrażenie o nierównie większej zasłudze dotrzymania czoła murzom i baszom bisurmańskim — nad powagę uczoności akademickiej wzięła górę chwała zawodu rycerskiego. W krwawej służbie bronienia granic własnej ojczyzny i sąsiednich narodów zabrakło możności i zapału do rozniecania dalej tego światła wiedzy uczonój, które niedawno tak wróżebnie zajaśniało nad Polską od Krakowa, a do którego rycerzom i chodaczkom XIV i XV stolecia tak szlachetnie rosła ambicya. Opróżniały się więc coraz bardziej ławy szkoły kazimierzowskiej — a tymczasem rycerska praca na wschodzie nie wznosiła się przezto w większą chwałę i dzielność.

Bo jak we wszystkim tak i w rozdwojeniu pracy ludzkiej między szablę a książkę tylko słuszną miarą wieńczy nakoniec wawrzynem jedną i drugą. Im więcej możnych imion koronnych świeciło w księdze akademickich promocyj najwyższej szkoły krajowej, tem więcej mądrych hetmanów wiodło następnie do zwycięstwa u granic kraju, tem bezpieczniejsze były progi ojczyste. Ostygnięcie zapału do walki z ciemnotą orężem ducha ostudziło także powszechny zapał do walki z dziczą wschodnią żelazem. Nieszczęsne pod każdym względem sąsiedztwo z barbarzyństwem mahometańskim w Krymie i za Dunajem, ciężkie ztąd posłannictwo ustawicznych zapasów z wrogiem przemocnym, zagroziło nakoniec upadnięciem na siłach w obudwóch zawodach pracy, w pracy nad oświatą ojczyzny w stronie zachodniej i nad obroną jej granic u szlaków wschodnich.

Zrządzenie opatrności postawiło naród nad przepaścią tych wschodnich wybrzeży barbarzyństwa, i kazało mu z ofiarą swego spokoju, swojego światła, swojej rządności, pasować się ustawicznie z bijącą weń z téj strony burzą bałwanów, a zasłoniony jego orężem świat zechce może zdziwić się później, że mu ramię omdlało w tych zapasach, że tak mało uczynił dla oświaty, że w ciągłej wrzawie tatarskiej u progów i w samych wnętrzach ojczyzny nie zdołał utrzymać w niej ładu i porządku należytego..... Zamiast jego wschodnich wybrzeży barbarzyństwa, które zwłaszcza od owéj za czasów Kopernika zawiązanéj nad Czarnem morzem spółki Ordy z Osmaństwem były mu skałą ponawiającego się ciągle rozbicia — niechby mu dane było owo zachodnioeuropejskie wybrzeże mórz spokojnych, owo antladyckie wybrzeże bezpieczeństwa, odgrodzienia od wszelkich najść barbarzyńskich, zachęty do handlu i przemysłu, zkaąd mianowicie w latach młodości Kopernikowéj otworzyła się ludom zachodnim droga zamożności i wiedzy najrozleglejszój — a przygotowana teraz przez Jadwigę i Jagiełłę zorza oświaty polskiej byłaby zaprawdę nierównie szerszem błysnęła kołem.

Nim też wzięły górę niebezpieczeństwa późniejsze, wiodło się najpomyślniej sprawie oświaty. Najsrozsza następność późniejszego nieprzyjacioł wschodnich nacisku, późniejsza zobojętniałość narodu dla postępów w oświacie, nie istniała jeszcze obecnie. W miejscu późniejszój przewagi zamiłowań i środków rycerskich nad zamiłowaniem i środkami umysłowemi, panowała jeszcze mądra równowaga jednych i drugich, dążono zarówno do oświecenia jak i umęznienia narodu, kochano się zarówno w książce jak w szabli.

Owszem jedną i drugą poczytywano tylko za dwie wzajemnie uzupełniające się połowy wychowania narodowego, które dopiero wtedy mniemano całkowitem, gdy naukę na ławkach szkolnych uzupełniła nauka w namiocie obozowym. Porównyując wychowanie szkolne z rycerskiem, upatrywano w obudwóch jedną i tężsamą naturę, a pewien mistrz edukacyi publicznej za Jagiellonów prawi wyraźnie: „Szkoły wielce są podobne żołnierstwu, około którego się na Podolu albo na Ukrainie parają zawołani ludzie, aby tam nie ina-

czój by na jakim żołnierstwie albo Podolu młodzież pierwszego ćwiczenia nabywała“.

Miał więc naród i nawiedzał równocześnie dwie główne szkoły. Jedną była wtedy akademja przy kościele św. Anny w Krakowie, drugą Ukraina z Podolem. W tamtej na księgach uczoneści łacińskiej oświecał się umysł; w tej ustawiczną walką z barbarzyństwem sąsiedniem hartował się i uswiecał charakter. W tamtej poznanie prawdy miało prowadzić do rozbudzenia w końcu ducha miłości; w tej duch miłości objawiał się żywym czynem pomocy, niesionej ciągłą ofiarą życia krajowi i ludzkości.

I jakoby też dla tem wyraźniejszego uwydatnienia istotnej pokrewności tych obudwóch źródeł oświaty narodowej, rozślawiają się obadwa w jednym i tymże samym czasie. Tensam rok śmierci Jadwigi, któremu akademja krakowska winna jest zarządzenie swojej nowej fundacyi, przedstawia Ukrainę i Połole widownią jednej z największych i najwcześniejszych walk, jakie stoczone były ku odparciu grozy i niewoli tatarskiej od tych wschodnich stron Polski.

Stacza ją nasz wielki Witołd, na czele ogromnej kru-cyaty litewsko - polskiej, poza wschodnią granicą Polski i Litwy, na nieszczęśliwym wybrzeżu Worskli. Opisawszy tedy wzejście światła z ksiąg uczoneści szkolnej, mówić nam o świetle z ofierniej krwi, przelanej w pełnieniu obowiązku wielkiego.

XXII. Wojna wschodnia.

Ogólny widok na wzajemną pomoc Polaków Litwie nad Worskłą, Litwy Polakom pod Grunwaldem. Stan Litwy od r. 1392. Mnogość książąt i udziałów książęcych. Sprawy krzyżackie. Pokój. Poświęcenie Żmudzi nowemu stanowi rzeczy. Zamyśły wschodnie. Rozpostarcie się granic litewskich w dziedziny wschodnio-ruskie. Uległość W. księstwa Moskwy. Brzemie Tatarów nad wschodnią Rusią. Podupadnięcie ducha. Znośniejsze zwierchnictwo Litwy niż Ordy. Zwrot ambicji Witołdowej ku sprawom z Ordą. Tatarskie państwo Kapczaku. Car Tochtamysz. Zamieszki w Ordzie. Ustąpienie Tochtamysza przed Edygą i Timur Kutłukiem do Litwy. Pierwsza wyprawa Witołda przeciw Tatarom. Układy z Tochtamyszem. Chrześcijańska barwa nowej wojny Witołda z Mongołami. Krucjata wschodnia z r. 1399. Udział Polaków. Obóz pod Kijowem. Pochód. Worskła. Rozgovor z Timur Kutłukiem. Nadciągnięcie Edygi. Kłęska wojsk chrześcijańskich. Pogoń Tatarów. Witołd z Polakami u Tawania nad Dnieprem. Sprawy tatarskie w czasach późniejszych. Sława imienia Witołdowego na wschodzie. Pomoc Polakom.

Wychodząc teraz z cieśni szkoły na otwarte pole wypadków, postrzegamy przed sobą jeden z najwspanialszych widokręgów dziejowych, jakich zapragnąć może fantazyja.

Granicami tego wielkiego widowiska: szeroka przestrzeń świata od Bałtyku do Czarnomorza, i szczupła przestrzeń czasu od roku 1399 do 1410. Na tym obszarze ziemi i w tym przeciągu lat żyją obok siebie w świeżo zawartem braterstwie i zjednoczeniu dwa wcale różne narody, Polska i Litwa. Tamta—chrześcijańska i katolicka, ta—do

niedawna pogańska. Tamta — uorganizowana na wzór zachodu, pełna szlacheckiej swobody i ambicyi, ta — przypomina rządy orientu; tamta — krzepka duchem który nawet bez wodza da sobie radę, lecz ścieśniona i uszczerbiona w granicach, chroma odpadłym Szlązkiem i oderwanem Pomorzem, ta — w szerokich rozpostarta granicach, panuje ziemiom wołyńskim, podolskim, ukraińskim, lecz bez jedności i ducha, których braku sam jeniusz wielkich wodzów nie wynagradza jej dostatecznie.

Związały się przecież te obadwa różne narody najściślejszym sojuszem, gdyż mimo tak uderzające sprzeczności mają oba pewną wielką, pomiędzy sobą spólność — spólność tychsamych nieprzyjaciół podwójnych, nieprzyjaciół śmiertelnych. Z północy, od Bałtyku, przygniata im karki teutonizm w postaci zakonu niemieckiego, który pochłonął teraz na chwilę w drapieżności, aby po nader krótkim spoczynku temgwaltowniej ponowić swoje zamachy. Z południa, od Czarnomorza, troczy im nogi Orda, pustoszy im ziemie Tatarstwo, grasujące przemocnie po Podolu, Rusi i Małopolsce, aż poza Wisłę.

Naprzeciw temuż podwójnemu zbratawszy się wrogowi, podejmują oba narody w rzadkiem zespoleniu chęci i sił dwie ogromne wyprawy, naprzód przeciw Tatarstwu w r. 1399, później przeciw Krzyżakom w r. 1410; pierwszą pod przewodnictwem Litwy przy współdziałaniu Polaków, drugą pod naczelnictwem Polski przy współdziałaniu Litwy; jedną i drugą stanowczego wpływu na losy obydwóch sprzymierzonych narodów. Przychodzi nam teraz opisać z kolei obydwie wyprawy wspólne, przyczem obeznamy się z dalszemi rysami, z dalszemi szczegółami niezwyczajnie wspaniałego widoku, jaki przedstawia każda z osobna.

W szczególności wyprawa pierwsza, tatarska, zadziwia jedyną w swoim rodzaju śmiałością i rozległością planu. Ma ona na celu obalenie potęgi Ordy, a potęga ta ciąży zarówno na przyszłości Litwy i Polski, jak jeszcze bezpośrednio na teraźniejszości księstw wschodnioruskich, mianowicie W. księstwa Moskwy, danniczego Mongołom. Ztąd zamierzone uwolnienie Litwy od niebezpieczeństwa ta-

tarskiego uwolniliby zarazem i Ruś wschodnią od ciężącego na nią jarzma pohańców; a gdy w podobnym razie wyjarzmione krainy ruskie musiałyby nieuchronnie uleść wpływowi swego wyjarzmiczela, zatem ujęcie Litwie plagi tatarskiej doprowadziłoby w koniecznym rezultacie do rozszerzenia się władzy Litwy nad wschodnimi księstwami ruskimi.

Był tego dobrze świadom bohater obecnej wojny wschodniej, W. książę litewski Witołd, i jak to niebawem obaczymy, przybierał w istocie postać przyszłego oswobodziciela całej wschodniochrześcijańskiej Słowiańszczyzny, przyszłego władcy Moskwy. Takim sposobem też małoenna dzisiaj wyprawa Witołdowa przeciw Tatarstwu z r. 1399, piękna samym widokiem braterskiego spółdziałania Korony, przedstawia się jeszcze wielkim czynem pomocy, niesionej całemu chrześcijaństwu wschodniemu, wielkim zamiarem podwojenia dotychczasowej potęgi Litwy i Polski.

Wszystko zaś razem, i owo przyłożenie się Polaków do pierwszego z dwóch wzajemnie ułatwianych sobie dzieł wielkich, i to wygórowanie litewskoksiążęcych zamysłów religijnej i politycznej ambicji, przypadło obecnie za głównego już po świecie rozślawienia się rządów W. księcia litewskiego Witołda, któregośmy przed laty siedmiu tak dziwnym sposobem widzieli odzyskanego ojczyźnie. Mając tedy opowiedzieć teraz jedno z głównych jego wysiłków, acz nie uwieńczone fortuną, spojrzymy na chwilę poza siebie, i zgodnie z przyrzeczeniem przy opisie Witołdowego wstąpienia na tron litewski rzućmy bogdaj przelotnym wzrokiem na niezmierzone pole jego twórczej dotychczas działalności—działalności skierowanej głównie ku stronom wojny obecnej, ku wschodowi.

Litwa Witołdowa niepodobna jest do Litwy w żadnym innym okresie dziejów. „Z Witołdem“—mawiano nad jego grobem—„wzniosła się i upadła wielkość Litwy“. Czem niegdyś obadwaj najślawniejsi bohaterowie litewscy, Olgierd i Kiejstut, pospołu byli ojczyźnie, tem w jednej osobie stał się dla niej obecnie Witołd. O tamtych słyszeliśmy, iż podczas gdy jeden, Kiejstut, głównie od strony krzyżackiej, ku północy zasłaniał Litwę, drugi, Olgierd, rozszerzał ję

władzę ku wschodowi i południowi, ponad dalszemi księstwami ruskimi i w przedczarnomorskich stepach Tatarów.

Tożsamo za obudwóch czynił teraz sam jeden Witołd. Mając potężną podpórę w Polsce, mógł on szczęśliwiej od Kiejstuta stawić zwyciężkie czoło Krzyżakom, umiał śladem Olgierda rozpościerać granice Litwy na wschód, dobijać się o panowanie nad istotnymi władcami tej części świata, nad Ordą. Jednocześnie wypadło poskramiać ciąglą niesforność mnogich książąt podrzędnych, dzierzących odleglejsze ziemie litewskie a skłonnych co chwila do próby wyłomania się na udzielność.

Zwłaszcza pierwsze lata wielkoksiążęcych rządów Witołda doznały ciężkich przeszkód i zawichrzeń od tych niesfornych hołdowników. Było ich według zwyczajnego trybu ówczesnej sztuki rządzenia tylu, ile osobnych prowincyj szerokiej Litwy. Tylko mała Litwa właściwa, księstwa wileńskie i trockie z Grodnem, zostawały pod bezpośrednim zarządem Witołda; kilkakrotnie większa część państwa, aż poza Kijów, Siewierszczyznę i Smoleńsk, ulegała Witołdowi z początku jedynie jako szereg hołdownych księstw.

Otaczały ową małą Litwę właściwą kilkokrotnym w ten sposób pasem, księstwa: krewskie, nowogrodzkie, wołyńskie, podolskie, kijowskie, siewierskie, mścisławskie, smoleńskie, witebskie, połockie—podzielone niekiedy, jak np. wołyńskie i podolskie, w kilka dalszych, pomniejszych. Jak nad całą Litwą w ogóle tak i nad wszystką rzeszą tych księstw drobniejszych miał zwierzchniczą władzę naprzód W. książę litewski Witołd, potem „Najwyższy książę Litwy“ i król polski—Jagiello. Świadczą o tem ostatniem liczne zapisy dokumentowe, wydawane przez wszystkich książąt hołdownych, zawierające zwyczajnie uroczystą obietnicę wierności i uległości koronie polskiej.

Siedzieli zaś temi czasy na owych drobnych księstwach, jak i przed laty dziesięcią, kiedy przy opisie Litwy w chwili apostolstwa Jagiellowego wzmiankowaliśmy o mnogości takich współksiążąt, gęstorozrodzeni bracia i bratanekowie Jagielly i Witołda, wcale różni teraz od owych przed lat dziesiątkiem. Oprócz wielu mniejznanych lub zapomnianych, kniaziowali obecnie między innymi — w Nowogródku

Dymitr Korybut, w Krewie od niedawna Aleksander Wiggund, w różnych księstwach wołyńskich, jak mianowicie w Włodzimierzu, Krzemieńcu, Ratnie, Zaslawiu, były W. książę Skirgiełło i kilku dalszych spółplemienników Lubartowiców, na Podolu Teodor Koryatowicz, w Kijowie Włodzimierz Olgierdowicz, w Mścislawiu Szymon Langweniewicz, w Smoleńsku Hleb Swiatosławow, w Witebsku Swidrygiełło, w Połocku niegdyś brat jego Andrzej.

Porównajmy poczet niniejszy z owym dawniejszym, a przekonamy się jak dalece niestałymi bywały losy wszystkich księstw mniejszych. Jakoż co chwila zachodziła pewna nowa w nich zmiana, co chwila buntował się któryś z książąt, wyganiał go z księstwa Witołd, upokarzał się i powracał nazad wygnaniec, podnosił znowuż rokosz, obejmował jego opróżnioną ziemię sam W. książę, wcielając ją bezpośrednio do swego państwa. Któż powtórzy szczegółowo wszystkie koleje tych wszechstronnych, raz poraz wznawiających się sporów!

Oto np. roku 1392 zaczyna wicherzyć w Nowogródku Dymitr Korybut, i wzięty w niewolę przez Witołda, zostaje odesłany do Polski, z kąd łaska Jagiełły osadza go w roku następnym na Nowogrodzie siewierskim, aż i ztamtąd wkrótce dla nowego buntu wygnany, przestaje w końcu na szczupłej prywatnej posiadłości w ziemi wołyńskiej. Oto w roku 1393 sprawa w Witebsku podobną zamieszkuje Świdrygiełło, ukaraną podobnemże wygnaniem, wiodącym go do Krzyżaków, z którymi on spodziewa się wzbudzić niebawem nowe w Litwie rozruchy. W roku 1395 buntuje się w Kijowie brat królewski Włodzimierz, i traci za karę swoje księstwo, zajęte w połowie przez Witołda, w połowie zaś przez Skirgiełłę.

Tegożsamego lata podnosi rokosz i upada w ten sam sposób Teodor Koryatowicz podolski, uprowadzony przez Witołda jeńcem z opanowanego Kamieńca, podczas gdy jego ziemia podolska przechodzi w jednej części pod władzę Witołdową, w drugiej króla Jagiełły, później także Witołda. Jednocześnie dzieje się tożsamo z Witołdowym szwagrem Hlebem Swiatosławowiczem w księstwie smoleńskim, zamienionem przezeń poniewolnie za miasteczko Połonne,

gdzie Hleb po różnych kolejach życia, po jęctwie u Witolda po zakładowej z nim gościnie u Niemców pruskich, po niedługiem panowaniu w Smoleńsku, poprzestać musi na losie księżęcości prywatnej.

Wiele podobnych wypadków w innych księstwach po mniejszych uniknęło na zawsze wzmianki w kronikach i wiadomości dzisiejszej. Temci jawniej upamiętnił się w dziejach ogólny rezultat podobnych zająć, tj. powszechne w końcu uszczuplenie liczby i władzy drobnych, hołdownych księstw, powszechnie wzmożenie się potęgi wielkoksiężęcej. Prawie wszystkie udziały lenne zostały bądźto bezpotomnym zgonem hołdowników, bądź też zawojowaniem wcielone z czasem do Litwy. Pierwszą z tych dróg, tj. osieroceniem po dawniejszych księżętach, zwały się z państwem Witolda np. księstwa: Krewa, opróżnione śmiercią owego spolszczonego brata Jagiełły, byłego W. księcia Aleksandra Wigunda, i Kijów, opuszczony przez drugiego brata, Skirgiełłę, zmarłego niebawem po zajęciu wspólnie z Witoldem dawniej dzielnicy Włodzimierzowej, a zmarłego jak lubił żyć, z bankietowym kielichem w rękę.

Ciężki w Kijowie Rusinom jak niegdyś w Wilnie Litwie, zamierzał Skirgiełło przyjąć kiedyś obrządek rzymski, udać się osobiście do Rzymu, a tymczasem biesiadował po pijanemu w swojej stolicy naddnieprzańskiej. Ugościł go tam jednego razu pewien czerniec imieniem Foma, srodze nieprzyjazny wzmiankowanym właśnie zamysłem. Według zwyczaju musiał kaźden z spółbiesiadników, aby nie otruć księcia w kielichu, sam pierwój napić się z niego. Uczynił toż i Foma, lecz przypijając w ręce Skirgiełły, wstrząsł do kielicha trucizny z pierścienia o sztucznie otwierającym się schowku. W. książę Skirgiełło po dniach kilku już nie żył.

Drugą drogą tj. zawojowaniem wgarnął Witold w swoje bezpośrednie granice księstwa: Połock od czasu dawniejszego, Witebsk roku 1393 wyrugowaniem Swidrygielły, Nowogródek tegoż samego roku po wygnanym Dymitrze Korybucie, Siewierz w roku następnym przez wyparcie tegożsamego Korybuta, Kamieniec podolski roku 1395go po Fedorze Koryatowiczu, Smoleńsk w latach 1395 i 1404 po

wydaleniu Hleba Swiatosławowicza i po groźnem przytarcu rokoszu późniejszego.

Tenżesam los wcielenia padł zapewne niektórym innym księstwom hołdownym, jak np. pińskiemu i zasławskiemu, w których naprzód dają się widzieć ślady jakichś książąt osobnych, w Pińsku około roku 1396 ślady Zygmunta Kiejstutowica Starodubowskiego, w Zasławiu Hlebowego brata Jerzego Swiatosławowicza potem bierze górę bezpośrednia władza W. księcia Witolda. Gdzie zaś szczęśliwszy bieg okoliczności pozwolił któremu z książąt podrzędnych utrzymać się wyjątkowo przy władzy, tam prowadzi on poniewolnie tak pokątny odtąd i cichy żywot, jakim np. zamarli dla historii potomkowie Szymona Langwienowicza w Mścisławiu, dzierzonym przez nich bez wszelkiego rozgłosu w dziejach aż do połowy XVIgo stulecia.

O niektóre wreszcie dzielnice, mianowicie o bezpośrednie panowanie w zamożnych księstwach wołyńskich, trwały ciągle spory z koroną polską, które jednakże nie nadweryżyły potęgi W. księstwa. Jak bowiem cały prąd dziejów w północnwschodnich stronach Europy parł zdawien dawna od zachodu ku wschodowi, jak mianowicie Polska głównie dlatego tak uporczywie dobijała się ziem i przyszości na wschodzie, iż u granic zachodnich inne narody wciskały się w jój biodra—tak i W. księstwo Witolda było zniewolone dopuścić, aby w jego stronach zachodnich rozpościerało się coraz szerzej zwierzchnictwo korony polskiej, sama zaś Litwa zato zaborami swemi posuwała się coraz dalej na wschód.

Ku temuż więc coraz dalszemu wschodowi zwracały się główne zamiary Litwy, a na wschodzie świeciła przedwyszystkiem Moskwa. Ona też stała się Witoldowi tą gwiazdą biegunową, którą oręż jego kierował się na drodze swoich podbojów zadnieprowych. Lecz aby ramię Witoldowe tem swobodniej działać mogło ku wschodowi i południowi, potrzeba było ubezpieczyć się poniekąd z strony przeciwniej, od północy krzyżackiej. To odsłania nam całkiem nową sferę spraw Witoldowych.

Z Krzyżakami miał wielki Kiejstutowic od czasu powrotu z ziemi pruskiej nierównie mniej do czynienia niż

z przeciwnikami innymi. Jego zwycięskie walki z anarchiczną zgrają książąt hołdownych, jego usiłowania ku rozszerzeniu granic na wschodzie, przerosły nieskończenie sławę zapaśnictwa z zakonem. Uderzył wprawdzie w późniejszej dobie wielkoksiążęcych rządów Witołda najgłośniejszy grom sporów z teutonizmem zakonnym, równie pożądanym Litwie jak Polsce, lecz główna pobudka do tego czynu wyszła z kądinąd, nie z Litwy.

Zwłaszcza w pierwszej połowie rządów W. księcia Witołda myślano częściej o pokoju z zakonem niżli o wojnie. Boć też zaledwie kilka minęło lat, jak podczas onego pobytu Witołda w ziemi pruskiej przypuszczali Krzyżacy najstraszniejsze z swoich szturmów do Litwy, tak szczęśliwie jednak za pomocą Polski odparte. Okazało się wtedy Krzyżakom, iż nad połączonymi siłami Polski i Litwy nie snadno im zwycięstwo; do zupełnego zaś wygładzenia wzajem-zakonu czuł sprzymierzeniec i hołdownik przemożnej Polski Witołd, jak o tem nawiasowo była już wzmianka, i jak o tem przyjdzie wspomnieć jeszcze obszerniej, pewien wstręt polityczny.

Sfolgowała tedy obustronnie zaciętość wojny, ograniczającej się podówczas na jedyną większą wyprawę w roku 1394, w samych początkach panowania Witołda, kiedy jeszcze wrzała w Krzyżakach świeża żądza zemsty za jego zdradzieckie pojednanie się z Władysławem Jagiełłą. Zresztą nie znając żadnych innych walniejszych wypraw, zna ten przeciąg czasu same rokowania o pokój, powtarzające się w latach 1395, 1396, 1398, 1403, 1404. W roku 1398, a jeszcze głośniej w roku 1404, przyszedł do skutku traktat „wieczystej“ zgody z zakonem. Główny warunek tego pokoju, zawartego poprzednio z osobna na wyspie Salin, następnie zaś w spółce z Polską w Raciążu, a dbałego przedwzyskiem o wytknięcie ścisłych granic między Prusami krzyżackimi a Litwą, zajmował się losem litewskiej prowincyi Żmudzi.

Najzawziętsza obrończyni pogaństwa, ostatnia twierdza Kiejstuta w ostatnim boju o Znicz, przedstawiała Żmudzi temi czasy dziwnie tragiczne widowisko, niejednokrotnie powtarzające się w dziejach. Kiedykolwiek bowiem zwy-

ciężkie chrześcijaństwo doprowadziło pewien naród pogański do tego kresu, iż sami książęta krajowi musieli przyjąć wiarę Chrystusa, zatknąć chorągiew krzyża, zamienić się w gorliwych apostołów nowej nauki, znalazła się zwyczajnie pewna częśćka narodu, która uporczywiej od własnych książąt broniła dawnej wiary, i stanęła przeto opornie przeciw najwyższej władzy krajowej.

Wówczas sami książęta chrześcijańscy, poczytywani dziś za głównych dobroczyńców narodu, widzieli się w konieczności zwalczać zbyt zapamiętałych obrońców starodawniej narodowości, oddawać ich nieraz na pastwę nieprzyjaciół zagranicznych, i zezwolić raczej na doszczętną onych zagładę, niż łagodnością niewczesną narażać swoje nowe społeczeństwo na ciągłą przez nich zamieszkę. Takim sposobem wywiązała się np. owa krwawa nieprzyjaźń między Bolesławem Chrobrym a polskimi pobratymcami nad Elbą, pogańskimi plemionami lutyckimi, w której Chrobry nieraz tak groźnie musiał postąpić z Słowianami nadelbiańskimi, oni zaś woleli z własnymi ujarzmiczicielami Niemcami bratać się przeciw Chrobremu, niż dla uniknięcia ucisku ze strony Niemców pogodzić się z prześladowcą starodawniej narodowości i wiary.

Tożsamo powtórzyło się teraz w stosunku Witolda do Żmudzinów. Witold uznawał konieczność przyjęcia krzyża, widział potrzebę nowej organizacji narodu na podstawie chrześcijaństwa, a Żmudzini grozili ciągłą zamieszką nowemu dziełu. Chęć ocalenia całości zmuszała do poświęcenia mniejszości. Traktatem na wyspie Salin w roku 1398 została Żmudź ustąpioną Krzyżakom. Krzyżacy zabrali się natychmiast do zbrojnego owładnięcia krainy. Sam Witold przystawił znaczne posiłki, z którymi Niemcy zmusili Żmudzinów do uległości. Zbudowano kilka zamków warownych, osiedli w nich urzędnicy zakonni, przybyli księża chrześcijańscy, wzięto w zakład przeszło stu pięćdziesięciu jeńców, po większej części dzieci najmożniejszych obywateli.

Przygnębieni Żmudzini woleli starolitewskim zwyczajem opuścić wcale ojczyznę, i przesiedlić się w znacznej liczbie do Prus, gdzie jako w kraju dawniejszej a temsamem zwolniającej już władzy zakonnej, mniej bolesna ponie-

kąd gniotła niewola. Druga strona wychodźtwa płynęła w ziemi litewskie, pod panowanie Witolda, który rad jakimkolwiek przybyszom do ziemi pustej a nie lękający się rozprószonych po kraju garstek ludności żmudzkiej, wabił ją z cicha do siebie. Gdy Krzyżacy zaczęli spojrzeć o to z Witoldem, gdy niebawem stosunki między zakonem a Litwą przybrały postać złowrogą, odesłał W. księżę swoich osadników żmudzkich nazad na Żmudź, gdzie oni temnie-przyjaźniejszego zakonowi roznieśli ducha.

W zimie roku 1401 wybuchło powszechne powstanie ludu, w którym zaunki krzyżackie zburzono, załogi w pień wycięto, przedniejszych rycerzy i urzędników zakonnych w niewolę wzięto. Jedną część jeńców odesłali rokoszanie Witoldowi do Litwy, drugą stracili sami w domu, może przez zamrożenie. Przechował się bowiem od tego czasu zwyczaj nazywania mrozów po żmudzku „rycerzami“, a chcąc powiedzieć: „dziś wielki mróz“, albo „było tyle a tyle mrozów“. mówią Żmudzini do tej pory: „zginął jeden z rycerzy“, albo „zginęło tylu a tylu Niemców“. W dobrym roku lubią Żmudzini naliczyć 40 mrozów, na pamiątkę straconych wówczas czterdziestu „białych płaszczów“.

Biedni zakładnicy żmudzczy w ziemi krzyżackiej, owi synowie poniewolnie nawróconych rodziców, wieszali się na wrotach więzień swoich, jużto lękając się mściwego odwetu Krzyżaków, jużto chcąc tym sposobem uwolnić swoich rokoszujących ojców i braci od potrzeby oszczędzania jeńców krzyżackich, spodziewających się wymiany za zakładników. Wszakże ani zapamiętałość ludzka ani mrozy północne nie zdołały ochronić Żmudzi od przeznaczenia. Powtórny traktat z roku 1404 poddał nieszczęśliwą ziemię po raz drugi Krzyżakom. W nowych usiłowaniach zakonu ku ujarzmieniu krnąbrnego ludu wspomógł Witold panów pruskich po raz wtóry niespodziewanie wielką siłą orężną. Przygnębiona powtórnie Żmudź upadła do nóg Krzyżakom — gotowa do nowego co chwila buntu. Pozostało tak aż do owej katastrofy wojennej, w której ostatecznie rozstrzygnął się los zakonu a zarazem i Żmudzi.

Aż do owej chwili miała Litwa w ogólności spokój z zakonem. Panujący teraz W. mistrz Konrad Jungingen

nie znał miary grzecznościom względem Witołda. Gdy W. księżna Anna „Witołdzina“, jak ją krzyżackie nazywają kroniki, zjechała do ziemi pruskiej dla odbycia pielgrzymki po cudownych miejscach tamecznych, ugoszczono ją z niesłychaną okazałością, obsypano darami i zaszczytami, usadowiono nawet u krzyżackiego „stołu honorowego“, jako najzaciejszą damę chrześcijaństwa. W. księciu Witołdowi przypochlebiały się nadsyłki różnych upominków krzyżackich, złocistych szyszaków i pancerzy, dziwnie wyuczonych sokołów, przepysznych łuków itd.

Do miast Nowogrodu i Pskowa, o którąto ostatnią gminę handlową sami Krzyżacy przed niedawnym czasem pokuszać się zamierzali, szły teraz upomnienia zakonu, aby mieszczanie uznali zwierzchnictwo Witołdowe. „Ty, panie i dobrodzieju nasz“—pisują obecnie Krzyżacy do Witołda— „jesteś po Bogu najpotężniejszą podporą naszą. Tobie ufamy i ulegamy chętniej niż któremukolwiek innemu monarsze świata“. „W.W. mistrzowie“—nadmienia dzisiejszy historyk zakonu — „prawie aż nadto korzyli się podówczas przed Witołdem“. Uspokojony z północnej strony Witołd mógł tem śmieiej puścić wodze zamysłem wschodnim i południowym.

Jakoż pomknęły się one daleko poza dzisiejsze wyobrażenia o wschodnich państwa Witołdowego granicach. Każden rok nowy powiększał je przyrostem nowych krain za Dnieprem, przyłączanych do Litwy bądźto podbojem, bądź dobrowolnym hołdem ich władców. Zagarnął Witołd w ten sposób od północy ku południowi Wielkie Łuki, Rżew, Bielów, Karaczów, Odojew, Mscućsk, z wszystką ziemią aż poza Kursk.

Dopomagała mu w tem osobliwie ciężka niedola, w jakiej się znajdowały teraz wszystkie wschodnio-ruskie księstwa Rurykowiczów. Nad wszystkiemi, mianowicie nad głównem księstwem moskiewskiem, ciążyło panowanie Tatarów, wiodące je wraz do upadku. Każdy zaś z hołdownych Litwie kniaziów, łącząc się z tak wielkiem ciałem społecznym jakim była Litwa ówczesna, stając pod obroną potężnego monarchy, unikał temsamem albo gniotącej go już niewoli, albo niebezpieczeństwa doznania onęj niebawem.

Zaczem którąkolwiek bronią, orężem i albo łaską torował sobie Witołd drogę na wschód, w każdym razie otwierała mu się ona bez trudu. Owszem, same kroniki Moskwy poświadczają, iż „wszyscy książęta pograniczni przystąpili dobrowolnie ku Witołdowi, i poddali mu się z ojczyznami swojemi, aż ku północy“.

Obszerne te nabytki nadały państwu Witołdowemu nieskończenie większą od późniejszej Litwy rozległość. Pograniczny później Kijów, dumny teraz z przywróconej siedziby najwyższego metropolity cerkwi ruskiej, wspomnionego już raz Cypryana, bawiącego za sprawą Witołda przez długi czas w Kijowie, leżał w pośrodku ziem, uznających dokoła panowanie W. księcia Litwy. Graniczny później Dniepr płynął teraz pośrodkiem jego krajów. Jeśli ku zachodowi od Dniepru jechałeś przez dni dwanaście ziemiami Witołdowemi, tedy po wschodniej stronie Dniepru można było gdzieniegdzie jechać niemi ku Moskwie przez dni piętnaście. W tej rozległości od Pskowa aż po Mołdawię, od Bugu aż do Oki, było państwo Witołdowe przynajmniej dwakroć tak wielkiem jak cała Polska, choćby nawet z Wołyniem.

Niemniejszą też przewagę terytoryalną miała Litwa nad swoim wschodnim sąsiadem, W. księstwem moskiewskiem. Sięgając swoją wschodnią granicą aż po miasta Mozajsk, Borowsk, Aleksyn, sięgało gospodarstwo Witołdowe pod same bramy Moskwy, oddalone od wschodnich kończyn Litwy o kilka tylko mil, o jeden tylko dzień drogi. Przy takim zaś ogromie ciała swojego nie mogło W. księstwo litewskie nie wywierać przemożnego wpływu na dalsze nawet państwa pomniejszych, zwłaszcza na skołatane tatarskimi burzami kniaziostwa wschodnioruskie. Wszyscy też książęta téj dalszej Rusi czuli nad sobą cień skrzydeł Witołdowych. Jedni, jak np. książęta twerscy, śmierzyli sobie Witołda ścisłemi stosunkami przyjaźni, węzłami pokrewieństwa. Innym, jak np. kniaziom rezańskim, przypominał się Witołd raz po raz, skoro mu tylko ubliżyli w czemkolwiek, srogimi zagonami w ich ziemie.

Temci bardziej zależało mu na zapewnieniu sobie podobnegoż wpływu nad Moskwą i jej W. księżęciem Wasi-

lem Dmitriewiczem. A będąc jak wiemy zięciem Witołda, siedząc na stolicy zagrożonej zowąd jarzmem tatarskiem ztąd zaś granicznymi słupami Litwy, nie miał młody Wasil wiele środków do oparcia się przemożnemu teściowi. Toż jak w każdej spółce potężniejszego ze słabszym, tak i w stosunku Witołda z Wasilem, padały Wasilowi pośredniejsze zewszecmiar losy. Potężniejszy Witołd, o tyle rozleglejszymi od Wasilowych zawładnąwszy ziemiami, panował jeszcze ziemiom piękniejszym. Gdy bowiem cała Ruś południowa, najludniejsza i najmożniejsza część Rusi wschodniej, uległa berłu Witołdowemu, Wasilowi pozostała tylko północ uboga. Z tejże właśnie przyczyny dobijał się Witołd mniej usilnie o dzierzawy północne, np. o zwierzchnictwo nad Nowogrodem W., pozwalał niekiedy dobijać się o nie W. księciu Moskwy, a sam wyteżał wszystkie siły ku południowi, zamyślał wziąć górę nad samą Moskwą.

I powiodło mu się to w pełnej mierze. Niedawna stolica moskiewska, pani tak głośnej w świecie przyszłości, korzyła się teraz bez szemrania tronowi Witołdowemu. Harda pogroźka Witołdowego stryja Olgierda, rzucona przed trzydziestu laty Wasilowemu ojcu Dmitrowi: „Pamiętaj W. książę Dymitrze, że W. X. litewski Olgierd skruszył kopię o mury Moskwy”—dojrzała teraz w owoc ostatecznej goryczy dla syna Dmitrowego, tryumfu dla synowca Olgierdowego. Dziś nie potrzeba już było kruszyć kopii o Moskwę, gdyż sam W. książę moskiewski bez wojny uprzedał wszelkie życzenia Witołdowe.

Ilećkroć zaniosło się na burzę ze strony Litwy, zawsze Wasil albo sam udawał się do nieprzyjacielskiego obozu, do litewskiego teraz Smoleńska, albo wyprawiał tam swoją żonę, Witołdównę Zofię z bojarstwem, aby uprzejmymi słowy przejednać dumnego ojca. Gdy któryś z przyległych Moskwie kniaziów, jak np. rezański Oleg, do zaczętych przeciw Litwie zrywał się kroków, natychmiast W. książę moskiewski hamował go upomnieniem: „jak nierozmyślną jest rzeczą drażnić silnego“. Chociaż wygnany przez Witołda książę smoleński, Hlebów brat Jerzy Światosławicz, łudził Wasila zapewnieniem, iż Smoleńszczanie z chęcią

otworzą wrota Moskwie, byle garść ludu zbrojnego zbliżyła się ku miastu, nie śmiał zięć Witoldów pokuszać się o zdo-
bycz, któraby obudziła gniew teścia.

Skoro Witold zażądał, ciągnęły posiłki moskiewskie pod sztandarem litewskim, i wraz z Litwą i Polską dobywały grodów krzyżackich. Nawet w przedjutrzu śmierci w testamentowym rozporządzeniu tronem i losami rodziny, oddaje Wasil pokłon teściowi, prosząc go o opiekę nad dziećmi. Potęga Witoldowa tak przemocnie ogarnęła wszystkie stosunki, a położenie Moskwy było tak oplakane, że nie rozkazy Witolda lecz same okoliczności zmuszały Wasila do tego przedśmiertnego pokłonu. Zaczem nie Witold to ubiegał się o opiekę nad Wasilowem potomstwem, lecz sam Wasil obawiał się przeciwnie, aby teść potężny nie usunął ręki z nad Moskwy, stolicy wnuków swoich.

„Przyrzekł mi na Boga i imię swoje“ — odzywa się umierający Wasil o W. księciu Litwy— „pieczołować się losom rodziny mojej; zatem przekazuję mu (najstarszego) syna mojego, kniazia Wasila, i żonę moją i resztę dzieci, i młodszych braci moich, kniazia Andrzeja Dmitriewicza, kniazia Piotra Dmitriewicza, kniazia Konstantyna Dmitriewicza, kniazia Semena Wołodymirowicza, kniazia Jarosława Wołodymirowicza, jakoteż braci ich, gdyby oni pomarli“..

Witold zamyslał uczynić więcej niż sam W. książę Wasili mógł zapragnąć. Przytoczone tu słowa testamentowe tęsknią przedwszystkiem do opieki Witolda w obec cięższej nad Moskwą tyranii hanów tatarskich. Tatarzyto byli głównie powodem, iż Witold tak snadnie rozpościerał swoje zabory w granicach Rusi wschodniej. Oni też mimowolnie pobudzali umierającego księżęcia do życzenia sobie pomocy litewskiej dla pozostałej rodziny, Witolda zaś do coraz śmielszych zamysłów względem Moskwy. Z tej przyczyny należałoby tu przypatrzeć się bliżej stanowi, w jaki całą Ruś wschodnią wprawilo panowanie Mongołów. Gdzież atoli czas i miejsce do opisu podobnej treści i rozciągłości!

Widzielibyśmy w takim opisie W. książąt ruskich osadzanych i strącanych samowolą tatarską—synów księżęcych a niekiedy i samych książąt w zakładniczej lub wojennej

niewoli na dworze hanów—ziemie książęce opustoszone haraczem książąt i bezpośrednio przez Tatarów wybieranemi podatki—cały kraj (według skargi dzisiejszych dziejopisów narodu) „podobniejszym do puszczy leśnej niż społeczeństwa ludzkiego, napelnionym najdzikszyemi gwałtami przemocy, rabunkami swoich i cudzych, bez prawa, bezpieczeństwa, spokoju wewnątrz i zewnątrz“.—„Wszelka myśl o wolności państwa“—zdaniem tegoczesnych dziejopisarzów rosyjskich — „była czczem urojeniem“, z którym w drugiej połowie XIV stulecia, tj. właśnie w czasach zaślubin Jadvigi z Władysławem Jagiełłą, „wypadło pożegnać się na zawsze“.

Nie mogąc całkowitego kreślić obrazu, przestaniemy na okazaniu w jedynéj scenie dziejowéj, jak głęboko temi czasy podupadła Ruś wschodnia moralnie i politycznie. Jestto scena uroczystego sądu w stołecznym namiocie hańskim, między synem a bratem tegożsamego zięcia Witołdowego Wasila Dmitriewicza, który owym testamentem całą swoją rodzinę porучzył opiece możnego władzcy Litwy. Dopóki ten władzca żył, trwała Moskwa w spokojnem posłuszeństwie Witołdowemu wnukowi, Wasilowi. Wszakże już w rok po śmierci Witołda powstał nań stryj Jerzy Dmitriewicz, mieniać się bliższym tronu, i grożąc mu wojną domową. Nie pozostało nic innego jak zdać się na zwierzchni wyrok Ordy, gdzie teraz panował han Mohamed.

Upadli tedy obaj przeciwnicy moskiewscy, stryj z synowcem przed obliczem „wielkiego cara“ Kapczaku, i jęli wywodzić swoje prawa. Jerzy powoływał się na starodawny obyczaj następowania brata po bracie, Wasili na nową ustawę ojca, rozporządzającą tronem według starszeństwa synów. Gdy han zdawał się niezdecydowanym z początku, wystąpił orędownik Wasila, moskiewski bojar Jan mówiąc: „Najwyższy carze! błagam cię, abyś mnie pokornemu poddanemu twojemu pozwolił mówić w obronie księcia mojego. Jerzy szuka W. księztwa na fundamencie starożytnych praw ruskich; monarcha nasz szuka go w twojéj łasce, wiedząc że W. księztwo jest twym ułusem, i oddasz je komu ci się podoba. Jeden żąda, drugi błaga. Co znaczą kroniki i stare przywileje, gdzie wszystko od woli

władzcy zawisło! Czyż nie ta wola utwierdziła testament Wasila Dmitriewicza, który księstwo moskiewskie oddał synowi? Han Mohamed ogłosił W. księciem Wasila, a Jerzemu rozkazał konia prowadzić pod nim.

Nie potrzebujemy dodawać, że wybierając między jedną a drugą niedogodnością, mniej niegodną Moskwy chrześcijańskiej było ulegać chrześcijańskiemu dziadowi Witołdowi niż hanom mahometańskim. Jakoż dopóki życia i rządów Witołdowych, dopóty uciekała się Moskwa dobrowolnie pod zwierzchność Litwy. WW. książęta moskiewscy, zaniechawszy sromotnych podróży na dwór hanów kapeczackich, udawali się temchętniej na dwór teścia albo dziada Witołda, do Smoleńska lub Trok. Dopiero śmierć Witołdowa, dopiero kilkoletnie po niej zamieszki w Litwie, wznowiły przewagę Ordy nad Moskwą.

W takim stanie rzeczy zupełne owładnięcie Moskwy przez Litwę, zupełne wcielenie jej do państwa Witołdowego, zdawało się raczej dziełem oswobodzenia niż jarzma. Szczęśliwe dla Witołda zespolenie się widoków ambicyi politycznej z pobudkami religijnymi, przejęło go temgorętszą chęcią dokonania czynu zasługi. Wyzwolenie Rusi wschodniej przez zlanie oniej z Litwą, stało się jeszcze przed onym testamentem Wasila, w terażniejszym właśnie momencie powieści naszej, najświetniejszym planem wielkości Witołdowej. Do tego zaś potrzeba było zmierzyć się z dotychczasową zwierzchniczką Moskwy, Ordą; potrzeba było zmusić Ordę do zrzeczenia się Rusi. Zuchwały umysł monarchy litewskiego nie uląkł się walki z Tatarstwem—fortuna niespodziewanym sposobem nastęrczyła mu pomoc w osobie samegoż hana Tatarów Tochtamysza—i oto nowa scena dziejów Witołda, scena dyplomatycznych i wojennych zająć z Mongołami, może najwspanialsza karta historii Witołdowej.

Tylko junackie rycerstwo zachodniej Europy marzyło, iż dość jest w kilkadziesiąt tysięcy kopij uderzyć pod chorągwią krzyżową na pohańców, aby wszystkie ułusy tatarskie upadły czołem przed chrześcijaństwem. Bliższy sąsiad Tatarów Witołd znał dokładniej ich siły. Dla niego byli Tatarzy owocześni tą straszną szerokowładną potęgą, która

w rzeczywistości tak śmiertelnie przygniatała wszystkich sąsiadów. Siedziba późniejszych pustoszyieli Polski, pół-wyspa Krymska, stanowiła tylko maluczką częśćkę ich państwa terazniejszego. Zwało się ono jak wiadomo państwem Kapczackiem, inaczej „Złotą Ordą“, a będąc jednym z czterech wielkich państw czyli ułusów, w które rozpadła się niegdyś powszechna monarchia mongolska za Dżengischana, obejmowało ziemie Wielkiej Bułgarii, Astrachanu, Kazaniu, porzeczce Wołgi i Donu, wybrzeża azowskie i czarnomorskie, osiedlone przez mnogie hordy pomniejszych.

Prócz tego należały do Kapczaku wszystkie wschodniej Rusi kniaziostwa, mianowicie W. księstwo moskiewskie, opłacające się Tatarom haraczem i służebnością. Każda z pomniejszych hord miała osobnego księżęcia czyli hana, a hołdowni książęta ruscy uchodzili za hanów chrześcijańskich, pośledniejszych o tyle od tatarskich, że należeli do rządu książąt podbitych. Wszyscy zaś chrześcijańscy i niechrześcijańscy hanowie słuchali rozkazów jednego Hana wielkiego, zwyczajnie potomka rodziny Dżengishanowej czyli takzwanój „Białój Ordzy“.

Ten przebywał w stołecznem mieście Seraju, rozbudowanym wspaniale na kwiecistój dolinie astrachańskiej, rozległemi podziśdzień zasianój ruinami. Odbierając tam pokłony hołdowników, dumny płynącą w sobie krwią Dżengishanowicą Batego, nazwany od téj dynastyi „Białym“ od swego państwa zaś „Złotym“, bogaty napływającemi ze wsząd skarbami haraczów, opłat kupieckich, niedalekich kopalń altajskich i dochodów z niezmiernie szerokiego handlu niewolnikami, otaczał się Han Kapczacki czyli Zawołoski urokiem niespełnanej niczem wszechwładzy, jaśniał orientalnem przepychem, któremu wszędzie potrzeba było połysku złota. Toż „złotój“ panując Ordzie, siedział on pod „złotym“ namiotem na tronie „złotym“, pieczętował się „złotą“ pieczęcią, składał akta rządowe w takzwanym „złotym“ rejestrze, uszczęśliwiał obecnych swoim „złotem obliczem“, miał nawet umysł „złoty“.

Na wschód od jego granic kaspjskich, nad jeziorem aralskiem, leżało drugie, mniejsze państwo tatarskie, tak zwana Sina Orda. Jeszcze dalej ku wschodowi, na nie-

przejrzanych płaszczyznach środkowej Azji aż po granice chińskie, rozciągały się dalsze rzesze mongolskie, rozłamki onej powszechniej niegdyś monarchii Dżengischanowej. Związek z tyłą jednoplemiennemi państwami pierwszego rzędu pokrzepiał żywotną siłę każdego z państw pomniejszych. Zaledwie bowiem jedno lub drugie zaczęło chylić się do upadku, już w trzecim albo w czwartym powstawał potężny władca, który bądźto wszystkie państwa pomniejsze łączył znowu w jedną wielką monarchię, bądź przynajmniej do silniejszego odzicia pobudzał je swoim duchem.

Jakoż właśnie w porze obecnej wzniósł się na tronie jednego z dalszych mongolskich państw, w Dżagałaju przesławny Tymur Chromy czyli Tamerlan, trzeci po Attyli i Dżengischanie „zdobywca świata“, „pan czasów“, monarcha 27 koron zawojowanych, władca wszystkiego obszaru ziemi od Chin aż do Rusi moskiewskiej, od Syberyi aż do Egiptu i Indyi, burzyciel Bagdatu, Ispahanu, Delhi, Aleppu, Damaszkum i wszystkich prawie głośniejszych miast azyjskich, ryczałtowy tępicel rodu ludzkiego, skazywanego przezeń tysiącami na wycięcie orężem, odarcie z skóry, zamurowanie żywcem w wysokich wieżach, na dostarczanie czaszek do budowania piramid niebotycznych — przytem czciciel uczonych i kapłanów, modlący się zwyczajnie na klęczkach przed każdą bitwą.

Za jego pomocą owładnął niedawno Siną Ordą Dżengischanów potomek Tochtamysz, uznany odtąd według orientального trybu mówienia „synem“ tj. sprzymierzeńcem i hołdownikiem Tamerlanowym. Małoco później, sześć lat przed chrztem Jagielly w Krakowie, również za wpływem „ojca“ czyli zwierchnika Tymura, poszczęściło się Tochtamyszowi wziąć górę nad panem Złotój Ordy Mamajem, i osiąść także państwo Kapezaku. Dokonane w ten sposób połączenie Sinej i Złotój Ordy podniosło Tochtamysza do rzędu najpotężniejszych monarchów „Złoty“ wnuk Dżengischanów, „syn“ Tamerlanów, władał obecnie szerokim państwem, które swoją rozległością od Krymu aż do Aralu dorównywało rozległości wszystkich krajów europejskich od Karpat aż do atlantyckich wybrzeży.

Tak szerokie granice władzy wespół z osobistemi za-

letami Tochtamysza wślawiły go jako jednego z czterech najznamienitszych monarchów Złotój Ordy, „czterech kolosów mongolskiego państwa Kapczaku“ a było ich z kolei do pięćdziesięciu. Na wszystkie też strony, po wszystkich życia publicznego dziedzinach, rozpościerał się blask rządów Tochtamyszowych. Jedenaście mennic złota biło bez ustanku pieniądze w jego państwach. Z rzeczpospolitą wenecką i genueńską, posiadającymi znaczne składy kupieckie na brzegach krymskich, zawarty został korzystny traktat handlowy. Z zburzonego przez Złotą Ordę Iranu wprowadzał Tochtamysz sławnych poetów perskich, mianowicie Kemela z Chodżendu, aby opiewali chwałę jego pałaców i namiotów w gazelach, które podziśdziem promienia się obrazami pięknego Seraju astrachańskiego. Do króla polskiego Jagiełły szły kilkakrotne poselstwa, upominające do wzajemnej pomocy przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom, tudzież do spokojnego załatwienia niektórych zajęć pogranicznych, spowodowanych zetknięciem południowych kończyn Podola z czarnomorskimi koczowiskami Tatarów.

Najgłębiój atoli wryło się panowanie Tochtamysza w pamięci księstw wschodnioruskich i wielkoksiążęcej Moskwy. Tam monarcha „wielkiego carstwa“ (jak Tochtamysz sam siebie nazywa w jerłyku do Jagiełły) występował w postaci nowego Batu, narzucając książętom cięższe niż kiedykolwiek jarzmo. Niedość skore posłuszeństwo W. księcia Dmitra Iwanowicza zaprowadziło Tochtamysza pod mury Moskwy, która opuszczona od swego władcy, zdobyta przez Tatarów, zalana ogniem i krwią mieszkańców, legła w gruzach zupełnego zniszczenia. Gdy po odejściu nieprzyjaciół powrócił W. książę do miasta, i kazał wywlekać trupów z pomiędzy zgłiszczów, pogrzebano 24,000 ciał nie licząc w to niezmiernęj ilości zamordowanych w ucieczce, utopionych, spalonych.

I nie skończyło się na spustoszeniu Moskwy i prawie wszystkich miast wschodnioruskich, nie wyjąwszy nawet stolic sprzymierzeńców tatarskich, jak np. książęcia rezańskiego. Pozostał przymus płacenia Tatarom większych niż dotychczas haraczów dostawienia liczniejszych zakładników. Z wszystkich prawie księstw wschodnioruskich, mia-

nowicie z Moskwy, Tweru, Suzdału, Rezania, Niżgorodu, bawili na dworze Tochtamyszowym synowie i wnukowie książęcy, w rękojnię niewoli ojców i dziadów.

Któreto wszystkie rozliczne pomyslności wzbiły Tochtamysza w niezwykłą dumę, większą nakoniec od samej wielkości szczęścia. Będąc zawsze „synem“ Tymura, trzęsącego tymczasem Azyą, umyślił „wielki car“ Białej Ordy wyzwoić się z swego synowstwa, stać się równym Tamerlanowi. Skoro o tem straszny usłyszał „ojciec“, spadły na Tochtamysza wszystkie gromy chromego zdobywcy świata, „Żelaznej nogi“, jak mu ów Jagielle przesłany jerłyk Tochtamyszów uręga. Wybuchły trzy wielkie wojny między Tochtamyszem a Tamerlanem, trzy wielkie wyprawy Tamerlanowe w ziemie Kapczaku, a każda zakończyła się podbićciem Tochtamysza. Podniósł się on wprawdzie z upadku pierwszego i drugiego, objął znowuż stolicę po odejściu Tymura, lecz ponawiane raz poraz ciosy wyczerpały nareszcie siły.

Po ostatniem zawojowaniu Tochtamysza osadził Tymur na tronie Złotej Ordy innego Dżengischanowica, Kojridżaka, syna Urusa, poprzednika Tochtamyszowego nad Białą Ordą. Oprócz tego jednego wroga otoczył Tochtamysza jeszcze drugi i trzeci. W terazniejszej bowiem zamieszce rządów Kapczaku podarzało się nawet niższym od Kojridżaka książętom dostąpić wpływu i władzy w Ordzie, wziąć owszem górę nad samym tronem. Takim nieutytułowanym wszechwładczą w Ordzie, przenoszącym rzeczywistość panowania nad prózną chlubę tytułu, zasłynął ostatniemi czasy stary emir Edyga, dowolny odtąd przez lat dwadzieścia rozrządzać tronem kapczackim.

Ten po rychłem ustąpieniu Kojridżaka ogłosił hanem Złotej Ordy Tymur - Kutłuka, poczytywanego bądźto za zwierzchnika bądźteż za współrządcę Edygi. Utwierdzenie się berła kapczackiego w ręku obudwóch nowych władców odjęło Tochtamyszowi wszelką nadzieję odzyskania tronu o własnych siłach. Dumny wygnaniec nie zdołał zrzec się myśli o Białem carstwie, zachował jeszcze zawsze garstkę wiernych poddanych, gotowych założyć gdziekolwiek tatarski na stepie kosz, lecz aby za ich pomocą osiąść znowuż na

Złotój Ordzie, potrzeba było koniecznie wsparcia zkądinąd. Gdy na wschodzie wielka nieprzyjaźń Tamerlanowa zagrażała wszelkie ścieżki ratunku, należało szukać go na zachodzie, a tam najbliższym władczą potężnym sąsiedował z Tochtamyszem W. ksiązę litewski Witold. U Witolda więc postanowił dawny „syn“ Tamerlanów żądać pomocy, i zebrawszy się z całym dworem, haremem, dwoma synami, skarbcem, dobytkiem i resztką wiernych mu tłumów zbrojnych, razem w kilka tysięcy ludu, zjechał około roku 1398 do Kijowa.

Ucieczka Tochtamysza w ziemie litewskie nie była wówczas tem drobnem, ledwie zapamiętanem zdarzeniem, do jakiego odległość czasów umniejszała ją dla nas. Czytając pobieżną o niej wzmiankę w książkach dzisiejszych, jakżebyśmy potrafili zrobić sobie wyobrażenie o wspaniałym widoku, który przedstawiała ludna gościna dworu „Złotego cara“ w Kijowie! Pyszny takim przybyszem Witold postrzegł w nim zesłane przez opatrność narzędzie do ułatwienia owych polityczno religijnych zamiarów względem księstw wschodnioruskich, o których poprzednio zrobiono wzmiankę. Gdyby nie Tochtamysz, gdyby nie srogie za Tochtamysza zamieszki w Ordzie, nie snadno by targnąć się było Witoldowi na ogrom „carstwa wielkiego“. Przy zdarzonej zaś przez Tochtamysza zachęcie do korzystania z rozterek, nie omieszkał W. ksiązę litewski użyć téj broni, zmniejszając o połowę siły Tatarstwa, przysparzając drugiej tyle sił Litwie.

Zaledwie też nadeszły wieści o domowych zaburzeniach w Kapczaku, a sprawy z Krzyżakami dozwoiliły spoczynku, został oręż Witoldów obrócony przeciw pogaństwu. Jeszcze przed Tochtamyszowem (jak się zdaje) przybyciem przedsięwziął W. ksiązę około roku 1397, z posilkami rycerstwa polskiego, ruskiego i krzyżackiego, wielką wyprawę nad Don, w sam głąb Tatarstwa. Szczęśliwa i nieszczęśliwa o tyle, że nie przywiodła do stanowczego zwarcia się z wrogiem, a temsamem ani do przegranej ani zwycięstwa walnego, zajęła się wyprawa z roku 1397 naprzód czterotygodniową budową zamku kamiennego nad Dnieprem, zwanego grodem św. Jana, a następnie podała w ręce li-

tewskie całą horde ludności tatarskiej znad Azowa. Jedną część jeńców azowskich poszła darem królowi Władysławowi Jagielle do Polski, gdzie przyjęcie chrześcijaństwa i osiedlenie na roli zmieszało ją zupełnie z resztą ludności; drugą połowę osadził Witołd w różnych stronach litewskich nie broniąc jej wiary i obyczaju przodków, co przez długie lata wyróżniało ją od reszty ludu.

Nieskończenie większym teraz korzyściom otwierała drogę Tochtamyszowa ucieczka do Kijowa. Za przywrócenie wygnańca na tron Kapczacki godziło się zobowiązać go do równie ważnej odsługi względem Litwy. Zrzeczenie się zwierzchnictwa nad księstwami ruskimi, przyznanie onego Witołdowi, nie zdawało się zbyt drogiem mytem za wsparcie, które wracało koronę tułaczowi. W tej nadziei przyjął W. ksiązę litewski z otwartymi ramionami Tochtamysza, przyrzekając mu pomoc corychłą. Na chwilowe mieszkanie i utrzymanie Białego cara z całym dworem i ludem wyznaczono ksiązące miasta Kijów i Lidę. Skoro przyjdą do skutku wielkie przygotowania wojene, miału nastąpić ogromna wyprawa przeciw teraźniejszym władzcom Kapczaku, w oczach ludów chrześcijańskich przeciw nieprzyjaciołom chrześcijaństwa, widzącego teraz spółnika w Tochtamyszu.

Wielkość poruszonych w tym celu środków nie dopuszczała wątpliwości o pomyślnym skutku wyprawy. Tymczasem przystąpiono do uregulowania przyszłych stosunków między Witołdem a „Wielkim carem“, jako między dawcą a dłużnikiem pomocy. Stanął zupełny traktat podziału ziem, któremi spodziewano się rozrządzać dowolnie po zwycięstwie, tj. podziału całej ogromnej rzeszy kapczackiej. Tochtamyszowi przyrzekł Witołd panowanie na Złotej Ordzie, Kazaniu, Azowie, Krymie i hordzie zajaickiej; Witołdowi odstąpił Tochtamysz nawzajem zwierzchnictwo nad księstwami ruskimi, mianowicie nad W. księstwem moskiewskim. „Ja ciebie posadzę na Złotej Ordzie“ — mówi Witołd do Tochtamysza w kronikach ruskich — „a ty mnie posadzisz na W. księstwie na Moskwie“.

Takim sposobem i ambicya Witołdowa stawiała u mety projektowanego zaboru wschodniej Rusi, i chrześcijaństwo cieszyło się z wydarcia wielu ksiąząt z jarzma niewiernych.

W jakiej mierze te obiedwie podniety, polityczna i religijna, mieszały się z sobą w duszy Witołda, tylko Bogu wiadomo — w oczach zaś świata przybrały tatarskie wyprawy Witołda stanowczo barwę religijności, otoczyły się chwałą prawdziwych krucyat.

Jedynież dlatego — prawi blizkoczesna kronika polska — podniósł Witołd oręż przeciw Tatarstwu, „aby się okazać monarchą katolickim“. I jeśli nie własna religijność, tedy samo usposobienie czasu mogło natchnąć go tak pobożnym zamiarem. Lata Witołdowych wojen z Tatarstwem były właśnie chwilą nowego rozbudzenia się starodawniej ochoty krucyatowej. W miarę postępów islamu na gruzach cesarstwa byzantyńskiego wzmagała się w zachodnio-europejskiem rycerstwie chęć podania ręki chrześcijaństwu carogrodzkiemu. W roku 1389, podczas ostatniego pobytu Witołda u Krzyżaków, upadło państwo serbskie na pobojuwisku kossowskiem pod ciosami Osmanów, a w kilka lat później, tuż przed opowiadaniem tu wypadkami, zdarzyła się owa głośna francuzko-węgierska krucyata przeciwko Bajazetowi, podjęta przez kwiat rycerstwa francuzkiego pod księciem burgundzkim Janem i przez Węgrów pod królem Zygmuntem Luksemburczykiem.

Zakończona krwawą klęską pod Nikopolem, kosztowała ona także wiele krwi polskiej. Los poległych w niej braci dawał powód do mnogich w Polsce rozmów i pogłosek o przygodach nieszczęśliwej wyprawy. Opowiadano sobie np. o Świętosławie herbu Łada z ziemi sieradzkiej, jak cudownym sposobem w pełnej zbroi przepłynął Dunaj, nie dopuszczony przez niemieckich współtowarzyszów broni do łódki, w której sam król Zygmunt ze swoimi Niemcami uciekał na Czarne morze. Kasztelan wyszogrodzki Sasin z synem Kolandem bohaterską zginęli śmiercią. Panowie Scibor z Sciborzyc herbu Ostoja i Tomasz Kalski Różyc uszli z życiem w kupie niedobitków orszaku Zygmuntego. Z dwóch naczelników całej wyprawy jeden, książe burgundzki Jan, musiał pogańskie dźwigać okowy—drugi, król Zygmunt, zbiegł szczęśliwie do Carogrodu, z kąd dopiero po całorocznem tułactwie na morzach i wyspach greckich przekradł się w końcu do Węgier.

Pod świeżem jeszcze wrażeniem nikopolskiej porażki podjął Witołd swoją pierwszą wyprawę przeciw Ordzie. Jój pomyślny skutek zdawał się wróżyć, że nad Wołgą lub Donem wróci chrześcijaństwu ten lustr oręża, który zgasł nad Dunajem. Jakoż w całego chrześcijaństwa imieniu podnosząc sztandar, powołał władzca Litwy wszystkie sąsiednie państwa chrześcijańskie do współdziału. Wysły takie zaprosiny wojenne w zimie z roku 1398 na rok 1399, do Polski, do książąt wschodniej Rusi, do Krzyżaków, do rycerstwa wszystkich krajów pobliskich. Do królowej polskiej Jadwigi miał Witołd pisać: „Upewniłem na zawsze spokojność Litwy od Krzyżaków, muszę uwolnić resztę chrześcijan od ucisku innego rodzaju ciemnych. Bóg dobrej sprawie pomoże“.

Dla porozumienia się z moskiewskim zięciem Wasilem odbył się w Smoleńsku osobisty zjazd między Witołdem a W. księżną moskiewską i przydaną jój radą bojarów na którym postanowiono, aby W. książę Wasil podczas wyprawy Witołdowej w strony nadczarnomorskie uderzył całą siłą na kazańskie strony Tatarstwa. Jeszcze większe nadzieje pomocy uśmiechały się Witołdowi i Tochtamyszowi ze strony Polski. Za staraniem króla Jagiełły, już owym dawniej wspomnianym jerłykiem Tochtamyszowym zawezwanego do wzajemnej pomocy przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, przygotowywała się tam osobna wyprawa krzyżowa, mająca wspólnie działać z Witołdem i Tochtamyszem, a uświęcona błogosławieństwem samej stolicy apostolskiej.

Wyprawił Jagiełło w tym celu umyślnego do Rzymu orędownika, Ks. Wojciecha Jastrzębca, elekta kapituły gnieźnieńskiej, prosząc papieża Bonifacego IX o pozwolenie krzyża Polakom. Dnia 4 maja roku 1399 wydał Ojciec św. bullę obszerną, udzielającą projektowanej wyprawie tatarskiej wszelkich środków pomocy i łask duchownych, jakie służą katolickim wyprawom do ziemi świętej. Zaczem zgodnie z danem w tej bulli zaleceniem papieżkiem duchowieństwu polskiemu, a zwłaszcza krakowskiemu biskupowi Piotrowi Wyszowi, papieżkiemu pełnomocnikowi w tej sprawie — zabrzmiały wszystkie kościoły polskie co niedzieli i święta głosem kazań krzyżowych, przyrzekających odpust

wojownikom za wiarę, wzywających do spieszego pochodu na wojnę świętą za Dniepr.

Porą wyruszenia wyprawy oznajmiono wszędzie lato roku 1399, miejscem powszechnego zebrania nadszycających zewsząd posiłków Kijów, dotychczasową stolicę Tochtamysza. Tamże na wiele tygodni przed terminem wyruszenia z końcem miesiąca maja, udał się Witołd dla podjęcia ostatnich przygotowań wojennych, ugoszczenia zgromadzających się gości rycerskich. Bywszy niegdyś za pogańskich jeszcze czasów, wraz z walecznym ojcem Kiejstutem, niejednokrotnie celem podobnych krucyat chrześcijańskich, naśladował Witołd obecnie tensam tryb uzbrajania się, tezsame zwyczaje gościnności rycerskiej, jakich wtedy używano przeciw niemu samemu.

Jak niegdyś wyprawy krzyżackie przeciw Litwie, tak i obecna wyprawa Witołda przeciw Ordzie zbroiła się w niezmierną ilość „artylleryi“ dawniej i nowiej, osobliwie w największy z spodziewanych postrachów Ordy, mnóstwo dział, puszek, piszczeli, samostrzałów. Jak przez Krzyżaków przed wyprawami do Litwy, tak teraz przez Witołda przed wyprawą tatarską zastawiony został pod Kijowem wielki „stół honorowy“, u którego zasiadali z kolei najznakomitsi przybyszowie rycerscy. Przybywało zaś przez cały czerwiec nie skąpo rycerstwa ze wszystkich krajów. Krzyżacy nadesłali poczet kilkuset zbrojnych, pomiędzy którymi do 100 kopij rycerskich, pod dowództwem komtura raguickiego Markwarda Salcbach.

Z Polski nadszycnęło 400 kopij, prowadzonych przez Sędziwoja Ostroroga, Jana Głowacza wojewodę mazowieckiego, Abrahama Sochę wojewodę płockiego, Pilika warszawskiego, Warsza z Michowa, Pawła Szczukowskiego Gryfitę, Janusza z Dąbrowy herbu Wadwicz, Tomasza Wierzyńka herbu Łagoda, Piotra z Miłosławia Doliwy itd. Wybierało się wprawdzie nierównie więcej rycerstwa z Polski, lecz przeciwne rady świątobliwej królowej Jadwigi, niezgodnej tym razem z zamysłami Jagiełły i Witołda, odwiodyły je od przedsięwzięcia.

Czyto w mniemaniu iż wyprawa Witołdowa nadużywa krzyża ku zamiarom światowym, czy z pobożneng-o wstręt

ku wszelkiej wojnie, cechującego ostatnie lata Jadwigi, a powiększonego zapewne wieściami o strasznym nieszczęściu nikopolskiem, oświadczyła się Jadwiga z wyraźną niechęcią przeciw Witołdowej krucyacie w spółce z hanem niewiernym. Owszem, odradzając Polakom wszelkie w niej uczestnictwo, przepowiadała królowa tensam nieszczęsny koniec wyprawie, jaki padł nikopolskiej. To umniejszyło liczbę ochotników wojennych z Polski, i tylko najśmielsi junakowie rycerscy, najzuchwalsi z ówczesnych „raków“ polskich, pospieszyli pod Kijów.

Oprócz wyżej wyszczególnionych znachodził się pomiędzy nimi także pewien dawny znajomy powieści naszej, wiedziony atoli raczej uczuciem obowiązku niż zuchwałości rycerskiej. Był to wojewoda krakowski Spytko, jeden z głównych sprawców koronacy Jadwigi i Jagiełły, zbierający teraz szczęśliwe tego owoce. Książęcy pan szerokich posiadłości na Rusi, wystawionej na ciągłe zagony Ordy, od niedawna obdarzony znaczną częścią ziemi podolskiej, miał on najbliższy interes w obecnej wojnie z pogaństwem. Podole doznawało bowiem najsroższych klęsk od Tatarów, a zamierzona teraz krucyata pozwalała spodziewać się znacznej ulgi w tej mierze, znacznego podniesienia się wartości całego kraju.

Przeto bez względu na przestrogi królowej Polski, acz i bez zwykłej podówczas buty rycerskiej, poczytał sobie pan Spytko za obowiązek stanąć pod sztandarem W. księcia Litwy, i otoczony wspaniałym dworem swoich marszałków notaryuszów, cześników, skarbników, dworzan, przybył z znacznym pocztem rycerskim do obozu w Kijowie. Wszelkimi gościom wojennym odpowiadały tam godnie siły domowe. Wszyscy podrzędni książęta Litwy i Rusi, bratankowie i hołdownicy Witołda, przyprowadzili hufce obowiązkowe. Nigdy też nie okazała się tak widocznie niezmierną rojność tych wnuków i prawnuków jednego praojca Gedymina, jak obecnie w obozie pod Kijowem. Gdyby nie szczupłość sił każdego pojedynczego książątka, nie stałoby było miejsca dla tylu różnych wodzów i wojsk.

Wymienieni w kronikach litewsko-książęcy uczestnicy krucyaty Witołdowej, owi np. Andrzej Olgierdowic niegdys

książę połocki, Dymitr Korybut brański, Michał Jawnutowic podbereski, Jan Borysowicz kijowski, Jan i Andrzej Korybutowice, Hleb i Symon Koryatowice, Teodor i Dymitr Patrykiewicz, Jan Juriewicz Bielski, Michał i Dymitr Daniłowicze wołyńscy, Hleb Rurykowicz niegdyś smoleński — są tylko małą częścią ryczałtowej liczby obecnych. Była ona razem tak wielką, że lubo nie wszyscy książęta znaleźli śmierć w wyprawie, zginęło przecież przeszło siedemdziesięciu książąt na wojnie.

Do tak wielu chorągwi różnych panów chrześcijańskich należy wreszcie przydać buńczuki samegoż Tochtamysza. Tatarskim bowiem obyczajem otaczało każdego z królów kapczackich, nawet po wygnaniu z królestwa, mniejsze lub większe „wojsko“ tj. mniejsza lub większa horda niewolników, czem się działo, iż ten lub ów wygnany mocarz kapczacki mógł przy śmierci zostawiać każdemu z synów po jednym wojsku, niekiedy dwudziestu synom 20 osobnych „wojsk“. Ztąd i tułacz Tochtamysz zachował jeszcze armię podobną, która teraz powiększyła zastępy Witołdowe.

Widząc się w tak niezwykłej podówczas sile zbrojnej powzięli krzyżowcy najlepsze o sobie rozumienie. W najpewniejszej też myśli tryumfu opuszczono w lipcu obozowisko kijowskie, aby z całym ogromem „artylleryi“, z całym taborem grubo okutych a łańcuchami sprzęganych teleg, z nieprzejrzanym szeregiem podwód z żywnością, wyruszyć w pole na zawojowanie „złotego cara“ Tymur - Kutłuka i Ordy. Ochoczo podjęty pochód przewycięzał z łatwością przeszkody drogi, rozległość miejsc. W krótkim czasie przebyto cztery znaczniejsze rzeki; posunięto się o 50 mil od Kijowa, w wschodnio-południowym kierunku.

Pod tę porę nadbiegł z stron tatarskich poseł Tymur Kutłuka, niosący pobudkę do temwiększego rozdrażnienia wojsk chrześcijańskich. „Wydaj mi zbiegłego Tochtamysza“ — kazał car Biały oznajmić przez posła Witołdowi. „Wydaj mi Tochtamysza, a co przy nim, to wszystko twoje“. — Obrażony Witołd odprawił posła słowem pogardy: Tochtamysza nie wydaj, a z Kutłukiem sam się obaczę. Nastąpiło to prędzej niż pono mniemali chrześcijanie.

Około 12-go sierpnia stanęły wojska Witołdowe nad

rzeczką Worskłą, za którą nieprzejrzany stepem rozciągały się „dzikie pola tatarskie“. Tam u granic swojego państwa czekał już Tymur Kutłuk z Tatarstwem. Niezmierna szybkość ruchów wojennych należała do głównych fortelów broni tatarskiej, gorującej tem zwyczajnie nad chrześcijańską. Drugim była przebiegłość orientalna, skora osobliwie korzystać z zarozumiałości szwaleryi chrześcijańskiej. Przygotowująca się teraz walka między wojskami Witołda a Tymura wystawiła na widoku te obadwa fortele.

Starając się o wczesne zabiezenie nieprzyjaciołom, nie zdążył Tymur połączyć się z drugą połową swoich wojsk, nadciągająca pod wszechwładnym w Ordzie Edygą. Spotkawszy się obecnie z chrześcijaństwem, należało tak długo zwlekać walkę, aż póki nie przybędzie Edyga. W tej myśli zagał Tymur najpierw rozgovor z W. księciem litewskim, i rzekł do niego: „Po co wystąpiłeś zbrojno przeciwko mnie? Jam nigdy nie napastował cię wojną!“

Dumny Witołd miał odpowiedzieć sposobem orientalnym: „Bóg dał mi panowanie nad światem! Bądź moim synem i hołdownikiem, albo pójdiesz w niewolę“. Musiało także paść jakieś słówko na korzyść Tochtamysza. Zatrwożony na pozór Kutłuk zdawał się przyjmować twarde warunki, zezwalając na hołdownictwo, nawet na coroczną daninę. Tylko o trzeci warunek, o żądanie wytłaczania imienia i piętna Witołdowego na monetach kapczackich, jedna z najpierwszych prerogatyw majestatu na wschodzie, trwał jeszcze spór.

„Daj mi trzy dni do namysłu“ — ozwie się Tatarzyn do Witołda, i wysłał mnóstwo bydła, wołów, owiec, zwierzyny, do obozu chrześcijańskiego, aby obawa niedostatku żywności nie przynagliła do walki. Witołd pozwolił zwłoki żądanej, a rycerstwo krzyżowe biesiadowało tymczasem w swoim telegami i łańcuchami obwarowanym taborze. Dzięki podstępny darom samegoż nieprzyjaciela brzmiała w nim temgłośniejsza radość z nieochybnego zwycięstwa, używano z temwiększą swobodą chwilowego wczasu pod bogatemi namioty, w kosztownych strojach, u stołów świecących mnóstwem złotych i srebrnych naczyń.

Orda Tymur-Kutłuka leżała u brodu Worskli. Wojska

Witołdowe chciały dopiero wtedy uderzyć na nieprzyjaciół, gdy oni ruszą się z miejsca. Ale car Biały uporczywie trzymał się rzeki, która wkrótce stała się zgoła niepodobną do przebycia dla chrześcijan. W umowionej bowiem porze trzydniowej nadszedł Edyga z drugą połową Tatarstwa, z najbitniejszym żołnierstwem Ordy. Osiągniętą tem przewagę Tatarów nad chrześcijaństwem powiększył jeszcze pewien dalszy fortel mongolski.

Obadwa wojska pogańskie tak cicho połączyły się z sobą, że rycerstwo chrześcijańskie nie wiedziało zgoła o niebezpiecznym wzroście potęgi nieprzyjacielskiej. Byli krzyżowcy zawsze najlepszej myśli, pełni zapału do uderzenia na pogan. Gdy atoli po bezskutecznym upływie trzech dni namysłu nadeszła chwila walki, przekonano się o niepodobieństwie przejścia przez rzekę. Ruszył się tedy obóz chrześcijański z dotychczasowego stanowiska, i postąpił dalej wzdłuż brzegów Worskli.

Posunęło się za nim po tamtej stronie rzeki Tatarstwo pod Edygą, poczytywane przez chrześcijan za armię Tymur-Kutłuka. O trzy mil drogi, po zatrzymaniu się krzyżowców w dogodnym dla siebie obozowisku, znalazły się oba wojska nieprzyjacielskie jak dawniej po obudwóch brzegach Worskli naprzeciw sobie. Nim jeszcze chrześcijanie należyty założyć mogli obóz, zaniosło się na walkę z nowych stanowisk, między niezupełnie znanymi sobie siłami nieprzyjacielskimi.

Przed rozpoczęciem boju zażądał wódz tatarski rozmowy z wodzem chrześcijańskim. Podjechali obaj naczelnicy ku brzegom, i przez rzekę wszczęli rozmowę. Witołd ujrzał z zadziwieniem nowego wodza, Edygę. Również nowy a niespodziewany obrot wzięła terazniejsza rozmowa przeciwników. Nie Witołd już nad Tatarem, lecz Tatar nad Witołdem domagał się teraz zwierzchnictwa. Hardy przemocą swoją Edyga ozwał się z orientalna poważnie a przebiegle do monarchy chrześcijańskiego: „W. książę litewski! Car Tymur Kutłuk chciał słusznie uznać się synem twoim, boś ty starszy od niego. Wszak odemnie starca, tyś młodszy. Być mi więc ojcem tobie, a tobie synem moim, i płacić mi

dań coroczną, i wytłaczać znamię moje na pieniądzach litewskich.“

Oburzony Witołd zerwał rozmowę, aby dać znak do boju. Powstrzymał go jeszcze na chwilę nowy uczestnik rozmowy, pan wojewoda krakowski Spytka, widzący jaśniej niż kto inny niebezpieczeństwo chwili, i skłoniony tem do pośrednictwa. Jego rozum, jego wielkie znaczenie w Polsce, jego książęca fortuna, jednały mu ważny głos u Witołda, a panowanie w ziemi podolskiej przyuczyło go do traktatów z pogranicznym Tatarstwem, może z samym Edyga.

Z wszelką też względnością przyjął Edyga rozjemstwo Spytka, utwierdzając go w szczerzej chęci pokoju. Sama zresztą jawna przemoc nieprzyjaciela, której stary wódz tatarski nie taił już przed Spytkiem, a z którą cała armia chrześcijańska nie mogła iść w porównanie, nakazywała rozważę. Ponieważ atoli świadomy wyższości swojej Edyga nader uciążliwe stawiał żądania, przeto nie było wielkiej nadziei zgaszenia wojny. „Bądź jak bądź“ — rzecze książę tatarski z przychylnością do Spytka — „nie radzę ci mieszać się do bitwy, jeśli ją stoczyć zechcecie. Trzymaj się na uboczu, albo weź ten kapelusz, znak opieki mojej nad tobą, i noś go w bitwie, a nie tknie cię oręż tatarski.“

Spytko przyjął upominek Edygi, poczytywany w tych wschodnich stronach, nawet w granicach państwa Witołdowego, za święte dla poddanych godło łaski i opieki monarchiej, i pospieszył z orędownictwem do swoich. Przyjęła go w obozie chrześcijańskim wielka rada wojenna, złożona z najprzedniejszych rycerzy polskich, litewskich, krzyżackich i ruskich. Za przedłożeniem żądań Edygi rozległ się powszechny okrzyk zniewagi. Nad samą szlachetną pobudkę honoru obrażonego działała na zgromadzenie ówczesna zarozumiałość rycerska.

Jedną z głównych cech upadającej szwaleryi europejskiej było zbytne zaufanie w swoje siły, zbytne lekceważenie wszelkiego nieprzyjaciela, zwłaszcza nieszlachty. Ono to ma na sumieniu owe sromotne klęski szwaleryi XIV-go stulecia, trudne zresztą do pogodzenia z rzeczywistą wale-

cznością rycerską, a ponoszone przez kwiat rycerstwa średniowiecznego pod Courtray przeciw wzgardzonemu mieszczaństwu flandryjskiemu, pod Sempach przeciw chłopom szwajcarskim, pod Nikopolis przeciw Turkom. Gdy przed bitwą pod tem ostatniem miastem opisywano potęgę nieprzyjaciół, uderzyli panowie rycerze w kopie, wołając: „Gdyby niebo runęło na nas, zatrzymalibyśmy je naszymi chorągiewkami.“

Taki też duch zaślepił terażniejszą radę wojenną nad rzeką Worskłą. Przedstawienia Spytka z Melsztyna zostały z pogardą odrzucone. Pomiędzy różnemi przeciw niemu głosami ubodła go najwięcej przymówka jednego z rycerzy polskich, pana Pawła Szczukowskiego, Gryfity. „Jeśli ci żal pięknej żony i wielkich bogactw“ — ozwie się doń z żółcią chudopacholski obrońca równości starszylacheckiej — „to przynajmniej nie psuj serca do boju innym, którym śmierć obojętna.“

Pan Spytko odpowiedział: „Zrobiłem wszystko co mogłem, aby wina bezużytecznie przelanej krwi nie spadła na moją głowę. Teraz życzę wam jedynie równej dzielności w szermowaniu orężem na pobojuwisku, jak tu w szermowaniu językiem. Między tobą zaś“ — rzecze możny Leliwita do Szczukowskiego — „między tobą a mną, niech Bóg sędzią dziś będzie! Pokładam w nim nadzieję, iż zanim słońce zajdzie, ja chwalebna śmiercią polegnę, ty haniebnie ucieczesz.“ Za chwilę dano hasło do bitwy.

Byłoto dnia 12 sierpnia roku 1399, we wtorek, znacznie już ku wieczorowi. Tylko dwie godzin brakowało do zachodu, pozostawało do bitwy. Prędsi we wszystkim Tatarowie przeprawili się przez rzekę, nim chrześcijaństwo jeszcze należycie obwarować zdołało obóz. Nim też jeszcze sprawione zostały szyki krzyżowe, pohańcy wstępny bojem zaczęli bitwę. Wiodła się ona dość szczęśliwie z początku chrześcijanom. Jak w każdej stanowczej rozprawie między rycerstwem zachodnio-europejskim a nieprzyjacielem innego stanu lub innéj wiary, jak w szczególności pod Nikopolem, tak i obecnie pod Worskłą wzięła z razu górę niezrównana natarczywość rycerska.

Liczne puszki i samostrzały artylerji litewskiej nie

uczyniły wprawdzie spodziewanego skutku w szerokim polu, przeciwko ruchliwemu Tatarstwu, lecz dobór rycerstwa różnych narodów szedł w zawody cudami waleczności. Wszędzie obecny wzrok W. księcia Witołda, otoczonego przybożną strażą polską pod przewodnictwem Nałęczów Sędziwoja Ostrorogskiego i Dobrogosta z Szamotuł, ożywił rycerstwo nadzieją honorowych oznak wojennych, jakie najzawołańsi rycerze polscy otrzymywali zwyczajnie od Witołda po większych bitwach.

Mniemano się już w posiadaniu zwycięstwa, gdy wtem z ubocza wzniosła się ogromna chmura kurzu, i okazało się za nią nowe wojsko tatarskie — Tymur Kutłuk z drugą połową Ordy. Po odstąpieniu chrześcijan od brodu, przebył on rzekę, i stanąwszy w najważniejszym momencie na polu bitwy, otoczył rycerstwo Witołdowe zwyczajnym tatarskiej taktyce półkregiem czyli tańcem. Wszczęła się wielka zamieszka, równie sroga dla chrześcijan jak i pożaństwa.

Powiększyły ją niezmierne tumany prochu, zasłaniające wszelki widok pobojuwiska. W jednej chwili znaleźli się rycerze chrześcijańscy bez koni, do których fortelna Orda wymierzyła najpierwsze strzały. Nim się zwycięzkie zrazu chrześcijaństwo spostrzegło, przechyliła się krwawa szala zwycięstwa na stronę Tatar. Poznali się na tem najpierw tatarscy współtowarzysze wojsk Witołdowych, pułki Tochtamyszowe.

Nie czekając ostatecznej rozsypki, zbiegł Tochtamysz jeszcze przed końcem walki z pobojuwiska. A tensam w ucieczce co i w pogoni, upatrywał uciekający Tatarzyn nawet w kłęsce obecnej okazyę do swojej najulubieńszej praktyki, do porywania jassyru. Pierzchnąwszy przed zwycięzcami wsteczną drogą ku Litwie, rozstawił Tochtamysz sieci na własnych sprzymierzeńców uciekających, nachwytał niezmiernie wielu niedobitków litewskich, splądrował i wypełnił krainę okoliczną.

Za zbiegłym carem rozsypała się i reszta wojsk Witołdowych. Sam Witołd został przemocą uprowadzony przez swoich. Z nim razem ocaleli ucieczką rodzony brat króla Władysława Jagiełły Świdrygiełło, polscy towarzysze Wi-

tołda Sędziwój z Ostroroga i Dobrogost z Szamotuł. Te goż samego środka ratunku kazał Witold chwycić się także walczącemu jeszcze wojewodzie krakowskiemu Spytkowi. „Nie splamisz się ucieczką“ — krzyknie nań zwyciężony bohater Litwy — „lecz zasłużysz owszem na chwałę, gdy się przyczynisz do zasłonięcia osoby mojej.“

Pan Spytko nie miał uszu dla takich słów. Ani też dał się skłonić do przywdziania daru Edygi, owego ochrończego kapelusza hańskiego. Owszem jak przystało wzorowi szwaleryi chrześcijańskiej, natarł z orężem w rękę na pogan, i zniknął w gęstwie nieprzyjacielskiej. Nikt nie widział go ginącego, z kąd urosła na długie czasy wątpliwość, czy znalazł śmierć lub niewolę.

Dokoła swego pana poległ wszystek prawie dwór Spytków, mianowicie marszałek Bernat, cześnik Mikołaj, notaryusz Prokop, podskarbi Przeclaw, dworzanie Dobrogost, Szczepiecki, Frycz, Jan Oderski „i mnodzy inni.“ Tylko jeden z skarbników, Paweł Kościan z Sędziszowa Jastrzębiec, uniósł życie i jak mówiono, znaczną część skarbów, prawdopodobne źródło wielu zakupionych później dóbr ziemskich. Jeszcze większą od Kościana niesławą okrył się niedawny przeciwnik Spytków, waleczny szermierz językiem, Paweł Szczukowski, jeden z pierwszych zbiegów z pobojuwiska.

Najlichniesz a toli część rycerstwa chrześcijańskiego dała mężnie gardło na placu. „Oto imiona ubitych kniaziów litewskich“ — kończy żałobnie kronika ruska: „Kniaź wielki Andrzej Olgierdowicz połocki, kniaź wielki Dmitr Olgierdowicz brański, dwurodny brat ich kniaź Michał Jawnutijewicz, wnuk Gedyminów; kniaź Iwan Borysowicz kijowski, kniaź Hleb Światosławowicz smoleński, kniaź Lew Koryatowicz, Michał Wasilewicz i brat jego kniaź Semen Wasilewicz, kniaź Michał Podbereski i brat jego kniaź Aleksander, kniaź Dymitr Daniłowicz wołyński, kniaź Fiedor Patrykiewicz ryłski, kniaź Andrzej Drucki, kniaź Tułuntowicz, kniaź Spytko krakowski, Iwan Juryewicz Bielski, kniaź Dymitr Koryatowicz, kniaź Jamont smoleński — wszystkich kniaziów imiennych sławnych siedmdziesięciu i czterech, a innych wojewodów i bojarów wielkich i chrze-

ścijan i Litwy i Rusi i Lachów i Niemców jak mnogie mnóstwo poległo, któż zliczyć zdoła!“

Do tego spisu ofiar rusko - litewskich dodaje kronika krzyżacka dziewięciu braci zakonnych, poległych ze swemi pocztami rycerskimi, żałując osobliwie dwóch pobożnych rycerzy „pana Hanusza i pana Tomasza Surwiłłów, braci“ owych niegdyś zdrajców litewskich, którzy przeszedłszy z pod chorągwi ojczystej na stronę wrogów krzyżackich, służywali im za przewodników wojennych po własnym kraju.

Do ofiar Litwy, Rusi, Krzyżaków, dolicza kronika polska bohaterów koronnych, pomiędzy którymi najprzedniejsi oprócz Spytka polegli: wojewoda mazowiecki Jan z Łazenic Nałęcz, Warsz z Michowa Rawicz, Socha płocki wojewoda, Pilik z Mazowsza, Jan z Dąbrowy Wadwicz, Tomasz Wierzynek Łagoda, Piotr z Miłosławia herbu Doliwa; Zuczka zaś z Wajszyzna Prawdzic i Rafał z Tarnowa syn wojewody sędomierskiego Jaśka, w niewole wzięci.

„Wzięty też został cały obóz chrześcijański, i wszystkie w nim telegi okowane z łańcuchy żelaznemi, i wszystkie działa i puszki i piszczele i samostrzały, i bogactwa mnogie a wielkie, i naczynia złote a srebrne.“ Jak przed trzema laty przed Nikopolem, pozostała z ogromnej armii krzyżowej, z oczekiwanych po niej rezultatów ogromnych, tylko garstka uciekających stepem rozbitków.

Zwycięzkie Tatarstwo puściło się w pogoń za resztą wojsk chrześcijańskich w dalszy pochód ku granicom litewskim. Nie mając jednak zwyczaju ciągnąć w większej sile łązszą drogą, rozdzieliły się obiedwie armie tatarskie i teraz w dwa osobne zagony. Tymur Kutłuk ze swymi podążył stroną północną, szlakiem wołyńskim, ku stolicy kijowskiej. Edyga z większą połową wojsk skierował się ku południowi, w celu najechania południa, południowym szlakiem wołoskim. Przeszkadzał wprawdzie postępowi obu dwóch armij tatarskich Dniepr, ta główna obrona granic chrześcijańskich od Tatar, dla której oni wyprawiali się na Polskę zazwyczaj w zimie, po zamrzniętym Dnieprze. Terazniejsza atoli bezbronność Litwy budziła w Tymur Kutłu-

ku nadzieję, iż bez trudności wymoże sobie przejście przez Dniepr północny; Edyga zaś obiecywał sobie równie łatwą drogę przez południowy, koło brodu i wyspy Tawań, gdzie rzeka tylko 300 kroków szeroka.

Tymczasem w groźnemto właśnie położeniu okazywała się najjaśniejszą wielkość Witolda. Jak nigdy tak i teraz nie tracąc ducha, trafiając bystrem okiem od razu w miejsce największego niebezpieczeństwa, pojął zwyciężony bohater, iż główne niebezpieczeństwo grozi Litwie i Polsce od walecznego Edygi. Zaczem ludniejszą i warowniejszą stronę Kijowa od północy, wystawioną na zamach mniej silnego i mniej zdolnego nieprzyjaciela, pozostawił on własnej przeciw Kutłukowi obronie, a sam z resztą rycerstwa pospieszył ku południowym wybrzeżom Dniepru, do brodu tawańskiego, o dwa dni drogi od ujścia rzeki. Na szczęście przybyła mu tam świeża pomoc rycerstwa z téj samej strony, z kąd Litwa całą połowę swojej tegoczesnej siły i potęgi czerpała, tj. z Polski.

Trwające wciąż nad Wisłą kazania i uzbrojenia krzyżowe nadsyłały tatarskiej wojnie na wschodzie coraz nowych ochotników rycerskich, którym wieść o klęsce nad Worską nakazywała tempieszniejszą nieść pomoc. Rozkaz Witoldów powołał te posiłki polskie nad dolny Dniepr ku Tawani, i owo prędzej niż można było tuszyć, znalazła się znowuż jakaką siłą pod sztandarem wielkoksiążęcym. Osadziwszy się na niezmiernie obronnem stanowisku tawańskiem, odzyskał waleczny Kiejstutowic dawną hardość umysłu, podniesioną coraz pomyślniejszemi wieściami z Polski.

Nakazując bowiem jaknajusilniejszą obronę Dniepru, przyrzekał król Jagiełło nadesłać jeszcze większe posiłki, gotował się wrazie potrzeby wyruszyć osobiście, z całą potęgą polską. „Niema tego potrzeby“ — przechwalał się teraz Witold. — „Gdyby nietylko Edyga lecz sam Tamerlan z wszystkimi wojskami wschodu pokusił się o przeprawę przez Dniepr, byłbym wstanie zatrzymać go u Tawani.“ Owszem samo rycerstwo Witoldowe pragnęło teraz nadejścia wojsk Edygi, tążsamą co i nad Worską uniesione znów zuchwałością.

Ale rozsądniejszy od niego Edyga nie chciał wątpliwiej

próbować walki. Widząc przeprawę przez Dniepr mocno bronioną, przeszło Tatarstwo mimo Tawani, i wtargnęło do pobliskiego Krymu. Tożsamo nastąpiło po opuszczeniu spustoszonej już Tauryki, przy powtórnym przechodzie Ordy koło brodów tawańskich. Gdy rycerstwo Witołdowe ciągle zalegało przeprawę, zaniechał Edyga wszelkiej dalszej wojny w tych stronach, i syt sławy i łupów krymskich, wrócił nazad za Don, w głąb monarchii kapczackiej.

W tej porze Tymur Kułtuk posunął się aż pod Kijów, i wymógł na mieście okóp niewielki, od mieszczan 500 rubli, a od klasztoru peczerskiego osobno 30 rubli. Pojedyncze oddziały tatarskie miały wprawdzie przejść Dniepr i pustoszyć kraj aż po Łuck, lecz były zanadto słabe, aby przedsięwziąć coś stanowczego. Cofnął je więc Tymur Kułtuk zza Dniepru, i nie kusząc się o zdobycie Kijowa, zwinął obóz do powrotu za Edygą w ziemie kapczackie, gdzie go niebawem śmierć zaskoczyła. Nim jesień przyszła, minęło zupełnie tegoroczne niebezpieczeństwo tatarskie.

Chciano je przecież i dalszym ująć czasom. Nie ustawała tedy Polska i Litwa w staraniach o ubezpieczenie granic od Tatar, o uzyskanie uległości carstwa Złotego. Władysław Jagiełło otrzymał niebawem nową koncesyę papieżką na rzecz wojen z pogaństwem. Listem papieża Bonifacego IX do biskupów archidiecezyi gnieźnieńskiej, wydanym w pięć miesięcy po klęsce Witołdowej nad Worskłą, przyznana została królowi polskiemu jednoroczna dziesięcina od wszystkich dochodów kościelnych w całym królestwie polskiem, „ku zagładzie Tatarstwa.“

Dzięki zjednoczonym usiłowaniom Jagiełły i Witołda uniknęła Polska i Litwa w istocie dalszych zamachów Ordy. Niewyczerpany w wynachodzeniu środków zaradczych Witołd mógł owszem ponowić z czasem swoje dawne zamiary wywalczenia sobie wpływu i przewagi w państwie kapczackiem. Posłużyły mu do tego ciągle zamieszki w Ordzie, ciągle stosunki z rodziną Tochtamyszową. Po klęsce nad Worskłą, chcąc korzystać z śmierci Tymur Kułtuka, powrócił Tochtamysz znowuż w stepy tatarskie. Nie zaprowadziło go to jednak do celu, gdyż zamiast berła spodziewanego znalazł on tam jedynie potrzebę dalszej walki,

a nareszcie śmierć na pobojowisku. Dopiero jego synowie i wnukowie odnieśli korzyść z ojcowskich i własnych związków z Witołdem.

Panowali z nich w różnych czasach na złotym tronie najprzód Dżellaledin czyli sułtan Saledyn, wspierany przez Witołda i wywzajemniający się Litwie i Polsce stateczną pomocą we wszystkich wojnach; następnie Betsabula, uzbrojony przez Witołda przeciw wrogiemu Litwie następcy Saledyna Keremberdzie, nie dość jednak szczęśliwy w przedsięwzięciu; wreszcie Jeremferden, podobnie przeciw temuż samemu Keremberdzie podniesiony przez Litwę a fortunniejszy od swego brata, gdyż niebawem zwycięzca i nawet zabójca Keremberdy.

Sam terazniejszy pogromca Litwy nad Worskłą, Edyga, ciągle jeszcze obok synów Tochtamyszowych panujący w pewnej części Kapczaku, szukał w późniejszych latach przyjaźni Witołdowej, odzywając się doń przez uroczystą ambasadę z darami: „Dożyliśmy jasny królu wieczornych życia naszego lat. Godzi się resztę dni naszych spędzić w pokoju. Krew, którąśmy w wojnach z sobą przelali, niech wsiąknie w ziemię. Słowa złorzeczeń i zniewagi, któreśmy wzajemnie miotali przeciw sobie, niech przebrzmiają z wiatrem. Zawziętość gniewu naszego niech spłonie w ogniu. Pozogi zaś wojen naszych niech na przyszłość woda zaleje.“

Stolica litewska nawykła do widowisk intronizacji carów kapczackich, jakoto Betsabuli w roku 1418, Jeremferdena nieco później Dewlet Hadzi Gereja w roku 1428, przyodziewanych przez Witołda w Wilnie lub Trokach purpurową szubą o złotym hałcie i hańską koroną z pereł. Carowie i carzykowie tatarscy bywali powszednimi gośćmi w obozach Witołdowych, u stołu biesiad wielkoksiażących. Czapka Witołda, szczęśliwsza od owiej przez Edygę Spytkowi darowanej, miała najgłębsze uszanowanie w stepie czarnomorskim u łotrzyków tatarskich, oszczędzających przystrojonego nią wędrownika. Imię Witołda, podziwiane w sąsiednich krajach zachodu, było również głośnem w stronach kapczackich.

Takim sposobem ofierna krew znad Worskli nie zupełnie bez skutku upłynęła. Zakreślony terazniejszej kru-

cyacie plan o władnięcia Kapczaku, oswobodzenia Rusi wschodniej od jarzma tatarskiego, pozostał wprawdzie w całości nieosiągnięty, lecz częściowo pozwoliła mu opatrność dopiąć życzeń niektórych. Wielu z Tymur Kutlukowych następców uznawało się sprzymierzeńcami, nawet istnymi hołdownikami Witołda, a powiększone tem rozslabienie potęgi carstwa Złotego, coraz sroższe odtąd zamieszki w Ordzie, przyczyniły się po kilkudziesięciu latach do łatwiejszego wyzwolenia Moskwy zpod Mongołów o własnych siłach.

Jakoż i terazniejszy udział W. księcia Wasila w wyprawie Tochtamyszowej był szczęśliwszym od Witołdowej walki nad brzegiem Worskli. Znaczne wojsko moskiewskie wtargnęło w wskazaną orężowi swemu ziemię kazańską, zdobyło trzy główne miasta, uniosło wielkie korzyści. Dla Witołda miała klęska nad Worskłą chyba tę korzyść, jakiej według pospolitej powieści zapragnął jeden z wnuków i następców Jagiełły w wojnie z Wołoszą. Jak tegoż późniejszego króla posądzano, iż jedynie w tym celu podjął nader niepomyślną wyprawę, aby wygubił w niej szlachtę niesforną, tak też wielka liczba poległych nad Worskłą kniazów litewskich uwolniła Witołda rzeczywiście od wielu kłopotów z ich przyczyny, usunęła wiele przeszkód samowładnym i spokojniejszym odtąd rządóm W. księstwa.

W tym względzie nawet główna terazniejszej wojny ofiara, zniknięcie wojewody krakowskiego i władzcy zachodniej części Podola, pana czyli według kroniki ruskiej „kniazia“ z Melsztyna, wynagrodziło się Witołdowi niemałą z czasem korzyścią. Mówimy „zniknięcie“ Spytka, ponieważ jak o tem nadmieniono, nie było dostatecznej pewności, czy zginął w bitwie czy tylko popadł w niewolę. Owszem przez długie lata spodziewano się jego powrotu z ziemi tatarskiej, i niemałe zapewne czyniono o to starania. Tymczasem pozostała po nim młoda małżonka Elżbieta z trojgiem dzieci, tj. z córką Elżbietą, poślubioną już księżęciu niemodlińskiemu Bernardowi, tudzież z dwoma synkami Janem i Spytkiem, niezdolnymi dać należytej obrony ojczystemu Podolu.

Potwierdził im przeto Jagiełło posiadanie majątności dziedzicznych pozwolił pani Spytkowej trzymać dalej zie-

mię samborską, wieluńską itd., a za Podole spłacił król rodzinie 5000 kóp groszy szerokich, zaliczone niegdyś przez pana Spytka przy objęciu Podola. Wykupioną zaś ziemię nadał monarcha swemu rodzonemu bratu Świdrigielle, który jednak nie długo pozostał w jój dzierżeniu. Wichrzyciel przez całe życie, wszczął on niebawem nowe z Jagiełłą i Witołdem zatargi, zakończone odjęciem mu Podola. W końcu stanęło na tem, iż W. Ks. litewski wrócił królowi polskiemu 20,000 kóp groszy polskich, otrzymane niegdyś za ustąpienie zachodniej części Podola p. Spytkowi, i objął ziemię na siebie.

Połączone w ten sposób wschodnie i zachodnie Podole zakwitnęło pod panowaniem Witołda spokojniejszym i pomyslniejszym niż kiedykolwiek bytem. Jak już za pana Spytka, słynnego z budowania twierdz w ziemiach ruskich, tak jeszcze bardziej za W. księcia Witołda, napełniała się „Ruś dolna“ licznymi warowniami, budowanymi ogromnym nakładem kosztów i pracy, niekiedy przez 12,000 spędzonych zewsząd robotników, przy pomocy kilku tysięcy koni i wozów. Osobliwie tawański bród na Dnieprze zamienił się w ważne stanowisko obronne, w bogatą komorę celną, warowną bramę między zachodem a wschodem. Raz po raz przechodziły tamtędy tłumne karawany kupieckie z Polski i Rusi ku Czarnomorzu, ciągnęły karawany nazad ku Polsce, wracali z jasyru tatarscy więźniowie oswobodzeni, wrócił np. między innymi wzięty nad Worską wojewodzie krakowski Rafał z Tarnowa.

Tylko głównego bohatera z nad Worskli, pana wojewody Spytka, napróżno wyglądano zza Dniepru. Rok po roku upływał, a o nim zawsze tażsama panowała niepewność. Niezmierny jednakże rozgłos jego bohaterstwa na pobjowisku tatarskiem nie dawał mu zgasnąć w pamięci ludzkiej. Już trzy dziesiątki lat minęły; już owa kochana żona Elżbieta, zaślubiona powtórnie małżeństwem księżęciu munsterberskiemu Janowi, zapomniała o pierwszym mężu; już nawet ten drugi mąż Elżbiety zeszedł ze świata, a pamięć publiczna ciągle marzyła o panu Spytku, jako żyjącym w niewoli gdzieś pogańskiej.

Jeszcze w roku 1431, w publicznych układach o Podole po śmierci W. księcia Witołda, zastrzegano wyraźnie co się stać ma z Podolem, „gdyby wojewoda Spytka powrócił z ziemi tatarskiej.“ Nareszcie i pamięć publiczna ściemniała w ciągu pokoleń, a księga dziejów ojczystych szczyli się po dziśdzień imieniem pana Spytka, jako jednym z najświetniejszych świadectw owój pomocy, jakiej bądźto w obecnej wojnie wschodniej, bądź w każdym innym razie, doznawała Litwa temi czasy od Polski.

Teraz spojrzeć nam w stronę przeciwną, na ową „wielką wojnę“ zachodnią, wojnę z teutonizmem krzyżackim, w której Polacy odnoszą wzajem pomoc od Litwy, dla której spólnego wywalczenia połączyły się właściwie oba narody, a która z tego względu jest niejako ostatnim rezultatem zdarzeń całej powieści naszej.

XXIII. „Wielka wojna.“

Dawne powody. Spór o Drezenko. Umiarkowanie W. mistrza Konrada. Nastąpienie Ulryka. Coraz wojenniejsze kroki między Krzyżakami a Polską. Wybuch wojny r. 1409. Zabór Dobrzynia przez zakon. Rozjem i przygotowania do nowej wojny. W Polsce: poselstwa i fortele. W państwie krzyżackiem: świecka rycerskość zakonu; nadmiar zuchwalstwa; tajne niechęci. Szkodliwy wpływ Zygmunta. Powtórny wybuch wojny. Nie dość pomyślny Polsce. Spotkanie się pod Grunwaldem. Opis miejscowości. Umiejętne korzystanie z niej przez Polaków. Zaślepienie Krzyżactwa. Długa zwłoka z obojęj strony. Szyk armii polskiej. Mądrze obmyślany plan bitwy. Wyzwanie krzyżackie przez heroldów. Pierwsza bitwa. Druga bitwa. Niebezpieczeństwo króla. Trzecia bitwa. Zupełna klęska Krzyżaków. Śmierć W. mistrza z urzędnikami zakonu. Rozbicie obozu. Widok polojowiska po bitwie. Czynności po zwycięstwie. Pochód. Oblężenie Malbarga. Ocalenie zakonu. Temstraszniejszy upadek później. Polska i Litwa po zwycięstwie grunwaldzkim.

Obecna walka z Krzyżactwem obchodziła tak blisko oba pobratane narody, iż pomagając w niej jeden drugiemu, pomagał każdemu swojej własnej potrzebie; Lubo więc Polacy w całej wojnie niezaprzeczenie naczelne trzymali miejsce, zdało się wątpliwą niekiedy rzeczą, czy Polska Litwie czy Litwa Polsce pomaga. Nie brak nawet twierdzeń wyraźnych, że jedynie dla Litwy podnieśli teraz oręż Polacy. Na wszelki wypadek przekonujemy się ztąd o tem niewątpliwiejszej wielkości wojny. Im trudniej bowiem do rozróżnienia wikła się w niej obopólny interes, obopólna

pomoc zjednoczonych narodów, tem różnorodniejsze, tem rozliczniejsze wynikną z niej rezultaty, tem większą zmianę sprawi ona w losach przeciwników walczących.

Jakoż nie inaczej jak tylko „wielką“ wojną, wielką bitwą, wielką potrzebą, bez żadnego zresztą przydatku miejsca lub czasu, zwano ją u nas przez długie lata, zwali ją samiz zwycięzcy, zwali ją synowie i wnukowie zwycięzców. Biorąc owszem na uwagę bezprzykładny podówczas ogrom użytych ku wojnie środków, uwzględniając wcale odmienny charakter obudwóch nieprzyjacielskich obozów, tu obozu Niemców, Nadreńczyków, Francuzów, Anglików, Szkotów itp., jednym słowem rycerstwa z całej zachodniej połowy świata—tam obozu Polski, Litwy, Rusi, Tatarów, Wołochów, Bessarabów, Ormian itp., jakoby zastępów całej wschodniej połowy, przywiązywano do téj wielkiej wojny już wówczas znaczenie starcia się z sobą dwóch wcale odmiennych kończyn ludzkości europejskiej, miano ją za walkę między zachodem a wschodem, między teutonizmem a słowiańszczyzną.

Gdzie zaś tak wielkie zastępy wyruszają naprzeciw siebie do boju, tam bezwątpienia równie dawne, równie nieprzejednane przyczyny ostrzą miecz przeciwnikom. Znamy je z całego ciągu powieści naszej. W pierwszych jej chwilach wznioł się zakon niemiecki do zenitu swojej chwały i potęgi za W. mistrza Winryka, a wynikiłe ztąd niebezpieczeństwo dla Polski i Litwy zjednoczyło oba zagrożone narody. Zespolona Polska i Litwa okazała się zdolną dotrzymać placu teutonizmowi, przychodziła do coraz śmielszej świadomości sił swoich, a przykry tego widok, a gorzkie dla Krzyżactwa uznanie, że wszystkie dotychczasowe wysilenia zakonu jedynie ku temu posłużyły, aby sobie samemu przemocnego stworzyć nieprzyjaciela, jątrzyły Krzyżaków coraz jadowitszą, coraz zapamiętałą nienawiścią ku temuż nieprzyjacielowi. Przy wzmagającej się z dniem każdym potędze i śmiałości po stronie pokrzywdzonej, przy również wzbierającej złości po stronie pokrzywdzicieli — na cóż więcej jeszcze powodów. Bez wszelkich też dalszych szczegółów mogliśmy wyruszyć już wprost pod Grunwald.

Ale w grze losów ludzkich każda pojedyncza chwila

ma swoje prawa, każda może nadać wypadkom pewną barwę odmienną, poszczególną. Pod wpływem takich przyczyn chwilowych przybrała nasza „wielka“ wojna pewien właściwy sobie, indywidualny charakter, biegła tak często zmieniającą się kolejną zdarzeń, przedstawiła w końcu tak niespodziewanie wspaniałe widowisko, że przestając na owych przyczynach ogólnikowych, pozbawilibyśmy się najpiękniejszych rysów obrazu.

Owóz zbliższa na rzeczy patrząc, przypominamy sobie naprzód przedkoronacyjne zobowiązanie się Jagiełły do przywrócenia dawnych uszczerbków państwa. Dobra wiara zacnego króla nie znała nic świętszego nad obietnicę. Całe jego panowanie dotychczasowe było szeregiem pełnionych zobowiązań. Przyjąwszy chrześcijaństwo, ochrzciwszy Litwę, przywrócił on wraz z Jadwigą ziemie Czerwonoruskie, przywrócił Opoleczykowe niegdyś prowincje, starał się nawet przywrócić starodawne dzierżawy szlązkie. Odbył się tym końcem w Wrocławiu (r. 1404) osobisty zjazd Jagiełły z terazniejszym panem Szlązka, czeskim królem Wacławem, skłonnym w istocie do ustąpienia Polsce ziem nadodrzańskich. Niedojście nadziei wrocławskich przypisuje kronika jedynie oporowi rady królewskiej, nie chcąc przystać na zawarowane przez Wacława dostarczanie pewnej siły zbrojnej z księstw ustąpionych.

Do późniejszej więc pory odraczając sprawę o Szlązk, myślał Jagiełło dalej o przywróceniu Pomorza krzyżackiego. Równie wierni zaś charakterowi swemu Krzyżacy—płynęli dalej niepohamowanym prądem swego żywota, żywota grabieży i ucisku. Ztąd Jagiełło i panowie koronni stawali coraz śmielej w obronie swoich od tak dawna gwałconych praw, a Krzyżactwo objęło tymczasem Nową Marchią, garnęło z Nową Marchią niektóre pograniczne powiaty polskie, mianowicie owo fatalne dla zakonu *D r e z d e n k o*, umiało sobie przyswoić niedogodną chrześcijańskiej Litwie Żmudź. Następca przesławnego mistrza Winryka, umiarkowany Konrad Jungingen, pragnął wprawdzie zachować spokój z Koroną, zdobył się na determinację odprzedania Polsce ziemi dobrzyńskiej, wykrztusił tem dla miłości pokoju ofiarę większą lecz nie

umiał zdobyć się już na mniejszą, nie zdołał zrzec się Drezdenka.

I byłoby to zapewne nie ocaliło losów Krzyżactwa, gdyż spoteżona raz Polska i Litwa, występując coraz zaczej, byłaby prawdopodobnie z dalszemi ozwała się pretensjami. Jakoż w tem właśnie leży główna tragiczność zdarzeń, że powzięta raz przez zakon fałszywa, przepaści sta droga żywota, prowadzi go wśród samej pomyślności pozornej w upadek nieochybny, porywa go jeśli nie tą, tedy ową ścieżką w przepaść konieczną, a różnica tej albo owiej ścieżki, tej albo owiej przyczyny ostatecznej, stanowi tylko o takiej lub innej barwie, o takim lub innym kształcie ostatecznej katastrofy.

Wskazawszy zaś upadkowi Krzyżaków ścieżkę Drezdenka, chciał los niejako pokazać, jak olbrzymie następstwa mogą z drobnych na pozór urosnąć przyczyn, jak w danym raz kierunku jeden krok nierozważny domierza zguby, jedna kropla zbyt uczna rozlewa kielich, jeden powiew wietrzyka zabija skłonnego do nagłej śmierci obżercę. Potrafiło krajozercze Krzyżactwo pochłonąć bezkarnie wielkie Pomorze, Żmudź, Nową Marchię, a udławiło się małym Drezdenkiem.

Kilką tygodniami przed ostatecznym nabyciem Nowej Marchii przez zakon, złożył terazniejszy posiadacz Drezdenka, Ulryk *von der Ost*, osobnym dokumentem z dnia 25 maja r. 1402, hołd posłuszeństwa dawniej przodków swoich zwierzchnicze, koronie polskiej, w szczególności Władysławowi Jagielle, przydając zapewnienie, iż w razie śmierci bezdziejnej przekaże swoją pograniczną twierdzę królowi. W trzy lata później, tuż po wykupieniu Dobrzyńa przez Polaków, udał się Ulryk osobiście do Polski, i bawiąc pod koniec czerwca r. 1405 na dworze polskim w Łędzie, zobowiązał się tam do bezwzględnej zamiany Drezdenka za inne posiadłości w głębi królestwa.

Wszakże nie upłynęło więcej nad trzy miesiące, a sprawa pogranicznej warowni nad Notecią wzięła wcale przeciwny obrót. O św. Michale tegożsamego roku zwabili Krzyżacy Ulryka do swojego Malborga, i „za poradą przyjaciół“

przywiedli go tam do ugody, mocą której Drezdenko przeszło w tymczasowe posiadanie Krzyżaków, a po roku miało zupełnie zakupione być przez nich. Jak już nie raz bywało, jak zwłaszcza w początkach obecnej wojny zdarzyło się kilkokrotnie, srodze zakon zdrawił z Korony. Im niezręczniejszą atoli okazywała się dyplomacya koronna wobec Krzyżaków, tem głębiej czuła Polska każdą wyrządzoną sobie teraz zniewagę. „Chyba nie byłbym królem polskim“ — zawołał oburzony Jagiełło — „gdyby Krzyżacy nie musieli wrócić Drezdenka!“

Od dnia do dnia wzmagalo się rozjątrzenie przeciwnych stron, rosła obopólna zuchwałość, mnożyły się zarzuty. W kilka miesięcy po ubieżeniu Drezdenka przez Krzyżaków przypomnieli Polacy zakonowi, iż według dawnych umów służy Koronie prawo do połowy granicznej rzeki Drwęcy, i do pewnego na pruskiej stronie dworzyska, przynależącego polskiemu młynowi Lubicz. Krzyżacy odpowiedzieli tak dumnym listem, „jakiego jeszcze żaden król polski nie otrzymał od panów pruskich“, a w którym między innymi powiedziano było szydersko, iżby król „swoją przyrodzoną mądrością oświecić raczył bracią zakonną“, jak ona chronić się ma obrazy granic polskich. Panowie polscy wytłumaczyli Jagielle pismo krzyżackie umyślnie w sposób najuszczypliwszy; wyszło z tego powodu nadzwyczaj surowe upomnienie króla do śmiertelnie chorego mistrza Konrada, a Krzyżacy uczynili w tej dobie krok, który prawie nieodzwonnie zadecydował wojnę z Koroną.

Był tym krokiem wybór następcy po zmarłym W. mistrzu Konradzie, wybór jego rodzonego brata Ulryka, znanego z porywczosci rycerskiej i nieprzyjaźni ku Polsce. Za rządów umiarkowanego Konrada tlała już iskra wojny między przeciwnymi stronami, lecz tlała jeszcze na dnie ogniska, w popiele. Równie jak szlachta polska tak i ogół Krzyżactwa dyszał wojną; osobliwie w murach zakonu przemawiała powszechna za nią opinia; szadzono tam z powolności Konrada Jungingena — lecz tak Władysław Jagiełło jak i W. mistrz Konrad śmierzyli ile możności niechęć wzajemną.

Nie mógł wprawdzie Konrad zaprzeć się swojej żyłki

krzyżackiej, wiodącej go do pożądania Marchii, Żmudzi, Drezdenka — lecz jakkolwiek junakowie krzyżaccy nazywali go tchórzem, jakkolwiek przekupieni trefnisie żarty z niego stroili, lubo go „po ścianach malowano“, on po koniec życia starał się nie dopuścić wybuchu wojny. Owszem będąc już na skonaniu, zalecał utrzymanie spokoju, a w szczególności odradzał, aby nie obierano po nim brata Ulryka, po którym można było spodziewać się nieuchronnego szczęku oręża.

Tymczasem wezbrany prąd nienawiści krzyżackiej wzgardził wszelkimi przestrogami rozsądku, a mając po śmierci Konrada według zwyczaju obierać najprzód chwilowego zastępcę, potem rzeczywistego mistrza W., obrano pierwszym komtura Wernera Tettingena, jeszcze sroższego niż Ulryk zapamiętałca i wroga Polski, drugim tegoż właśnie Ulryka. Z Ulrykowym zaś wyborem nastąpiła zakonowi niechybna pora wojny, i zaszła oraz ważna zmiana w całym postępowaniu Krzyżaków, nadająca wcale niespodziewaną barwę wypadkom.

Nowy mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen, człek w pełni wieku, śmiały, porywczy, rycerski, nie wdał się ani w brata Konrada, ani w któregokolwiek z dawniejszych mistrzów zakonu. Jeśli każdy z mistrzów poprzednich był zwyczajnie jedną stroną serca rycerzem, drugą mnichem pokornym, terazniejszy mistrz Ulryk, serdeczny niegdyś przyjaciel i towarzysz dzikiego Wallenroda, postąpił sobie jak ów cysterski podstarość Kropidły, tj. rzucił o ziemię kaptur, a wystąpił w pełnej, błyszczącej zbroi rycerstwa.

Toż wszystkie rysy zaletne i niezaletne, jakie charakteryzowały szwaleryę tamtoczesną, odbijają się wiernie w Ulryku. Szczerze pobożny jak na rycerza przystało, nawet aż do zbytku ufający relikwiom, otwarty i prawdomówny jak podobnież przepisywały przykazania rycerskie, okazywał on nadto tyle obcej zwyczajnemu Krzyżactwu hojności i rozrzutności, tyle miłosierdzia dla wdów i sierot, tyle pieczy o klasztory i sługi boże, tyle współczucia dla ubóstwa — „jak żaden z jego poprzedników na tronie WW. mistrzów“, czyli jak na Rusi mawiano, „WW. książąt nie-

mieckich". Stosując się dalej do obowiązku wesołości rycerskiej, lubił Ulryk wszelkie krotofile światowe, miewał w swoim orszaku huczną na każde zawołanie kapelę, wyprowadził później w obozie ucieszne pląsy z zaproszonymi z okolicy damami, uderzał chętnie w puhary i w hazardowną grę kostek, do czego gotowe zawsze jechały za nim warcabnice i beczki z winem.

Czem jednakże światowa kawalerskość Ulryka najbardziej raziła oczy ludzkie, to konieczną w ówczesnym rycerzu zarozumiałością, butą, lekceważeniem nieprzyjaciela, które następnie wiele dopomogło Polakom. Powszechna skaza upadającej szwaleryi XIV stulecia, wytknięta już przyczyna jej sromotnych niepowodzeń w wojnie z mieszczanstwem flandryjskiem, z chłopstwem szwajcarskiem, z Turkami "pod Nikopolis, stanowiła ta gorzko przez Jagiełłę uczuta i wypominana „pompa“ krzyżacka główną teraz słabą stronę w obliczu Polski.

Zresztą miało Krzyżactwo w swoim obecnem przeobrażeniu za Ulryka nierównie wspanialszy i piękniejszy, bo mniej obłudny, bo otwarcie wojenniejszy niż kiedykolwiek pozór, a było zawsze nieskończenie przemyślniejszem i obrotniejszem niż Polska, wsparta jedynie słuszością swojej sprawy, i spółką z szerokim tłumem ludów sąsiednich. Jak każdy rycerz zachodni przyznawał sobie niezmierną wyższość nad mieszczaninem, chłopem lub Turkiem, tak też zachodnio-rycerskie Krzyżactwo Ulrykowe poczytywało się za coś nieskończenie lepszego od słowiańskiej, gminnej, kożuchem technącej Polski, Litwy i Rusi. Któremto uczuciem wyższości podniesiony, wziął zakon w początkowym ciągu wypadków istną górę nad Polską, wprowadził ją wcale niekorzystne położenie u wstępu wojny.

Owszem od razu tak górnym i bystrym wzrokiem mierząc nieprzyjaciela, dowiodło Krzyżactwo swojej względnej wyższości po pierwsze tem, iż w obec niepodobnej prawie do odroczenia katastrofy wojennej wzięło w niej bez wahania rolę pomyślniejszą, zaczepną. Podczas gdy dobroduszną Polska i Litwa do ostatniej chwili nie mogły wyrzec się myśli, iż zakon wreszcie poda rękę do zgody, i dobrowolnie uczyni zadość żądaniom przeciwników, hardy teuto-

nizm pruski zmierzał wszystkimi krokami coraz raźniej ku wojnie.

Zaledwie dowiedziano się w Polsce o śmierci spokojnego Konrada Jungingena, nakazał król Jagiełło żałobne po nim nabożeństwo w całym królestwie, został owszem sprowadzony do Poznania kapłan osobny dla odprawienia codziennie mszy żałobnej za duszę mistrza zmarłego—Krzyżactwo zaś jak już rozgościło się w staropolskim Dreźnie, tak jeszcze drugą staropolską warownię nad Notecią, zastawiony Johannitom Santok, z podwójną Polski i Johannitów szkodą wcale bezprawnym posiadał teraz najazdem. Skoro pod koniec czerwca r. 1407 przyszedł do skutku wybór W. mistrza Ulryka, stanęło w Malborgu uroczyste poselstwo króla z powinszowaniem nowego dostojęstwa mistrzowi — a Ulryk wyjechał umyślnie ze stolicy, i dał posłom polskim czekać [długo na siebie, aby jużto króla obrazić, jużto sprawioną tem przewłoką w ceremoniach dyplomatycznych uzyskać więcej czasu do przygotowań wojennych.

Jednocześnie zapadło w zakonie postanowienie, aby w wszelkiej korespondencji dyplomatycznej między Krzyżakami a Polską używać odtąd języka niemieckiego, ze wzgardą właściwszej Polakom łaciny. Zanim znaczniejsze nastąpić miały zatargi, zanim czynione tymczasem przygotowania wojenne osiągnęły miarę potrzebną, chodziło o rozwiązanie pewnej arcyważnej na przyszłość wątpliwości. Należało upewnić się, czy W. książę litewski Witold, tylokrotnie dawniej poróżniony z Jagiełłą, nie dałby się i teraz oderwać od związku z Polską, pozyskać zakonowi.

Głaskano go w tym celu od nicjakiego czasu niesłychanemi pochlebstwami, pojono go słodkimi teraz oświadczeniami, że „po Panu Bogu nie masz dla zakonu dobrodzieja i ojca nad Witołda“. Teraz—, „co Witold rozkaże, to zakonowi świętem“ — w skutek czego przysługiwano mu się zbrojnemi posiłkami w wojnach wschodnich, i przyprawdzono w istocie do tak przyjaznych jak nigdy stosunków z Litwą. Dla zbadania usposobień Witołda w obec terazniejszej waśni krzyżacko-polskiej zjechał się W. mistrz Ulryk wśród ciągłych przygotowań wojennych, w pierwszych

dniach r. 1408, w pogranicznym miasteczku Kownie, osobiście z królem Jagiełłą i Witoldem, i zaprosił Witolda do rozjemstwa w nieporozumieniach z Koroną, mianowicie do polubownego rozśądzenia sprawy Drezdenka.

Witold przyjął wezwanie, i mądry piętnastoletniem doświadczeniem sojuszu z Polską, przeczuwając na co się teraz zanosi, stanął wiernie przy Polsce — przysądził Drezdenko Polakom. Nieustraszony tem Ulryk podjął rękawicę Witolda, i przyspieszając wszechstronne zbrojenie się zakonowi, zerwał stanowczo z Polską, zakupił w lecie nie-szczęśne Drezdenko na wieczystą własność zakonu, zabrał w jesieni dwadzieścia statków polskich, wiozących zboże Litwie.

W odpowiedź na to zabłysnęła pierwsza iskra nie-przyjaźni w obozie przeciwników, wybuchło w zimie z r. 1408 na 1409, podniecone przez Witolda powstanie w krzyżackiej Żmudzi. Skoro bowiem wypadki stanowczo w którąkolwiek przechyliły się stronę, nie było niecierpliwszego do czynu nad Witolda, a biedna Żmudź, jużto poświęcona przezeń dla uporu w pogaństwie, jużto znowuż łatwie buntowana przeciwko Niemcom, służyła za gotową w każdej chwili podnieętą wojny.

Zaczem nastąpiło z wiosną r. 1409 zupełne wyrugowanie Krzyżactwa z powstańczej Żmudzi, odnowił się jój dawny sojusz z Litwą, a Witold groził Krzyżakom, iż „skoro żytko dojrzeje, wyruszy z Żmudzinami na Prusy, i ogniem i mieczem nagoni Niemców na morze, aby tam potonęli“. Cała atmosfera tak obficie oddawna przesiąkła wojną, że rycerska ochota W. mistrza Ulryka spotkała się nad spodziewanie prędko z chęcią wzajemną, może nawet prędszej niż sama chciała.

W téj chwili rozstrzygnięcia, przynaglając resztę przygotowań wojennych, wbrew samowolnemu zerwaniu z Polską przez zakupienie Drezdenka, zwróciła się skrzętna polityka krzyżacka ku Polsce z pewnem nader ważnem pytaniem. W razie pomyślnéj odpowiedzi mogło ono coraz bliższą wojnę z połączonemi siłami Litwy i Polski ograniczyć na wojnę z samą Litwą, poczem dopiero przyszlaby z czasem kolej na wojnę z samą Koroną. Zapytał tedy

Ulryk w czerwcu r. 1409 króla Jagiełłę, czy Polska w wywiązującej się teraz wojnie między zakonem a Witołdem chce posiłkować Witołda?

Król Władysław po kilkutygodniowym namyśle dał odpowiedź umiarkowaną, mającą nadzieję odwiedzenia Krzyżaków od obopólnie zabójczej wojny, skłócenia ich samą groźbą do powolności żądaniom polskim. Oświadczyło poselstwo królewskie pod naczelnictwem arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, że król Polski będzie wspierał swego brata i holdownika Witołda; gdyby przecież zakon przystał na zgodę polubowną, chętnieby Władysław postarał się o słuszne warunki pojednania.

„Jeśli tak“—odrzuca W. mistrz Ulryk—, „tedy lepiej od razu najechać Litwę!“ — „Strzeż się!“ — przerwie arcybiskup Mikołaj. „Skoro tylko najedziesz Litwę, król Władysław całą mocą wtargnie do Prus“. — „Dzięki za tę otwartość!“ — ozwie się gotów na wszystko Ulryk. „W takim razie wolę chwycić wroga za łeb niż za nogi; wolę najechać kraj ludny i uprawny niż pusty, Polskę niż Litwę“. Te słowa zakończyły parę pogroźek i nienawiści, otwały szranki „wielkiej“ wojnie między Polską i Litwą a zakonem i „całemi prawie Niemcami“.

W kilkanaście dni po rozmowie z arcybiskupem, dnia 6 sierpnia roku 1409, przesłał Ulryk królowi Władysławowi Jagielle po rycersku wypowiedzenie wojny, która sama przez się wszczęła się już z Witołdem. A biorąc w wszystkim korzystną dla zakonu inicjatywę, prześcigając nią samegoż niecierpliwego Witołda, wtargnęło Krzyżactwo natychmiast w ziemię dobrzyńską, zdobyło twierdzę Dobrzyń, zajęło Rypin i Lipno, obległo Bobrowniki. Nim się Polacy ocknęli, znalazła się jedna z najpiękniejszych ziem polskich w ręku krzyżackim. Uboga pogańska Żmudz była nader niedostateczną za to nagrodą. Początek „wielkiej“ wojny przyniósł wcale niepomyslną wróżbę Polakom.

Pozostała im smutna wymówka, że nieprzyjaciel zaskoczył ich niedość przygotowanych. Rycerstwo krzyżackie miało słuszność przyznawać sobie wyższość nad Polską. W ciągu oblężenia zamku bobrownickiego przybył do obozu Krzyżaków arcybiskup Mikołaj z kilku panami, żądając

zawieszenia oręża. Nie umiano się wprawdzie zgodzić tym razem na warunki rozejmu, lecz Krzyżacy nie byli mu przeciwni.

Na wszelki wypadek musiałaby ziemia dobrzyńska pozostać na jakiś czas przy zakonie, a wzięwszy raz w posiadanie cokolwiek, nie myślało Krzyżactwo o rychłym zwrocie zdobyczy. Za poprzednią zaś obawę śmiertelnej wojny z Polską i Litwą—uwolnić się teraz od téj obawy, i posiadać nadto ziemię dobrzyńską, albo w razie najgorszym ograniczyć dotąd usiłowania Polaków na odzyskanie Dobrzynia, było wcale korzystnym dankiem zaczępnéj rycerskości Ulryka.

Zaczem toczono daléj łatwą wojnę w Dobrzyniu, zdobyto Bobrowniki, zburzono Złotoryję, i oczekiwano dalszych żądań rozejmu. Mając teraz owszem mniej powodów do życzenia sobie dalszéj wojny niż Polska, przekupili panowie pruscy sumną 60,000 złotych rzymskiego i czeskiego króla Wacława, aby wystąpił z pośrednictwem między zakonem a Polską. Tymczasem król Jagiełło zbierał dopiero wojska, ciągnął zwolna ku Wiśle, a od zawezwanego do połączenia z królem Witolda przyszła niepomyślna odpowiedź, iż mimo najlepszéj chęci nie może uczynić tego przed zimą.

Nie poczytano tedy za złe losowi, gdy z końcem września stanęło w obozie polskim pod Bydgoszczą, w obliczu poblizkiéj armii Krzyżaków, poselstwo czeskie pod przewodnictwem książąt Oleśnickich, ojca i syna, zapraszające do zgody. Po kilkudniowych umowach dopisał w istocie za pośrednictwem pełnomocników czeskich dziewięćmiesięczny rozejm, aż do 24 czerwca 1410, pozostawiający ziemię dobrzyńską w rękę Krzyżaków, a zawieszający prawdopodobnie także litewsko-krzyżacką wojnę. Oprócz tego obowiązały się obiedwie strony, zdać się w ciągły rozejmu na polubowny wyrok króla Wacława, którymby chwilowa przerwa wojny w stały zamieniła się spokój.

Wszystka szlachta polska podniosła jednogłośny krzyk oburzenia, oskarżając zasiadających w radzie królewskiéj sprawców tego rozejmu o przekupienie złotem krzyżackiem. Czy zresztą kraj zgadzał się na rozejm pod Bydgoszczą czy nie, trudno było wróżyć sobie pod temi warunkami spokój

rzetelny. Oczekiwany wyrok króla Wacława (ogłoszono go posłom krzyżackim i polskim w Pradze około połowy lutego w roku 1410) okazał się dziełem przekupionej spółki z zakonem. Kierując się jedynie uroszczeniami teutonizmu, przyznał on Drezdenko, Santok, Żmudź zakonowi, a ziemia dobrzyńska miała być objętą i dzierżoną dopóty przez komisarzyw czeskich, dopóki Korona nie zabezpieczy Żmudzi Krzyżakom.

Co więcej, osobne zastrzeżenia wyroku zawarowały, iżby król Jagiełło zaniechał odtąd tytułu „pan i dziedzic Pomorza“; po śmierci zaś Jagiełły będą Polacy musieli zaniechać dalszej intronizacyi książąt litewskich, tj. zaniechać jedności z Litwą, a wybierać sobie królów tylko z książąt zachodnich. W domiar samowolności darował czeski Luksemburczyk Krzyżakom znaczny kawał pogranicznej ziemi litewskiej, takzwaną ziemię sudawską, jakoby dawną własność swoich przodków, nabytą w wyprawach pruskich.

Zamiast słusznej wyrozumiałości dla coraz głośniejszej w Polsce potrzeby powściągnięcia buty i przemocy Krzyżactwa, spotkali się Polacy w Pradze z coraz zuchwalszemi pretensyami teutońskiego zachodu. Wyprężona w tych czasach struna nieprzyjaźni między Europą germańską a słowiańską, tażsama struna która mało poźniej w strasznych wojnach hussyckich tak okropnie pękła nad Elbą, równie złowrogim chrzęstem zadrgała teraz nad Wisłą. Posłowie polscy w Pradze zaprotestowali przeciw wyrokowi Wacława, a Polska postanowiła korzystać z pięciomiesięcznego jeszcze rozejmu, aby lepiej niż w roku przeszłym wystąpić do wielkiej wojny.

Głównym wodzem na wojnie a doradcą przed wojną stał Polakom W. książę litewski Witold. Odwidził go król Jagiełło umyślnie pod zimę w Brześciu litewskim, gdzie za sprawą Witolda ułożono całkowity plan wyprawy wojennej w lecie. Gościł tam podówczas przy Witoldzie car Złotej Ordy, Tochtamyszów potomek Dżelaledyn czyli Saladyn, którego przyciągnięto także do spółki. Postanowiwszy wyprowadzić wszelkie siły zbrojne Polski, sprzymierzonych książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, wiernie z Koroną trzymającą Litwy i Rusi, zapewnili sobie sprzemie-

rzeńcy tym sposobem jeszcze 30,000 żołnierza tatarskiego. Równocześnie odnowiono związki z Wołoszą, powiększające armię sprzymierzoną posiłkami Wołochów, Bessarabów i Ormian.

Podczas gdy ta daleka pomoc nie zbyt rychło zapewne zbroiła się i nadciągała, działy się podobnież zabiegi u dworów książąt poblizszych, mianowicie w Węgrzech i w Niemczech. Lubo ci książęta zachodni prawie bez wyjątku trzymali z teutonizmem krzyżackim, tyle przecież okroiło się Polsce, iż jeden z trzech książąt pomorskich na Szczecinie, Wolgąście i Słupiu, Bogusław VIII Słupski, ociągnął się z przystawieniem pomocy zakonowi, gotów był po zwycięztwie podać rękę Polakom. Ponieważ atoli sąsiednie ziemie rzeskie obfitowały w wałęsające się bez zatrudnienia zgraje żołdactwa, przeto równie zakon jak i Korona mogły za pieniądze mieć ich oręż i krew.

Sprzeciwiało się to wprawdzie wyobrażeniom Polaków, nieoswojonych dotąd z wojną orężem najemnym, lecz głos terazniejszego marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia pojednał ich z użyciem broni płatnej. Po różnych o nie. zdaniach w radzie królewskiej ozwał się pan marszałek: „Co do mnie, nie znam lepszego żołnierza nad zaciężnego. Jeśli bowiem zwycięży, zapłaci go kraj zwyciężony, jeśli zaś da się pobić, nikt go nie płaci“. Czem skłoniona rada królewska zaciągnęła w stronach niemieckich znaczną siłę oręża, i już na kilka tygodni przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich stało w Polsce przeszło 10,000 koni i ludu cudzoziemskiego, w największej części Czechów.

Z żołnierstwem zagranicznym powołano także z Węgier i Czech wszystką u dworów zagranicznych służącą szlachtę polską, która z swoich dóbr w Polsce winna była zbrojną służbę krajowi. Nie chcąc w razie przeciwnym utracić posiadłości dziedzicznych, wracało obecnie to wędrowne rycerstwo copredziej do ojczyzny, wrócili w szczególności z Węgier waleczni rycerze: Zawisza Czarny z Garbowa, jego rodzony brat Jan Farurej, Tomasz Kalski klejnotu Róży, Wojciech Malski Nałęcz, Dobiesław Puchała Wieniawita, Skarbek z Gór Habdank i różni inni. Jeszcze dalej

niż odezwy do rycerstwa najemniczego i Polaków za granicą bawiących, rozchodziły się pisma dyplomatyczne, polskie manifesty przeciw Krzyżakom, roznoszone przez posłów królewskich po wszystkich dworach europejskich, zanesione nawet aż za morze do Anglii. Domagały się one u monarchów zagranicznych głównie powstrzymania szlachty krajowej od służby pod sztandarami zakonu, lecz domagały się tego na próżno.

Wszyscy bowiem monarchowie zachodu stali otwarcie po stronie zakonu niemieckiego, czuli się obowiązani do ułatwienia mu wszelkiej pomocy. Wynurzył się z tem najgłośniej król angielski Henryk IV Lankaster, wielki przyjaciel Krzyżactwa, owszem spowinowacony z niem osobistą niegdyś służbą krzyżową w Litwie pod Wilnem, w czasie onego sławnego oblężenia r. 1390. Słuchając teraz przemowy posła polskiego, który mu cztery ogiery przyprowadził w darze od króla Władysława Jagiełły, zapytał Henryk o przyczynę zbuntowania się Żmudzi przeciw Krzyżakom. Poseł polski wspomniał między innymi, że Krzyżacy bezczęścili niewiasty żmudzkie. „Mój bracie!“ — ozwie się, na to z uśmiechem król Anglii—„mamci i ja kraj nie mały ale cóżby się z nim było stało oddawna, gdybym go miał być postradać za każdy żart moich rycerzy z czyjąś tam żoną!“

Więcej zapewne pomocy przynieśli Polsce wysłańcy inuego rządu, posłowie z torbami na plecach a kijem żebraczym w rękę, włóczący się po Prusiech w stroju dziadowskim. Nie zaniedbując bowiem żadnego środka oświecenia się o stanie rzeczy w obozie nieprzyjacielskim, korzystał Jagiełło także z powszechnego wówczas zwyczaju zwiadów szpiegowskich. Za narzędzie ku temu nastęrczali się własni poddani W. mistrzów, przychylni dawnym wspomnieniom polskim starcy krajowi, prawdziwi lub udani żebracy, gęślarze, pielgrzymi odpustowi, w każdym razie z całej duszy nienawidzący Krzyżaków. Spiewając owe staropolskie pieśni o mordach krzyżackich, przy opanowaniu Pomorza, o skargach przeciw Kazimierzowi W. za ustąpienie ziem pomorskiej Niemcom, mieli oni w swoich wędrówkach zna-

czyć sobie położenie i liczbę załóg krzyżackich, siłę przybywających na Pomorze wojsk zagranicznych, i uwiadomić o wszystkim dalszych poufników króla polskiego w Prusiech.

Aby jednak to szpiegostwo nie służyło również Krzyżakom przeciw Polsce starano się o jaknajściślejszą tajemnicę przygotowań i zamysłów wojennych. Jak niegdyś w pomyślniej wojnie z Naderspanem Opolskim, tak i teraz przypuszczono nader niewielu, a według kroniki nawet tylko jednego z panów koronnych, podkanclerzego koronnego Mikołaja Trąbę, do sekretu walnej narady wojennej w Brześciu litewskim. Również sekretnie odbyła się później na wiosnę druga walna rada wojenna, pod przewodnictwem W. księcia Witołda w Nowym Sączu. W jaknajwiększej skrytości pracowano przez całą zimę w różnych miejscach nad niewidzialnym potąd mostem promowym, po którymby wojska polskie przeszły nagle Wisłę z nastaniem wojny.

Przez całą zimę odbywał Jagiełło głośno wielkie polowania w różnych stronach Polski i Litwy, w puszczy Białowiezkiej, w lesistych okolicach sandomierskich, w borach ratneńskich, a z cicha solono i chowano ubitą zwierzynę żubrów i łosiów w ogromne beczki, które potem płynęły Wisłą na skład do Płocka, jako arcyprzydatny zapas żywności na przyszłą wojnę. Czasami też rozsiano umyślnie wieść fałszywą. Mieszała ztąd Krzyżaków najbałamutniejsza rozliczność pogłosek o przygotowaniach i przyszłych ruchach wojska polskiego. Z polskiej zaś strony wiedziano przez owych żebraków szpiegujących o wszystkim, co się działo w zakonie. Obchodząc wszystkie zamki krzyżackie, podsłuchując wszystkie rozmowy, znosili ci „ostrzegacze“ (jak ich wówczas mieniono) swoje wiadomości do pewnego proboszcza w Prusiech, ten podawał je dalej biskupowi kujawskiemu Janowi, a od tego szły one wprost do Jagiełły.

I nie potrzeba było zbyt przemyślnych fortelów, aby zbadać temi czasy Krzyżaków. Terazniejszy szal junactwa rycerskiego w zakonie gardził wszelkimi środkami przezorności. Teraz skutkiem najwyższego zaślepienia Krzy-

zactwa nienawiścią, gorącą żądzą wojny, odpowiednią temu zuchwałością rycerską — skutkiem istnej kary niebios za dawne grzechy zdradzieckiej potulności — owi niegdyś arcy-mistrze obłudy i podstępu, owi niby pobożni, pokorni zakonnicy, rozkapturzyli się w porywczych, płochych, wesołych kawalerów rycerskich. Gdy w początku obecnej wojny miano szturmować do Złotori, sprowadzili Krzyżacy z pobliskiego Torunia liczne towarzystwo miejskich panien i pań, i sprawili sobie z nimi huczny bankiet w obliczu twierdzy.

Wtedy z jednej strony na wzgórzu „białe płaszcze“ zakonne „przy szumnym odgłosie trąb, luteń, fletów, piszczałek, cymbałów, dzwonek i innych instrumentów muzycznych, wesoło płaśły z paniami i pannami,“ a żołdactwo zakonne zdobyło w ich oczach Złotoryję i zburzyło ją z gruntu. Zręczne i szczęśliwe rozpoczęcie wojny jeszcze bardziej rozochociło, rozzuchwaliło Krzyżaków. Zakupiona stronniczość polubownego sędzi Wacława, także względy jego brata Zygmunta, jawne dowody przyjaźni wszystkich książąt zachodu, podwajały otuchę. Świadomość własnych sił, mianowicie nagromadzonych zdawna skarbów pieniężnych, któremi zakon tak hojnie teraz szafował, a za które miał on po swojej woli wojska zaciężne, wyroki polubowne, dyplomacyą, przymierza — wzbijała w pychę rogatą.

Polegano na opiece jakichś niezwykajnie cudotworczych relikwiów, zabezpieczających bracię zakonną od wszelkiego szwanku oręża. Liczono w końcu na stopy owiej brzęczącej po skarbcach krzyżackich gotowizny, która w początkach wojny rzeczywiście wszechstronnie pomocną się okazała. „Mam ja całą wieżę złota“ — przechwalał się płochy Ulryk — „którą zawojuję dziesięć takich królestw jak Polska.“

Jakoż o niczem innem jak tylko o zawojowaniu całej Korony, skoro według obustronnych przewidzeń wznowi się wojna o św. Janie, była mowa w zakonie. Co tem niewątpliwiej do skutku chcąc przyprowadzić, podejmowano odpowiednio przygotowania do walki. Jeszcze przed sprzedajnym sądem Wacława zakupił sobie zakon podobnież pomoc Zygmunta, ofiarując mu 40,000 zł. węg., o których własny sekretarz Zygmunta opowiada że je własnoręcznie „liczyć

pomagał.“ Staęło za nie w ostatnich dniach r. 1409 zaczepne i odporne przymierze między zakonem a Węgrami, obowiązujące Zygmunta do wypowiedzenia wojny Jagielle, jak tylko Polska zacznie wojnę z Krzyżactwem. Najęto dalej w tenże sam sposób posiłki książąt pomorskich, w szczególności Swantebora z Szczecina, który własnego syna Kazimierza zbroił Krzyżakom; zapewniono sobie pomoc biskupów z Inflant, Kurlandyi, Rewlu i wyspy Oesel; zaciągnięto liczne żołdactwo w Niemczech.

Ze wszystkich krajów zachodnich, z nad Renu, z Francyi, z Szwajcaryi, przybywały hufce gości rycerskich, uzbrojone i wojujące o własnym koszcie. Witał je niezmiernie żywy w całym zakonie zapał do wojny, niezmiernie żywy w całym kraju ruch przygotowań wojennych. Od wielu miesięcy powołane było pospolite ruszenie wszystkich zbrojnych sił kraju. Wszystkie granice były gęsto osadzone wojskami. Stołeczna twierdza zakonu, Malborg, została zaopatrzona na długie czasy w składy żywności i rynsztunku. Krzyżackie kuźnie wojenne, krzyżackie ludwisarnie w Malborgu, w Gdańsku, dniem i nocą kuły oręż, lały armaty, wierciły strzały ogniste.

Ludwisarnia malborska ułała temi czasy olbrzymie działo, „jakiego nie widziano dotąd w żadnym kraju niemieckim, ani w Polsce, ani w ziemi węgierskiej.“ Po licznych warsztatach krawieckich wyszywano chorągwie i chorągiewki czyli ówczesnym wyrazem „płachty“ i płachetki wojenne, różnej wielkości i materyi, jedwabne ze złotym haftem, płócienne z malowanemi znakami, prawie wszystkie o dużym krzyżu zakonnym. Wchodząc w najdrobniejsze szczegóły warowności, zamuroywano na wypadek oblężenia większą część okien w twierdzach, urządzano do obrony wszystkie zakąty zamków, nawet schody najskrytsze.

Ale tym przygotowaniom zewnętrznym nie odpowiadało należyte przysposobienie ducha. Chcąc w téj mierze przy coraz bliższym kresie rozejmu, przy coraz bliższym wybuchu wojny, obeznać się z usposobieniem przeciwnych stron, postrzegamy osobliwszą różnicę w obozach nieprzyjacielskich. W Polsce uderza pewna nieśmiałość, pewna

powściągliwość moralna, niedowierzająca własnej potędze, prawie nazbyt wysoko ceniąca potęgę przeciwnika. Ztąd jakkolwiek gorąco pragnęła Korona poniżenia zakonu, naprawy uszczerbków swoich, chętnieby przecież przystali byli Polacy na dopięcie tego celu drogą pokoju, choćby z mniejszym skutkiem.

Zezwoliwszy w październiku na wcale niechlubny rozjem, nie wzgardzili oni następnie propozycją przedłużenia go jeszcze o dni czternaście. Aż do ostatniej chwili dwukrotnego zawieszenia broni, owszem aż do ostatniej chwili przed rozstrzygnięciem losów na polu bitwy, oczekuje Polska głosu pokoju. Tuż przed ostatecznym wybuchem wojny otrzymał zakon przyjazne pismo z podarkami od siostry króla Jagiełły, mazowieckiej księżny Aleksandry Ziemowitowej, upraszające o przedłożenie słusznych warunków zgody. Wielkość coraz bliższej katastrofy wojennej przenika pobożnym strachem Jagiełłę, skłania go do skruchy religijnej, do uświęcenia się zasługami bogobojności.

Kilką tygodniami przed odnowieniem wojny zakłada król klasztor Premonstratenzów w Sądczu, pielgrzymuje do owej starożytniej świątyni na Łysiej Górze, która już za dni pogaństwa, gdy on najpierw z dziczą litewską rozpuszczał zagony po Małopolsce, a potem z Litwy do Krakowa ciągnął po chrzest, koronę i Jadwigę, tak wielkie sprawiła na nim wrażenie. Stanąwszy teraz około połowy czerwca w miasteczku Słupi pod górą Świętokrzyską, udał się Jagiełło ze wschodem słońca pieszo do świątyni u szczytu, i przez cały dzień na klęczkach w modliwie tam pogrążony, poruczał swoją sprawę cudownej obronie krzyża św.

Jakże przeciwnem usposobieniem grzeszyli teraz ci, którzy przecież mieli nazwę od tegoż krzyża! Wspomniona kilkakrotnie zarozumiałość i hardość teraźniejszego Krzyżactwa wzmogła się z wojną w bezprzykładną pychę światową, obrażającą przyjaciół i nieprzyjaciół. Mimo rzeczywistych popędów pobożności, mimo zawieszonoego na piersiach relikwiarza, zapomniał W. mistrz Ulryk o przyzwoitej zakonowi pokorze, dbając jedynie o jaknajświeńniejszą okazałość przyborów i zwyczajów rycerskich, honorowych. Przy

napływie kwiatu młodzieży szlacheckiej ze wszystkich krajów popisywali się teraz Krzyżacy praktyką najbłyskotniejszych wymysłów i zwyczajów dawniej szwaleryi.

Naśladować starożytny zwyczaj ślubów rycerskich, zobowiązał się np. tucholski komtur Henryk ślubem solennym do noszenia przed sobą tak długo dwóch gołych mieczów, aż dopóki w polskiej nie umoczy ich krwi. Użycie jednego z takich staroświeckich lecz mało komu już znanych obyczajów, mianowicie obrzędu wyzwania przeciwnika do boju dwoma nagimi orężami, dało nawet powód do głośnego po wszystkich krajach gorszenia się zuchwalstwem Niemców pruskich.

W skażonym zaś duchu terażniejszej szwaleryi należało przedwzyszkciem p o g a r d z a ć wrogiem. Do czego z dziwnem stosując się zaślepieniem, lekceważyło Krzyżactwo wszelkie wiadomości i ostrzeżenia o siłach nieprzyjaciela. Dowiedziawszy się przypadkowo o nagromadzonych w Polsce posiłkach zagranicznych, donosi o tem pewien urzędnik zakonu W. mistrzowi Ulrykowi, lecz dodaje wzgardliwie, iż nie ma co wierzyć temu. Gdy W. mistrzowi przedstawiano mnogość nadciągających Polsce posiłków Witoldowych, zawołał Ulryk z urąganiem: „To motłoch! Tam więcej łyżek niż bronii!“ Słyszając o budowie wielkiego w Polsce ruchomego mostu przez Wisłę, drwił Ulryk z obecnych właśnie Polaków: „Cóż tam za most budujecie w powietrzu! Obaczmy kto po nim przejdzie!“

A nie widząc miecza nad karkiem, nie widziano podobnież przepaści pod nogami. Tymczasem długie lata ucisku podkopały zakon powszechną nieżyczliwością własnego kraju, otoczyły go niechęcią własnych poddanych, gotową korzystać z chwili niebezpieczeństwa, aby zdradzić swoich ciemnych. Jakoż nad wszelkie inne wyrzekania przeciw nieprawości Krzyżactwa świadczy o niej ta bezprzykładna (jak sami Krzyżacy wyznają) gotowość do zdrady i wiarełomstwa, z jaką wszystkie bez wyjątku stany ludności pruskiej opuściły niebawem zakon tonący, a która już i teraz podmulała mu brzegi.

Owa ochoczość dziadów pruskich do szpiegowania na rzecz Polaków, owa gotowość księży pruskich do przesyła-

nia nowin Polakom, była tylko jednym z wielu innych objawów powszechnego ducha odstępstwa. Za nastaniem wojny obaczym tensam pochop do zdrady w ziemiaństwie pruskiem, wojującym poniewolnie pod sztandarami zakonu. „Wielce mi żal“ — pisze przed wojną pewien poufnik do W. ministra Ulryka — „że macie tyle niewiernego narodu w swoim kraju, a nie poznajecie się na jego niewierności...“

Sami wreszcie Krzyżacy umotali sobie pewne dalsze, nadliczbowe sidło upadku. Nadstawił je niechęcy ów szwagier Jagiełłów Zygmunt, którego od początku powieści naszej spotykaliśmy tylokrotnie w drodze wypadków, a zawsze w nader podejrzanój postaci. Niebezpieczniejszy swoją przyjaźnią niż nieprzyjaźnią, miał on ten los nieszczęśliwy, iż nad kimkolwiek rozpostarła się jego ręka obronna, ten pewnie zginął. W czasie zamieszek po śmierci króla Ludwika bronił Zygmunt w Polsce następstwa swojej małżonki Maryi, a sprawa Maryi upadła; w czasie zaburzeń domowych w Węgrzech pospieszył Zygmunt ku wyzwoleniu uwięzionej przez rokoszan starszej królowej Elżbiety, a rokoszanie zamordowali Elżbietę; zwyciężonym później powstańcom węgierskim zaprzysięga Zygmunt przebaczenie i łaskę, a każdego z nich ginie za jego sprawą; sławnemu Hussowi daje Zygmunt na piśmie zapewnienie „swobodnego pobytu w mieście Konstancyum i również wolnego ztamtąd powrotu,“ a Huss na stosie płonie w Konstancyum.

Ale niemasz nigdy tak dwuznacznego obrońcy, któryby nie znalazł jeszcze dwuznaczniejszej od siebie sprawy, uciekającej się pod jego skrzydła. Podobnie i Krzyżacy w obecnej chwili, zakupując sobie sprzymierzeńców i polubowników dokoła, uciekli się także do sprzedajności Zygmunta. Zawarty z nim traktat zaczepny i obronny, o którym było wyżej, obowiązywał go do wspólnego z Krzyżactwem wystąpienia przeciwko Polsce. Wszakże pominąwszy dawne traktaty z Polską, zabezpieczające ją na kilka jeszcze lat dalszych od wszelkiej wojny z Zygmuntem, nie miał on wcale chęci dotrzymać słowa i pomocy Krzyżakom, pragnął w gruncie przygaśnięcia sporu zakonu z Polską.

Ztąd gdy Władysław Jagiełło, nie wiedząc o świeżym traktacie Zygmunta z Krzyżakami, a zawsze do pokoju go-

towy, zgłosił się w tój mierze do szwagra węgierskiego, pochwycił Zygmunt następcząca się sposobność do rozzbrojenia przeciwnych stron, jał się usilnie pośrednictwa między zakonem a Polską. Po bezskutecznym zjeździe W. księcia Witołda z Zygmuntem około połowy kwietnia w Kezmarmku, przyrzekł król węgierski zjechać przed końcem rozejmu osobiście na miejsce sporu, do krzyżackiego Torunia, i otrzymał już dnia 27 kwietnia zwyczajny w takim razie glejt bezpieczeństwa do przejazdu przez Polskę. To niezmiernie zaszkodziło Krzyżakom; owszem (jak oni sami skarżyli się następnie) ostatecznie zgubiło zakon.

Uwikłani bowiem przez Zygmunta w nadzieję przydłuższego ociągnięcia się wojny, ociągnęli się panowie Pruscy z najęciem gromadzących się zewsząd ku pobojowisku hufców żołdactwa zagranicznego, przeco te zarówno Polsce jak i Krzyżactwu służyć gotowe zgraje, zaciągnęły się powszechnie na rychlój ofiarowany żołd polski. Zygmunt zaś po swojemu nie dotrzymał bynajmnieję słowa, nie przybył do Torunia. Rozejm świętojański nie przedłużył się do spodziewanej z początku odległości, a gdy w pierwszej połowie lipca wybuchła wojna, ujrzeli Krzyżacy tęzsamą niepoślednią siłę zbrojną naprzeciw sobie, którą bez Zygmunta byliby mieli po swojój stronie.

Zamiast Zygmunta przybyli tylko jego posłowie, palatyn węgierski Mikołaj Gara i Ścibor z Ściborzyc wojewoda siedmiogrodzki, jeden z głównych poufników Zygmuntowych, Polak herbu Ostoja. Zagajone przez nich układy nie wydały żadnego skutku. Panowie pruscy spostrzegli zapóźno szkodliwość zbytniego zaufania konszaktom Luxemburczyka, zbytnieję pewności siebie samych i swego szczęścia, i zaczęli tem skwapliwieję rozbijać się za żołdactwem zaciężnem. Podobnie i w Polsce nie było jeszcze końca przygotowaniom wojennym, mianowicie oczekiwano jeszcze nadciągnięcia Witołda z Litwą, Rusią i Ordą przez Mazowsze od Narwi, oczekiwano przybycia reszty posiłków ruskich ze Lwowa, Podola i Wołoszy.

Częścią więc dla uzupełnienia wyprawy zbrojneję, częścią dla niejakiich jeszcze pozorów gotowości do zgody, przedłużono rozejm świętojański o dni 14, do 8 lipca wie-

czorem. Tymczasem postępowały wojska polskie coraz bliżej ku granicom krzyżackim, aby natychmiast po upływie rozejmu stanąć na ziemi nieprzyjacielskiej. Już w pierwszej połowie maja pożegnawszy stolicę, poruczoną pod niebytność królewską namiestniczym rządowi arcybiskupa Mikołaja z Kurowa — zatrzymał się król następnie przez dłuższy czas w Korczynie, odprawił w połowie czerwca owo nabożeństwo w klasztorze Świętokrzyskim, a w dzień przedłużenia rozejmu o św. Janie znajdował się jeszcze w Wolborzu, w głębi królestwa.

Ztamąd spodziewali się Krzyżacy pochodu króla z wojskiem ku tysamym zachodniopółnocnym okolicom Bydgoszczy, gdzie w roku przeszłym stały wojska królewskie i dospiął rozejm. Ku téj więc stronie zwracając głównie uwagę, założył W. mistrz Ulryk ogromny obóz po lewym brzegu Wisły pod Swieciem, dokąd wszelkiemi drogami nadciągały wojska krzyżackie. Zebrała się tam z braci zakonnój, z posiłków inflantskich, z wojsk krajowych, z żołnierstwa zaciężnego, z gości rycerskich, niezapamiętana w Prusiech potęga zbrojna, złożona z blisko stu tysięcy wojownika, wyglądająca z otuchą armii królewskiej.

Król Władysław jednak zamiast wyruszyć ku północno-zachodniej stronie, pomknął się w kierunku północno-wschodnim, naprzeciw przybywającemu od wschodu Witołdowi. W dniach 30 czerwca tudzież 1 i 2 lipca przeprawiły się wojska polskie z wszelkiemi przyborami wojennymi po owym przez całą zimę budowanym moście na łodziach pod Czerwieńskiem, z lewego na prawe wybrzeże Wisły. Tamże nadciągnęły do obozu królewskiego z prawej strony posiłki mazowieckich książąt Janusza i Ziemowita, połączyły się wreszcie z Polakami wojska litewskie pod Witołdem i tatarskie pod hanem Saladynem.

Z wszystkich zgromadzonych w ten sposób oddziałów urosła bezprzykładnie wielka, czyli jak Krzyżacy później mówili „niewysłowienie ogromna“ armia polska, pełna najrozmaitszych narodów, języków i trybów wojowania, zapewne dwójnasób liczniejsza od wojsk krzyżackich, i tem jeszcze górująca nad niemi, iż Krzyżacy mieli ją za nierównie szczuplejszą i mniej udatną niż ona była w istocie.

Z tąż nawalnicą zbrojną wyruszył król niezwłocznie prostą drogą na północ, ku granicom pruskim w okolicach Lautenburga. Ogólnym planem wyprawy był pochód ku stolicy krzyżackiej Malborgowi, do której chcąc bliższym dostać się traktem, wypadało przejść rzekę Drwęcę.

Co łatwo zmiarkowawszy, opuścili Krzyżacy swoje stanowisko po lewym brzegu Wisły u Świecia, i pomknęli się poprzędź w kierunku poprzecznym ku granicom polskim nad Drwęcą, aby wzbronić przejścia Polakom. Ponieważ celowi temu odpowiadała przedwszystkiem artylerya potężna, przeto ściągnął W. mistrz Ulryk jaknajrychlej z Malborga i innych twierdz poblizkich wielką liczbę puszek i dział, któremi wojska krzyżackie wzięły stanowczą przewagę nad polskimi. Zarazem obwarowano Drwęcę gęstym rzędem ostrokołów, zasiek, wilczych dołów itd.

Owoż gdy tak obadwa wojska nieprzyjacielskie jeszcze w granicach własnego kraju zmierzają na przeciw sobie; gdy zwłaszcza Jagiełło miał jeszcze trzy dni drogi do granicy krzyżackiej, stanęli u niego w obozie pod Jeżowem, dnia 5 lipca w sobotę, posłowie węgierscy Gara i Ścibor, próbując ostatniego pośrednictwa pokoju. Łagodny i umiarkowany zawsze Jagiełło zażądał po dawnemu tylko zwrotu ziemi dobrzyńskiej i Żmudzi, lecz zażądał w postawie zbrojnej, nie przerywając działań wojennych. Posłowie węgierscy udali się w najlepszej myśli do obozu W. mistrza, stojącego nad Drwęcą pod Kurzętnikiem, i długo bezskutecznie radzili z nim o pokoju.

Jagiełło tymczasem w pierwszej dobie po upływie rozejmu, dnia 9 lipca we środę, przeszedł granicę, dążąc podobnież ku Drwęcy u Kurzętnika. Zanim jeszcze panowie pruscy oznajmili posłom węgierskim wyrok ostatni, rozniosła się w obozie krzyżackim wiadomość o pierwszych nieprzyjacielskich krokach z strony Polaków, zajaśniały pierwsze łuny pożarów. Hardemu usposobieniu terazniejszego Krzyżactwa wydało się to zniewagą do niezniesienia. Na toż rozzuchwalony oddawna zakon miał tak wojennie odgrażać się przeciw Polsce, aby teraz złożył oręż spokojnie, gdy nieprzyjaciel kraj mu pustoszy!

Zaczem „Wojny! wojny!“ zażądało jednogłośnie rycer-

stwo zakonne w burzliwej radzie ostatniej, a parlamentarz Jagiełłów Korcbog, wyprawiony do posłów węgierskich po odpowiedź na rozmowę w Jeżowie, wrócił z niczem do króla. Wtem doszła Krzyżaków wieść, że Polacy cofają się z przed Drwęcy, pozostawiając w pośpiechu sprzęty i amunicją po drodze. Była to wieść prawdziwa, spowodowana przeświadczeniem się wojsk polskich o niezmiernie trudnej przeprawie przez rzekę Drwęcę. Postanowił w takim razie Jagiełło dążyć pod Malborg drogą nieco dalszą lecz bezpieczniejszą, powyżej źródeł Drwęcy. W tym celu zwrócono się z przed Kurzętnika w stronę przeciwną, na wschód, ku Działdowowi, aby ztamtąd wyruszyć znowuż naprzód w stronę północną.

Dziwne zaślepienie Krzyżaków mniemało widzieć w tem istny odwrót, spowodowany małodusznością. Ogarnęła ztąd wielka radość rycerstwo pruskie, powiększona pewnem dalszem następstwem położenia teraźniejszego. W dniach 12 i 13 lipca, stosownie do traktatu między zakonem a Zygmuntem, obowiązującego koronę węgierską do podniesienia oręża przeciw Polakom skoro król polski wtargnie z wojskiem do Prus, nastąpiło w obozie polskim wypowiedzenie wojny Jagielle z strony Zygmunta. W tak pomyślnym składzie okoliczności należało Krzyżakom korzystać z pory, zabiegając śmiało drogę wojsku polskiemu.

Jakoż uczynił to z wielką skwapliwością mistrz Ulryk, i między 13 a 14 lipca posunął się coraz dalej na wschód, ku wsiom Lobawie i Fragenowu, w poprzek zamierzonemu pochodowi Polaków. W tym samym czasie wyruszył Jagiełło z Działdowa w swój pochód ku północy, pod miasteczko Gilgenburg czyli Dąbrowno, które dnia 14 w nocy zdobyto i zburzono. Nazajutrz, dnia 15 lipca we wtorek, w skutek coraz dalszego posuwania się nieprzyjaciół w obranym raz kierunku, Krzyżactwa z pod Lobawy i Fragenowa ku wschodowi, Polaków zaś z pod Dąbrowna ku północy, miały obiedwie armie ogromne zetknąć się niespodzianie w okolicy wsi Grunwaldu i Tannenberga.

Noc z dnia 14-go na 15-sy lipca była nadzwyczajnie wietrzna, burzliwa. Gdy nazajutrz król Władysław Jagiełło w obozie pod Dąbrownem chciał o świcie wysłuchać mszy

św. przed pochodem, nie zdołano dla wichru rozpiąć żadną miarą namiotu, pod którym zwyczajnie odprawiało się nabożeństwo. Uprosił tedy W. książę Witold króla Jagiełłę, aby do nieco późniejszej chwili odłożył modły, a tymczasem wyruszył w drogę. Tym sposobem postąpiła armia królewska o dwie mile na północ, i znalazła się przed południem w pobliżu wsi Logdau i Faulen czyli Ulnowo, z ubocza od Grunwaldu i Tannenberg, leżących o pół mili na lewo, ku zachodowi.

Okolice, przez którą odbył się właśnie pochód, porastała gęsto lasami i gajami. Staęli Polacy na samej krawędzi tegoż lesistego obszaru, u brzegu szeroko przed nimi rozwartej przestrzeni polnej. Rozciągała się ona cokolwiek z ukosa ku zachodowi, na rozległość milową, coraz podniosłej ku zachodnio-północnym krańcom. W pośrodku jej amfiteatralnego wzniesienia, o pół mili od siebie, leżały ubogie sioła Grunwald i Tannenberg, tamto niżej na lewo, to nieco wyżej ku prawej stronie. U stóp Grunwaldu czyli właściwie Grünfeldu tj. Zielonej wsi, ku stanowisku polskiemu, zieleńiały bujne łąki i niwy; od Tannenberg przeciwnie szarzał w tym samym kierunku naprzód znaczny spłacheć ugoru, dalej zaś całkiem dziki, zamarty step. Tylko w połowie odległości między taborem polskim a Tannenbergiem zieleńiała kępa sześciu ogromnych dębów.

W obliczu takiegoż przed sobą widokregu zajęli Polacy i Litwini nizkie, lesiste podnóże okolicy, oblane z lewej strony kończyną długiego jeziora dąbrowskiego, z prawej jeziorem Lubeń. Myślano atoli zabawić niedługo w tem stanowisku, mianowicie przez krótki tylko czas nabożeństwa i wypoczynku. Gwoli temuż rozpięto na wzgórku nad jeziorem lubeńskim namiot kapliczny, a żołnierstwo rozłożyło się wzdłuż brzegów lasu i w lesie. Nad wojskiem polskim miał od niedawna komendę miecznik krakowski Zyndram z Maszkowic, szlachcic z ziemi sanockiej, według wyrażenia się kronik „tegożsamego herbu co słońce,” przed dwudziestą laty starosta Kamieńca litewskiego, „człok animuszu wielkiego a prawie hetmańskiego, chociaż osoby nie wysokiej lecz zsiadłej.” Wojskom litewskim przewodził sam W. książę Witold, znany wojownik, dbały teraz oso-

bliwie o jaknajsroźszą karność dziczy litewskiej, niejednokrotnie temi czasy karanój przezeń rozkazem powieszenia się własnoręcznie.

Gdy wojska krzątały się około założenia taboru, a bogobojny Jagiełło udaje się do kaplicy, nadbiega pewien szlachcic chełmski, Hanko Ostojczyk, donosząc królowi o dostrzeżeniu jednej chorągwi nieprzyjacielskiej w stronie Grunwaldu. Tuż za nim przyspieszył drugi, trzeci i czwarty z wiadomością o coraz większej sile krzyżackiej, o całym wojsku pruskim. Powzięcie decyzji w takim razie należało do ustanowionej niedawno najwyższej rady wojennej, składającej się z ośmiu dostojników koronnych, którymni byli mianowicie terażniejszy „pan krakowski“ Krystyn z Ostrowa, wojewoda krak. Jaśko Tarnowski, Sędziwoj z Ostroroga wojew. pozn., Mikołaj z Michałowa wojew. sędom., Mikołaj Trąba proboszcz u św. Floryana i podkanclerzy koron., Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, Piotr Szafraniec podkomorzy krak. i młody książę mazowiecki Aleksander Ziemowitowic.

Ci doradcy wojenni, wraz z dowódcami Witołdem i Zyndramem, nie zatrwożyli się bynajmniej bliskością nieprzyjaciela. Położenie wojsk polskich i litewskich było wcale dogodne. Stojąc po większej części pod zasłoną lasów i gajów, nie mogły one z łatwością opadnięte być przez Krzyżactwo, a miały wszelką wolność wystąpienia kiedy zechcą do walki. Na wypadek zawiązania się bitwy w parowach leśnych, znana biegłość Litwy, Rusi i Wołoszy w podobnym rodzaju wojny, a powszechna w téj mierze niewprawność rycerstwa niemieckiego, wróżyła niewątpliwą korzyść stronie królewskiej.

Co więc, rozłożone po wyżynie wojska nieprzyjacielskie, jak same pomimowolnie stanęły na widoku tak nie mogły nawzajem zmiarkować liczby wojsk polskich, w znacznej części lasem zakrytych. Zaczem postanowili doradcy i wodzowie polscy nie występować zaczepnie, lecz zachować się tylko w gotowości na wszystko, przedsięwzięc przed każdą bitwą przyrządzenia wojenne. Pobożny zaś król Władysław udał się spokojnie do kaplicy, i słuchając tamże d w ó c h mszy, w długie pograżył się modlitwy. Mo-

że też jeszcze tymczasem — mniemała osobliwsza dobroduszość królewska — uznają Krzyżacy słuszość wymagań polskich, i bez rozlewu krwi uczynią zadość sprawiedliwości.

W ciągu nabożeństwa Jagiełłowego i podejmowanych wszędzie przygotowań wojennych, kto inny miasto króla zajął pierwsze miejsce na scenie zdarzeń. Był nim wielki Kiejstutowic Witołd, główny dnia Grunwaldzkiego bohater. Równie niecierpliwy i nagły, jak król polski ociągający się i powolny, rzucił się W. książę czempredź do rozstawiania walnych oddziałów armii, do szykowania pojedynczych chorągwi, do wydawania rozkazów w razie bitwy.

Przy powszechnem rozpodzieleniu wojsk osadzili się Polacy na skrzydle lewem, ku Grunwaldowi; Litwini na prawem, od Tannenberga. Nad lewem skrzydłem polkiem, zawierającym także zaciężne rotę niemieckie i chorągwie niektórych prowincyj ruskich, mianowicie Rusi Czerwonój i Podola, liczonych do Korony, miał najwyższe dowództwo rycerski miecznik krakowski Zyndram. Skrzydłu czyli „rogowi“ litewskiemu, obejmującemu zbrojne siły Litwy tudzież reszty ziem ruskich i Tatarstwa pod Saladyнем, przewodził osobiście W. książę litewski.

Obiedwie połowy armii składały się z pomniejszych zastępów czyli chorągwi, złożonych zwyczajnie ze stu, najwięcej dwuchset rycerzy konnych i pewnej liczby pieszaków. Każda chorągiew dzieliła się następnie w kilka coraz szczuplejszych pocztów, a kilka chorągwi razem, zwłaszcza w wojsku litewskiem, szykowało się „starodawnym zwyczajem“ w klin. U węższego przodu czyli „przedszpicy“ takiego klinu stał doborny poczet najzawołniejszych rycerzy, ochotników, zwanych rycerstwem „przedchorągiewnem“, ile że dopiero za nimi nieśli chorążowie chorągwie. Każdy „znak“ słuchał nadto rozkazów osobnego dowódcy, a w wojsku litewskiem bywał on tak ustawiany, iż szpica i ściany oboczne jeżyły się żołnierstwem w należytem rynsztunku i na dzielniejszych koniach, środek zaś nadziewano zgrają pośledniej uzbrojoną.

O ile z lesistem położeniem miejsca zgadzało się, stanęły wszystkie chorągwie obudwóch skrzydeł po części na

widoku po części też w zaroślach, według zwyczajnego podania w trzech niezmiernie rozciągniętych rzędach, inaczéj „hufach“. Pierwszy z tych hufów zwał się powszechnie „czelnym“, następny „walnym“. Uformowały się z nich dwie „ulice“ wojskowe, po których od jednego końca skrzydeł po drugi przebiegał główny szykownik bitwy, Witold. Uderzona jego marsowym widokiem imaginacya narodu przypominała sobie przez długie lata tę wielką chwilę, spiewając o synu Kiejstutowym w staréj pieśni rycerskiéj: „Idzie Witold przez ulicę; Przed nim niosą dwie szabllice“—godło najwyższej władzy wojennej.

Cała lustrowana przezeń linia bojowa rozciągała się temi trzema hufami a dwoma ulicami w szerokość małej mili. Liczono w skrzydle i wojsku polskiem chorągwi 50, w skrzydle i wojsku litewskim 40. W wojsku polskiem powiewały na chorągwiach znamiona różnego kształtu, różnéj barwy i różnych właścicieli. Były tam chorągwie czyli znaki nadworne, ziemskie, pańskie i zagraniczne. Najpierwsze miejsce, nawet przed dwoma znakami nadwornemi, trzymała chorągiew „ziemi“ krakowskiéj, o białym orle w koronie. Prowadził ją osobiście miecznik krakowski i hetman wojska polskiego Zyndram, a przed sztandarem w ręku Marcisza z Wrocimowic herbu Półkoza stali w poczie „przedchorągiewnym“ najzawołani rycerze kraju: Zawisza Czarny Sulimczyk, Floryan z Korytnicy Jelitczyk, Domarat z Kobylan Grzymalita, Skarbek z Gór Habdank, Paweł Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszawski Nałęcz, Stanisław z Charbinowic Sulimczyk i Jaxa z Targowiska Lis.

Drugie i trzecie miejsce zajmowały znaki nadworne, jeden o podwójnym krzyżu litewskim—drugi, złożony z dworzan, o pogoni litewskiéj. Pod czwartą chorągwią z wizerunkiem św. Jerzego, zwyczajnego patrona wszystkich ochotników rycerskich, stało rycerstwo zagraniczne, po większéj części z Moraw i Czech, składające oprócz tego całą chorągiew 49tą, i niektórym innym jeszcze chorągwiom przydzielane garstkami. Szesnaście chorągwi o herbach ziemskich składało się z pospolitego ruszenia szlachty ziem różnych, pomiędzy któremi widziałeś 4 ruskie, mianowicie

ziemię przemyską o jednym znaku, lwowską o jednym, halicką o jednym i podolską o trzech. Pod chorągwiami dwudziestą pierwszą, drugą i trzecią znajdowały się posiłki mazowieckie, książąt Janusza i Ziemowita. Dwie chorągwie następne należały arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi z Kurowa i biskupowi poznańskiemu Wojciechowi herbu Jastrzębiec.

Byłito jedyni duchowni panowie polscy, którzy przykazaną statutem pomocą zbrojną rzęzyli się do wojny terazniejszej. Bądźto na samych pieniężnych poprzestając posiłkach, bądź też z obawy mściwego pustoszenia kościelnych dóbr przez Krzyżaków od wszelkiej wstrzymując się pomocy, dali oni wyprzedzić się w tej mierze mniej licznym biskupom nieprzyjacielskim, z których wszyscy dostawili po jednej chorągwi wojskom krzyżackim. Po biskupie płockim Jakóbie pozostał tylko pokorny list do W. mistrza Ulryka „czciciela sprawiedliwości“, z prośbą o niedozwolenie rabunku w „mnogich“ włościach biskupich. Krotofilny zaś biskup kujawski Jan Kropidło zbył króla polskiego nadesłaniem prorocstwa, które dowodziło z apokalipsy św. Jana, iż Polacy odniosą tryumf.

Największą atoli potęgą zbrojną wsparli Koronę najmniejsi panowie świeccy. Podczas gdy z pospolitego ruszenia wszystkiej szlachty ziem polskich stanęło tylko 17 proporców, dwudziestu dwóch panów magnatów koronnych uzbroiło swoim kosztem 22 chorągwi. Nie doczekali się tego zaszczytu owi panowie krakowscy z Melsztyna, z Szubina, z Kurozwęk, z Goraja itd., których u wstępu i w połowie powieści naszej widzieliśmy tak gorliwie pracujących nad obecną pomyślnością królestwa, po większej części już w grobie. Za niektórych przecież nadciągnęły pod Grunwald chorągwie synów i wnuków, jak np. 27ma, wojewody krak. Jana z Tarnowa; 33cia, kasztelana wojnickiego Andrzeja z Tęczyna; 39ta, Spytka jarosławskiego, Leliwy.

Zresztą świeciły teraz po największej części chorągwie nowych ulubieńców fortuny, nowych Korony dzisiejszej dygnitarzy, jak np. 26ta „pana krakowskiego“ Krystyna, 28ma woiew. poznań. Sędziwoja Ostroroga, 29ta wojew. sędom. Mikołaja z Michałowa, 34ta Zbigniewa z Brzezia marszał-

ka, 42ga Krystyna z Kozichgłów kasztelana sandeck. itd. Wiele chorągwi przystawili magnaci skromnego potąd imienia w dziejach, lecz tem głośniejsi w wiekach następnych, jak np. 30tą wojewoda sieradzki Jakób na Koniecpolu, 32gą wojewoda łęczycki Jan Ligęza z Bobrku, 38mą Dobiesław Oleśnicki, 45tą Mikołaj Kmita, 47mą Zaklika itd. Kilka znaków zawdzięczała Korona takim imionom pańskim, które ani przeszłością ani przyszłością nieutralone, zajaśniały tylko blaskiem chwili przelotnej, jak np. 31szą, nadesłaną przez jakiegoś magnata „z Obichowa“, i 40tą przez pana Marcina z Sławska.

Pod dwoma osobnemi chorągwiami skupili się sami „stryjcowie“ dwóch starodawnych rodów herbowych, pod 46tą szlachetni bracia Gryfici, prowadzeni przez Zygmunta z Bobowy, podsejdyka krakowsk., pod 48mą bracia herbu i zawołania Koźlerogi. Ostatnią wreszcie chorągiew polską wyprawił dawny powiernik Wilhelmów i Jagiełłów a oszczercyca Jadwigi, p. Gniewosz z Dalewic, teraz podstoli krakowski. Stała jego rota u szarego końca chorągwi polskich, jakoby wzgardzona przez rycerstwo krajowe, okryta wyłącznie żołdactwem cudzoziemcem, najętym za niedość zaćnie nabyty grosz.

Od następnego po niej znaku 51 zaczynało się prawe skrzydło litewskie. Tam nad rotami nierównie rzadszemi i gorzej uzbrojonemi powiewało 40 chorągwi o jednym i tymczasowym herbie, tj. o pogoni litewskiej, różniąc się tylko różnemi barwy pola. Z tej czterdziestki—ośmnaście stanęło pospolitem uzbrojeniem bojarstwa różnych ziem litewskich i ruskich, mianowicie trockiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, lidzkiej itp. Reszta składała się z hufców książąt hołdowych i posiłków tatarskich. Dodać jeszcze należy pewną ilość artylerji ówczesnej, która wszakże jak już w wzmiance poprzedniej okazała się nam znacznie późniejszą od pruskiej, tak też uszła wcale uwagi kronik.

Co do ogólnej liczby wojsk polskich i litewskich, tę można oznaczyć najlepiej według liczby chorągwi, sposobem następującym. Każda chorągiew ówczesna zawierała najwięcej 200 kopij czyli jeźdźców rycerskich i czterykroć tylu

pieszaków z łukiem lub kuszą, razem 200 koni a około 1000 ludzi. Powszechnie atoli szła na jedną chorągiewzaledwie połowa tój ilości. Choćbyśmy więc przyjęli największą pełń chorągwi, nie doliczylibyśmy się pod wszystkimi polskimi i litewskimi znakami więćej nad 90,000 ludzi, a z dodatkiem reszty przyborów i tłumów obozowych, więćej nad 100,000.

Jakoż sama lesistość miejsca, zajętego przez wojska polsko-litewskie, nie dozwalała rozwinąć znaczniejszych sił, zwłaszcza w pośrodku borów i gajów. Gdyż jak powiedziano, armia Jagiełły i Witołda stała po największej części w ukryciu lasów, niewidoma Krzyżaków, a tylko mały jój oddział, głównie z Litwy i Tatarów złożony, świecił oczom wojsk pruskich, i zdawał się całą armią. Toż i owe trzy hufy czyli rzędy bojowe, uformowane przez wszystkie chorągwie polsko-litewskie, a tworzące ową podwójną „ulicę“ Witołdową, dopiero po wystąpieniu wszystkich znaków z obrębu przestrzeni leśnej odśłoniły się w całej okazałości.

Teraz z mniejszą rozkoszą oka a większym pożytkiem rzeczywistym działały się wszystkie przygotowania wojenne w skromnej omroczy i cieśni lasów, lecz działały się nie mniej sierzdiście i żywo. Wszelkie uczucia przychylności, jakie w głównym sprawcy tych przygotowań, w Witołdzie, postrzegano niekiedy dla zakonu, zostały teraz przygłuszone szczękiem oręża, rozbudzonemi wspomnieniami dawnych uraz i krzywd. Pomiędzy rycerstwem krzyżackiem miał Witołd wielu osobistych nieprzyjaciół, śmiertelnemi względem niego obarczonych winami. Jeden z Krzyżaków niejaki Sonnenberg, rodem z Rakuz, otruł mu dwóch w zakładzie w Królewcu pozostawionych synów w wieku dziecinnym; drugi, komtur brandenburski Markward Salcbach, nazwał go niegdyś zdrajcą i matkę sromotnemi słowy mu zelżył.

Wszyscy w ogólności Krzyżacy swoją butą rycerską, swoją jawną teraz pogardą dla Korony i Litwy, obrażali śmiertelnie naszych książąt. Tylko powściągliwość króla Jagiełły mogła w obecnej chwili oddawać się nabożeństwu;

Witold i rycerstwo polsko-litewskie wrzało niecierpliwem żądaniem bitwy. Pobożny zaś Jagiełło w istocie ciągle jeszcze modlił się w kaplicy nad jeziorem, a wszystkie wyprawiane doń posyłki z prośbą o wydanie hasła do boju przynosiły zawsze tensam rozkaz czekania. Już południe mijało, a wojska polskie stały wciąż w tejsamiej gnuśnej na pozór nieruchomości.

Zwłoka ta przyniosła niemałą korzyść sprawie królewskiej. Podniosła bowiem do najwyższego stopnia zaślepienie Krzyżaków co do łatwości zwycięstwa nad Polakami. Zagrzani już tą nadzieją od chwili cofnięcia się króla z przed Drwęcy, rzucili się byli Krzyżacy czempredziej w poprzek dalszej drogi wojsk polskich, i znaleźli się niespodzianie w obliczu nieprzyjaciela. Aby się z nim nie rozminąć, dążył W. mistrz Ulryk z tak niecierpliwym pospiechem na spotkanie Polaków, iż wielka część armii pruskiej ubiegła dnia dzisiejszego trzy „niemieckie mile“ od rana, i była bardzo znużona. Lekceważąc oddawna potęgę nieprzyjacielską, nie mając dokładniejszych o nich doniesień, ujrzeli Krzyżacy teraz niewielkie wojsko pod lasem, i popadli w śmiertelny dla siebie błąd, iż widzą całą armię.

Widziano ją prócz tego w pozycji niekorzystnej, w nizinie, w cieśni, podczas gdy wojska pruskie, rozłożone na wzgórzach od Grunwaldu do Tannenberga, zajęły szeroką, roztworzystą wyżynę, miały wyborne miejsce do uderzania „z góry“. Nad to wszystko stała ta nieliczna, źle umieszczona, cofająca się armia, przez kilka godzin nieczynnie w obec szykujących się nieprzyjaciół. W. mistrz Ulryk zajął wygodnie stanowisko dowolne, ściągnął corychlej resztę ku Grunwaldowi nadchodzących chorągwi, zatoczył działa, poczynił wszelkie przygotowania do bitwy, a wojsko królewskie nie śmiało mu w niczem przeszkodzić, zachowało się nieruchomo. Przy terazniejszej zarozumiałości Krzyżactwa niepodobna mu było oprzeć się myśli, że armia zakonna ścisnęła Polaków w trudnej do działania pozycji.

Wzbudzona tem uciecha podwoiła niewątpliwą pewność zwycięstwa. Niepoślednia też potęga rzeczywista, niepoślednie siły orężne, czekały rozkazów W. mistrza. W kilku

uszykowanych do boju rzędach czyli hufach krzyżackich liczone przeszło 50 różnych chorągwi, z których niejedna, jak np. oleśnicka ze Szlązka i szczecińska z nadodrzańskiego Pomorza, wcale niezwyczajnym wówczas przykładem liczyła po 600 kopij rycerskich i z czterekroć tyleż knechtów. Wszystkie chorągwie razem, według obliczenia samych Krzyżaków, starających się później okazać swoje siły nader szczupłemi, dostarczały Polakom 83,000 przeciwników.

Była to niezmierna na owe czasy liczba, jakiej żadne z najslawniejszych zwycięstw tamtowiekowych, wywalczanych zwyczajnie trzecią częścią tój siły, nie miawało na swe rozkazy. W tak niezwyczajnie ogromnej armii współubiegało się z sobą najzawołansze rycerstwo wszystkich krajów zachodnich. Z rycerzami niższego rzędu acz głośniejsz słąwy szli w zawody możni książęta panujący, jak np. młody książę na Oleśnicy Konrad, młody książę szczeciński Kazimierz, szczęśliwi nadzieją uczestniczenia w chwale dnia tego. Zebrana z tylu różnych oddziałów armia tłumna osobliwie żołnierstwem różnych ziem pruskich, nieraząca bynajmniej jednostajnością habitów mnisznych, odznaczała się owszem najprstrzejszą rozmaitością kolorów i narodów, przedstawiała w małym obrazie cały zachód europejski.

Krzążające się pomiędzy rotami „białe płaszcze“ krzyżackie, właściwi bracia zakonni, odgrywali tylko rolę wodźców i gospodarzy. Było ich jak w całych Prusiech tak i na pobojuwisku grunwaldzkim najwięcej do 700. Swięące na ich białej odzieży czarne krzyże zakonu, liczne krzyże różnego kształtu na rozwiniętych chorągwiach, nadawały całemu wojsku tem słuszniej cechę armii krzyżowej, iż znaczna część wojsk przeciwnych składała się z prawdziwych lub mniemanych „niewiernych“, z Tatarstwa i „kacerstwa“. Ów naczelný wódz armii polskiej, W. książę litewski Witold, któremu przed laty jedenastu samiz Krzyżacy jako wodzowi wielkiej chrześcijańskiej krucjaty przeciw Tatarom nadesłali pomoc zbrojną nad Worskłę, uchodził dziś za wodza armii pogańskiej, owszem za „pogani-
na“ w własnej osobie.

Jakoż nie inaczej jak tylko do boju krzyżowego, do

walki z niewiernymi, pod opieką owych cudotworczych relikwiów, stawało teraz Krzyżactwo pod Grunwaldem. W takim religijnem podniesieniu umysłów, acz wcale dziwną przewrotnością ducha wzbudzonem, nie brakło Krzyżactwu dnia dzisiejszego rysów prawdziwej heroicznosci. Grzeszyła wprawdzie zarozumialość rycerska ślepem lekceważeniem nieprzyjaciela, grzeszyła terazniejsza kawalerskość zakonu zbyt światową ochotą do stroju, płasów, bankietów, gwoli którym np. i teraz pod Grunwald towarzyszyły rycerstwu przemnogie beczki z winem. Lecz żywo zarazem rozpromieniona rycerskość skora była do cudów odwagi w czasie bitwy i do wzgardy śmierci po bitwie, a illuzya religijności dbała o jaknajjaśniejszą czystość, niepodstępność, niefortelność oczekiwanej z pewnością palmy zwycięstwa.

Tuż przed zaczęciem bitwy opuścił jeden z zaciągniętych przez Jagiełłę oddziałów czeskich armię polsko-litewską, i przeszedł do obozu Krzyżaków. Dowodzący nim rycerz „z Trocznowa“ stanął przed W. mistrzem Ulrykiem, ofiarując pomoc 300 orężów. Rycerski Ulryk odpowiedział mu hardo: „Jam nie Chrystus; nie potrzebuję Judasza!“ Wzgardzony zmiennik wrócił nazad do obozu polskiego. Goręcej niż zdrajców podobnych pragnęli teraz Krzyżacy wystąpienia armii polskiej na równinę do boju. Bez takiego bowiem wyjścia Polaków z pod lasu nie było podobieństwa do bitwy, której rycerskość zachodnia nie lubiła i nie umiała staczać w miejscach nierównych lub zarosłych. Ponieważ bowiem główna broń rycerstwa europejskiego, kopia rycerska, mogła działać głównie w polu otwartem, przeto wprawiała się i zasmakowała szwalerya przedwzyskiem w boju na równinie, na koniu.

Stało się to tak powszechną właściwością rycerstwa wszystkich krajów, że ilekroć nieprzyjaciela stanu nierycerskiego, do innej włożeni broni, bądźto np. chłopci szwajcarscy, bądź też chłopci fryzyjscy, bądź wreszcie Wołochowie późniejsi wywabili szwaleryę niemiecką do boju w parowach górskich pod Sempach, albo szwaleryę Hollandyi na bagniska fryzyjskie, lub późniejszą szlachtę polską w podcięte lasy na Bukowinie, zawsze rycerstwo śmiertelną ponosi klęskę. Ztąd do nieudolności ręki w podobnym rodzaju

wojny, utrwałała się jeszcze w głowach rycerskich powszechna opinia o niezaszczytności walki pokątnej, o jedyniej chlubie boju w otwartem polu. Taka też nieudolność i opinia, pomimo wszelką ochotę do najprędszego starcia się z Polakami, wstrzymywała wojska krzyżackie od wstrętnego uderzenia na leśne stanowiska polsko-litewskie.

Tymczasem obok niecierpliwości wojennej dały się uczuć jeszcze różne inne niegodne następstwa przydłuższej zwłoki. Upał południa lipcowego doskwierał bardziej na wzgórzach otworzystych niż na nizinie pod lasem. Unużenie z kilkumilowej drogi wzmagało się pod ciężarem zbroi żelaznej, dźwiganiej ciągle od kilku godzin. Nie mając zaś sposobności do bitwy, nie mogła armia krzyżacka użyć także spoczynku, gdyż lada chwila należało spodziewać się szturm Polaków. W tak przykrem położeniu zgromadziło się najprzedniejsze rycerstwo krzyżackie pod przewodnictwem W. marszałka zakonu Frydryka Wallenroda, rodzonnego brata Konradowego, na walną naradę nad pytaniem, jakby położyć koniec tej zwłoce.

Wtedy kilku najdoświadczeńszych rycerzy, obeznanych z dawnymi zwyczajami wojennymi, mianowicie kilku biegłych w procederze wojny heroldów, ozwało się przed zgromadzeniem: iż w razie przydłuższego niewystępowania jednej z armij nieprzyjacielskich, unużającego stronę przeciwną, bywało i jest w zwyczaju, przesłać dwa nagie miecze jako godło natychmiastnego wyzwania w szranki, po którym nie godziło się zwlekać. Podobała się ta rada zgromadzeniu, i postanowiono wyprawić natychmiast dwóch heroldów z mieczami. W terazniejszym rycersko-kawalerskiem uniesieniu Krzyżactwa stanęła nawet uchwała, iżby wojska krzyżackie ustąpiły ściśnionym wojskom polskim cokolwiek miejsca do posunięcia się naprzód, o czem heroldowie donieść mieli nieprzyjaciołom.

Przeznaczył brat Konrada Wallenroda do tej poselki dwóch najprzedniejszych w armii pruskiej heroldów, tj. herolda króla węgierskiego Zygmunta, teraz także nieprzyjaciela Polaków, imieniem Ramryka, z heroldem księcia szczecińskiego Kazimierza. Według zwyczajnego stroju heroldów miał kaźden z nich wyhaftowaną na piersiach dużą

tarczę herbową, z herbem pana swojego, Ramryk czarnego orła w złotem polu, herb Niemiec; herold Kazimierzów czerwonego gryfa w białem polu, klejnot Pomorza. Obaj wzięli po jednym nagim mieczu, i udali się ku stanowiskom polskim pod lasem.

Wprowadzeni heroldowie nie umieli innego języka prócz niemieckiego. Pan Jan Mązyk z Dąbrowy podjął się być tłumaczem. Położone przezeń oświadczenie heroldów opiewało dosłownie: „Przynosimy w imieniu W. mistrza, W. marszałka i całej braci zakonu, tobie królu i tobie książę Witołdzie, te oto dwa miecze nagie, w pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie. I pozwalają wam oraz ciż panowie zakonni wybrać sobie miejsce do bitwy, w którejkolwiek stronie zechcecie. Dla tego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w mroku leśnym, nie chowajcie się małodusznie, nie stróńcie od walki, której uniknąć nie możecie“. W czasie téj mowy postrzegli Polacy jakiś ruch w armii pruskiej na wzgórzach, i ujrzeni zdziwieni, że wojska krzyżackie w istocie cofnęły się o „niemałą“ odległość wstecz, robiąc miejsce wojskom królewskim.

Król Władysław Jagiełło upadł żałośnie w swoich nadziejach zgody i pojednania. Łzy mu zabłyśły w oczach, gdy usłyszał harde słowa heroldów „podniecające do rozlewu krwi ludzkiej“. Pocieszając się atoli nieomylną nigdy mądrością pokory chrześcijańskiej, odpowiedział król łagodnie za siebie i za Witołda: „Pomocy nie szukamy u nikogo innego jak tylko u Pana Boga. W jego też imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie zna i wytycza plac boju. On go wam i nam już oznaczył.“ Poczem wziął król oba miecze z rąku heroldów, i oddał je panom za sobą. Chowano je przez długie lata w królewskim skarbcu w Krakowie, śpiewano o nich przez długie lata w pieśni. Heroldowie zostali poruczeni straży Dziwosza Marzackiego herbu Jelita. Wojskom zaś nakazano mieć się do bitwy za pierwszym odgłosem trąb.

Nastąpiły ostatnie rozporządzenia, ostatnie hasła. Armia królewska miała uderzyć nie razem, lecz pojedynczemi

oddziałami czyli hufcami, naprzód Litwini, Ruś i Tatarzy na prawem skrzydle; następnie chorągwie polskie na lewem, wkońcu roty zaciężne czyli takzwani „goście“. Znaczna siła każdego z tych trzech działów sprawiła, że kolejne występowanie coraz nowych hufców do coraz nowój walki wydawało Krzyżakom właściwie kilka bitew jedną po drugiej. Przy płochem uprzedzeniu Krzyżactwa o niewielkiej liczbie wojska polskiego, wprowadzającym je w zgubne mniemanie, że każdy z nowopojawiających się hufów polskich jest już całą armią królewską, groziło to ostateczną zagładą wojskom zakonnym.

Brali się przecież Polacy z niezmierną ostrożnością do dzieła, i były już na wiele mil rozstawione „zartkie ruma-ki“, któreby w razie niebezpieczeństwa uniosły króla z pobojowiska. Na czas bitwy otoczono osobę królewską poczem 60ciu kopij rycerskich, w którym wraz z litewskimi synowcami Jagiełły Zygmuntem Korybutem i ksiąźciem Fieduszkiem, tudzież z mazowieckim siostrzeńcem Aleksandrem, znajdowali się: podkanclerzy Mikołaj, młody sekretarz Zbigniew, pan Jan Mażyk z Dąbrowy, czeski baron Żoława, drugi Czech Sokół, Bieniasz Wierusz ochmistrz dworzan królewskich, Piotr Medyolański i inni. Z a d n ą strażą przyboczną nieosłonięty Witold, przebiegał wciąż szeregi, zmieniając raz po raz konia, przyspieszając wykonanie ostatnich zleceń, zachęcając do męstwa.

Nie ustępował mu w tem i Władysław Jagiełło sławiony z umiejętności dodawania zachęty, nieomylnie zawsze skutecznej. Coraz wojenniejszym ożywiając się duchem, coraz niecierpliwse swoim grubym głosem rozsyłając rozkazy, przyodziął się Jagiełło od stóp do głowy w zbroję świecąca, i wyjechał na jeden z najwyższych wzgórków, z kąd można było zmierzyć okiem siłę nieprzyjacielską. Po częściowym postąpieniu prawej ściany litewskiej ku przodowi pobojowiska umniejszyła się rozległość między obudwoma wojskami. Tylko owa dolina o zielonej kępie sześciu dębów z ubocza, rozdzielała armie przeciwne. Na dębach, pomiędzy rozłożystymi konary, usadowiła się zgraja nienależących do walki widzów, krzyżackich czy polskich ciurów, ciekawych widoku bitwy.

Za powrotem króla ze wzgórką spotkała go drużyna innych śmiałków, proszących o pasowanie rycerskie. Dopelnwszy tego obrzędu, przemówił król do rycerstwa krótko lecz jędrnie. Poczem ksiądz podkanclerzy Mikołaj wysłuchał go po raz drugi spowiedzi, i przyprowadzono mu innego wierchowca, „z tysiąca wybranego“, cisawęj maści, z małą łysinką na czole. Na tym udał się król z swoją strażą na wyznaczone przez radę wojenną stanowisko, przy lewem skrzydle polskiem, z ubocza od zgiełku bitwy. Było już około trzeciej godziny z południa; lekki wiatr od lasu powiał kurzem w oczy Krzyżakom. W téj chwili zagrały trąby, i cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią „Bogarodica!“ Prawe skrzydło litewskie ruszyło na spotkanie nieprzyjaciela.

Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością. Pęd z góry potroił siłę natarcia. Zagrzmiął zarazem ogień rozstawionych po wzgórzach dział. Na wiele mil miał się rozleźć odgłos pierwszego szturm. Niemcy runęli do razu całym ogromem swojego wojska, z wyjątkiem kilkunastu znaków odwodu. Głośna w średniowiecznych dziejach „furya teutońska“ spadła niepowstrzymaną burzą na Litwę.

Wstępne uderzenie było jak zwyczajnie na kopie. Po zwarciu się szeregów, pokruszyły się kopie, umilkł huk dział. Wszczęły się zapasy w bezpośredniem pobliżu, krzyżackim mieczem, litewskim oszczepem, tatarską szablą. W coraz ciałniejszym zwarciu natarły na się topory czyli berdysze, straszna broń owych czasów. Gorzej uzbrojona tłuszczą godziła w siebie maczugą, pałką okutą.

Przez całą godzinę mocowały się szyki w ten sposób. Przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Wreszcie zachwiała się rozkołatana ściana litewska. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, cofnęła się Litwa i Ruś z Tatarstwem cokolwiek w bok, na prawo, ku jeziorowi lubeńskiemu. Tam zatrzymano się jeszcze, i jeszcze wznowił się opór. Rychło atoli przedarli Niemcy nawskróś linię litewską, rozerwaną w dwie ustępujące połowy. Nierównie licniejsza połowa prawa, w znaczniejszej części z Litwy i Tatarstwa złożona, pierzchnęła w stronę jeziora.

Uradowani zwycięstwem Niemcy puścili się w pogoń

zapamiętałe. Nastąpiła sroga rzeź w uciekających. Niektóre oddziały litewskie tak dziki ogarnął popłoch, iż nie oglądając się poza siebie, miały przez wiele uciekać dni, dostać się aż do Litwy, rozsiewając tam wieść o przegranej. Innym oddziałom, zwłaszcza tatarskim, straszniejszym (jak wiadomo) w odwrocie niż w zaczepce, przyniosła ucieczka nie tyle szkody i sromu. Unosząc na swoich karkach nieprzyjaciela, nużąc go pogonią i łupieżą, były one gotowe zwrócić się lada chwila do boju, tem groźniejszego wtedy wrogowi.

Również niezupełnie bez nadziei walczył tymczasem lewy odłam rozgromionej linii litewskiej. Stały tam pułki ruskie, mianowicie trzy bohaterskie roty Smoleńszczan. Odcięte przez zwyciężkich Niemców od reszty wojsk litewskich, zdzierżyło rycerstwo ruskie na sobie ogromną przemoc nieprzyjaciela, i lubo prawie w pień wycięte pod jednym znakiem, przedarło się nakoniec ku stojącemu opodal skrzydłu Polaków.

Zachowywało się też lewe skrzydło polskie dotychczas bez czynnego udziału w bitwie, mając wystąpić później. Terazniejsze połączenie się z niem Rusi walczącej — pociągnęło je w bój. Waleczny Witołd, nie zdolawszy utrzymać sprawy w skrzydle litewskim, zawezwał Polaków poprzeć na plac bitwy. Upojeni tryumfem Niemcy mniemali się pogromcami całej armii koronnej, a tu po pierwszej bitwie litewskiej, stoczonej na pochyłości wzgórzów przyszło staczać drugą bitwę, w nizinie, pod lasem, z Polakami.

Ogromne tumany kurzu wzniosły się po uciekającej Litwie i Ordzie. Ciągły od lasu wiatr miótł je w oczy Krzyżakom. Wreszcie puścił się drobny deszczyk i oczyścił powietrze. W blasku nowej wkrótce pogody rozwinęła się nad uderzającym wojskiem polskim wielka chorągiew państwa, z białym orłem w koronie. Król Władysław Jagiełło stał na wzgórzu z ubocza, niecierpliwie przypatrując się bitwie. Zachęceni jego okiem i rozkazami Zyndramowie, Zawisze, Nałęcz, Habdanki, Sulimezykowie, Jelici itd., najwaleczniejsi z rycerzów „wschodnich“, uderzyli z niepośledniejszą od teutońskiej natarczywością.

Ale rozgorzałe szczęśliwym bojem Krzyżactwo nie znało już żadnej tamy. Pod ciężkim szturmem Niemców zachwiała się ława polska, upadła chorągiew państwa. Wszczęła się zacięta walka o sztandar. Rozgorzała w najwyższym stopniu wściekłość dwóch nieprzyjaciół odwiecznych, zwartych teraz śmiertelnym bojem o godło poświęcenia dla jednych, nienawiści dla drugich. W obopólnem sił wyczerpaniu chwiała się z osobliwszą zmiennością szale. Już szczęśliwie z rąk krzyżackich wydarta, podniosła się znowuż wielka chorągiew o białym orle. Już nową otuchą zagrzane rycerstwo polskie coraz pomyślniej parło nieprzyjaciela. Wtem okazują się na pobojowisku dawne pułki krzyżackie, wracające wesoło z pogoni za Litwą i Tatarami. Widząc swoich w opale, rzucają zdobyte na Litwie łupy, i niosą nową zamieszkę w szeregi polskie.

Jednocześnie zagroziła naszym jeszcze sroższa burza zkądiną. Wysunął się w ostatniej linii krzyżackiej zastęp szesnastu odwodowych chorągwi, głównie chełmińskich, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Stanął na ich czele sam W. mistrz Ulryk Jungingen, zamierzając uderzyć z boku. Najwyższe niebezpieczeństwo zawisło nad armią i sprawą polską. Pędząca pod W. mistrzem chmura krzyżacka zagroziła swoim prądem samegoż króla Jagiełłę. Stał on tuż obok drogi, którą Ulryk chciał oskrzydlić Polaków. Coraz bliższy zastęp chełmiński mógł łatwo otrzeć się o ustronny hufiec królewski.

W tem niebezpiecznem położeniu wyprawił król sekretarza Zbigniewa do najbliższej chorągwi polskiej, po zasłonegą czempędszą. Wszakże zawezwany o to Nałęcz Kiełbasa ofuknął młodego Zbiszka, wskazując na cwałujące w tęż stronę Chełmińczyki. Ustąpić przed nimi, znaczyłoby podać się w pozór i tysiączne niebezpieczeństwa ucieczki. Musiano więc na tym jedynym środku ostrożności poprzestać, iż zwinęto corychlej rozpостarty nad orszakiem królewskim mały proporzec, który znamięniem swoim zdradzić mógł Krzyżakom osobę króla polskiego.

Król Władysław tymczasem napierał się niecierpliwie w zgiełk bitwy, potrzebniejszy tam z jakimkolwiek posił-

kiem zbrojnym niż tu na celu jawnej przemocy nieprzyjacielskiej. Już nawet spiął konia ostrogami, rwąc się koniecznie w bój, w pomoc swoim. Czecha Żoławę, który konia królewskiego chwycił za cugle, uderzył Jagiełło kopią, aby go puścił. Usilnemi przecież prośbami i zaklęciami zdołano zatrzymać go na miejscu.

W téj właśnie chwili cwałujący pod W. mistrzem Chełmianie przelatowali zdaleka mimo stanowisko królewskie, w pędzie ku flance naszej. Na widok małej garstki Polaków na uboczu, wyskoczył jakiś rycerz z pod chorągwi chełmińskiej, i w chęci popisu rycerskiego puścił się ku niej z kopią złożoną. Siedział hardo na gniadym koniu w pełnej zbroi, w białym na niej kaftanie czyli „jace“ niemieckiej, o szerokim pasie złocistym. Cały zastęp chełmiński wlepił ciekawe oczy w junaka. Dyppold Kiekierzyc *von Dieber* (takie było miano rycerza), Niemiec z Luzacji ochotnik w wojsku krzyżackim, nie wiedząc z kim harcu, szuka, tylko bogatą zbroją królewską uderzony, wymierzył kopię przeciw królowi.

Król nawzajem po rycersku złożył się kopią, a młody sekretarz Zbizek pchnął Niemca ułomkiem czyli „koczaniem“ kopij tak silnie w bok, że Dyppold spadł. Na ziemi ugodziła go kopia królewska w obnażone z przyłbicy czoło, i dobiła go straż. Co widząc, porwało się rycerstwo chełmińskie pomścić śmierć towarzysza. Lecz dowódzca krzyżacki, sam W. mistrz Ulryk Jungingen, zaskoczył mu gniewnie drogę, chcąc przeszkodzić harcom bezużytecznym. Nie luźny hufiec na stronie, lecz chwiejąca się już ława wojska polskiego była stosownym celem ataku.

Sam Ulryk tedy kopią i krzykiem „*Herum! Herum!*“ powstrzymał swoich od natarcia na króla, i pognął natomiast z chorągwiami w tłum bitwy. Z głowy szczęśliwie ocalonego króla stoczyło się niebezpieczeństwo na jego coraz bardziej ścisną armię. Znalazła się ona teraz w ostatniej cieśni. Z przodu parło zwyciężkie czoło nieprzyjacielskie, z prawa gniotły powracające z litewskiej pogoni pułki, z lewa uderzył sam mistrz W. z całym świeżym rycerstwem.

Zaatakowana przez W. mistrza część armii polskiej straciła na chwilę ducha. Tłumaczono się później, iż uderzające hufce chełmińskie miały podobieństwo do wojsk litewskich, jakoby powracających z początkowej rozsyпки. Dlatego ociągnęła się kolumna polska z należytem onych przyjęciem, podobna tem w oczach krzyżackich do wojska mającego się poddać. Uszczęśliwieni tem Niemcy, równie szczęśliwi na innych punktach, mniemali się po raz drugi panami bitwy. Wzdłuż całej linii bojowej zagrzmiała zwycięzca pieśń Krzyżactwa: „*Christ ist erstanden!* Cieszymy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwychwstał!

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski. Składały go w znacznej części rotę zaciężno, „goście“ rycerscy. Uchodziły one w oczach rycerstwa polskiego za tłum pośledniejszy, „lud tańszy“. Dzięki jednak rozumowi wojennej rady polskiej, z której natchnienia toczono bitwę nie po krzyżacku całem od razu wojskiem, lecz pojedynczemi oddziałami, stał się obcy żołnierz nader zbawienną pomocą w niebezpieczeństwie. Uderzyły nowe hufce polskie na Krzyżaków z ukosa. Niespodziewane natarcie świeżego nieprzyjaciela zbiło panów pruskich z przedwczesnej pychy tryumfu. Dwakroć zwycięzcy Niemcy ujrzeli przed sobą potrzebę stoczenia *trzeciej* bitwy.

Widok pożądanego wsparcia, ciężkiej kluby Krzyżactwa, podwoił ducha w walczących dotąd Polakach. Owa zaatakowana przez Chełmińczyków kolumna polska uderzyła wreszcie na zastęp W. mistrza. Wzbudził ją ku temu osobliwie rycerski czyn sławnego harcerza koronnego, Dobka z Oleśnicy klejnotu Dębno. W chwili zawahania się kolumny wyskoczył Dobek z szeregów polskich, i sam jeden z kopią złożoną rozpedził się ku W. mistrzowi na czele znaków.

Zawiązał się harc rycerski między mistrzem Ulrykiem a zuchwałym szermierzem polskim. Uniknął Ulryk kopii Dobkowej, lecz nacierając wzajem na Lacha, zraniwszy mu rumaka, zagnał się zbyt daleko ku hufcom polskim. Rycerstwo polskie rzuciło się w pomoc Dobkowi, a za cofającym się W. mistrzem runęła cała ława polska na Chełmian.

Wszczął się ostatni „śmiertelny“ zapas nowopokrzc-pionych Polaków z nieunużonem jeszcze wojskiem chełmiń-skiem. Posiłkowany jednoczesną walką na innych punktach, mianowicie flankowym atakiem zaciężnych znaków polskich, brał on coraz pomyślniejszy dla króla obrót. Uzupełnił do reszty zmianę losów oddawna spodziewany powrót Litwy i Tatarstwa na pole boju. Podczas gdy na lewem skrzy-dle dogrzewały Niemcom rotę zaciężną, pojawiła się na prawem znaczna część zbiegłej Litwy i Ordy, równie łatwo powracającej do walki jak pierzchającej.

Nadeszła chwila stanowcza, w której *wszystkie* od-działy armii polskiej walczyły z potęgą nieprzyjacielską. Liczbowa przewaga królewskich wojsk, zręczne wyprowa-dzanie coraz nowych zastępów na plac boju, wreszcie le-sne korzyści położenia, niweczyły wszelką „furyę teutoń-ską.“ Odwodowe chorągwie polskie z lewego flanku, Li-twini i Tatarzy z prawego, parli oba narożniki krzyżackie przemocnie ku środkowi. Bądźto poniewolnie ustępując w tę matnię, bądź też zwyczajem niemieckim umyślnie w po-tężną kłębiąc się *kupę*, ścisnęło się całe wojsko krzyżackie wokoło chełmińskiego zastępu pod W. mistrzem, w pośrod-ku między Grunwaldem a Tannenbergiem.

Już prawie z okola w szerokie ramiona armii polskiej objęci, padali Niemcy niezmiernie gęstym trupem. A prze-myślnością najbardziej nadrabiając, nie tracili nasi żadnego ciosu napróżno. Polska i Litwa godziła przedewszystkiem w białe płaszcze zakonne, po których upadku musiała sama przez się upaść też bitwa; Tatarstwo swoją z nad Worskli znaną nam sztuką ubijało głównie konie rycerstwu. W po-większającym się z każdą chwilą nacisku obudwóch skrzy-deł polskich, w zwężającej się z każdą chwilą cieśni teu-tońskiej, zniknęła Krzyżactwu wszelka nadzieja zwycięstwa.

Natenczas podniósł się przeciw niemu jeszcze jeden wróg nowy — zdrada. Uderzyło w zakon odstępstwo wła-snych poddanych, własnego rycerstwa krajowego. Uciemię-żone oddawna przez W. mistrzów, nieskore dać za nich gardło, ujrzało teraz ziemiaństwo pruskie możność pomszcze-nia się na swoich ciemieżcach, na swoich „krzyżownikach.“ Nie czekając tedy zapadnięcia ostatniej kłamki ratunku,

poobalała sama szlachta pruska, zwłaszcza chełmińska, resztę powiewających jeszcze sztandarów krzyżackich i albo złożyła broń, albo pierzchnęła.

Przerzedzona kupa Krzyżactwa musiała w tem ściślej-szy zwinąć się kłęb. Okrażająca go *tęcza* wojsk polskich i litewskich w temciaśniejsze garneła Niemców objęcia. Przed ostatecznem zawarciem się „saku“ w koło Krzyżactwa, radzono W. mistrzowi ustąpić ze szczątkiem niedobitków. Ale rycerski mistrz Ulryk, strącony dziś dwukrotnie z szczytu zwycięstwa, wściekły tryumfem wzgardzonej przez siebie „tłuszczy“, tknięty w samo serce odstępstwem swoich, za wszystkie poprzedników występki ukarany dzisiejszym dniem, nie widział już zbawienia dla siebie i dla zakonu. „Nie daj Boże!“ — zawołał po rycersku — „abym ujechał z pola, na którym tyłu padło walecznych!“

Małoco później dosięgnął go miecz nieprzyjacielski w pobliżu wsi Tannenberga. W tym samym czasie poległ W. marszałek zakonu Wallenrod pod Grunwaldem. Wraz z nimi padła prawie wszystka bracia zakonna. Z siedmiuset „białych płaszczów“ ocalało tylko piętnastu. Od chwili zdrady Chełmian wszystko prawie wojsko krzyżackie już to zaścieliło trupem pobojowisko, już to zwyczajem wieku *przykłękło*, prosząc o łaskę. Zaledwie garstka rozbitków, rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi W. mistrza, aby ją wskazać swoim pogromcom.

Po skończonem już dziele na polu bitwy rozbiegły się wojska zwycięzkie w pogoń po okolicy. O pół mili na zachód od Grunwaldu popadł im w ręce cały tabor krzyżacki. Oprócz schronionych tam niedobitków znaleziono w nim „wiele tysięcy“ wozów z zapasami wszelkich potrzeb wojennych. Zdziwiły osobiwie wozy z mnóstwem pochodni smolnych i żagwi do wzniecania pożarów. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pęty na przyszłych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanyh panów zakonnych.

Do przyszłej uczty zwycięstwa nad Polakami stały w krzyżackich namiotach i na wozach krzyżackich ogromne beczki z winem, z których teraz chłodzili się Polacy. Aby wojska zwycięzkie nie upoiły się niem, kazał król Jagiełło

coprędzej pozbijać obręcze z beczek, i wytoczyć wino na ziemię. Spływając ze wzgórzów ku łąkom wsi Grunwaldu, zmieszało się wino z płynącą tamtędy posoką ludzi i koni. Więzy spodziewanej niewoli wojsk królewskich zaciężyły teraz na samychże Krzyżakach, a wino spodziewanej radości Niemców płynęło wspólnie z ich krwią.

Tymczasem słońce zniżało się na niebie. Cała „wielka wojna“ grunwaldzka nie trwała dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed nieco chmurnym zachodem słońca wyjechał król Jagiełło na jeden z najwyższych wzgórków pobojuwiska. Spotkał go tam główny sprawca tryumfu Witold. Przez wszystek czas walki uganiał się on między szeregami polskimi, wskazując każdemu kolej i drogę uderzania, kierując wszystkimi ruchami bitwy. Toż i król Władysław Jagiełło nie był dzisiaj bezczynnym. Witold zajezdził kilka koni a Władysław *zachrzypł* od wydawania rozkazów. Teraz powitawszy się wzajem, przypatrywali się obaj długo całemu polu zwycięstwa, polu krwawo rozstrzygniętego „sądu bożego.“

Świecące na niem w południowych godzinach szyki krzyżackie leżały teraz zżętem na niwie kłosem. Zgraje ciurów polskich zbierały łupy z poległych, rozeznawały ciała przedniejszych nieprzyjaciół. Po wszystkich krańcach pobojuwiska ścigano resztki rozbitków, przetrząsano zakąty lasne, zdarzały się dziwne zajścia. Tam w jednym lasku znaleziono siedm w ziemię zatkniętych sztandarów nieprzyjacielskich, które natychmiast przyniesiono królowi. Ówdzie zdradliwy połysk słońca na zbrojach uciekającej lasem garstki niemieckiej, odkrył ją oczom pogoni polskiej, która pędząc za nią wpadła na jakieś trzęsawiska, lecz dopadłszy wreszcie Krzyżaków, musiała zostawić wszystkich przy życiu. Gdzieindziej, pod wsią Wielgniowem, dognano i ubito owego komtura tucholskiego Henryka, coto ślubem rycerskim kazał nosić przed sobą dwa gołe miecze, aby je w polskiej zrumienić jusze.

Dla powściągnięcia bezużytecznej srogości zalecił król wstrzymać się już od wszelkiego przelewu krwi. Niezmierną też liczbę nieprzyjaciół wzięto żywcem w pogoni. Jeszcze większa popadła w niewolę podczas bitwy. Znaleźli się

w tój liczbie obaj posiłkujący panów pruskich książęta, Kazimierz szczeciński i Konrad oleśnicki, tamten wzięty przez Skarbka z Gór, ten przez jednego z rycerzy czeskich. Takiegoż losu doznał naczelnik rycerskich „gości“ zakonu, Jerzy Gersdorf, pojmany z czterdziestu towarzyszymi przez Przedpełka Kopidłowskiego Dryję.

Gdy nieco później nastąpiło okazywanie jeńców przed królem, i zaczęto rozdzielać onych według narodów, utworzyło się dwadzieścia dwa różnonarodowych oddziałów, a sześciu notaryuszów królewskich spisywało imiona. Największej części pozwolił ludzki Jagiełło wrócić natychmiast na słowo do dom. Resztę, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych zamków królewskich, jakoto do Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sędomierza, Lwowa, Przemyśla. Pozostało nawet podanie, iż wielu z jeńców osiadło na ziemi polskiej, zaludniło w szczególności okolice Podgórze krakowskiego.

Nie bylito przecież właściwi bracia zakonni, którzy zamiast trybem tych jeńców uprawiać ziemię polską, stali się owszem tem wścieklejszymi odtąd nieprzyjaciołmi wszelkiej przyjaznej spółki z narodem. Dzień dzisiejszy rozjuszył ich w istnych bohaterów nienawiści, gotowych raczej zginąć w kajdanach niż zaprzeć się swojej złości, swojej groźby i nadziei odwetu. Pomiedzy innymi jeńcami postrzegł W. książę litewski także onych dwóch wrogów osobistych, Markwarda Salzbacha potwarcę matki, i Szomberga zabójcę dzieci. „*Bis du hi Markward!* Tuś Markwardziel!“ — zawołał Witołd, nie myśląc zresztą o zemście, i już nawet przebaczywszy mu w duchu. „Jam tu dzisiaj“ — odrzekł hardy komtur z pogrózką — „a ciebie jutro tensam los czeka gdzieindziej!“

Tymsamym co Markward duchem wrzało wszystko niedobite Krzyżactwo. Cały zakon runął dziś na zawsze pod mieczem kary, a mało co później, dysząc resztkami życia, marzy o zupełnem wytępieniu narodu zwyciężkiego. Zawiodły te marzenia o blizkiem wytępieniu narodu, i zawiodła pogroźka Markwardowa względem Witołda; nieugięty zaś Markward z Szombergiem przypłacili gardłem zachwalstwo.

Niemniej zuchwali i rozjątrzeni spółtowarzysze obu dwóch straconych jeńców szli z równą pogardą na pewną śmierć w czasie samejże walki. Pod niektórymi chorągwiemi dało rycerstwo pruskie raczej wyciąć się w pień, niż skłonić się do ustąpienia. Ztąd liczba poległych w bitwie była jeszcze większą niż liczba jeńców. Oprócz W. mistrza i W. marszałka leżeli na poboju W. komtur, W. szatny, W. skarbnik zakonu, tudzież kilkudziesięciu komturów z pośledniejszymi urzędnikami zakonu. Razem dochodziła ilość trupów krzyżackich według najumiarkowańszego szacunku do ośmnaśtu tysięcy, według innych zaś obliczeń do pięćdziesięciu.

Żywcem miano wziąć około 40,000. Chorągwi zdobyto 51 tj. wszystkie ile ich było. Z wyjątkiem kilku zwiastunów kłęski, zbiegłych do krzyżackiej twierdzy i stolicy Malborka, aby tam ostatnich czekać wyroków, nic zgoła nie pozostało po całym ogromie wyprowadzonej pod Grunwald potęgi pruskiej. „Jeden dzień grunwaldzki“ — biadają dziejopisowie krzyżacy — „zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu.“ — Było dzień — skarżą się oni dalej — „jego najwyższej sławy rycerskiej i męstwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyślności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dni jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy.“

Leżała teraz cała ta niedola rozpostarta na szerokim polu poboju, przed okiem przypatrującego mu się króla Jagiełły. Leżał przed nim widok tak stanowczego, tak bezprzykładnego w dziejach tryumfu, jakim może żadnemu z zwycięzców nie dano było nasycić wzroku i dumy. I znowu szczęśliwy syn Olgierdów okazuje się ubłogosławionym pewną niezwykłą łaską przeznaczeń, które do tylu różnych wieńców dorzuciły mu także wieniec bezprzykładnej chwały wojennej.

Nie kosztowała ona prócz tego żadnej prawie straty we własnym ludzie. Tylko rozgromiona z początku Litwa i Orda doznały uszczerbku w ludziach. „Naszych“ — pisze król Władysław tegoż samego dnia z pod Grunwaldu do jednego z biskupów polskich — „bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt.“ Jakoż samo obojętne dla Ja-

giełły oko dziejopisarza, któremu winniśmy obszerny acz surowy opis jego charakteru i czynów, a który zwyczajnie nie zwraca uwagi na tę osobliwszą fortunność życia Jagiełłowego, czuje się tym razem uderzony jego szczególną łaską u Boga.

„Za zrządzeniem fortuny“ — prawi zdziwiony dniem grunwaldzkim kronikarz — „nie śmiał nieprzyjaciel rozpocząć bitwy pierwój, aż póki wszystkie szyki królewskie w należytem nie stanęły porządku. Toż i przed bitwą i podczas bitwy i po bitwie sprzyjało wszystko królowi, sprzyjał mu nawet wiatr, niosący kurzawę w oczy nieprzyjacielskie. Przeto nie bez słuszności można zastosować do niego słowa poety:

O ulubieńcze Bogów! tobie na zawołanie
Stawa niebo do boju, i spieszą wiatry w zawody,
Dąć w żagle twoje!“

Po obejrzeniu pobojowiska wyszły rozkazy dalszego ścigania niedobitków. Rozciągnęła się pogoń na cztery mile dokoła. Sam król wyruszył za pierzchającymi resztkami Niemców, i posunął się o dwie mile od pobojowiska. Postępując z tymsamym dalej pośpiechem, można było już trzeciego lub czwartego dnia stanąć w stolicy pruskiej, w Malborgu. W średnich atoli wiekach im świetniejszym miało być jakie zwycięstwo, tem dłużej powinien był zwycięzca pozostać na polu walki. Okazywał on przez to gotowość do powtórzenia boju z każdym nowym nieprzyjacielem, do utwierdzenia swojej sprawiedliwości powtórnym sądem bożym.

Ztąd główny zwycięzca turniejowy, jak np. dzisiejszy bohater Dobek z Oleśnicy przed sześciami laty w Toruniu, pozostawał zwyczajnie do północy i później w szrankach, czuwał sam jeden pociemku do dnia białego, popisując się gotowością do nowój acz wcale nieprawdopodobnój już walki. W zbytecznem uwzględnieniu tego rycerskiego ceremoniału postanowiła polska rada wojenna, aby król przez całe trzy doby pozostał na placu chwały. Powrócił więc Jagiełło z dwumilowój pogoni nazad na miejsce bitwy, i aż do dnia trzeciego zatrzymał się w okolicy pobojowiska.

W tym czasie zajęto się z niezwykłą ludzkością pielęgnowaniem rannych bez różnicy narodu, grzebaniem ciał poległych obojęj strony, zaopatrzeniem jeńców w odzież i żywność na drogę do domu lub do Polski. Odszukane nazajutrz zwłoki W. mistrza i głównych urzędników zakonu kazał król na bogato ustrojonym wozie żałobnym odstawić uczciwie do Malbarga. Pośledniejsze ciała pruskie i polskie pogrzebiono na cmentarzu kościoła tannenberskiego. Odbyło się w obliczu całej armii polskiej wielkie nabożeństwo żałobne i dziękczynne, przyozdobione widokiem mnogich sztandarów nieprzyjacielskich. Poustawiane dokoła kaplicy obozowej, wydawały one razem głośny szelest w powiewie wiatru.

Po nabożeństwie nastąpiła uczta wspaniała, przy której oprócz króla i głównych książąt i wodzów polskich zasiedli także obaj książęta w niewolę wzięci, Konrad i Kazimierz, niebawem wolno puszczeni. Podczas uczty otrzymał król osobliwsze podziękowanie. Wystąpił z koła biesiadników najstarszy z książąt Mazowsza, Janusz na Czersku i Warszawie, tak sromotnie przed laty kilku skrzywdzony przez Krzyżaków. Teraz z całym rycerstwem swoim rzucił się na kolana przed Władysławem Jagiełłą, wołając w głos: „Tobie Panie Boże w niebiesiech, mścicielu krzywd, i tobie najjaśniejszy królu Polski Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeście nas uwolnili od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy praszczura mojego tak długo ciężyli na nas, a teraz tak świetnie pogromieni zostali, za co ja i wszyscy potomkowie moi chcemy wiecznie błogosławić i służyć koronie twojej!“

Ze strony starodawnego rodu Piastów, pozbawionego przez Jagiełłę widoków tronu polskiego, było to najokazalszem uznaniem wypadków, które koronę polską z upośledzeniem dawnego szczepu królów rzuciły w objęcia wcale obcej dynastyi, wcale nowego porządku rzeczy. A również jak na potomków dawniej rodziny Piastów tak i na wiele innych spraw i stosunków narodowych wywarł dzień grunwaldzki niezmiernie ważne, długotrwałe wrażenie. Obaczym to bliżej w obrazie dalszego wiekopomnego wypadku, którym zamkniemy opowiadanie nasze.

Tymczasem wypadło rozgłosić powszedy wiadomość o „wielkiej wojnie“ grunwaldzkiej. W braku późniejszych „relacyj“ drukowanych, w braku dzisiejszego rozgłosu dziennikarskiego, a przy równie żywej potrzebie wygłaszania czynów swoich przed światem, służył ku temu celowi jedyny środek pisemnej korespondencyi. Mnodzy też pisarze i „kancelarzyści“ królewscy zasiedli teraz do pisania i rozsyłania na wszystkie strony listów z doniesieniami o dniu wczorajszym. Rozeszły się takie doniesienia do królowej, do arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, do panów strzegących zamku w Krakowie, do magistratu miasta Krakowa, do akademii krakowskiej.

Odebrali jeszcze pisma podobne biskup poznański Wojciech, wszyscy zapewne królowie zagraniczni, niektóre z znaczniejszych miast zagranicznych jak np. Frankfurt nad Menem, nawet pojedynczy panowie zagraniczni jak np. czeski baron Henryk de Rosis. Jednocześnie ułożono i rozesłano odezwy do wszystkich miast krzyżackich, upominające do poddania się królowi zwyciężkiemu, przyrzekające łaskę królewską. W tropy za nimi wyruszył wreszcie i król Władysław Jagiełło, we czwartek d. 17 lipca, ku stolicy Malborskiej.

Wszystkie zamki i miasta pruskie spieszyły z poddaniem się Polakom. W przeciągu dni kilkunastu znalazły się całe Prusy z wyjątkiem stołecznego Malbarga w rękę Jagiełły. Stołeczna atoli twierdza pod naczelnictwem niezłomnego komtura z Świecia Henryka Plauen, ogłoszonego wkrótce W. mistrzem zakonu, nadstawiła czoła królowi i oblegającym ją wojskom polskim. Skoro zaś przyszło do kończenia wojny przydłuższem obleganiem, musiała wojna zakończyć się niezupełnie po myśli oblegających.

Pomyślna walka oblężnicza jest dopiero nowszych wieków owocem. Za czasów oblężenia Malbarga, nie znających ani takiej organizacji wojska, któraby zdołała utrzymać je długo na jednym miejscu, ani takiej ekonomii publicznej, któraby umiała przez czas dłuższy zaopatrywać je w żywność i żołąd, ani wreszcie dostatecznej wytrzymałości do znoszenia trudów jesiennych i zimowych, kaźden warowniejszy z natury gród, broniony uporeczywiój był grodem niezdobytym.

Do tych przeszkód ogólnych przybyła w razie obecnym pewna nader ważna przeszkoda poszczególna. W ciągu oblężenia powiodło się Krzyżakom, mianowicie przyspieszającym w pomoc dostojnikom inflanckim, zubożyć Witołda względem zupełnego wytepienia zakonu, owszem przedstawić mu takowe niebezpiecznem dla samej Litwy. Zda wiendawna przychylny w pewnej mierze Krzyżactwu, dał on nazbyt snadnie ucha podszeptom, iż tak niezwyczajnie szczęśliwa Polska — opanowawszy ziemię krzyżacką, stawszy się przeto równie ciężką Litwie z północy, jak już ciężka nad nią z zachodu i południa — weźmie zbyt stanowczą górę nad Litwą, zamieni ją w swoją poddaną, pozabwi Witołda korony wielkoksiążęcej.

Obudziła się ztąd w Witołdzie chęć utrzymania równowagi między Polską a Litwą. Opanowany tą myślą, „nie dał teraz skłonić się do wytepienia zakonu.“ W kilka tygodni po rozpoczęciu oblężenia ustąpili srodze przerzedzeni Litwini zpod Malborga. Za ich przykładem poszli także obaj książęta mazowieccy. Tymczasem węgierski sprzymierzeniec Krzyżaków Zygmunt wyprawił rzeczywiście oddział wojsk przez Karpaty do Polski, który pustoszył ziemię krakowską. Mimo najusilniejszych chęci króla Jagiełły, mimo serdecznego żalu sprzyjających mu miast i wszystkiej ludności kraju, musieli Polacy ustąpić zpod stolicy zakonnąj.

Z niedobytym Malborgiem utrzymały się także resztki niedogiębionego zakonu, utrzymał się do czasu pozór jego panowania nad Wisłą. Zawartym wkrótce pokojem toruńskim (1 lutego 1411) uzyskała Polska i Litwa jedynie ziemię dobrzyńską, żmudzka i sto tysięcy groszy okupu.

Ale to wszystko nie ocaliło Krzyżactwa. Dzień grunwaldzki nie pozbył swojej chwały zwyciężkiej. Zadany wtedy cios pozostał zawsze śmiertelnym. Odwłoka ostatecznego upadku spowodowała tylko mniej okazały w końcu upadek, odjęła mu niezasłużoną świetność wojenną. Byłby zakon zginął nad zasługę wspaniale, gdyby mu dano zginąć od miecza. Zaczyna śmierć na pobojowisku rycerskim zdała się dziejom zbyt zaszczytną dla teutonizmu pruskie-

go. Nieubłagana mścicielka wszelkich jawnych i tajnych win, kazała historia ginąć Krzyżactwu śmiercią potworną, śmiercią najsromotniejszą, bo nienawiścią i zdradą własnego ludu.

Jakoż ten bezprzykładnie szpetny rodzaj upadku miał objawić najgłośniej całą występność braci teutońskich, niemoralność całego ich panowania, fałszywość owęj faryzejskiej spowiedzi, którą niegdyś brat poległego teraz mistrza Ulryka, W. mistrz Konrad chwalił się z grzechów swoich przed Bogiem. Toć przypominamy sobie owe pyszno-obłudne słowa krzyżackie, przytoczone w początkach powieści naszej: „My — szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość; czciliśmy słusność i równość; my — nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbyt ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej polityki; prałaci, szlachta i lud prosty, mają spokój i sprawiedliwość; wszyscy przy łasce bożej pożywają owoce panującej u nas słusności, równości, sprawiedliwości!“

Nie więcéj jak lat cztery upłynęło od tych obłudnych słów, a już w tak krótkim przeciągu czasu dało im niebo straszną odpowiedź. Już w cztery lata ziściła się owa groźba prorocza, którą z widzeń św. Brygity przeciwstawiliśmy niegdyś spowiedniéj pysze W. mistrza Konrada. Już w tych niewielu latach nadszedł według przepowiedni pobożnej — „czas, że wyłomane zostały zęby wilkom krzyżackim, i została ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromiała, aby żyli i uznali występki swoje.“ I jakżeto wówczas owi „prałaci, szlachta lud prosty, miasta i gminy“ przyświadczyli prawdzie świętokradzkiego samochwalstwa zakonu?

Oto wszystko wyrzekło się Krzyżaków. Mielibyśmy nieskończenie wiele do opowiadania o téj drugiej, po-grunwaldzkiej kłęsce Krzyżactwa, nierównie srozszej od pierwszej, bo niczem nieupiększonej, niczem niezatartéj kłęsce moralnej. Ze względu jednak na coraz węższe już krańce powieści naszej jakoteż ze względu na okoliczność, że główne zjawiska téj ruiny teutońskiej dopiero w nieco późniejszych latach występują na widok, niech nas zastąpi

w tój mierze krótka lecz nader treściwa wzmianka społecznego chwalcę i kronikarza Krzyżaków, niejako z własnych ust zakonu pochodząca.

„Wielki lament“ — pisze zbolący ziomek i rówieśnik owego obłudnego mistrza Konrada — „przyszedł po tanenberskiej bitwie na zakon. Wszystka bowiem szlachta i gmin i wszystkie miasta pruskie wdarły się do zamków zakonnych, i poddały je królowi polskiemu, i zaprzysięgły mu wszelkie poddaństwo i wierność wszelką... A jak ciż szlachta i gmin i mieszczenie powstali na panów swoich, tak też sprzeniewierzyli się im biskupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice, ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego, i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem, i tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju“...

Po niedługim czasie zagnieździła się zdrada, zagnieździły się wszelkie plagi niezgody, nienawiści, zamieszki, w samemże łonie Krzyżactwa. Ów chwilowy zbawca zakonu, W. mistrz Henryk Plauen, został już we trzy lata po katastrofie grunwaldzkiej ze sromem zepchnięty z godności wielkomistrzowskiej. W domiar wszelkiej klęski i hańby teutonizmu musiał złożony mistrz Plauen według samegoż wyrażenia się dzisiejszych chwalców zakonu uznać, iż „zbestwiona horda krzyżacka niegodna była istnienia, i że lud pruski poczytywa sobie za szczęście, uwolnić się zpod ich władzy.“

Zniewoliło to niedawnego zbawcę a teraz zdrajcę zakonu do zawiązania tajnych porozumień z królem Jagiełłą, w celu poddania mu całej ziemi krzyżackiej. Spełził wprawdzie na niczem wcześniej odkryty zamysł Plauena, ale co nie przyszło do skutku niebawem po Grunwaldzie za pomocą mistrza Plauena, tego w małego dłuższym przeciągu czasu sam lud pruski dokonał. W 44 lat po wielkim dniu grunwaldzkim najpiękniejsza część państwa pruskiego, staropolskie Pomorze, otrząsało się z jarzma Krzyżaków, i połączyło się z Polską. Ochromiony tem zakon utracił według owój przepowiedni istotnie „rękę prawą i nogę prawą“ — lecz nie uznał występków swoich.

Resztką krajów zakonnych przeszła wtedy pod hołdownictwo korony polskiej. Dzięki zwycięztwu grunwaldzkiemu upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej. Dzień „wielkiej bitwy“ został podniesiony do rzędu świąt narodowych. Zdobyte pod Grunwaldem chorągwie powiewały przez dwieście lat w stołecznej katedrze polskiej. Niejedną świątynię większą ozdobiły trofeje „wielkiej potrzeby“, a starożytny kościół Piotra Dunina w Kijach szczyił się ornatem z biało arasowej delii rycerskiej, w której poległ W. mistrz Ulryk.

Na ścianach zamku krakowskiego świecił przechodniom wiersz łaciński na cześć tryumfu grunwaldzkiego. Jakitaki miłośnik chwały ojczystej czcił go wierszem własnego pióra, w języku obcym i polskim. Przez długie lata brzmiały o nim pieśni w narodzie. Na pobojuwisku grunwaldzkim stanęła wielka kaplica z gronem sześciu kapłanów do odprawiania nabożeństwa żałobnego. Z właściwą onym wiekom obojętnością o ścisłość prawdy historycznej, umieszczono na niej napis: „Pamięci stu tysięcy poległych.“

Ale najwspanialszym pomnikiem chwały grunwaldzkiej mniemamy wielką uroczystość nowoutwierdzonej unii obudwóch ludów zwyciężkich, która już we trzy lata po wielkiej bitwie odbyła się w nadbużańskim Horodle. Tamże i nam po kilka bliższych zwrócić się rysów.

XXIV. H o r o d ł o.

Nienawiści i unie ludów. Ścieśnienie związku między Polską a Litwą w r. 1401. Propagacyjna dążność szlachectwa średniowiecznego. Rada króla Zygmunta. Przykład „debarbaryzacji“ Irlandyi z r. 1395. Różnica między szlachectwem zagranicznym a polskim. Polska spólność herbowa. Zgromadzenie w Horodle. Dokument panów polskich. Dwa dalsze dokumenty ze strony panów litewskich i Jagiełły z Witołdem. Nieobecność Rusi. Nawrócenie Żmudzi. Nadzieje połączenia obrządków. Niebezpieczeństwo wzajemnego wpływu Litwy na Polskę. Wielkość próby zjednoczenia Korony z Litwą. Mroczenie się widokręgu przyszłości. Tymczasem zgoda i sława.

Musieliśmy w ciągu powieści naszej mówić tak wiele o głębokiej nieprzyjaźni między teutonizmem a słowiańszczyzną, iż mogłoby się zdawać, jakoby podobne nienawiści okazywały się odwieczną, nieśmiertelną koniecznością historii. Tymczasem są one tylko przemijającym zjawiskiem czasu, i za jedną z głównych zalet liczymy opisanemu tu ustępowi dziejów krajowych, iż przedstawiwszy tyle scen i rysów wrogiego antagonizmu, kończy sceną zjednoczenia dwóch wrogich niegdyś narodów, Polski i Litwy.

Już oba te ludy od lat 27miu żyją w braterskiej ze sobą spółce, niedawno powtórnie zatwierdzonej. Gdy po zgonie pierwszej twórczyni związku, świętobliwej Jadwigi, zaszła wątpliwość ażali król Jagiełło utrzyma się nadal przy tronie polskim, i gdy on rzeczywiście pozostał przy nim, ścieśniono pierwszą unię nowemi w r. 1401 paktami i przysięgami. Zobowiązały się wówczas Polska i Litwa,

tamtą imieniem swoich najprzedniejszych panów koronnych, tą imieniem W. księcia Witolda z wielą bojarów i głównych książąt hołdownych, do wzajemnej względem siebie wierności, warując mianowicie, aby Litwa po śmierci W. księcia Witolda należała ciągle do Polski, Polska zaś po śmierci Jagiełły nie obierała sobie króla bez Litwy.

Było jedyny w dziejach dobrowolnego zjednoczenia się nieprzyjaznych przez wieki ludów, któremu historia jeszcze ściślej miała udzielić spokoju. Szczęśliwe współdziałanie różnych pobudek zamieniło tę bezprzykładną unię narodów w tembliższą unię rodzin i ludzi. Przyczyniło się ku temu przedewszystkiem nabyte pod Grunwaldem przeświadczenie o zbawienności sojuszu Polski z Litwą w obec teutońskiego Krzyżactwa. Wynikłemu ztąd popędowi do coraz bliższej spójni chodziło o najdokładniejsze zrównanie stanów i obyczajów Polski z obyczajami i społeczeństwem litewskim, mianowicie szlachty polskiej z bojarstwem Litwy. Po fortunnym zaś nawróceniu kraju na chrześcijaństwo łacińskie nie znała szlachecko-rycerska Polska średnich stuleci skuteczniejszego i konieczniejszego ku temu środka, nad udzielenie bojarstwu litewskiemu dostojności szlachectwa.

Kierowała się Polska w tej mierze powszechnem natchnieniem katolickiego zachodu, któremu właściwa ówczesnemu stanowi rycerskiemu ochota do upowszechniania swoich obyczajów i trybu życia posłużyła za nader silną dźwignię oświaty, uobyczajania i uszlachetnienia ludzkości. Jak bowiem samo chrześcijaństwo dąży ostatecznie do pobratania wszystkich narodów za pomocą jednej wspólnej nauki miłości i moralności; jak mianowicie zachodni katolicyzm usilnie popiera tę dążność uniwersalną, tak i wspomniony tu pochop rycerskiego szlachectwa średniowiecznej Europy do rozprzestrzenienia wszędzie swoich szlacheckich obyczajów, swoich wyobrażeń i zasad, obalał ciasne szranki odrębnych narodowości, spajał wiele narodów a przynajmniej najmoźniejsze klasy wielu narodów jednym wspólnym trybem myślenia i pożycia; wyróżniał w wielu odrębnych narodach główne warstwy społeczne, i tworzył z nich jakoby jeden powszechny naród szlachecki.

A równie jak użyteczną w końcu i dobroczynną, tak oraz niezmiernie żywą i przedsiębiorczą była ta dążność szerzenia szlacheckości przez szlachtę, i widząc ją nawet nie bez znacznego wpływu na nią w Horodle, nie możemy nie zwrócić uwagi na powinowactwo między rolą odegraną tam przez rycerski stan polski a podobną dążnością wszystkiego szlachectwa zachodniej Europy. Owszem, godzi się naszemu Horodłu temśluszniej takie pojaśnienie światłem współczesnych dziejów sąsiednich, iż z tejto właśnie strony sąsiedniej, z zagranicy, otrzymała wiekopomna scena w Horodle swoją ostateczną podniętę.

Pozostała ciekawa wiadomość, iż do wielkiej uroczystości unobilitowania bojarstwa Litwy nad Bugiem przyłożyła się osobiście rada węgierskiego a teraz już i rzymskiego króla Zygmunta, znanego bałwochwalcy wszelkich form, ceremonij, przyborów i błyskotek szwaleryi europejskiej. Nieprzyjaciel unii polsko-litewskiej dopóki ona zdawała się nietrudną do rozerwania, gotów był Zygmunt przeciwnie wesprzeć ją radą swoją, byle tem rycersko-szlacheckie obyczaje zachodu otworzyły sobie drogę do dzikięj Litwy. W takiejto myśli rozszerzenia onych innym trybem gdzieindziej, ustanowił nasz Luksemburczyk osobny order rycerski czyli takzwaną wówczas „liberyą“ z wyobrażeniem smoka, ale żadnej tam chwały nie odniósł z dzieła swojego. Krajowcy i cudzoziemcy wzgardzili ofiarowanym sobie od Zygmunta smokiem niemieckim, a piękna myśl poszukiwanego w takich stowarzyszeniach średniowiecznych braterstwa chyba na innej ziemi pełniejszym dojrzeć miała owocem.

Opowiada tedy najpoważniejszy z dziejopisów polskich téj pory, iż gdy król Jagiełło w kilkanaście miesięcy po wojnie grunwaldzkiej odwiedził króla Zygmunta w Węgrzech, i za daną sobie w zastaw ziemię spiską wyliczył mu tam 37,000 kóp groszy pragskich, Zygmunt Luksemburczyk po zagarnięciu pieniędzy doradził królowi polskiemu podjąć w Litwie takieżsamo dzieło cywilizatorstwa na krój zachodni, jakiego niedawno dokonał w równie nieoświeconej Irlandyi angielski król Ryszard II, małżonek rodzonej siostry Zygmunta, a temsamem przez dalsze rozramie-

nienie kolligacyi wraz z Zygmuntem szwagier Jagiełłów. Gwoli temu powinowactwu osób i niejednemu podobieństwu wypadku, niech nam wolno będzie wspomnieć kilku słowy o téj blizkoczesnej unii irlandzkiej.

Owoż małoco przed śmiercią królowej Jadwigi, około 1395, wyprawił się sławny tragicznym zgonem król Anglii Ryszard II za morze, do dawniej lecz niesforniej i mimo chrześcijaństwa barbarzyńskiej jeszcze prowincyi berła angielskiego, Irlandyi. Zhołdowawszy sobie tam przed niedawnym czasem kilku książąt krajowych, postanowiono uobczyać ich teraz na wzór szwaleryi europejskiej. Tym końcem sprowadzono Irlandczyków do stolicy Dublina, i rozpoczęto z nimi głośną w owych czasach pracę edukacyi szlacheckiej, pod przewodnictwem znamienitego rycerza angielskiego Henryka de Castide, który z urzędu miał okrzesać z barbarzyństwa — czyli jego własnym wyrazem mówiąc — „debarbaryzować książąt irlandzkich.“

Najpotrzebniejszą ku temu rzeczą było zdaniem Henryka pasowanie rycerskie, przed którym należało oczyścić przyszłych rycerzów z wielu „narowów i nieprzystojności prostaczych“. Aby wymiarkować dokładnie te narowy, pozwolił im cywilizator angielski żyć przez dni kilka dawnym obyczajem ojczystym, i dopiero potem wziął się do dzieła. Zganiono tedy Irlandczykom najpierw dawne wspólne obiady i biesiady, przy których książęta jedli i pili z jednej misy ze swymi dworzany i spiewakami, i rozsadzono wszystkich u trzech różnej godności stołów, przy jednym książąt, przy drugim spiewaków i lutnistów, przy trzecim dworzan.

Zasmuconych rozbratem biesiadników odstąpiła wszelka ochota do jedzenia i picia, lecz mistrz cywilizacyi rycerskiej oświadczył, iż zwyczaj przeciwny trąci gburowstwem, przeco wypadło zastosować się do przepisu. Następnie zdjęto z Irlandczyków dawny strój narodowy, nieznający wcale bielizny, i przyodziano ich w zwykłą odzież rycerską, wielce niewygodną z początku. Jeszcze niewygodniejszemi były siodła rycerskie z strzemionami, rzecz wcale nowa w Irlandyi, w której przecież gwoli sławnej szwaleryi przyszło zasmakować chcąc nie chcąc. Dopiero po

takich przygotowaniach pomniejszych, po długiem acz bezskutecznem wypraszeniu się książąt, nastąpiło pasowanie rycerskie, stawiające ich na równi z szlachtą angielską.

W podobny sposób doradził Ryszardów szwagier Zygmunt porównać szlachtę litewską ze szlachtą polską. Ponieważ bieg wypadków nie sprzeciwił się radzie, owszem sam przez się przynaglał do zupełnego porównania złączonych a tak różnych narodów, przeto zgodziły się na to obadwa ludy. Starsza w cywilizacji Polska miała młodszą w tym względzie Litwie udzielić swych zaszczytów cywilizacyjnych.

Treścią tych zaszczytów było w zachodniej Europie szlachectwo. Niezupełnie wszelako jednozgodne z szlachectwem polskiem, znało ono za granicą dwa różne stopnie, tj. szlachectwo rodowe, familijne, i szlachectwo rycerskie, indywidualnie uzyskiwane — tamto pospolitsze, to wyższe. W szlachectwie pierwszym, rodowem, rozróżniano następuie poszczególne klasy hrabiów, baronów itd.; pasowany zaś rycerz przewyższał swoją godnością wszystkie klasy szlachectwa rodowego, przewyższył niejako samą godność królewską, zbliżał się do kapłańskiej.

Szlachectwo polskie obchodziło się bez téj kilkorańskiej różnicy. Dla niego wystarczała zasada rodowości, szlachetność familijna. Zanosilo się wprawdzie dawniejszemi czasy tuowdzie, szczególnie w Małopolsce, na taką podwójną różność szlachectwa, tj. na prawne rozgatkowanie szlachty rodowej w kilka różnej godności stanów, i na obyczajową różnicę między zwyczajną szlachtą rodową a cudzoziemska ubarwioną szlachtą rycerską, lecz po części sam duch narodu, poczęści też wypadki historyczne, zatarły ze szczętem tę różnicę. Już około czasów Kazimierza W. oparła się starodawna równość szlachecka cudzoziemczemu wyróżnianiu kilku różnocennych stanów szlacheckich, a zdarzone później połączenie Polski z Litwą i Rusią — uzupełniło dzieło równości.

Wobec świeżo ochrzczonej a zgoła nieszlacheckiej Litwy i Rusi zniknęły wszelkie subtelności przedziałów szlachectwa zagranicznego. Teraz jeśli przyszło czynić jaką różnicę, tedy nasuwała się przedwszystkiem wielka różnica

między nieszlacheckiem wcale bojarstwem Litwy i Rusi a „szlachetnymi“ w każdym razie panami Polski, bądźto już niższe lub wyższej szlachetności. Wzięła zatem stanowczą w Polsce przewagę jednostajność szlachectwa, nie znająca żadnej prawnej różnicy stanów, nieprzypuszczająca wyższości szlachectwa rycerskiego, czyli „pasowanego“, ucieniowana jedynie różną kwalifikacją do służb publicznych. Ztąd gdy przyszło Polakom udzielić Litwie swoich zaszczytów cywilizacyjnych, nie miała Polska nic więcej do udzielenia bojarstwu litewskiemu nad szlachectwo rodowe. Zamiast jak Ryszard Irlandczyków, udarować Litwę dostojnością rycerską, niosła jej szlachta koronna tylko klejnot herbowy.

Zato jednak towarzyszyła klejnotowi szlachectwa polskiego pewna nieznaną gdzieindziej właściwość wysokiego znaczenia, nader zbawiennego wpływu na moralność samejże szlachty, tj. staropolska wspólność herbowa. Za granicą każda rodzina miała swoje szlachectwo czyli swój herb szlachecki tylko dla siebie samej. Przez to każda z rodzin stanowiła pewną zamkniętą w sobie, odrębną dla siebie całość; z kąd następnie całe szlachectwo cudzoziemskie kruszyło się w tysiące drobnych całości, a wszystek stan szlachecki żył w rozdrobieniu na tysiące małuczkich rodzin, żył w cieśni małodusznych kółek domowych.

W Polsce przeciwnie bywał każdy herb pojedynczy wspólną własnością wielu przeróżnych rodzin; wszystkie jednoherbowe domy, mimo niezmierną w tym względzie kłęskę ostatnich lat, poczytywały się za jedną wielką społeczność familijną, przynajmniej moralnymi jeszcze węzłami spojona z sobą. Wszystko szlachectwo krajowe skupiało się w nieliczne ale szerokie i potężne rody czyli „narody“ jednoherbowe, a cały naród szlachecki żył w niezmiernie szerokich kołach, szerokimi piersiami, rozległym na świat spojzeniem.

Płynęło też dalej wielcepamiętnem następstwem z tej wspólności herbowej, iż nadawanie komuś szlachectwa działało się w Polsce nie jak za granicą udzielaniem nowego herbu przez króla, lecz przyjęciem nieszlachcica przez któregoś z panów herbowych do pewnego dawniejszego już her-

bu, do pewnej dawniej społeczności jednoherbowej, a temsamem do jej dawnych związków i stosunków rodzinnych. Dzięki temu znachodził każdy nowy herbownik do razu dom i rodzinę w narodzie; akt próżnej chluby stawał się żywotnym aktem miłości; wszystką szlachtę krajową jednoczyło uczucie wzajemnego przywiązania bratniego. Co gdzieindziej służyło jedynie celom i próżnościom światowym, z tem u szlachty polskiej łączyły się uczucia religijne, pobudzające do ćwiczeń życia prawdziwie chrześcijańskiego, rozwijające ducha wzajemnej miłości i pomocy.

Owoż udzielając Litwie swoich zaszczytów zachodnioeuropejskich, udzieliła ich szlachta polska właściwym sobie sposobem, przyjęła bojarstwo litewskie do swoich własnych herbów, rodzin i stosunków rodzinnych. Tem uszlachetnienie Litwy w Horodle stało się czemś [wielce różnem od owiej uroczystości „debarbaryzowania“ ksiąząt irlandzkich.

Gdy pod jesień roku 1413 zawezwano oba narody na zjazd pojednawczy w Horodle nadbużańskim, panował właśnie srogi pomorek w Polsce. Kto mógł, ujeżdżał w strony zdrowsze, w okolice odludniejsze, lesistsze. Niezmiernie wielka liczba szlachty polskiej nadciągnęła z królem Władysławem Jagiełłą ku leśnemu miejscu pojednania nad Bugiem. Również licznie zjechało bojarstwo litewskie z W. księciem Witoldem z przeciwnej strony Bugu, od Litwy. Owszem zjechali prawie wszyscy rodowici Litwini wyższego rzędu, acz nie wszystka zjechała Litwa.

Wszystka bowiem Litwa składała się jak wiadomo do połowy z ludności ruskiej, która po największej części nie uczestniczyła w udzielonym Litwie chrzcie katolickim, a akt nobilitacji Litwy w Horodle był jedynie uzupełnieniem katolicyzmu na Litwie, uzupełnieniem „wiary i swobód katolickich“. Przed 26 laty otrzymała Litwa pogańska na korzyść duszy — łacińską wiarę zbawienia, na korzyść zaś doczesności — naprzód własność majątków, następnie wolność związków rodzinnych, wreszcie wyzwolenie z służebnictwa osobistego. Teraz przybywał ostatni z zaszczytów katolickich, klejnot szlachecki.

Jako wyłączna właściwość zachodnioeuropejskiego świata i obrządku, były te wszystkie swobody i zaszczyty tylko

katolikom bezpośrednio przystępne; lecz ponieważ sam katolicyzm jaknajchętniej otwierał wszystkim ramiona, przeto nie były one nikomu niedostępne pośrednio. Żądać zaś od unii katolickiej w Horodle, aby ona także niekatolickie przyjęła była żywoły, jestto względnie do czasu, w którym wszystkie swobody i zaszczyty świeckie płynęły jedynie z chrześcijaństwa katolickiego — żądać sprzeczności z rzeczą. Dlatego jakiegokolwiek wyższej jeszcze doskonałości dostąpić mogło nasze dzieło horodelskie w czasach późniejszych, na teraz było ono w miarę możliwości najzupełniejszym.

I owóż jak w początkach powieści naszej, przed niespełna laty czterdziestu, patrzyliśmy na pamiętny zjazd narodowy w Koszycach r. 1374go, tak obecnie u schyłku tej powieści, poświęćmy jeszcze chwilę uwagi również znamienitemu zjazdowi w Horodle r. 1413go. Oprócz niezmiernie licznej szlachty podrzędnej, zgromadził on ledwie nie wszystkich duchownych i świeckich panów Wielkiej i Małej polski. Zebrało się w Horodle dwóch arcybiskupów, siedmiu biskupów, ośmiu wojewodów, dwudziestu czterech kasztelanów, dziesięciu sędziów i innych urzędników koronnych. Lubo w tak niezwykajnie dostojnem gronie nie umiemy wskazać nikogo, coby z pewnością znajdował się także w Koszycach, niejeden przecież z obecnych w Horodle starców musiał przypominać sobie naocznie ów sławny zjazd węgierski.

Obejmując pamięcią najprzód owczesny list swobód Ludwikowych, następnie dwa przedkoronacyjne listy przyrzeczeń i swobód Władysława Jagiełły, dalej list tegoż króla nadający chrzestne swobody Litwie, wreszcie niedawno wspomniane listy unii z r. 1401, ileż bezprzykładnie ważnych zmian narodowych obejmował taki świadek czasów Ludwikowych szczupłą miarą lat niespełna czterdziestu! Terazniejszy zjazd narodów w Horodle nie ustępował ważnością żadnemu z owych przytoczonych tu wspomnień.

Jako pierwsze wspólne zebranie obu zbratanych ludów otrzymał on nową nazwę: sejm walny czyli „sejm wielki“. Obradowali zebrani panowie Polski i Litwy w salach zamku królewskiego w Horodle, gdzie jeszcze w sto kilka-

dziesiąt lat później widać było na ścianach poważne malowidła, przedstawiające króla Władysława Jagiełłę, W. księcia Witolda, tudzież zasiadających kołem biskupów, wojewodów, kasztelanów, sędziów i resztę panów koronnych i litewskich.

Przypomniawszy wszystkie główne warunki zjednoczenia Polski i Litwy, przystąpiono do głównego przedmiotu, tj. do unobilitowania panów litewskich. W. książę Witold oznaczył tym końcem 47miu najprzedniejszych bojarów jako najgodniejszych szlachectwa, a tyluż różnoklejnотnych panów koronnych przyjęło ich do tyluż herbów polskich. Otrzymał w ten sposób pan Moniwid, nowokreowany wojewoda wileński, herb Leliwę; Jawnis nowy wojewoda trocki Zadotę, Mingał kasztelan wileński Rawę, Sunguł kasztelan trocki herb Lisów, Niemir Jastrzębców, Hostyk Trąby, Butrym Topór itp.

Młoda szlachta litewska przyjęła swój nowy zaszczyt z temsamem uczuciem obojętności, z którym wszystkie świeżo „debarbaryzowane“ narody wstępują w koło dawniejszej cywilizacji. Jakkolwiek wielkie i widoczne korzyści mogą płynąć z pewnej nowej przemiany społeczeństwa, pewnej nowej oświaty, zawsze dawny tryb życia, dawniejsze nawyki, dawne obyczaje ojczyste, miłszemi bywają sercu, nie dają porzucić się bez żalu. Jak samo chrześcijaństwo wszędzie tylko z największą trudnością, tylko po długiej walce z wstrętem swoich nowych wyznawców rozkrzewiało się na świeżem korczowisku pogaństwa, tak i przyjętym przez Litwę zaszczytom katolickim, lubo nie nasamo szlachectwo ograniczonym, lubo nader wielkiego zresztą znaczenia w życiu, bardzo chłodnie przecież i leniwo otwierały się serca.

Innem wcale uczuciem tchnęła szlachta koronna, udzielając Litwie swoich zaszczytów. Ona znała już wysoką materialną i moralną wartość swojego daru; ona temchętniej dzieliła się z Litwą szlachectwem swoim, im jawniejsze były korzyści ścisłego obudwóch ludów sojuszu; w niej radość owych chrześcijańsko-rycerskich propagatorów swojego trybu życia podwajała się radością z uzyskanych wła-

snemu narodowi korzyści. Podali więc panowie polscy swój dar braterstwa z tak serdeczną miłością, z tak głęboką świadomością moralnego znaczenia chwili, jakiejbyśmy za ledwie spodziewali się po Horodle. Przekonywa o tem dokument, którym szlachta koronna poświadcza ustąpienie Litwie swoich klejnotów, a który w głównej części opiewa jak następuje:

„W imie pańskie, amen. Ku wieczystej pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukruca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia co się rozpieczęło, podźwiga co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo, i nie ulegnie się groźbom niczyich. Miłość-to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie. Dlatego my prałaci, rycerstwo i szlachta korony polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć, i pobożnym dysząc ku niej uczuciem, zespoliliśmy i zjednoczyli, i dokumentem niniejszym zespolamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe z wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem, mianowicie zaś z tymi, którym najjaśn. książę i pan, Władysław z boż. ł. król polski, tudzież oświecony książę i pan Aleksander rzeczony Witołd, W. ks. litewski, nadali na prośby nasze, i mocą dokumentów zatwierdzili łaski swobód, wolności i przywilejów. Zespoliliśmy mówimy i zjednoczyli, aby na wieczne odtąd czasy mogli używać naszych herbów i klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach naszych, a któremi oni cieszyć się mają w znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem. Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem, i staną się nam równymi, jak już sama wspólność wiary, praw i przywilejów porównała ich z nami. I przyrzekamy im słowem czci i przysięgi, nie opuścić

ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim, i pracować usilnie u panów naszych Władysława i Aleksandra Witolda, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczodroblewości, aby ich coraz hojniejszemi darzyli swobodami, aby nigdy nie przestawali przymnażać im łask i pożytków. Co też i przerweczeni panowie litewskich ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem "...

Panowie litewscy złożyli ze swojej strony poświadczenie przyjęcia zaszczytów polskich, w znacznie chłodniejszych atoli słowach. Władysław Jagiełło i Witold wydali dokument trzeci, uzupełniający dzieło unii potwierdzeniem nobilitacyi litewskiej, powtórzeniem wszystkich dawniejszych warunków zjednoczenia Litwy z Koroną, przydaniem niektórych nowych.

W tym celu wyrzeczono jeszcze raz wieczyste połączenie obu narodów, uznano prawomocność wszelkich fundacyj katolickich, przypomniano wszystkie udzielone Litwie z chrześcijaństwem swobody, mianowicie prawo własności dziedzicznej, wolność związków rodzinnych i dziedzicznego wyposażania córek i wdów, wreszcie wyzwolenie z służebnictwa osobistego, wyjąwszy służbę wojenną i pomoc w budowaniu zamków warownych.

Za to obowiązują się szlachta litewska do wierności Jagielle, do jedności z koroną polską, do posłuszeństwa Władysławowi i Witoldowi po koniec życia. W razie śmierci Witolda nie będą panowie litewscy obierać W. księcia bez przyzwolenia króla i narodu polskiego, a Polacy nawzajem nie obiorą sobie króla po Władysławie Jagielle, nie porozumiewawszy się z Litwą.

Dla takiego wzajemnego porozumienia się będą obadwa narody zjeżdżać się na wspólne sejmy w Lublinie lub Parczowie, albo gdziekolwiek indziej, ilekroć zajdzie potrzeba. Ku tem zupełniejszemu porównaniu Litwy z Koroną zaprowadzają obaj sprzymierzeni książęta tezsame rządy w Litwie co i w Koronie, tj. stanowią dwa województwa i tyleż kasztelanij litewskich, w Wilnie i w Trokach.

Wszelkie wymienione tu swobody i przywileje „kato-lickie“ będą służyły jedynie wyznawcom obrządku katolickiego, udostojnionym herbami szlachty polskiej. Wszystkie trzy dokumenty horodelskie mają datę 2go października, ostatniej jak się zdaje mety wiekopomnego „sejmu walnego“, czyli jak on sam z europejska nazywa się w dokumencie łacińskim, „parlamentu“ nad Bugiem.

Zamiast téj nazwy europejskiej potrzebniejszą była Horodłu, potrzebniejszą całemu państwu Jagiełłowemu, obecność Rusi greckiej. Jakoż czuli obaj zjednoczeni w Horodle monarchowie tę nieodzowną potrzebę, lecz nie pojmując innego przyswojenia sobie ludności ruskiej jak tylko za pośrednictwem wiary łacińskiej, uznali najpierwszym ku temu krokiem — nawrócenie Rusi na obrządek zachodni.

I rozpoczęły się w istocie długoletnie odtąd komunikacje i zabiegi w tym względzie między Rzymem a naszymi książętami i Rusią. Powszechny temi czasy ruch w chrześcijaństwie zachodnim, obudzony rozpoczętym właśnie soborem konstancyjskim, zamierzający przyprowadzić do skutku arcypożądaną reformacją kościoła zachodniego, podniecał w najwyższym stopniu apostołskie usiłowania i ambicje monarchów horodelskich. Szczęśliwy we wszystkich przedsięwzięciach a łakomy sławy europejskiej Jagiełło, nie widział wyższego celu fortunie i chwale swojej, nad podobne przychylenie Rzymowi całej Rusi, jak już przychylił Litwę. Karcony niekiedy przezwiskiem „fautora szymatyków“, podejrzwany o skłonności hussyckie, z urodzenia pobłażliwy i umiarkowany, gotów on był teraz dla okazania swojej żarliwości w sprawach kościoła zachodniego dopuścić się istnych gwałtów względem obrządku swojej ruskiej matki Julianny. Jedynie w chęci takich popisów przed światem zagranicznym działał się teraz niekiedy kroki nieznanéj dotąd samowolności, które za bardzo szkodliwy przykład posłużyć mogły czasom następnym.

Właśnie w pobliżkiej sejmowi horodelskiemu porze przejeżdżał Jagiełło przez miasto Przemyśl, mając w towarzystwie swoim kilku dostojnych cudzoziemców, mianowicie arcybiskupa z Strygonia Jana i Krzyżaka Michała

Kuchelmeister, przyszłego mistrza zakonu. Mogli oni rozgłosić szeroko chwałę apostołstwa Jagiełłowego, gdyby teraz na ziemi ruskiej spełniony został w ich oczach jakiś czyn uderzającej opieki nad kościołem łańciskim, uderzającego pogwałcenia starodawnej wiary krajowej. Dał się uwieść tej pokusie Jagiełło, i dla zyskania poklasku cudzoziemców rozkazał, aby uboga dotąd katedra rzymska w Przemysłu zajęła miejsce okazalszej cerkwi stołecznej ruskiej. Wyrzucono więc duchowieństwo greckie z dotychczasowej głównej świątyni w zamku, która dla naocznego przekonania uradowanych gości zachodnich poświęconą została natchnioną na katedrę łańciską. W zapale rugowania ołtarzów ruskich nie przebaczone żadnemu z zakatów cerkwi, narażając się na słuszną niechęć krajowców, której żadne pochwały zagraniczne nie wynagrodziły chwalamym.

Nawet niezmiernie obojętniejszy w tej mierze Witold uległ obecnie powszechnemu prądowi religijnemu, powszechnemu prądowi katolicyzmu rzymskiego. Za wspólnym staraniem Jagiełły i Witolda nastąpiło w kilka miesięcy po sejmie horodelskim, w zimie z r. 1413 na 1414, nawrócenie pogańskiej dotąd Żmudzi na chrześcijaństwo łańciskie, utwierdzone założeniem osobnego tamże biskupstwa, ufundowaniem potrzebnej liczby kościołów itd.

Gdy łagodne środki apostołstwa Jagiełłowego nie dość szczęśliwy na Żmudzi przyniosły skutek, gdy zbuntowani wkrótce Żmudzini wygnali biskupa i kapłanów łańciskich, kazał surowy Witold ściąć sześćdziesięciu Żmudzinów, „aby bezbożność żmudzka nie zdała się jego winą“. Srodze przyciśnione pogaństwo musiało zaprzeczyć się Żnicza, a stołeczna niegdyś ziemia pogańska, najuporczywsza obrończyni Perkuna Żmudź, przepełniona odtąd chrześcijańskimi świątyniami, kapliczkami i figurami, zamieniła się z czasem w „krajinę krzyżów przydrożnych“.

W tejsamej porze wyprawił Witold na sobór konstancyjski całe grono biskupów i księży greckich, w celu przyjęcia unii łańciskiej. Władysław zaś Jagiełło pisał jednocześnie zgromadzonemu w Konstancyum dostojnikom kościelnym, iż „gdyby nie wielorakie zawichrzenia wojenne, byłby już dawno wszystkie narody ruskie przywiódł do posłuszeń-

stwa świętemu kościołowi rzymskiemu“. W coraz wspanialszem rozpostarciu się łacińsko-obrzędowych zamysłów donosili już obadwaj monarchowie horodelscy ojcom soboru konstancyjskiego, iż jeden z nich, Jagiełło, spodziewa się niebawem złączyć samychże Greków byzanckich, a drugi, Witold, ochrzcić na łacińską wiarę Tatarów.

Owszem marzono wcale o wspólnem przez Polskę, Danią, Węgry i Moskwę wydarciu ziemi św. niewiernym i połączeniu jój z chrześcijaństwem zachodniem. Polityczne i religijne połączenie Polski z Litwą otworzyło widok podobnemuż pojednaniu najdalszych kończyn świata.

Ale opatrność inaczej zakierowała wypadki. Zamierzona w Konstancyum reforma duchowieństwa rzymskiego niezupełnie przysłała do skutku. Wysłani tam przez Witolda biskupowie wschodnio-litewscy oświadczyli nakoniec, iż wolą zostać przy swoim dawnym obrządku. Nieszczęśliwa nauka Hussa przejęła zachodnie chrześcijaństwo tem większą niechęcią ku wszystkim innowiernym plemionom, na temdłuższy ciąg wieków utrudniła dzieło jedności chrześcijańskiej. Odsłoniony ochrzczeniem Litwy widokrąg zespolenia ludów i wiar—grubemi omroczył się chmurami.

W zamęcie poważnionych umysłów nie ustała wprawdzie wrodzona chrześcijaństwu dążność jednania, lecz roznamiętione wypadkami głowy i serca popadły w pokusę i niebezpieczeństwo użycia materialnych środków do dzieła, które tylko moralną urasta siłą. Grzeszna zapamiętałość takiego targnięcia się orężem śmiertelnym przeciw nieśmiertelnemu duchowi zagroziła ciężką karą zapamiętaniu. Pod tym względem przyszło dziełu braterstwa Polski z Litwą obawiać się jeszcze niejednej chmury, niejednej próby w czasach następných.

W ogólności, połączenie tak przeciwnie ucharakteryzowanych stron świata nie mogło obejść się bez wzajemnego oddziaływania jednej na drugą. Jak z europejska ucywilizowana Polska niosła w pewnej mierze zachodnią, chrześcijańską oświatę Litwie, tak nawzajem z orientalna żyjąca Litwa niosła Polsce resztki swego barbarzyństwa orientalnego, niosła swoje niechrześcijańskie zwyczaje i narowy. Pomiedzy temi nie przypominamyż

sobie z obrazu pogaństwa litewskiego mnogich rysów społecznej i moralnej niedoli, które przy dłuższej z sobą spółce obudwóch połączonych narodów nie mogły pozostać bez pewnego wpływu na bratnią Polskę.

Zatrwał w tej mierze przedwszystkiem przykład owęj srogięj zdawien dawna niewoli nad całą Litwą, gnębiącej w tysamym stopniu możniejszych i ubogich, a od czasów połączenia się Polski z Litwą jedynie możniejszym umniejszonej, ludowi zaś równie ciężkiej nadal jak dawniej. Nie mniejszą obawę wzbudzać mogła owa panująca w Litwie mnogość podrzędnych, a zawsze monarchicznie panujących u siebie rodzin książęcych, niższych z czasem do poziomu zwyczajnej szlachty polskiej, a dających téj szlachcie ponętny przykład ambicyi możnowładczej. Również gorszącym wzorem groziła z Litwy obyczajom i życiu codziennemu owa starolitewska zmysłowość, zamiłowana w pogańskim niegdyś zbytku biesiad, guseł, zabobonów itp.

W koniecznem odtąd przez długie lata ścieraniu się polskich żywiołów oświaty zachodniej z litewskimi żywiołami oświaty wschodniej, jakże zgodzi się duch zachodnich „wolności katolickich“ z ową orientalno-litewską niewolą ludu, gotową odebrać sobie życie na rozkaz księcia? Jakże polskie zamiłowanie w gminowładnej równości i braterskości szlacheckiej potrafi dotrzymać kroku litewskiemu możnowładztwu dumnych rodzin książęcych, zniewolonych do pozorniej równi z tłumem szlacheckim, a w rzeczy przyuczających go służalstwa i obyczajów niewoli? Jakże w ogóle przy ogromnej większości coraz bardziej z litewska niewolonego ludu utrzyma się polska swoboda coraz zuchwalszej mniejszości panów i szlachty?—jak przy niedość stanowczo przeprowadzonem dziele pojednania religijnego ostoi się zachodnia wiara panów obok wschodniej wiary poddanych? Przez samo serce państwa Jagiellońskiego szła niegdyś granica orientu i okcydentu—dzieje tegoż państwa podjęły się próby zpośredniczenia tych tak przeciwnych krańców — od tej wielkiej lecz niebezpiecznej próby nie zakrwawił się serce samemu państwu?

W horodelskich jednakże czasach było ono jeszcze zdrowe i całe. Horodelskie czasy (według samychże ruskich

zeznań) „kwitnęły pomyślnością i szczęściem“, ponieważ rozpoczynając już w istocie ową próbę zuchwałą, prowadziły ją w duchu umiarkowania i miłości. Wtedy nieroznamiętniona jeszcze chęć jednoczenia nie sprawiała tem większej sprzeczni, i godzono się chętnie na jedność, gdy już i przedtem panowała zgoda wzajemna.

Pod jej skrzydłem biskup zachodni przestawał przyjaźnie z biskupem wschodnim, i nawet niechrześcijaninowi nie wzbraniał chrześcijanin sąsiedztwa spokojnego. Obaj monarchowie horodelscy szczyli się tytułem „wikaryuszów stolicy rzymskiej“, a osiedlone w Litwie Tatarstwo mahometańskie, później srodze prześladowane, teraz w pokoju i bezpieczeństwie żyjące, chwaliło sobie czasy rządów Witolda jako lata błogosławieństwa.

Względem rodowitych Litwinów, jako do bezwarunkowego posłuszeństwa niewoli zobowiązanych książętom swoim, pozwalali sobie ciż książęta środków przymusu przy apostołstwie, lecz względem Rusi „nie godziło się jeszcze używać materialnego oręża do nawracania na wiarę, do której jedynie łaska prowadzi“. Późniejsza zaciekłość umysłów, roszcząca sobie pretensję do większej od samegoż ojca św. świętości i gorliwości, nieposłuszna samemuż Rzymowi gdy Rzym np. prosił o braterstwo dla zjednoczonego już duchowieństwa ruskiego, zachowywała się teraz w granicach chrześcijańskiego umiarkowania, starodawniej niewybredności.

A w zgodzie umysłów, wyznań i ludów — nie było także niezgody między berłami monarchów zjednoczonych. Nawet owe tak wielce osławione właśnie między Władysławem Jagiełłą a Witoldem w latach nieco późniejszych, owe koronacyjne zamiary Witoldowe, nie miały wcale tak wielkiej wagi, jaka im przyznawana bywa niekiedy. Byłyto zwyczajne wówczas zamiary uświetnienia się blaskiem królewskim, nieprzynoszącym Witoldowi żadnego w rzeczywistości przyrostu władzy i niepociągającym za sobą potrzeby zerwania unii z Koroną.

W skutek tylokrotnie bowiem ponawianych układów a jeszcze bardziej w skutek obopólnych korzyści zjednoczenia, musiałaby była uzyskana przez Witolda korona pozo-

stać nadal w takiejże samej zawisłości od Polski, jaką tylu innych królów ówczesnych ulegało swoim zwierzchnikom. Według pojęć ówczesnych poczytywali tacy zwierzchnicy królewskie udostojenie swoich hołdowników raczej za własny zaszczyt niż ubliżenie, widzieli w niem nietylko uszczerbek władzy ile raczej podwyższenie własnej dostojności zwierzchniczej, a może nawet rzeczywiste ukrzepienie monarchicznej powagi swojej.

Ztąd jak np. królowie niemieccy przyznali godność królewską hołdownym książętom czeskim, jak nasz własny król Ludwik pozwolił swemu krewniakowi Twartkowi przybrać w r. 1366 berło królewskie w Bośni, a nie utracił przez to zwierzchności nad tą Bośnią, tak i Władysław Jagiełło nie tylko nie wzbraniał Witoldowi korony, lecz sam owszem oddawna ułatwiał mu jęj osiągnięcie.

Czyto zresztą przy Witoldowych zamysłach koronacyjnych, czy bez nich, panowała zwyczajnie najprzykładniejsza zgoda pomiędzy naszymi wnukami Gedymina. Witold uznawał chętnie zwierzchnictwo brata, powtarzał wielokrotnie, iż nie może stanowić nic bez Jagiełły, a za granicą, nawet u świadomych właściwego stanu rzeczy w Polsce Krzyżaków, poczytywano Witolda jedynie za „wielkiego urzędnika Jagiełły“.

Mocni tą braterską jednością, byli obaj bądźto w obec państw zagranicznych, bądź w własnych państwach, zarówno potężni i szanowani. Władysław Jagiełło działał i sływał głównie ku zachodowi, Witold ku stronom wschodu. Tamtemu różne obce narody kłoniły się dobrowolnie do kolan, niosły berła swoje Węgry i Czechy, o tym, o szerokiej na wszystek świat potędze Witoldowej, krążyły w Litwie prawdziwie orientalnie przesadne wieści.

Przypominając sobie późniejszy pobyt cesarza Zygmunta w ruskolitevskim Łucku, prawi współczesny kronikarz ruski: „Przyjechawszy do swego grodu łuckiego, posłał wielki książę Witowt posły swoje do króla węgierskiego, który się nazywa cesarzem rzymskim, i rozkazał mu stawić się w Litwie. A król węgierski bez wszelkiej zwłoki przyspieszył z królową swoją do Łucka, i cześć wielką i dary wielkie złożył coprędzej Witowtowi... Jakże nie zdumieć

się dziwem wielkim nad wielkością hospodara Witowta, któremu wszystkie kraje od wschodu po zachód słońca spieszą uderzać czołem, który nad wszystką ziemią jest carem!“

„Wszystkie ziemie ówczesne“ — czytamy w innej kronice ruskiej — „kwitnęły dostatkami i obfitością wszech darów bożych, i kwitnęły sławą po świecie“ — a ludzie byli godnymi tego błogosławieństwa, bo jeszcze nie nadużywali łask losu. Lubo aż nazbyt może skorzy do wyprowadzenia na widok, czem owe czasy w porównaniu z naszymi odsłaniały swoją niższość moralną, mieliśmy już wielokrotnie pociechę mówić o tem rozsądnem umiarkowaniu pokolenia tamtoczesnego, malować piękność i zacność charakterów ówczesnych, bądźto w pojedynczych bohaterach powieści naszej, bądź w całych stanach społecznych. Teraz, ku uzupełnieniu rysów podobnych, opowiemy na zakończenie wypadek, który wprawdzie zdarzył się nieco wcześniej, bo tuż po zgonie wiekopomnej Jadwigi, którym jednakże chcieliśmy się pożegnać z czytelnikami.

Sąto powtórne zaślubiny Jagielly z wnuczką Kazimierza W. Anną Cylejką, zwaną w zapiskach tamtoczesnych „orlątkiem, które do rodzinnych wróciło stron“.

XXV. Powrót orłęcia.

Zamek cyllejski. Rodzina grafa Hermana II. Sierotka Anna. Przybycie posłów polskich. Sprowadzenie Anny do Polski. Zabiegi przeciwników. Odroczenie małżeństwa. Zaślubiny i koronacja Anny w Krakowie. Potomstwo Jagiellońskie. Powrót klejnotów koronnych. „Błogosławiona“ pamięć Jadwigi. Zamysł starań o kanonizacyą. Żal Wilhelma a Władysława. Pierścień ślubny.

Daleko poza górami polskimi i Dunajem węgierskim, między starożytną Panonią a pobrzeżem weneckim, sływał w drugiej połowie XIV wieku mały kraik udzielny. Było nim niedawno utworzone ale znane już w dziejach hrabstwo cyllejskie, zawisłe od cesarstwa rzymskiego. W pośrodku kilkunasto milowej przestrzeni leżało małe miasteczko stoleczne, starożytna Cylleja, nieuboga w kamienne zabytki czasów klasycznych.

Opodal od miasta wznosiła się góra niewielka, na której sterczał możny zamek feudalny, siedziba grafów cyllejskich. Nosili oni właściwie niemieckie miano *de Sonneck* albo *Sanneck*, a panując słowiańskim po największej części poddanym, bogacąc się głównie wysługami u dworów węgierskiego i rakuzkiego, osławili się z czasem jakąś szczególną występnością, przechodzącą w spadku z ojca na syna. Przed laty dwudziestu kilku, w pierwszych chwilach naszej powieści, słyszeliśmy o zaślubieniu pozostałej po Kazimierzu W. sieroty Anny, za sprawą jej opiekuna Ludwika, z cyllejskim grafem Wilhelmem.

Panowało wówczas na hrabstwie Cylli dwóch grafów, stary stryj Herman I i synowiec Wilhelm, małżonek króle-

wny polskiej, odsądzonej od tronu. W przeciągu lat kilkunastu umarł najprzód stryj Herman, zostawiając kilkoro dzieci, mianowicie syna Hermana. Nieco później zeszedł ze świata Wilhelm, odumierając tylko wdowę i jedną córkę, podobnież Annę. Przypadło więc zwierzchnictwo nad całym rodem Hermanowi II, a owdowiała hrabina Wilhelma wyszła powtórnie małżeństwem za jakiegoś hrabiego Dek. Jój córka Anna, wnuczka Kazimierza W., nie udała się z matką w dom nowego ojczyma, lecz jako współdziedziczka cylejska bawiła przy swoim opiece Hermanie II.

Mieszkał ten Herman II około czasów śmierci Jadwigi w wzmiankowanym powyżej zamku feudalnym na górze nad Cylleją, ku któremu teraz cała Polska zwróciła oczy na chwilę. W takim zaś stanie rzeczy nieobojętna dla nas dowiedzieć się nieco więcej o zamieszkującem go kole rodzinem. Owoż pan zamku i głowa rodu graf Herman II, nader częsty gość w Węgrzech, słynie jako poufnik i prawa ręka króla Zygmunta, blizkiego mu nawet powinowactwem. Matka bowiem hrabi Hermana i matka Zygmuntovej małżonki Maryi, nasza niegdyś Elżbieta, obie bośniackiego Stefana córki, były rodzonymi siostrami.

Używał ztąd Herman II niekiedy tytułu „dziedzic Bośni“, bywał banem Kroacy i Sławonii, a miał za sobą niejaką hrabiankę Schaumburg, która licznem potomstwem zaludniła mu zamek. Rosło tam sześcioro dzieci obojęd płci, trzech synów i trzy córki. Wszystko sześcioro potrzebowało dostojnego kiedyś uposażenia, a szczupłe hrabstwo cylejskie nie zupełnie czyniło zadość życzeniom. Znała jednak zapobiegliwość ojca rodziny krzątała się jak mogła, aby połączyć fortunę, i niecałkiem chybiła celu.

Z synów tylko jeden pozostał w końcu przy życiu i dziedzictwie. Byłto ów przydomkiem „łozobójca“ napiętnowany później morderca własnej żony, o którym niegdyś słyszeliśmy obszerniej. Z córek zaś jedna poszła za Henryka księcia Gorycy, druga za palatynę węgierskiego Mikołaja Garę (młodsze), a trzecia, osławiona rozpustnem życiem Barbara, dostała nawet ręki króla i cesarza Zygmunta, owdowiałego po pierwszej małżonce Maryi.

Przy tyłu własnych dzieciach nie pozostało opiekunowi wiele serca dla sierotki brata Wilhelma. Chowała się Anna w zwyczajnem zaniedbaniu sierocem, w poniewierce pokątnój, zdana jedynie na wolę opatrności. Od rodu spadkobierczem zbrodniarstwem zatwardziałego nie uśmiechały się jój uczucia przyjaźni i miłosierdzia. Wszystkie też okoliczności złożyły się jednozgodnie na udręczenie biednej wnuczki Kazimierza W. Wziął jój pan Bóg koronę przodków, zabrał jój ojca, rozłączył ją z matką, a nie dał jój nawet zwykłej krasy dziewczęcój, ujmującój oczy i serca ludzkie.

Nie miała uboga żadnej z powszednich pociech nieszczęścia, i chyba tę jedną smutną ulgę dały jój losy, iż nie znała położenia swojego. Wszystko co jój mogło przypominać dawne pochodzenie królewskie, mogło wywyższać ją nad resztę rodziny opiekuńczój, było starannie usunięte. Zapomniana sierotka hrabskiego zamku na górze nad Cylleją nie marzyła o żadnem królestwie nad górami, nie umiała nawet języka matki, zapomnianego owszem przez samą matkę.

Otoż u stóp tego zamku stanęła teraz pod koniec roku 1400 drużyna przybyszów zagranicznych. Po zwykłych u bramy zwiadach okazało się, iż bylitto możni panowie polscy, w poselstwie od samegoż króla polskiego. Otworzono więc bramę gościom dalekim, w których liczbie najprzedniejszych byli: Iwan z Obichowa kasztelan szremski Wieniawczyk, Hinczko z Rogowa herbu Działosza i Jan z Ostrowca Topor.

Wypocząwszy nieco z podróży, zgłosili się posłowie z prośbą o pokazanie im córki zmarłego grafa Wilhelma i polskiej niegdyś królowny Anny. Gdy się zadość stało życzeniom, uderzyli Polacy czołem sierotce, składając jój u nóg koronę. Poselstwo to było tak niespodziewaném, że i powołana do korony sierota i jój opiekun Herman, zaledwie zrozumieć je zdołali. Natenczas panowie polscy donieśli o zgonie znanój w cyllejskim zamku córki króla Ludwika, świętój królowej polskiej Jadwigi, i szczeropolskiem uczuciem acz niemieckimi słowy ozwali się do zgromadzonej rodziny:

„Król jegomość Władysław posiadał koronę polską jedynie prawem małżeństwa. Z bezdzietną śmiercią małżonki kończyły się jego rządy. Sam też Władysław uznał słusność opuszczenia tronu polskiego, i zabierał się wrócić nazad do Litwy. Mielśmy atoli mądrego i łaskawego w nim pana, a sprawiedliwość nakazywała wynagrodzić pewną krzywdę przeszłości. Podczas gdy naród używał dobrodziejstw panowania Jadwigi i jej małżonka, dzieci innego dobrodzieja Korony, wiekopomnego króla Kazimierza, tułały się po obczyźnie, odsądzone od berła przodków. Umyśliliśmy tedy wrócić je ziemi ojczystej, i podaliśmy radę królowi, którą już świętobliwa królowa Jadwiga zaleciła mu na skonaniu. Król Władysław usłuchał życzeń narodu, i oto przybyliśmy w jego imieniu, zaprosić cię wnuko Kazimierza W. w małżeństwo królowi Władysławowi, na tron dziada twojego.“

Sierotka cyllejska stała się królową jednego z największych wówczas państw Europy. Dla opiekuna i całego domu cyllejskiego było zaszczyt wysokości ceny. Przyjęto więc z wdzięcznością ofiarę posłów polskich, i przystąpiono niezwłocznie do wyprawy weselnej. W krótkim czasie znalazła się sieroca wnuczka Piastów, otoczona orszakiem posłów koronnych i siedmiu przydanych im panów cyllejskich, w drodze do nieznanej ziemi rodzinnej.

Dnia 16 lipca roku pańskiego 1401 odbył się uroczysty wjazd do Krakowa. Cała stolica polska wyszła na przeciw powracającej wnuce Piastów, z krzyżami i relikwiami wszystkich kościołów, z chorągwiami wszystkich stanów i cechów miejskich, z okrzykami radości dziwnie uszczęśliwionego narodu, z samym wreszcie królem w pośrodku książąt i panów. I tegożsamego zapewne dnia nakreśliła ręka pobożna w jednym z tamtoczesnych kalendarzów krakowskich:

„Stanęła tedy księżniczka szczęśliwie w mieście krakowskim, i lubo przed niejakim czasem uleciało orlątko nasze w strony dalekie, teraz jednak za miłościwem zarządzaniem niebios wróciło jakoby cudem do Polski, i zbiegł się koniec z początkiem, i cofnęło się *Z* do *A*, i została przerwczona dziewica Anna wraz z swojemi kosztownem

skrzydły orlemy umieszczona w przynależnem gnieździe królewskim, w zamku krakowskim.“

Ale nie masz obrazu zdarzeń ludzkich bez cienia. I szlachetne uczczenie zgasłej Jadwigi osadzeniem na jej miejscu drogiej narodowi sierotki nie uniknęło podstępnych knowań zawiści, czyhajaczej na zniweczenie zacnego dzieła. Wyległa się ta zawiść w sercu człowieka, po którym zapewne nie spodziewalibyśmy się podobnego wynurzenia żalu nad świeżym grobem Jadwigi, bo w sercu jej młodzieńczego niegdyś oblubieńca Wilhelma.

Zaledwie przebrzmiały pienia żałobnych po Jadwidze obrzędów, zaledwie sześć tygodni minęło od jej pogrzebu, stanął u Krzyżaków w Malborgu pewien sekretny list znad Dunaju, z Niemiec rakuzkich. Pisał go do W. mistrza Konrada Jungingena rakuzki książę Wilhelm, zasięgając rady Krzyżaka, jakim sposobem dałaby śmierć Jadwigi obrócić się w pożytek Wilhelmowi? „Toć Wilhelm jako poślubiony niegdyś małżonek właściwej dziedziczki tronu, Jadwigi, ma teraz nierównie bliższe prawo do Polski niż Jagiełło, który oprócz tego jest słyszę chory, i ma wielu przeciwników w królestwie, wielce pono zaburzonym w tej chwili?“

„Miłośnik spokoju“ Konrad ucieszył się tym listem, lecz nie chciał łowić ryb przed niewodem. Wierny tedy nieusypiającej nigdy dwujęzyczności krzyżackiej, dał w pierwszych dniach października r. 1399 podwójną odpowiedź Wilhelmowi, jedną jawną, kłamliwą, do przejęcia w drodze przez Polskę przeznaczoną; drugą tajną, prawdziwą, podaną za pośrednictwem krzyżackiego komtura w Wiedniu. W pierwszej przybrał mistrz W. minę pokornej niewinności, i odpowiedział książęciu, iż nie wie czy król Władysław chory, iż zaburzenia w królestwie nie mają żadnej wagi, pochodząc od ludzi nic nieznaczących i t. p.

„Co zaś do rady żądanej“ — są własne słowa Konrada — „tój waszemu dostojeństwu nie umiemy udzielić; gdyż jesteście tu wszyscy prostaczkami, nieuczonymi, którzy musieliby nieskończenie więcej posiadać rozumu i znajomości świata, gdyby się mieszać mieli w tak wysokie a pańskie sprawy.“ W drugim zaś liście doradził Krzyżak

istotnie Wilhelmowi, aby ponawiając dawne skargi na Jagiełłę w stolicy apostolskiej, u cesarza i wszystkich książąt niemieckich, starał się przedwszystkiem o przeszkodzenie projektowanemu małżeństwu Jagiełły z wnuką Kazimierzowską Anną, którem „przywłaszczyciel“ korony polskiej utwierdziłby się jeszcze mocniej w posiadaniu królestwa Wilhelmowego.

Nie potrafił wprawdzie przeszkodzić Wilhelm aby zażądana w małżeństwo Anna nie zjechała do Polski, lecz tuż po jej powitaniu w Krakowie zaszły istotnie jakieś przeszkody ostatecznemu związkowi. Nie znając bliżej prawdziwego stanu zdarzenia, doczytujemy się w kronikach jedynie kilku odnoszących się do niego okoliczności, może tylko próżnych pogłosek. Opowiadano sobie tedy w Krakowie, jakoby król Władysław znalazł Annę niedosyć urodziwą, i wielce utyskiwał na wyprawionych w poselstwie panów koronnych, że ją przywieźli do Polski.

Nie obeszło się w takim razie zapewne bez szkodliwego wpływu zauszników królewskich, którzy mocni swoją wiadomą władzą nad dobrotliwym Jagiełłą, a przekupieni mytem rakuzkiem, podbechtywali króla przeciw zaślubieniu sierotki. Nastąpiło też w istocie odroczenie małżeństwa do przeszło siedmiu miesięcy, w którymto czasie miała Anna uczyć się języka krajowego. Wszakże już w połowie tej pory przyszło do skutku stanowcze upewnienie zaślubin.

Około Wszystkich świętych r. 1401 zjechali się w Bieczu najprzedniejsi panowie koronni, mianowicie biskupowie krakowski i władysławski, Piotr i Mikołaj, kasztelan krak. Jaško z Tęczyna, wojewoda sędomierski Jaško z Tarnowa, kasztelan lubelski Piotr Kmita z Wiśnicza, kasztelan wojnicki Mikołaj Michałowski, podkanclerzy koronny Klemens z Moskorzowa, wreszcie chorąży krakowski Żegota. Ci pospołu z towarzyszącymi Annie panami cyllejskimi Szenkiem, Koszakiem, Puxerem, Pernererem, Lenderkerem, Szasem i Mikołajem Volkerem, ułożyli nieodwołalną umowę ślubną, podpisaną przez nich dnia 4 listopada 1401.

Osobliwszym zbiegiem wypadków powtórzył się teraz względem Jagiełły tensam w pewnym stopniu przymus do

zawarcia ślubów małżeńskich, który przed laty szesnastu na korzyść Władysława Jagiełły groził Jadwidze. Jak wówczas atoli tak i teraz był on o wiele większym w wyobraźni i pogłoskach gminnych niż w rzeczy, a dnia 29 stycznia r. 1402, w niedzielę, odbyły się nakoniec uroczyste zaślubiny w Krakowie. W tydzień później została sierotka cylejska wśród niezwyczajnie okazałych festynów dworskich ukoronowana królową polską.

Odprawił tę ceremonię ów staruszek Dobrogost z Nowogodworu, niegdyś gorliwy Nałęcz, teraz arcybiskup gnieźnieński, o którego przed laty dwudziestu rozgorzał tak żywo spór między królem Ludwikiem a Nałęczami wielkopolskimi, a który obecnem ukoronowaniem wnuki drogich Nałęczom Piastów zakończył z pociechą zawód kapłański. Znajdowała się na koronacji córki sama matka nowej królowej polskiej, wywieziona niegdyś do Węgier Kazimierzówna Anna, terażniejsza hrabina Dek, zaproszona przez króla Władysława Jagiełłę, i z niezmierną radością przyjęta przez cały naród.

Podobnie i opiekun młodej królowej Anny, graf Herman II, jakoteż jego synowie, bywali później często w odwiedzinach w Krakowie, łaskawie zawsze i hojnie ugoszczeni. Owszem córka grafa Hermana a małżonka króla i cesarza Zygmunta, osławiona Barbara, otrzymała po śmierci męża, tylokrotnie śmiertelnego wroga Jagiełły, bogate uposażenie w królestwie polskiem. Wdowa nieprzyjaciela Jagiełłowego żyła z dobrodziejstw Jagiellonów, a gdy temiż właśnie czasami zbuntowani panowie węgierscy ofiarowali Jagiellie odjętą Zygmunтови koronę, on surowo skarcił rokoszan, i zalecił im wierność strąconemu monarsze.

Królowa Anna piastowała koronę przez lat czternaście. Pozostała po niej tylko córka Jadwiga, w dziewictwie zmarła. Owdowiały po raz drugi Jagiełło pojął jeszcze trzecią i czwartą żonę. Trzecią była owa bogata Toporczanka Elżbieta z Pilczy, po dwakroć pierwój zamężna; czwartą księżniczka ruska Zofia. Dopiero od tej ostatniej doczekała się Polska przyszłych dziedziców tronu, Władysława i Kazimierza, młodzieńczego bohatera zpod Warny

i sędziwego ojca czterech ukoronowanych z kolei królów a jednego świętego.

Za czasów pierwszej po Jadwidze królowej polskiej, Anny Cyllejki, wraz z wróconem Polsce sierocem potomstwem Piastów wróciły także starożytne klejnoty koronne, złota korona Bolesława Chrobrego, sławny miecz szczerbiec, jabłko i berło królewskie, wywiezione przez Ludwika niegdyś do Węgier. Tak cokolwiek wówczas rozpoczęło się było na niekorzyść narodu, to za łaskawem rządzeniem niebios, w skutek przybyłego Polsce z Jadwigą błogosławieństwa, rozwiązywało się teraz po największej części z nadszpodziewaną korzyścią kraju.

Wiekopomna sprawczyni téj pomyślności żyła tymczasem w coraz wdzięczniejszej chwale u narodu swojego, w coraz głośniejszej czci u pobożnych. Działy się wielokrotnie cuda u jój grobu w katedrze, i nie brakło mu gorliwych a światłych stróżów, którzy je starannie opisywali. W roku 1419 zostały „zaprzysiężone dwa zeznania na cuda błogosławionej Jadwigi, pierwsze zeznanie Jana dziedzica Beysc, drugie Jana Kobylińskiego: jako za przyczyną sługi pańskiej Jadwigi powstałi cudownie z długiej choroby.“

W kilka następnych lat, roku 1426, znany nam niegdyś syn chodackowego szlachcica zpod Bąszowy Derśława, Wojciech Jastrzębiec, teraz już arcybiskup gnieźnieński, odbywszy wizytę kościoła katedralnego w Krakowie, zlecił owemu walecznemu sekretarzowi Jagiełły pod Grunwaldem Zbyszku z Oleśnicy, teraz krakowskiemu już biskupowi, „aby zrobił roztrząszenie (*egzamen*) życia i cudów błogosławionej Jadwigi, córki polskiego i węgierskiego króla Ludwika, żony Władysława Jagiełły, królowej polskiej, pogrzebionej na zamku... w celu kanonizacyi.“

Przez cały też wiek następny spodziewano się takiego uświęcenia pamięci i zwłok Jadwigi. „Bo jakże wielu znakami“ — pisze w kilkadziesiąt lat później główny kronikarz owych czasów — „objawiła się świętość téj bogobojnej niewiasty, i objawia się do dzisiejszego dnia, i mimo

zozigbnienia miłości w wielu sercach objawiać się jeszcze będzie w wiekach następnych! Za jęj przyczynieniem i zasługami zmartwychwstają umarli, pozbywają kalectwa chromi, odzyskują wzrok ślepi, przemawiają niemowy, wyzwoleni bywają opętani, dostępują zdrowia i pociechy niemocni, różnemi dolegliwościami utrapieni, różnemi przyciśnięci smutkami.“

Jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po jęj zgonie mówi inny dziejopis: „Zwłoki jęj poczytane są za święte i wsławiły się cudami, co z wielu rozmaitych ślubów przy grobie jęj zawieszonych widzieć można.“ Późniejszych czasów pisarze nazywali ją z prosta „świętą.“ Ale spodziewana kanonizacya nigdy w istocie nie nastąpiła.

Przy tak gorącym uwielbieniu Jadwigi przez cały naród należała się jęj temwdzięczniejsza pamięć od osób, którym dano było zostawać niegdyś w jęj bezpośredniem pobliżu. Z tych najściślejszemi węzły skojarzyły z nią losy osobliwie dwóch ludzi całkiem odmiennego oblicza, nierównych lat, różnej przeszłości — Wilhelma i Jagiełłę. Jeden był młodzieńcem i chrześcijaninem; drugi człowiekiem w wieku podeszłym i bałwochwalcą. Tamten świecił lustrem najsubtelniejszej ogłady i wytworności światowej; ten raził szorstkością barbarzyństwa, dziwactwem wielu niezrozumiałych nikomu przesądów i zabobonów. Jakże różnie objawiającej się czci musiała doznać od nich pamięć Jadwigi!

Zaiste, różnie oplakiwali ją obaj. Młodzieniec i chrześcijanin lżył ją poziomemi słowami, których nie śmieliśmy powtórzyć za nim w całości, a na wieść o jęj śmierci schylił się nie z żalu nad jęj grobem, lecz po wypadające z ręki skostniałej berło. Podeszły zaś nowo-chrzczeniec rzekał się tronu bez nięj, i przez wszystkie lata następne w najtkliwszej zachował ją pamięci. Żyje owszem ta pamięć i w naszych jeszcze oczach, żyje w odprawianych po dziś dzień mszach, ustanowionych przez króla za duszę świątobliwej małżonki po różnych kościołach kraju.

Nawet na łożu śmiertelnem otaczały go jeszcze wspomnienia błogięj Jadwigi, i dopiero rozstając się ze światem zdjął on z palca obrączkę ślubną, która przed pięćdziesięciu właśnie latami połączyła go z nią. „Oto najkosztowniejszy klejnot życia mojego“ — rzecze gasnący starzec do najulubieńszego z dworaków — „Weź go i zanieś krakowskiemu biskupowi Zbigniewowi“...

DWA LATA DZIEJÓW NASZYCH.

1646. 1648.

I. Kresy pogańskie.

Nic wspanialszego w dziejach ojczyzny naszej nad stopniowe usuwanie się granic pogaństwa i barbarzyństwa od brzegów Wisły coraz dalej ku stronom wschodnim. Od czasów najdawniejszych aż do późniejszych skazaną była Polska na bezpośrednie sąsiedztwo z pogańskimi Prusami za dolną Wisłą, z takąż Jaćwieżą na Podlasiu, z bałwochwalczą Litwą za Bugiem, z bisurmaństwem mongolskiem w Haliczu i na Podolu, z Tatarami u Perekopu, wreszcie z Turcyą za Dniestrem. W przeciągu wieków poszczęściło się narodowi ukrócić barbarzyństwo wszystkich tych ludów, nawrócić własnym i krzyżackim orężem Prusy, wytepić nieugiętych Jaćwingów, przyswoić chrztem i braterstwem Litwę, odeprzeć za Kazimierza W. z Rusi i Podola Mongołów. Wszystkie te ludy albo zniknęły z przed granic polskich, albo jako spółbracia i spółchrześcijanie zjednoczyły się z Polską, zdobyte na nich pustkowia zakwitnęły uprawą reszty państw chrześcijańskich, a w chwili kiedy powieść nasza zaczyna, tylko od Tatarów jeszcze i Turków kresy pogańskie.

Aby tak świetnego powołania dopełnić, przyszło zapomnieć o wszystkim innem. Jakoż nie narodowi przeznaczonemu graniczyć i walczyć ustawicznie z pogaństwem, uśmiechać się miały zwyczajne powaby życia społecznego, przydać się mogły cnoty i zalety ludów bezpieczniejszem położeniem szczęśliwszych. Ztąd żołnierz z rozkazu niebios, lekcewał Polak zasługę sforniej rządności obywatelskiej, i przyzwyczajony do zbrojnego zgiełku obozów, bywał ró-

wniez zgiełkliwym i zuchwałym w kole obradnem. Ztąd jedynie w krótkich przerwach zapasów z wrogiem rozgrzewało mu się serce do szukania skarbów mądrości szkolnój, a do szukania skarbów przemysłem i kupiectwem mieszczkańskiem nigdy w sobie nie czuł pociągu. Nawet jako obrona od nieprzyjacioł mierzyły go mury miejskie, bo opanowawszy raz taką twierdzę murową, mniemali starodawni statyści nasi, „mogła dzicz najezdnicza tem trwałej usadowić się w kraju, który inaczej opuściłaby czempredź po złupieniu.“ Jedynym niewątpliwym jego ratunkiem był zwyczajny ratunek wszystkich w ustawicznym niebezpieczeństwie tonących ludzi, wszystkich żołnierzy w ogniu bojowym lub majtków wśród burzy morskiej, ufność w cudowną opiekę niebios, wiara w nienaruszoną niczem całość każdego, kto się Panu odda w opiekę. Z relikwią więc lub szkaplerzem na piersiach, w imię krzyża Pańskiego do każdej stając walki, spokojny zresztą i bez troski o poruczoną Bogu ojczyznę, zapomniał naród o wszystkim innem, i głównie nad wspaniałem dziełem powołania swojego, nad coraz dal-szem usuwaniem kresów barbarzyństwa pracował.

Byłato zaś praca dwojaka, dwoma różnemi orężami, w dwóch różnych porach podjęta. Najpierw potrzeba było każdy z sąsiednich ludów pogańskich przez długie lata wojować mieczem, potem oswobodzoną od niego ziemię, zwyczajnie leśną, stepową puszcę, przez długie lata uprawiać pługiem. Bez tój ostatniej zasługi byłoby dzieło obrony i rozszerzenia granic chrześcijańskich niedostatecznem, i zostaje w istocie powszędy pracą lemiesza uzupełnione. Zaczem najpierw krwawa kilkuwiekowa walka z pogańskiem Prusactwem, z Jaćwingami, z Litwą, z Ordą mongolską, potem również długa uprawa wydartych pogaństwu ziem, opanowanego na Jaćwieży Podlasia, powstrzymanych zaborowi litewskiemu krain wołyńskich, zasłoniętego od niewoli mongolskiej Halicza i Podola. Cały przeciąg naszych dziejów ojczystych zapełniony jest czynami tój wielkiej, bez przestannój walki o rozprzestrzenienie królestwa Chrystusowego, i stosownie do użytego w niej dwojakiemu rodzaju broni, przedstawia nawet dwie znacznie odmiennego widoku doby, dwa dziwnie zajmujące różnobarwnością swoją obrazy.

W pierwszej dziejów naszych połowie, od zarania czasów Bolesławowskich aż do połączenia się Litwy z Koroną, żyje naród przeważnie mieczem. Nie jestto tylko ogólną charakterystyką epoki, lecz codziennym zwyczajem wieku, jedynym trybem życia całej szlachty Piastowskiej. Wówczas każdy Polak możniejszy ciągle w zbroi, na koniu, pod porpcem częstych ruszeń pospolitych przeciw poganom, albo pod ochotniczym znakiem książąt drobniejszych, bądźto w kraju, bądź za granicą. W nieustannym poszczęku broni nie myśli „stan rycerski“ o gospodarstwie domowem, które na szczupłych rolach ówczesnych całkowicie oddane kmieciom, niesie tylko czynsze i danie. Jak dalece ta rycerskość przeważała w onych stuleciach, powziąć można z tysiąca o niej wspomnień późniejszych, podobnych np. kilku następującym: „Tak u nas z przodku bywało“—mówi Łukasz Górnicki w wieku XVI — „że na kształt rzezypopolitój lacedemońskiej Polska się sprawowała, i nie o czem innem jedno o wojnie myślała“.—„Mieli przodkowie nasi“—przypomina publicznie na sejmie mało co późniejszy w. kanclerz kor. Ossoliński—„taki obrony swojej sposób, którym nietylko w całości stali, ale i szeroko państwo jój rzezypopolitój rozprzestrzenili. Którzyto przodkowie nasi naówczas gospodarstwo wszystkie ubogim oraczom poruczywszy, sami ubóstwem sarmackiem kontentując się, sławę tylko i mężnych dzieł monumenta potomkom swoim skarbili“.—„Przed laty w Polsce“—pisze trzeci rówieśnik tamtoczesnych pokoleń, Starowolski — „rolą się bawić, kmieca rzecz była. Szlachcic zaś rycerskie rzemiosło miał w ręku i wojnę ustawiczną. Nic to nie było i siedm lat bez przestanku mróz, zimno, gorąco, głód i insze trudy cierpiąc walczyć, a to sobie za najbogatsze skarby poczytać, kto się sławy dobił“. Jeśli zaś w rzadkich chwilach spoczynku w domu oddał się szlachcic zatrudnieniom rolniczym, tedy i to poczytywano jedynie za środek zachowania ducha rycerskiego na przyszłość, zgodnie z uwagą historycznego rymopisa ze Skrzypny: „Szlachcic nie wstyd ojczyste uprawiać zagony, Żeby w mieście mieszkając z czasem do Belfony Nikczemnymi nie byli...

W drugiej połowie dziejów, od wieku XV i XVI nie

ustała jeszcze praca wojenna, ale przybyła i wzięta wkrótce górę rolnicza. Po częściowem podbiciu lub odparciu Prusów, Jaćwingów, Litwy, Mongołów, pozostała jeszcze walka z Tatarstwem krymskiem i coraz przemocniejszą potęgą Turcyi. Lecz wyzwolone poprzednimi bojami ziemie podlaskie, czerwonoruskie, podolskie, wymagały uprawy i osiedlenia, mogły jedynie za takim osiedleniem bronić się dalej własną siłą od pogan, nęciły nieznaną innym strodom Polski pięknością nieba, urodzajnością gleby. Nie odpasując więc miecza od boku, rzuciła się szlachta polska do zaludnienia i uprawy Rusi lemieszem, z rycerza stała się namiętnym miłośnikiem zajęć rolniczych. Spieszy do nich wszystko co żyje, po całym wschodnim obszarze Polski słychać łomot walących się pod ciosami siekiery lasów, poeci z Kochanowskim użalają się w pieśniach, iż wkrótce nie stanie cieniu w Polsce boginiom leśnym, a potomkowie owych rodów rycerskich, którymto niegdyś po kilkunastu synów „wyzbijano razem na wojnie“, brali się teraz do walki z ziemią pustynną, i wraz z bratankami Bartosza Paprockiego dopiero w latach jego młodości, tj. między wiekiem XV a XVI, „gospodarstwem się bawić poczęli, rozkopywując lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopami i sami się rozradzali“.

Dopieroż w tak późnej porze rozwinęło się w całej pełni rolnictwo nasze. Uznają to najświetlejsi badacze tego przedmiotu, mówiąc ze Stawiskim o zadziwiającem rozmnożeniu się gospodarstwa rolniczego w tych czasach: „Ważną różnicą pomiędzy dawniejszemi wiekami a XV i XVI jest to, iż teraz rolnictwo staje się zatrudnieniem klasy zamożnej i ukształconej, która mogła umiejętnie nim kierować, i posiadała środki do jego podniesienia. Tym sposobem nabiera teraz rolnictwo wielkich rozmiarów i umiejętnego kierunku“. Z mniejszem zadowoleniem poświadczają tożsamo liczne głosy społeczne, nie bez pewnej słuszności zniepokojone wypadkiem. „Wzięliśmy na się“—skarży się z zadziwieniem satyryczny statysta Opaliński— „pracowite jakieś rolnictwo i staranie na się, odstąpiwszy w tem przodków naszych zwyczaju, którzy czynszem a spem kontentowali się od poddanych swoich“.—„Za laty“—ciągnie dalej

w przytoczonym powyżej głosie sejmowom Ossoliński—, „bogactwa poczęły łechtać serca, a zatem pieczołowanie około gospodarstwa nastąpiło, z większą coraz ujmą ochoty do prac i trudów wojennych. Ztąd przyszło, żeśmy i poborować na ekstraordynaryjne niebezpieczeństwa podjęli się nieznacznie, i na potoczną obronę kwartę z dóbr Rzeczypospolitej, na nagrodę dobrze zasłużonym przeznaczoną, wycisnęli.“

Z umniejszonym tedy zapalem, toczyła się dalej nieustająca nigdy walka z pogaństwem, ale coraz szerzej za to rozkwitły ku wschodowi pola uprawne, osiedlały się wsie i miasteczka, rozpościerało się państwo rządne, wolne, chrześcijańskie. Jednocześnie z wielkimi klęskami i zwycięstwami pod Warną, u Kopestrzyna, na Bukowinie, pod Wiśniowcem, na polach sokalskich i obertyńskich, zaludnione zostały w tym samym wieku XV i XVI wschodnie pobrzeża Wisły z obojem porzeczem Narwi, Bugu, Dniestru, Horynia; przybyło tam Rzeczypospolitej wiele nowourządzonych ziem, powiatów, województw. Nie długo po zupełnem zrównaniu szlachty ruskiej ze szlachtą polską i zaprowadzeniu województwa ruskiego z pięciu ziemiami, nastąpiło około r. 1462 we wschodnim zakątku Rusi Czerwonej osobne województwo bełzkie z mnogością nowych osad mazurskich. W tymże czasie wzmogła się tak dalece ludność i uprawa ruskiego pobrzeża Wisły u Sędmierza, iż wypadło założyć tam około r. 1471 nowe województwo lubelskie z trzema ziemiami i powiatami. Małoco później urosło na korczowiskach jańwiezkich województwo podlaskie o tyluż ziemiach, prawie bez wyjątku ostatniemi dopiero czasami osadzonych. W roku 1563 ze względu na „zagęszczenie i nasiadłość rycerstwa“ w ziemi halickiej musiały konstytucye korone ustanowić w Haliczu drugi dla województwa ruskiego sejmik, a w cztery dalsze lata nastąpiło z teje samej przyczyny odrębne urządzenie południowych kończyn Wołynia pod nazwą województwa braclawskiego o trzech powiatach.

Takim sposobem wśród nieustającego poszczęku broni na polu bitew rozkrzewiła się daleko ku wschodowi i południowi praca lemiesza; aż ku brzegom dolnego Dniestru i Bohu usunęły się kresy pogańskie. Ukraina, którą sobie

niegdyś po Krzemieniec wołyński przypominano, zaczynała się teraz w jakiejś niezmierzonej odległości od Wisły, i mniej przeto znaną była niektórym paniętom wielkopolskim niż często zwiedzane Włochy lub Niemcy. Był owszem pewien przeciąg czasu w tój dobie Jagiellońskiej, kiedy panowanie rzeczypospolitėj o wiele dalej rozciągnąć się miało ku Czarnomorzu. Nim bowiem Turcy w połowie XV stulecia na zawsze usadowili się w Carogrodzie, i coraz dalej ztamtąd sięgać poczęli na północ ku Mołdawii, Wołoszczyźnie i brzegom Dniestru, należała wszystka przestrzeń ziemi między Dniestrem a Dnieprem aż po Czarne morze do Polski. Wówczas nadbrzeżne miasta Białogród, Oczaków i Kaczubej polskimi były portami, z których zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka wywożono do Grecyi obfite zapasy zboża polskiego. W pobliżu Białogrodu i Oczakowa rozciągały się posiadłości Buczackich, Jazłowieckich, Sieniawskich, i są jeszcze akta sporów granicznych między panami Jazłowieckimi a królem Władysławem Warneńczykiem o własność częstych w tój stronie nasypisk morskich. Jeśli Tatarowie zachodniego pobrzeża Dniestru chcieli paść swoje trzody na brzegu wschodnim, musieli płacić za to roczną daninę Polsce, a ciągnące od Perekopu do Kijowa karawany kupieckie nierównie znaczniejszą opłatą celną bogaciły skarbiec koronny.

Ale wszystkie te pożytki kresowe nie długo trwały. Nasze kresy pogańskie to jakby krawędź ziemi dwoma przeciwnymi morzami oplukiwany. Zaledwie na lat kilkadziesiąt zalała go Polska swoim wpływem światlejszym chrześcijańskim, już ze strony przeciwnėj uderzają w niego wały pogańskie. Po krótkiej chwale pierwszych Jagiellonów w stronach południa wzmogła się na gruzach Konstantynopola przemoc osmańska, i po rychłym zjednoczeniu z pobratymczem bisurmaństwem tatarskim w Krymie, zaciężyła śmiertelnie wpływowi Polski nad Czarnem morzem. Ustał handel zbożem polskim po opanowaniu przez Turków morzu; pobrzeża białogrodzkie i oczakowskie stały się traktem ustawicznych komunikacyj między Krymem a Turcyą zadunajską; z nad Dunaju przedarli się Turcy owszem w niedługim czasie przez zhołdowaną Mołdawię i Wołoszczyznę

nad Dniestr. Syn Kazimierza Jagiellończyka Olbracht musiał w własnych granicach opierać się ich napadowi, wnuk Kazimierzów Ludwik węgierski poległ pod Mohaczem od ich oręża; wnuka Kazimierzowa Izabela Zapolska złożyła swego małoletniego syna Zygmunta z połową Węgier pod stopy sułtanowi Solimanowi. Na oblężony od Solimanowych zastępów Wiedeń iść miała droga do panowania Osmanów nad resztą świata chrześcijańskiego. Wraz z przerażoną tem Europą zapragnęła Polska Jagiellońska pod wszelkimi warunkami pokoju z Turcyą, i skłoniwszy się corocznemi upominkami głaskać Tatarów, odstąpiła dalszych starań o ujścia Dniestru i Dniepru.

Cofnęły się więc daleko od morza kresy pogańskie. Kijów, Braclaw i Bar stały się trzema głównymi kopcami granicznymi ku południowi. Od tych kończyn uprawy i zaludnienia ciągnęły się przez kilka dni drogi ku morzu nieprzejrzone stopy trawy lub piasków, tak zwane dzikie pola zaledwie gdzieniegdzie jakim śladem dawnych siedzib ludzkich upstrzone. Teraz bujały tu tylko niezliczone stada dzikiego zwierza, niedoścignionych od żadnego łowcy sarn, lisów, sumaków, dzikich koni, bawołów. I tylko wracające z plonem polskim Tatarstwo zakładało chwilowe koczowisko w pustyni, aby według zwyczaju podzielić się tam jeńcami i zdobyczą. Mimo cofnięcie się bowiem granic chrześcijańskich nie zaprzestali pohańcy dawnych najazdów, nie ucichła bezprzestanna walka kresowa. Kiedy z za gór węgierskich tureckie groziło niebezpieczeństwo, wzdłuż brzegów czarnomorskich włóczyło się coraz więcej rozmaitego Tatarstwa; rok za rokiem musiała Polska opłacać mu się upominkami albo jasyrem, i wielką bywało już pociechą, jeśli dzięki waleczniejszym niekiedy obrońcom kresów, nie rozszerzała się po dawnemu i rosła, lecz jak za pana Pretfca „spała od Tatar granica“. Trwało tak dłużej półwieka, od czasów Kazimierza Jagiellończyka do Zygmunta Augusta.

Pod koniec téj pory zaniosło się na odwet ze strony chrześcijan. Po przemocnem wezbraniu na kresach fali pogańskiej zaczęła wzbierać znowu fala wpływu polskiego, dawnéj rycersko-rolniczéj skrzętności polskiéj. Idąc za powszechnem teraz w Europie uniesieniem wojennem przeciw

Osmanom, rozbudzonem właśnie wróżbą wielkiego nad nimi zwycięstwa pod Lepanto, zajęła się rzeczpospolita za króla Stefana Batorego silniejszym niż dotąd obwarowaniem granicy południowej, nastąpiło urządzenie kozaczyzny dla ustawicznej straży od pogan. Przybyłemu po upominki posłowi tatarskiemu odpowiedział król Stefan, iż nie myśli płacić haraczu „takięj potworze“, a po zwyciężkiem uspokojeniu się z Moskwą stanął zamiar wielkiej wojny europejskiej celem wyzwolenia się raz na zawsze od półksiężyca. Nie przyszło wprawdzie ze śmiercią Stefanową do dzieła, ale dany raz popęd umysłem i podjęte przez zmarłego króla środki obrony ukraińskiej utrzymywały w narodzie zapal do zbrojnego osadnictwa na kresach. Po starannem już osiedleniu bliższych obszarów ruskich, po niejakiem ubezpieczeniu orężnem dalszych pustyń ku Czarnomorzu, wśród ustawicznej plagi najazdów krymskich jużto na te puszcze przyległe, jużto w odleglejszą głąb ziemi, rozpoczęła się doba niezmiernie żywego ruchu osadniczego nad dolnym Dniestrem i Dnieprem.

Ze względu na ciągłą trwozę od nieprzyjaciół musiał ten ruch kierować się głównie w takie zakątki pogranicza, które najpewniejszą nadzieję obrony nastreęczały. Z tego powodu osiedlały się przedwszystkiem okolice grodów warownych jak Bar, Braclaw, Winnica, Kijów. Najwięcej jednak pociągała ku sobie szeroka przestrzeń pustych lecz żyznych ziem poniżej Kijowa i Białejcerkwi, od wschodnich kończyn Zadnieprza aż po zachodnie wybrzeża Bohu. Wznosiły się tam gdzieniegdzie zamki królewskie, należące do nich starostwa miały jakie takie początki zaludnienia, zaprowadzona w tych stronach milicya kozaków rejestrowych służyła za obronę w niebezpieczeństwie. Za niedalekiemi ztąd porohami, na niedostępnych wyspach Dnieprowych, siedzieli straszni Tatarstwu Kozacy zaporozcy, coraz liczniejsza i głośniejsza ostatniemi czasy straż od pogaństwa. W tę więc stronę naddnieprską spieszono najtłumniej z lemieszem w ręku, szukając rozmaitym sposobem większej lub mniejszej fortuny ziemskiej. Panowie sollicytowali o szerokie starostwa ukraińskie, szlachta domagała się wiosek lub urzędów podstarościńskich, lub zbiegał całemi gromadami na obie-

caną wolność w slobodach. Przy obfitości ziemi działo się zadość wszelkim życzeniom, a na jednym z pierwszych sejmów za młodego króla Zygmunta Wazy stanęła nawet ważna uchwała, która o wiele powiększyła ten ruch ku kresom. „Ukazały nam to stany koronne“—opiewa konstytucya z roku 1590 — „że w tak wielkiej szerokości państw naszych pustych, jaka jest na pograniczu ukraińskim za Białocerkwią, pożytków z nich publicznych ani prywatnych nie masz żadnych. Ztąd żeby odłogiem nie leżały, i w pożytek jaki obrócić się to mogło, za pozwoleniem i daniem nam w moc tego przez wszystkie stany, ustawujemy, że nam wolno będzie w tymto trakcie przereczonym rozdać te pustynie na wieczność osobom szlacheckiego stanu, zasłużonym nam i Rzeczypospolitéj, wedle zdania i woli naszéj“.

Nie trudno pojąć, jak wielu zasłużonych i niezasłużonych rzuciło się teraz na Ukrainę po dożywocia królewskie, po uroczyska do zakładania włości dziedzicznych, po arendy zakładających się dóbr. Najkorzystniejszym darem były istniejące już oddawna królewszczyzny, zamierzonej objętości starostwa grodowe i niegrodowe, które tylko lepiej osadzić wypadało. Za przykład takiej ziemi królewskiej i uderzającego w nią postępu zaludnienia może posłużyć wspomniane w powyższej konstytucyi starostwo białocerkiewskie, obecnie wraz z kilku innymi starostwami ukraińskimi w dzierżeniu ks. Janusza Ostrońskiego. Przed ową konstytucyą rozciągało się ono na mil kilkadziesiąt wzdłuż Dniepru, bo kiedy w skutek teraźniejszej skrzętności osadniczéj zaczęto w jego granicach mnogie nowe zakładać włości, z których później osobne starostwa i dziedzictwa urosły, pozostała nawet uszczuplonemu starostwu na Białejcerkwi przeszło dwudziestomilowa rozciągłość. Oderwały się wówczas od niego tym sposobem jako dziedzictwa nowo około 1615 r. założone wsie Skwira, Romanówka, Lisianka i Taraszcza; jako starostwa Siennica i Taborówka. Z tak dziwną zaś szybkością mnożyły się osady w pustkowiach białocerkiewskich, iż w jednym pięcioleciu między 1617 a 1622 przybyło starostwu 35 nowych siół. W porze największego ścieśnienia swoich granic, po czasach spustoszenia woj-

nami i powszechnéj ruiny, zeszczupłała Białacerkiew do 134 wsi i dwóch miast.

Obok wzrastających w ten sposób starostw zaludniały się teraz nad Dnieprem i mnogimi przybocznemi jego rzekami również rozległe ziemie dziedziczne, nadane przez króla możnym panom koronnym. W roku 1590 książę Aleksander Wiśniowiecki otrzymał takim nadaniem „pustynię rzeki Suli“ po tamtéj stronie Dniepru, gdzie książęta Wiśniowieccy ogromne zdawierendawna posiadali przestrzenie. W roku następnym książę Mikołaj Rożyński stał się podobnie panem „pustych uroczysk nad rzekami Skwirą, Rastawicą, Unawą, Olszanką i Kamienicą“, czyli późniejszych dóbr romanowskich, rozciągających się daleko aż do miedzy Pawołoczy. W r. 1609 Walenty Aleksander Kalinowski obdarzony został na mocy konstytucyi sejmowéj „pewną pustynią Humań, jako w uroczyskach swych to przezwisko pustyni się zawiera“, a zakreślone temi kilku słowami granice urosłéj ztąd Humańszczyzny zajęły w istocie do 30 mil kraju. Nieco później książę Jeremi Wiśniowiecki założył na szerokich pustyniach za Pereasławem bez żadnej konstytucyi sejmowéj „40 miast“, o które hetman w. kor. i starosta pereasławski Stanisław Koniecpolski zapozwał go następnie do trybunału, jako o fundacyą na gruntach starostwa pereasławskiego uczynioną. Mimo takich procesów weszło w powszechny zwyczaj nie żądać publicznych konsensów na zakładanie osad w pierwszéj lepszéj przywłaszczonéj sobie przestrzeni pustéj, przeciwko czemu srożyły się napróżno upomnienia senatorów gorliwszych, „aby prawem zakazane były osady wszelkie w dzikich polach, tj. wszelkim ludziom prywatnym bez danego przywileju na to“. Drogą przywilejów i samowoli, w pobliżu zaludnionych już królewszczyzn i w całkiem bezludnych ustroniach kraju, urastały z bajecznym pośpiechem rozległe włości na kresach, napełniło się pogranicze pogańskie szeregiem wielkich, książęcych państw.

Potrzeba było takim państwom niezmiernie mnogich tłumów osadniczéj ludności. Zwabiano ją też zewsząd z bajeczną pożądlivością, różnemi zachętami. Najpowszedniejszą zachętą było takzwane obwoływanie słobody czyli swobody,

tj. niezwykle długiej wolności od wszelkich danin i obowiązków, dozwolanej osadnikom na nowych gruntach. Powszechnie udzielany bywał dwudziesto lub trzydziesto-letni przeciąg takiej swobody, po której następować miało zobowiązanie do miernych opłat i danin, nigdy do robocizny. Oprócz tego przychęcano osadników nadzieją bezkarności za popełnione gdzieindziej grzechy, a czasem wyraźną obietnicą obrony od wszelkich nagabywań sprawiedliwości, choćby o najcięższe chodziło zbrodnie. Nawet tak cnotliwym obywatelom jak założyciel twierdzy i akademii Zamojskiej, który podobnież ogromne dobra posiadał na Ukrainie, i garnął do nich lud osadniczy, zarzucano używanie ku temu środków niezupełnie godziwych. W jednym ze współczesnych spisów „Exorbitancyj, które się działy przez osobę Jana Zamojskiego,“ czytamy jako exorbitancją 36-tą, że po miasteczkach wołając, „majątności swoje zbiegami i hultajami z dziwnymi a niesłychanymi wolnościami osadzał. Luboby największy był niecnota, coby zabił ojca, matkę, brata rodzonego i pana, przytulenie i pieczę im dawał, aby tylko wsie swoje ludem zageścił, którego tam prawem nikomu nagabać nie pozwolił.“

Zaczem nie brakło nigdy osadników pustyniom naddnieprowym. Przyrodzona słowiańskiemu plemieniu miłość swobody gnała bez ustanku roje najdzielniejszej ludności wiejskiej na kresy. Panowie szukali tam wielkich fortun, szlachtę według pięknych słów Kromerowych „nęciły zarówno żyzna gleba jak harce z Tatarami,“ lud zbiegał tłumnie po wolność. Spełniała się tem wszystkim wielka narodowa misya obrony i rozszerzania miedz chrześcijańskich, a w dalszym ciągu opowiadanych tu zdarzeń obaczmy, jak boleśnie uczuli z czasem poganie obecne zaludnienie pustyni kresowych. „Nie spodziewajcie się pokoju z nami“ — grozili później Koronie orędownicy osmańscy z orężem w ręku — „dopóki nie zburzycie waszych osad na pograniczu, waszych pałanek naddnieprowskich.“ Jakby też w uczuciu przyszłych ztąd niebezpieczeństw, pracowano z nadzwyczajnym pośpiechem nad dziełem kolonizacji, popierano je z jakimś dziwnie namiętnym, gorączkowym popędem, któ-

remu żadne przeszkody, żadne niebezpieczeństwa nie stały w drodze. Właśnie w porze tego napływu osadniczego rozgrasowali się najsrożej Tatarzy w tych ziemiach pogranicznych; każdy napad tatarski pochłaniał tysiące nowoprzybyłych rodzin sielskich w niewolę, a przecież ani postrach świeżo minionej klęski, ani obawa powtórzenia się jej w roku następnym, nie odejmowały serca do coraz nowego osiedlania się w imię Boga na zgliszczach. Częste uprowadzanie nowych osad w niewolę zmuszało do kilkukrotnego ponawiania kolonizacji tych samych stron, wycieńczało środkową Polskę potrzebą wysyłania coraz nowych gromad wychodźczych na Ukrainę; a przecież żadne przeszkody nie ostudziły zapału do zaludnienia dzikich pól ukraińskich, żaden uszczerbek własnych żywotnych sił nie odstępował narodu od poniesienia téj ofiary stronom kresowym.

Ofiara to była zaiste, i boleśnie dojmowała współczesnym. Każdy nowo zaludniony kąt Ukrainy przysparzał pustek wyludniającym się przez to wnętrzem ojczyzny. „Tłumem wychodźstwem na slobody“ — uwiadamia nas dokładnie z ówczesną Polską obeznany pisarz węgierski — „ludne niegdyś ziemie, sioła i miasteczka środkowych części królestwa całkiem opustoszały, a puste niegdyś ziemie ukraińskie zapełniły się mieszkańcami, z niezmierną szkoda dawniejszych posiadaczy.“ Starano się też usilnie zaradzić zbytkowi złego, zakazując mnogiemi prawami sejmowemi zbieganie chłopów, stanowiąc surowe kary na każdego przywabiacza cudzych poddanych. Ale mimo kilkudziesięciu konstytucyj téj treści wznagało się tak dalece wychodźstwo ludu na Ukrainę, iż niekiedy około jedyne go obronnego miasteczka po 7 nowych wsi przybywało co roku, że jedyny pomierca gruntów, jak np. hetmana Koniecpolskiego, inżynier Beauplan, założyć mógł w niewielu latach 50 miast i miasteczek, z których następnie rozmnożyło się do 1,000 osad włościańskich. „Dzięki lepszemu ubezpieczeniu granic i przedsiębiorczości panów“ — mówi główny z dziejopisów ówczesnych — „nastąpiły w tych stronach pogranicza nieprzeliczone osady nowe, pozakładane zostały mocne warownie w miejscach stosownych, a wszy-

stek ów przestwór pustych ziem za Kijowem, Braclawiem i Barem, dawniej tylko dzikiego zwierza przytułek, okrył się teraz w krótkim czasie wsiami i miasteczkami.“

Jak zaś cała natura tutejsza tak i te wsie i miasteczka, tak wszystkie pojawy życia społecznego na kresach, odmiennym niż gdzieindziej uderzały widokiem. Jakby cudem zapełniła się Ukraina południowa naraz posiadłościami pańskimi i ludem wiejskim, a ci panowie i chłopci ukraińscy o ileż różniejsi, o ileż możniejsi od panów i ludu środkowej Polski! Magnaci ukraińscy to władcy szerokich krain, przenoszących granicami swemi niejedno z drobnych państw nowoczesnych. Okazywało się to z samego sposobu nazywania większych majątków ukraińskich „włościami“, rozumiejąc pod tą nazwą kilka kluczów dzisiejszych, z kąd każda taka „włość“ pańska liczyła razem po kilkadziesiąt wsi i miasteczek. Każdy zaś pan ukraiński miał po kilka takich włości, trzymał nadto po kilka starostw, dzierżawił ogromne ekonomie królewskie. Widzieliśmy powyżej niezwyčajną rozległość królewszczyzny białocerkiewskiej, a jój wówczas posiadacz książę Janusz Ostrogski, właściciel niezmiernych przytem dziedzictw w innych stronach królestwa, trzymał na Ukrainie jeszcze cztery inne starostwa, mianowicie Czerkasy, Kaniów, Bohusław i Pereasław. Toż gdy książę r. 1620 zeszedł ze świata, i nastąpiła urzędowa rewizya pozostałej po nim ordynacyi ostrogskiej, z pominięciem nienależących do takiej rewizyi królewszczyzn i reszty dóbr dziedzicznych, naliczył późniejszy podskarbi litewski Mikołaj Tryzna komputem najogólniejszym: „Miast i miasteczek 80, wsi 2,760, czerwonych złotych 600,000, talarów twardych 400,000, różnej monety 29 milionów, łamanego srebra beczek 30, cugów i woźników 50, koni jezdnych 700, klaczy matek 4,000, samego bydła i owiec bez liku.“

Po bezdzietnej śmierci księcia Janusza odziedziczył ordynacyą ostrogską książę Władysław Dominik na Zasławiu, już sam z siebie niezwyčajnie bogaty, za objęciem zaś ordynacyi tak możny, iż w późniejszych wojnach kozackich połowa ludu zbuntowanego składała się z jego poddanych. Spadkobiercy wygasłych temż czasy książąt Zba-

razkich, książęta Wiśniowieccy posiadali na samem Zadnieprzu „kilkadziesiąt miast i miasteczek z tysiącem wsi,“ a należące do nich z téj strony Dniepru posiadłości ukraińskie, wołyńskie, ruskie i sędomierskie, nie mówiąc już o starostwach i intratach wołoskich, czyniły ich panami szerokiego pasu Polski od Zadnieprza po Kraków. Innemu rozległemu traktowi kraju, pięknemu Pobereżu nad dolnym Dniestrem, najrozkoszniejszym stronom ojczyzny, panowali prawie wyłącznie potomkowie dwóch możnych rodzin: Potoccy i Koniecpolscy. Ci ostatni od starodawnego gniazda Koniecpole w Sieradzkiem aż po niedawno założone Koniecpole w stepach nadbohskich, tak wiele dziedzictw i królewszczyzn posiadli, iż podróżując między temi dwoma „końcami Polski,“ mogli każdy nocleg pod własnym odprawić dachem. Jakoż na samych szlakach tatarskich należało do nich podówczas 170 miast i 740 wsi, a z powodu również szeroco nad całym Dniestrem rozpostartych dziedzin domu Potockich, prawie bezprzestannych posiadaczy generalnego starostwa ziem podolskich, przymawiała szlachta dalszych stron Polski szlachectwu naddniestrzańskiemu, iż na owym niedawno zaprowadzonym sejmiku ziemi halickiej obradują sami chlebojedcy Potockich. Na świeższej jeszcze daty sejmikach w Czernichowie i Nowogródku siewierskim wiedli réj Kalinowscy; szeroko wzdłuż całego Podola rozsiedlającym się Kalinowskim dorównywali możni tu zdawien dawna kniazie Rożyńscy; w miejsce wygasłych temiż czasy Rożyńskich wstąpili spowinowaceni z książęty Ostrogskimi Zamojscy, Lubomirscy, Daniłowicze.

Pod takich panów ramieniem osiadał na Ukrainie lud o tyle wyższy duchem od ludu innych stron Polski, o ile magnaci ukraińscy przewyższali resztę szlachty polskiej fortuną. Wszystkie warunki przesiedlenia się osadników kresowych z nad Wisły lub Niemna na brzegi dolnego Dniepru przemawiały na korzyść dzisiejszego ich stanu. Samą ochotą do szukania sobie lepszej doli na pograniczu tatarskiem dawali oni dowód niepowszedniej odwagi. Największa część nowych osad zakładana bywała w dobrach królewskich, gdzie lud zawsze swobodniejszego używał bytu. Prawie wszystkie starostwa były do tego małemi miastecz-

kami, tj. miały dla obronności od napadów tatarskich zamki, wały i prawo miejskie, przejmujące mieszkańców nierównie żywszem uczuciem niepodległości obywatelskiej, niż to działo się w siolach. Czyto zresztą na gruncie miejskim czy wiejskim, wszędzie czekała ich na początek długa wolność od wszelkich danin, zwyczajnie 20-letnia „słoboda“, po której albo bardzo znośne, albo wcale żadne nie następowały ciężary. Na wielu bowiem osadnikach ciążył jedynie obowiązek służby wojennej przeciw Tatarom pod rozkazami starosty lub swego pana, a taka obrona od pogan nie potrzebowała tu osobnego zobowiązania, będąc naturalnym warunkiem życia na kresach. Toż i bez żadnego zniewolenia ze strony zwierzchności swojej musiał każdy osadnik mieć się ustawicznie na straży od Tatarstwa, nie mógł nawet do pracy w polu wychodzić inaczej jak gromadnie, jak zbrojno. Dogadzał tej powszechnej zbrojności ludu tak obfity zapas broni pod każdą strzechą, iż gdy książę Jeremi Wiśniowiecki wkrótce po roku 1646 z obawy buntu Kozaków rozbroić kazał swoich chłopów zadnieprskich, znalazło się w samych majątnościach książęcia, po kilkuletnim pokoju na Ukrainie, nie licząc w to broni ukrytej, „kilkadziesiąt tysięcy samopałów.“ I bez ochoty do buntów, z konieczności codzienniej był każdy żołnierzem, a jeżeli w lustracyi którego z ówczesnych miasteczek starościńskich zdarza się czytać niekiedy, iż od niektórych mieszczan należą się takie a takie daniny, tedy najczęściej wyliczały lustracye tylko pewną liczbę domów mieszczańskich „z których podatków nie dają żadnych prócz służby wojennej, którą każdy z nich konno z orężem przy staroście swym albo namiestniku jego odprawować powinien.“

Nazywali się tacy do regularnej służby wojennej obowiązani mieszczanie „posłusznymi.“ Oprócz tych znajdowało się w każdym miasteczku starościńskim drugie tyle milicyi nieregularnej, urzędowym językiem „nieposłuszných“, Kozaków, którzy według lustracyi „żadnej powinności ani posłuszeństwa nie oddawają, pożytki wszelakie tak na polach jak i na rzekach sobie czynią, grunta mało nie wszystkie pod siebie zabierając.“ W mnogich zagrodach i futorach siedzieli wysłużeni wojskowi, bądźto z pod chorągwi szla-

checkich, bądź z piechoty wybranieckiej lub cudzoziemczej, bardzo często kawałkiem ziemi stepowej obdarzeni od hełmanów koronnych. Mając ją obyczajem żołnierskim odmierzoną „na szable,“ zachowywali tacy wychowawcy obozów swoje marsowe nałogi pod nową strzechą, i wraz z owem „posłusznem“ i „nieposłusznem“ żołnierstwem, wraz z całą rzeszą słobodzian każdej chwili do odporu Ordzie gotowi, stawali przy sposobności również hardo komukolwiek innemu. Wszystek lud kresowy męźniał i zuchwalał na duchu w obec Tatarstwa, a gdy jego ogromnych fortun panowie, rzadko kiedy obecni na Ukrainie i do tem większej hardości ośmielający przez to swoich poddanych, za mało niższych od króla się rozumieli, on zbrojny, swobodą upojony, na siebie samego zdany, nie dbał o pozostałą zgraję podstarośeich i dworzan pańskich, coraz butniejszem okiem mierzył całą szlachtę drobniejszą.

Ledwie ją też widać było na kresach. Ściśnięta między wielkich panów a gmin zuchwała, zmuszona nadskakiwać magnatom a ustawicznie mieszać się z czernią, pozbyła ona całkowicie znaczenia osobnej klasy, sama owszem przyjaznych związków z ludem szukała. Przy ciąglej bowiem trwodze od nieprzyjaciół, nie w klejnocie starodawnego szlachectwa, ani w dumnym uczuciu nieograniczonej samowładzy obywatelskiej, lecz w prostej materyalnej sile bywał ratunek, w bratniej z chłopstwem kupie a czasem nawet pod przewodnictwem dzielnego chłopca przyszło bronić karku od pogan, podzielać niebezpieczeństwa ucieczki albo zatajenia się przed wrogami, znosić wspólnie jasyr pogański. Ztąd jednym z czernią przemawiając językiem, pod tym samym walcząc z nią krzyżem, prawie zawsze kilkuletnim pobytym na Niżu bratając się z ludem za młodu, znikła drobniejsza szlachta niedostrzeżenie w tym powszechnym zgiełku wojennym, jakim z powodu Tatar wrzało każdodziennie życie tutejsze. Aby je z pod bezprzestannój grozy pogańskiej do przeznaczonój tym stronom pełni swobód i pomyślności podźwignąć, stawali się wszyscy jednym nierozdzielnym zastępem bratnim, nieznającym żadnych różnic stanowych, żadnych bliższych celów istnienia nad obronę strzechy swojej od pogan. Ta nieograniczona miłość swobody

i to posłannictwo służenia sobą za tarczę od barbarzyństwa, którym naród wszystko oddał w ofierze, nigdzie tak wydatnie nie świecą, jak tu nad Dnieprem.

Jak więc całe teraźniejsze rolniczo-zbrojne osiedlenie pustyń naddnieprskich głównie z natchnienia téj obrończej płynęło misyi, jak dla tem skuteczniejszego odporu wroga szlachcic o szlachectwo nie dbał na kresach, a znaczna część osad jedynie wojnę z tym wrogiem miała na celu, tak podobnie wszelkie inne pojawy życia w tych stronach, wszelkie myśli i starania mieszkańców, skupiły się w chęć zapewnienia sobie jak największej obronności od nieprzyjacioł. Musiało wszystko służyć téj chęci, zaczawszy od zewnętrznego upostaciowania ziemi aż do obyczajów i charakteru mieszkańców. W coraz nowe warownie i strażnice piętrzona ziemia pokryła się ową niezliczoną mnogością wałów, okopów, zamczysk, horodyszcz, mogił strażniczych i grobowych, którą po dziśdzień zdumiewa Ukraina. Jeśli nie wszystkie, tedy w największej części są one pomnikami obecnej pory obwarowywania się od pogaństwa, leżącemi najgęściej w tym właśnie zakątku białocerkiewskim, gdzie o ich gęstem pod tę porę nastaniu niejednokrotnie czytamy u kronikarzów, i gdzie najtłumniej cisnęła się nasza ludność kresowa. Każde z zakładanych przez nią miasteczek opasywało się wałem, sypało sobie kopce strażnicze do utrzymywania na nich czat ustawicznych, łączyło się rzędem takichże mogił z dalszemi osadami. Po każdej dłuższej leży wojsk koronnych pozostawały prace tego rodzaju, nakazywane żołnierstwu w chwilach nieczynności oręża. Wiele mogił było bądźto dziełem, bądź przedmiotem starań osobnej klasy ludu, tak zwanych mogilników, o których często wzmianka w najdawniejszych opowiadaniach kozackich. Znaczna owszem część ludności ukraińskiej, cała pierwotna Kozaczyzna, zajmowała się z dziwną namiętnością przekopywaniem ziemi w celach obrony, najpewniejszej dla Ukraińca za wałem, fosą, na usypisku, w podkopach. „Kozakowi“ — mówi dokładnie obyczajów kresowych świadek kapłan Okolski — „otuchą wszelką jest woda, rzeka, błoto. Gdzie kozak błota nie ma albo jaru, zginął. Dla tego zima, iż się już kopać nie może, jest mu srogim nie-

przyjacielem.“ Niejeden więc z kopców ukraińskich pozostał jedynie przypadkowym zabytkiem takiego niegdyś trybu wojny obronnej. Z niektórych umyślnie sutych kurhanów ostrzegać miały przed Tatarstwem nadsyłane z Polski dzwony królewskie, na innych zapalano w tym celu beczki smołą oblane. Nie mała wreszcie część mogił dopomagała jeszcze skuteczniej obronie kresów, służąc za takzwane majdany saletrzane, w których Kozacy swój wyborny proch przyrządzali.

Długoletnie używanie tak rozlicznych środków obrony zapełniło naszą okolicę kresową istnym lasem różnokształtnych nasypisk ziemnych, dochodzących liczby stu kilkudziesięciu zamczysk, horodyszcz, horodków, przeszło sześciu tysięcy mogił większych i mniejszych. Wzdłuż całego pogranicza ku dzikim polom, zwłaszcza na trzech głównych szlakach tatarskich, czuwały na tych kurhanach dniem i nocą liczne straże i czaty, znane nam częściowo ze wzmianek w konstytucjach koronnych. Przednie w tym względzie miejsce dawano zwyczajnie dwom strażnikom białocerkiewskim, jednej na zamku w mieście, drugiej na wysokim uroczysku pod lasem, „z kądem wszystką Ukrainę ostrzegano od inkursyj pogańskich“. Również ważnem stanowiskiem strażniczem były niedalekie z tamtąd Trylesy, pięćkrotnie burzone za to od pogan. Nieco dalej słyneła strażnica pod Lubomierzem, gdzie aż podziśdzień „takie mnóstwo jest mogił, że cała okolica wydaje się jak gdyby naturalnie pagórkowatą“. Jeszcze dalej w stronach braciańskich, gdzie według słów kozaka Nalewajki „nikt tam od stworzenia świata nie mieszkał nigdy“, utrzymywane były także straże na wybrzeżu wpadającej do Bohu rzeki Siniicy, na Kajnarach, nad rzeką Sawranią i w innych miejscach. Jeszcze więcej wzroków czuwało ze szczytu strażnic wzdłuż kilku głównych szlaków tatarskich, w szczególności u porohów Dnieprowych, w Czerkasach, Kaniowie, Połonnem dalej ku Wołyniowi, wzdłuż bieżącego przez te miejsca szlaku czarnego. Tyleż strzegło uroczysk nad Sawranią, u brodów Kodymy i Kuczmienia, aż w głąb Podola, na tak zwanym szlaku kuczmieńskim. Nie zbywało też straży źródłiskom Ruszawy i Uszycy, ku mogiłom Pokucia,

wzdłuż szlaku wołoskiego. Nad całą zaś nieprzejrzaną siecią tych szlaków, strażnic i mogił, jako najwyższa czata strażnicza, górował Bar, to od wieków starościńskie gniazdo hetmanów, ten po Kamieńcu podolskim najpotężniejszy na kresach gród, o którym pisywano w listach do króla, iż „patrzy na cztery szlaki tatarskie“. Dlatego nadawali go królowie zdawien dawna hetmanom, jako najwyższym w istocie stróżom granic ojczystych, tak nierozłącznie związanym przez to z pograniczem tutejszem, iż widząc ich od nastania swojego bezprzestannie czynnych w tej stronie, najczęściej tutejszego rodu i miana, nie bez słuszności wyprowadzono stąd wnioski, jakoby cały urząd hetmaństwa głównie ku obronie tych stron kresowych, głównie w tych stronach nastał i urósł.

Pod tą najwyższą władzą hetmańską urzędował w XVI wieku osobny „strażnik trzech szlaków“, który przewodził wyszczególnionym powyżej stróżom i czatownikom podrzędnym, pełniącym swoją służbę bądź z obowiązku, bądź z samego zamiłowania. Oprócz stale bowiem utrzymywanej straży granicznej zdarzały się także przykłady ochotników prywatnych, oddających się z łowiecką namiętnością szpiegowaniu ruchów tatarskich. Mieszkając zwyczajnie na samym pograniczu, obeznani dokładnie z naturą stepów tutejszych, podejmowali oni kilkudniowe wyprawy na przejeżdżających pustynią Turków albo Tatarów, od których za pojmaniem najciekawsze miewano ostrzeżenia. Szczęściło się w tem rzemiośle mianowicie niejakiemu Wasylowi Bosemu, mieszczaninowi w posiadłościach książąt Zbaraskich, „osadcy“ założonego niedawno miasteczka Berszady na pograniczu braclawskiem. Skoro pora sprzyjała, zapuszczał się Wasyl z kompasem, rusznicą i kilku towarzyszami w znane mu dobrze „głębokości dziczyzn zabońskich“, gdzie w trawach i łożach zanurzony, czatował na wracające do swoich koczowisk pogaństwo nogajskie albo tureckie. Niekiedy zdjęła go ochota zebrać liczniejsze grono junaków, z którym wypadł otwarcie aż pod mury Oczakowa i Białogrodu, uprowadzając obficie jeńców, aby ich jako pożądane języki odesłać panom hetmanom koronnym. Znano i ceniono stąd Wasyla niezmiernie w obozie polskim, mó-

wił o nim z pochwałą dwór królewski w Warszawie, przeklinano go nawet na pokojach sułtańskich w Carogrodzie. Pojmał był Bosa pewnego razu czterech Turków możniejszych, z których jeden spokrewniony był z muftym najwyższym, drugi z przednim pokojowcem cesarskim. Ci dworacy opowiedzieli sułtanowi krzywdę swoich krewnych od polskiego giaura z Berszady, i przy każdej sposobności pobudzali gniew sułtana przeciw Bosemu. On tymczasem oddawał się dalej swoim łowom stepowym, które dla poblizszych pohańców czarnomorskich tak straszną stały się plagą, iż mało który śmiał w niewielkiej kupie pokazać się w dzikich polach. Za rozgłosem szczęśliwych wypraw Bosego zaczęło napływać do Berszady mnóstwo śmiałków kozackich, domagających się uczestnictwa w wycieczkach Wasylowych, Mała mieścina nad Berszadką zamieniła się w wojenne stanowisko Kozaków, do tego stopnia niebezpieczne w oczach sułtana, że gdy w r. 1617 stanąć miał układ w Buszy między gotowymi do boju Żołkiewskim a Skinderbaszą, pierwszym żądaniem Turków było zburzenie z gruntu Berszady. Usłyszawszy o tem książę Jerzy Zbarazki, z własnego popędu kazał spalić miasteczko. Przybyli na miejsce Turcy znaleźli tylko kupę popiołów. Nie znamy niestety dalszych losów Bosego.

A czy to nasz Wasyl i podobni jemu prywatni stróżowie kresów, czy owi publicznym kosztem utrzymywani strażnicy na mogiłach i uroczyskach, wszyscy doznawali daleko większego poszanowania, niżby dziś przypuszczano. Niezmiernie potrzebna i cenna owym czasom znajomość wszystkich głębin i tajemnic pól dzikich dawała prawo do wyższych stopni wojskowych, a między różnemi pożytkami przydłuższego wojowania szlachty polskiej w stronach nadnieprskich kładzie ów duchowny wypraw takich świadek, Okolski „i to emolumentem niemałym, iż wszystkie tajemne uchody od Dniepru aż do szlaków Morachwy i w pola dzikie przejrzano żołnierzem i pomierzono, tak iż co tylko samoprawny Kozak starożytny wiedział, a zato pułkownictwa i starszeństwa w nagrodę odbierał, to już lada ciura żołnierski na Ukrainie we wnętrzościach siedlisk kozackich tegoż świadom, i opowie i pokaże“. Przed upowsze-

chnieniem się tych sekretów stepowych odpłacano najbiegłym ich znawcom, mianowicie wszystkim urzędowym stróżom mogilnym, nie tylko szacunkiem i pieniędzmi, ale jeszcze nader troskliwą opieką praw. I tak np. za gwałtowne spędzenie takiej czaty przez łotrzyków krajowych nazywała konstytucya karę tysiąca grzywien, prowadzącą zwyczajnie w niedostatku pieniędzy do przydłuższego więzienia w wieży. „Iż miasteczka nasze Białacerkiew, Trylesy i Lubomierz“ — mówi król Zygmunt III w uchwale sejmowej z r. 1631 — „každoroczną straż na szlaku siedząc w polach odprawują“, a teraz wojnami pogańskimi są poniszczone, „przeto przychylając się do libertacyi tym miasteczkom od nas danych, powagą sejmu terażniejszego pozwy i bannicye o przeszłych podatków nieoddanie, otrzymane na nich od poborców kijowskich, z nich znosimy, procesy, pozwy i bannicye kasujemy i annihilujemy“. Z bezkarnością zaś za nieuiszczone podatki współzawodniczyła w obronie granic bezkarność za niektóre inne, nierównie ważniejsze wykroczenia. W czasach bowiem większych niebezpieczeństw od pogan uchwalano zgodą sejmową prawa, uwalniające różnych owego czasu swawolników od wydaney na nich bannicyi, „jeżeli według konstytucyi ćwierć jedną swoim kosztem w wojsku naszym przeciw poganom wysłużą, i znaczną przysługę jaką uczynią“. Którąto wolnością ubezpieczeni, służyli w istocie mnodzy bannicy pod sztandarem królewskim, dosługiwali się nazad czci i zachowania u ludzi, aby je wkrótce stracić na nowo. Z czasem zaludniło się społeczeństwo kresowe mnóstwem takich rozgrzeszonych i nierozgrzeszonych bannitów, nie zyskując tem bynajmniej na pokoju domowym i bezpieczeństwie publicznem; które owszem zagrożone tu były bezprzestaunym postrachem innej jeszcze bannicyi nierównie sroższej od trybunałskiej, bo zawsze niewinnie a najczęściej na zawsze dom, imię, wiarę, wszystko wydzierającej ofiarom swoim.

Byłato losem zasądzana bannicya jasyru pogańskiego. Przyrodzona, nieuchronna plaga kresowa, omraczał jasyr całe życie tutejsze swoim kirem, narzucał mu dziwne, nigdzie indziej nieznanne rysy, zwyczaję, czynił je codzienną igraszką najdzikszych, najkrwawszych przygód. Ztąd to

owa w jednej chwili rzewna smętność dum i serc ukraińskich, w drugiej nagle skłonność do gwałtownych wybuchów srogości albo jakiegoś rozpaczliwego szału uciechy, przewidującej blizki piorun jasyru. Ztąd dalej tragiczna sprzeczność między pozornem weselem a rzeczywistym smutkiem niektórych starodawnych zwyczajów ukraińskich, jak np. owych wieczornych zebrań młodzieży sielskiej pod gołym niebem, pozornie dla spędzenia nocy w śpiewach i płasach, właściwie dla tem łatwiejszej ucieczki na pierwszy odgłos spodziewanego najścia Tatarów. Tymże wreszcie jasyrem gnębione pogranicze naddnieprskie stało się ciągle otwartą sceną najopłakańszych dopustów losu i zmian fortuny, ponoszonych przez owe krocie ofiar wszelkiego stanu i wieku, które ledwo nie rokrocznie szły tędy z całej Polski w męczeńską drogę niewoli wschodniej. Tu owszem na kresach rozstrzygał się dopiero ostatecznie ich los, poznawała każda ofiara cały ogrom niedoli swojej. Aż do przebycia bowiem granic ojczytych ciągnęli nieszczęśliwi pojmańcy razem, jak ich zabrano, mieli jeszcze nadzieję uwolnienia orężem pogoni polskiej, bywali w istocie bardzo często wyzwalani w ten sposób — co wszystko kończyło się dla nich u kresów.

Za przebyciem progów kresowych, na pierwszym w dzikich polach noclegu Ordy, przystępowały wszystkie zgromadzone zagony do przepisanego prawem podziału łupów, z osobna ludzi, z osobna kosztowności i bydła. Wówczas najlepszą część zdobyczy brał sobie han, pośledniejszą otrzymywali murzowie, ostatek szedł w różne strony na sprzedaż, już to do Krymu, już za morze do małej Azji, lub za Dunaj do Carogrodu. W takim powszechnem rozszarpaniu inny los, inne niebo wygnania, otwierały się ojcu, inne matce i dzieciom; wszyscy podziałem na kresach w nowych przeistaczali się ludzi. Oto np. owi dwaj synowie krwi Chmieleckich i Kalinowskich, których w wieku pacholęcym sprzedano do wychowania za kratami seraju, są teraz poturczonymi spahami w orszaku Halila-baszy w Stambule. Owym jednocześnie z nimi do galer sułtańskich sprzedanym ośmiu Rusinom, których później wraz z galerą sułtańską odbił Turkom jeden z admirałów florenckich, przyszło teraz

pełnić niewolniczą służbę galerową w Liwornie, z kąd dopiero podróżujący po Włoszech król polski Władysław zabrał ich z sobą darem nad Wisłę. Inni pojmańcy ruscy dostawali się z kresów naddnieprskich jedną stroną do brzegów perskiego Dagestanu, aby tam koła młyńskie obracać, drugą do galer w francuzkim porcie Tulonie; innych jeszcze zasyłały kresy na brzegi Peloponezu, gdzie za świadectwem senatora i dziejopisa Kobierzyckiego wielkimi gromadami „zaludniali pustynie greckie,“ a szlachecki wyrostek z okolic Lwowa, Bobowski, wychowany w seraju do urzędu dragomanów sułtańskich, zawdzięczył kresom sławę jednego z najgłośniejszych uczonych muzułmańskich. Gdy zaś o wielu córkach szlacheckich, jak np. o porwanej przez Orde pannie Zabokrzyckiej z pod Żółkwi, napróżno dopytywali się temi czasy wyprawieni na zwiady kupcy ormiańscy, o jednej z nich podawały kresy nie zbyt pochlebną wieść, iż będąc szafarką u hana Islam-Giraja w Krymie, ujęła go sobie sztuką wypalania doskonałych likworów, które jednak za przydaniem trucizny przyprawiły o śmierć Islama.

W całkiem odmienną stronę, bo przeciwko własnej ojczyźnie wymierzały swój zamach dwie inne ofiary kresowego podziału łupów, młodzieniec szlacheckiego imienia Białokórskich i wiejskie chłopię z Rusi Iwaszko. Tamten gorliwą służbą u hańskiego brata i namiestnika Dewlet-Giraja do wielkiego za Perekopem urósł znaczenia, temu najdziwniejsze przygody w Małej Azji dopomogły ze służki baszów zostać samemu baszą, rządcą prowincyi erzerumskiej, faworytem kilku sułtanów. Obaj dla osiągnięcia fortuny swojej poturczyli się wiarą i obyczajem, a na tak zdradnym gruncie zbudowana fortuna nie mogła utrzymać się nadal czem innem tylko zdradą. Chcąc przeto utrwalić sobie łaskę swych panów, musieli obaj brnąć coraz głębiej w swoje odstępstwo, i stali się najzawziętymi wrogami dawniej ojczyzny. Poturnak Białokórski około roku 1617 raz po raz z Krymu wpadał do Polski, aby ogniem i mieczem pustoszyć strony rodzinne, mordować starość zgrzybiałą, porywać dzieci. Iwaszkowi czyli z turecką Abazemu baszy podobało się w r. 1633 skłonić sułtana do wojny

z Polską, dokąd „gruby odszczepieniec“ (jak Iwaszko zwie się u Twardowskiego) wkroczył w istocie z niemalem wojskiem od stron Kamieńca. Ale Białoskórski jednego razu tak straszną klęskę poniósł w Polsce od mrozów, że już nie słyhać odtąd o jego dalszem w niej grasowaniu, a Iwaszka w pierwszym roku wojny z niesławą odparto z pod Kamieńca, w drugim zaś dla odwrócenia gniewu i wojennych zamysłów Władysława IV uduszono w seraju.

Niekiedy spotykali się z sobą u kresów tacy poturczeni bannici jasyrowi z owymi bannitami trybunalskimi, aby dziwotworną sprzecznością swoich postaci wydać razem jeden z najjaskrawszych widoków, jakimi uderzało pełne dziwów życie i społeczeństwo tutejsze. Upamiętniła się takim spotkaniem szczególnież owa krótka wojna turecka z r. 1633, w której naprzeciw bannicie kresowemu Abazybaszy stawał do boju sławny bannita trybunalski, strażnik kor. i starosta owrucki Samuel Łaszcz, godna bliższego poznania oryginalność strefy kresowej. Pierwotnie było szlachcic podolski mierniej fortuny ale pełen dowcipu, humoru, przebiegłości umysłu i odwagi bez granic. Od lat dziecinnych w obozie a zawsze w przednim boju z Tatarstwem, otoczył się Samuel niebawem chwałą pierwszego śmiałka na kresach i zgrają równych sobie junaków, którzy pod żadnym innym wodzem służyć nie chcieli. Jakby więc panu stuwłosciowemu towarzyszyło mu nieodstępnie kilka własnych chorągwi okrytych dzielnym, wybornie zbrojnym, w pewien odznaczający się sposób przybranym ludem. Wystąpił on tak tłumno i okazale zwłaszcza w owęj krótkiej wojnie z Abazym-baszą, prowadząc z sobą kilkuset kopijników, niezwyčajnie bogatym rynsztunkiem lśniących, w niedzwiedzich i wilczych skórach na plecach, a wszyscy z forgam i hełmów i o dużych czarnych orlich skrzydłach u barców. Jak w téj, tak i w każdéj wyprawie bywał hufiec Łaszczów bardzo pożądanym gościem hetmanom, i chętnie go zaciągano na żołd skarbowy. Gdy jednak po skończonej wyprawie ustawała płaca żołnierstwu nadliczbowemu, przyszło ochotnikom pana strażnika kor. albo rozstać się z wodzem, albo pozostać przy nim dalej na chlebie przemysłu żołnierskiego, po sąsiednich wioskach grabionym. Towarzy-

sze Łaszczowi przystali na to ostatnie, i dopomagając z jednej strony do tem dzielniejszej obrony granic, będąc z tego względu w niemałej cenie u hetmanów i króla, byli z drugiej nieznośnym ciężarem dla sąsiadów. Codziennie złupiono któremuś gumno, zajęchano innemu pod dowództwem Łaszczowem dwór, wyciśnięto na trzecim pod zmysłowym pozorem okup sowity, nagabywano nawet podróżnych i kupców po gościńcach. Sypały się zewsząd pozwy panu Łaszczowi, wychodziły gęste kondemnaty i bannicye w Lublinie; ale ponieważ król i hetmani przez wzgląd na potrzebne kresom obrońcę ustawicznemi exemptami zapewniaли mu bezpieczeństwo w obozie, przeto nic nie ważyły wyroki trybunalskie, a drużyna pana strażnika kor. po dawnemu ucierała się z pohańcami i niepokoila dwory poblizsze.

Pozostały tedy dwie całkiem różne reputacye o jég dowódcy. Według jednej był on strasznym bisurmaństwem rycerzem, niewyczerpanym w środkach i fortelach wojen-nych, godnym przeto zasłynąć u spółczesnych pomiędzy pierwszymi bohaterami ojczyzny, i jako taki odnosi on wielkopomną chwałę w Potockiego księdze „Stu mężów sławnych.“ Druga o nim sława mieniła go łupieżcą, gwałtownikiem, plagą powiatów okolicznych, wielokrotnym potępięncem sprawiedliwości. P. Łaszcz tymczasem trwał swobodnie w swoich harcach kresowych i faworach hetmańskich, nie troszcząc się bynajmniej o niezmierną liczbę zapadłych nań wyroków, z których 236 opiewało na bannicyę powszednią bez infamii, 37 na bannicyę z infamią. A równie w żartach jak na placu boju zuchwały, kazał sobie podszyć ferezyą dekretami bannicyj, i poważył się wystąpić w tym stroju przed królem Władysławem. Zresztą nie zapominał strażnik o Panu Bogu, bywał szczodrym w jałmużnach, a nieżonatych towarzyszków swoich swatał rad z córkami sąsiedniej szlachty. Sprawiwszy kilka hucznych wesel w zapusty zamykał się na ostatki mięsopustne w klasztorze na rekolekcyę duchowną. „Najlepiej bowiem udawać się wtedy do Pana Boga“ — odpowiadał pytającym o wybór takiej pory do nabożeństwa — „kiedy nikt nie myśli o nabożeństwie.“ W środę zaś popielcową wdziewał na gołe ciało pancierz

zanitowany i nie prędeż zdejmował go z siebie, aż w Wielki piątek.

Nareszcie przecież wypadło i przed ludźmi uchylić karku. Umarł w r. 1646 w. hetman kor., najpotężniejszy z protektorów strażnika kor. Zaledwie też dnia 11 marca zamknął powieki, rzuciła się w 6 dni później cała długo nękana szlachta kijowska hurmem na Łaszczę. Wystąpił przeciw niemu niejaki p. Charliński z świeżo uzyskanym dekretem trybunalskim, który gromadnie exekwować postanowiono. Na czele tego pospolitego ruszenia 12,000 szlachty stanął sam wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz, kilkunastoletniemi wraz z ksiązęciem Jeremim Wiśniowieckim zajazdami Łaszczę nękany, i z niezmyśloną ochotą wyruszył z p. Charlińskim na majątność Łaszczę Makarów, darowaną mu przez ksiązęcia Dominika Zasławskiego, zapewne dla spólnej z Łaszczem nienawiści ku największemu wrogowi swemu, ksiązęciu Jeremiu Wiśniowieckiemu. Ostrzeżony o zamiarze pochwycenia go w Makarowie umknął strażnik kor. dniem wprzódy z domu, zostawiwszy tylko żonę i dzieci. Na tych więc za ojcowskie mszcząc się bezprawia, wygnano panią Łaszczową z dziećmi „w jednej koszuli,“ a wieś p. Charlińskiemu oddano. Z mieniem i protektorami możnymi opuścili Łaszczę także dawni towarzysze oręża, miał nawet dwóch swoich starostw postradać. Pozostał mu tylko dawny protektor i chlebowdawca książe Dominik, ale i temu przy jednaniu z wrogim strażnikowi ksiązęciem Wiśniowieckim postawiono warunek, aby oddalił Łaszczę ze swego dworu. O czem jak i o jego bliskiej śmierci więcęj w opisie zdarzeń roku 1648.

Takichto przygód, takich charakterów nabawiało życie kresowe. Broniąc się ustawicznie od dzicy czarno-morskiej, nie podobna było nie zdziczeć do pewnego stopnia samym obrońcom. Od ciągłego widoku barbarzyństwa o miedzę a tak często i w samych miedzach ojczyzny, od codziennych zapasów i komunikacyj z pogaństwem, musiały pordzewieć także obyczaje ludności, napływającej tu dla obrony granic i zaszczipienia obyczaju chrześcijańskiego. O ile też cały naród w ogóle stracił niezmiernie na świetle, rządzie i ładzie wewnątrz, że na bezustanną walkę z pogaństwem

u granic narażony, nie miał dostatecznej swobody do należącego urzędowania się w domu, o tyle zwłaszcza naszym stronom kresowym ujęła wiele krasy moralnej ta konieczność ciągłego ścierania się z barbarzyństwem, ta ofiara z pożytków spokojnej karności i skrzętności domowej za chwałę przedmurza narodom chrześcijańskim od pogan. Nie było w całej Polsce okolic piękniejszych nad kresowe, a właśnie w tych okolicach rozzuchwalała się najsrożej ta niesforność domowa, do której obyczajem wszystkich ludów rycerskich tak skorą była cała reszta narodu. Nie znano kąta ziemi ojczystej, w którymby chrześcijańsko - rycerski obowiązek jej synów pełniony był świetniej i wytrwalej niż tu nad dolnym Dnieprem i Dniestrem, a właśnie to dolne pobrzeże Dniepru, mianowicie zaś słynne swoim rozkosznym niebem Pobereże wzdłuż Dniestru, okryło się zarazem niesławą najdzikszego nierządu. Wyrażenie „jak na Pobereżu,“ znaczy u spółczesnego Łaszczowi kapłana Starowolskiego tyle, co „w kraju wszelkiemu hultajstwu, łotrostwu i rozbójnikom na szarpaninę wydanym.“ Inny tymczasem świadek lat Zygmuntowych, wojski krasnystawski Sarnicki, opisawszy znoje mieszkańców Pobereża w strzeżeniu granic, dodaje: „Takto Podolanie we dnie i w nocy bez ustanku z pogaństwem walcząc, cały żywot swój trawiał! O ludzie najwyższej chwały wawrzynów godni!“

A cóż dopiero za dziwotworną mieszaninę bezrządu i waleczności, heroicznego posłuszeństwa wielkiemu obowiązkowi straży od pogan i najdzikszego rozpasania się na wszelkie bezprawia zbrojnej swawoli, przyjdzie nam ujrzeć w dalszym i to najważniejszym objawie tej powszechnej gotowości wojennej, którą celowały te strony. Srogie bowiem sąsiedztwo z barbarzyństwem azyjskim nazbyt przemocnie, nazbyt wszechstronnie dręczyło Polskę, aby mu zdołały być zaradzić środki powszednie. Zamki, wały, kopce strażnicze, zbrojny opór ludności sielskiej, zwyczajne wojsk regularnych załogi, wszystko to nie wystarczało strasznej, codzienniej, exterminacyjnej pladze pogaństwa. Sama natura rzeczy, inaczej mówiąc sama Opatrzność, skazawszy naród na tę niedolę pograniczną, poruczywszy mu wynikłe ztąd posłannictwo obrończe, wiodła do rozwinięcia się

w tych stronach pewnego odrębnego, niezwyčajnego środka obrony, pewnej właściwej instytucji wojennej, która jedna zdolną była utrzymać w razie pogaństwa, instytucji rycerstwa kozackiego. W niejto, w Kozaczyźnie, miały nasze krainy pograniczne swoją główną obronę, miała Polska najdzielniejszy oręż do spełnienia swojej misji obrończej, lubo oręż tysiącem gwałtów splamiony. Stosunki też z Kozakami stały się głównem źródłem wypadków, które skreślone być mają opowiadaniem niniejszem, dlatego słuszna więcej tu z osobna o Kozaczyźnie.

II. K o z a c z y z n a.

Mówiąc o różnych środkach obrony w stronach kresowych, nie wspomnieliśmy jeszcze o głównej obronie ukraińskiej, o Dnieprze. Szło nam przedwszystkiem o kraj już zaludniony lub zaludniający się z wolna, a Dniepr dopiero po za obrębem téj strefy, dopiero w dalszych ku Czarnemu morzu pustyniach, stawał się najobronniejszym, zasłużył sobie u ludu ukraińskiego na sławę téj opiekuńczej, téj „świętej“ rzeki, za jaką go miano powszechnie. Tuż bowiem za ujściem Dniepru do morza leżała stołeczna siedziba Ordy, mieszkali za swoim Perekopem Tatarzy krymscy, przegrodzeni w ten sposób trudnym do przebycia wałem od Polski. Tylko w niektórych węższych zagięciach rzeki otwierały się Tatarom dostępnejsze przeprawy, lecz i tym sama rzeka nieprzewyciężone nastęrczała przeszkody. Wznosiły się z łoża wodnego liczne pomiędzy przeprawami ostrowy, w przeważnej liczbie tak najeżone skałami i niedostępne, iż bardzo szczupła garstka żołnierzy zdolną była wzbronąć z nich przejścia Tatarom, niezdojta sama w swoich warowniach. Potrzeba było tylko jaką taką załogą osadzić wyspy, a najznacniejsza część niebezpieczeństwa od Tatar mogła z łatwością ujętą być narodowi.

Wiedział też naród o tem, i nawet publicznie obradował nad rzeczą. W r. 1533 przybył na sejm do Piotrkowa sławny onego czasu wojownik, kaniowski i czerkaski starosta Ostafiej Daszkowic, z doniesieniem o stanie spraw ukraińskich. Opowiedziawszy świeże boje z pogaństwem, okazał panom sejmowym ogromne kule tatarskie, od których bronić się musiał w zamczku swoim w Czerkasiech. „Za co mu król, biskupi i panowie wszyscy podziękowali“—

opowiada współczesny Bielski — „i pieniędzy niemało złożyli, a król mu aby tem chętniej służył, zameczki Krzyżów i Cieciersko za Dnieprem ku używaniu dał. Tamże w radzie tego Ostafieja pytano, jakby temu zabieżeć, aby Tatarowie u nas tych szkód nie czynili. Radził więc, aby 2000 człeka na Dnieprze chować, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom do nas bronili, a nadto kilkaset jazdy, którzyby żywność im obmyślali. Do tego jako na Dnieprze wiele jest takich ostrowów, żeby na nich zamki zabudowano, i miasta posiadały. Podobała się wszystkim ta rada“ — kończy kronikarz — „ale przecie nic się nie stało“.

Nie stało się na sejmie, więc stało się inną drogą. Ilekroć jakaś głęboka potrzeba da się uczuć w naturze, zawsze znajdzie się pewne zaspokojenie dla niej z każdą kolwiek. Niezaspokojonej publicznie wysileniem potrzebie straży dniewowej podjęły się czynić zadość siły prywatne. Niedostateczny to wprawdzie środek zaradczy, i prędkiej czy później wiedzie zwyczajnie do sprzeczności z celami publicznymi, w początkach atoli nie raziło nikogo utajone zarzewie złego. Wyszedł zaś początek takiej prywatnej obrony Dniepru od możnych panów kresowych, miłośników przedsięwzięć hohatyrskich, pomiędzy którymi celował temi czasy sławny książę Dymitr z Wiśniowca. Onto po różnych przygodach za granicą, po rycerskiej służbie w wojsku srogiogo cara Iwana Wasilewicza, po niezwyuczajnych łaskach u dworu królewskiego w Krakowie, jął się pierwszej próby obwarowania Dniepru na większą stopę. Jako panu ogromnych włości, ogromnych do późna „Wiśniowieczczyzn“ po obu stronach Dniepru, łatwo mu było zgromadzić niebawem tysiące zbrojnego, służebnego, rzemieślniczego ludu do dzieła, i nim jakiś nowy zamysł heroiczny w inną porwie go stronę, wyruszyć z nim w dzikie pola za porohami, ku skalistym ostrowom Niżu. Tamże i nam za księżciem.

Sam widok tych ziem pustyńnych przejmował hartem dusze rycerskie. Jak żyznemi i kwiecistemi były strony wyższego porzeza dniewowego, tak surowe wejrzenie miała dolna, południowa połowa rzeki. Płynęła ona bardzo zmiennej szerokości korytem, zmieniała również często kierunek, jeżyła się dziwnie skalistemi brzegami i wyspami. Po kil-

kunastomilowym biegu krajem stepowym za Krzemieńczukiem rozpoczynał się długi szereg porohów czyli wodospadów dniewprowych, wzbraniających dalszej żeglugi statkom. Od półmili do półmili wysterczały z rzeki groble olbrzymich głazów, w jeden lub kilka rzędów w poprzek całego łoża spiętrzonych, według stanu wody wyższych lub mało widnych nad wodą. Wysterczały tak zśród szumu bałwanów trzynaście razy, każdego razu pod inną, dziwaczną nazwą, jako Kudak, Surski, Łochanny, Tawożzany, Budiło, Liniec itp. Za porohami rozlewała się rzeka w mnogie ramiona i ostrowy, niekiedy półmilowej i znaczniejszej długości, dość obszerne do pomieszczenia zamków i osad, ale zwyczajnie albo nazbyt skalistemi brzegami niedostępne, albo dla nazbyt niskich brzegów zatopieniu podległe. Z większych i dostępniejszych ostrowów jeden Kochanie leżał jeszcze pomiędzy porohami, drugi Chortycya w kilka mil za ostatnim porohem, trzeci Tomakówka o kilka mniejszych wysp za Chortycą. Ten ostatni zasiany był gajami, i wzgórzystym poziomem swoim panował dalekiej przestrzeni Dniepru, który z wierchołku Tomakówki widniał oku od Chortycy aż ku Tawani nad morzem. W tym dalszym biegu rozszerzała się rzeka gdzieniegdzie na całą milę i tworzyła tam znowu kilka większych ostrowów, otoczonych tysiącem pomniejszych kęp, przez większą część roku wodą zalanych, a tak gęsto trzciną i sitowiem zarosłych, iż niepodobna było rozeznac brzegów. Ztąd jeśli czasem jaki okręt zagnał się tu nierozważnie za uchodzącą z morza łódką korsarską, przyszło mu nakoniec zabłądzić w tym labiryncie i ponieść nieraz klęskę od zasłonięnych sitowiem łódek.

Przydawało to niepowszednio obronności wyspom niżowym. Ledwie nie każda była twierdzą w swoim rodzaju. „Chciałem rozpoznać bliżej jedną z wysp u porohów“ — mówi podróżujący niegdyś nad Dnieprem cudzoziemiec — „ale prócz ptaków nikt się do niej dostać nie zdołał.“ Gdy zaś na inną schronił się czasem jaki wichrzyciel, którego koniecznie przytrzymać tam zamierzono, zawezwany o wyszukanie go urzędnik odpowiadał wzywającemu: „Co waszmość piszesz, aby go pojmać i wydać, radbym tak mą-

drego wojennika wiedział, coby go tam w tych przepaściach znalazł. Musiałby mieć postać orlą, iżby wzgórze wyleciawszy, a zoczywszy go, póki w insze miejsce nie przemknie, porwał onego z pośrodku towarzyszków“. Nie próżno więc doradzał na sejmie pan starosta Ostafięj korzystać z tak warownego położenia ostrowów, i usiłował spełnić teraz jego radę książę Dymitr. Pracą wielu tysięcy rąk stanęły na kilku wyspach mury, warownie, zabudowania żołnierskie, rozpostarła się na dolnym Dnieprze (według wyrażenia się kronik) wielka ekonomia wojskowa. Jedna część ludu zbrojnego obozowała na wielkim ostrowie Tomakówce, dla siebie obrał książę na mieszkanie wyspę Chortycę. Ztamąd najczęściej bronił on Tatarom ulubionęj przeprawy kuczkasowskięj, tam w warownym zamku kamiennym otwierała się przystań bezpieczna w razie przemocy nieprzyjacielskięj.

Przez dłuższy czas stróżując tak na Dnieprze, zaprowadził książę niektóre nowe porządki w dotychczasowym trybie wojowania w tych stronach, w szczególności upowszechnił nowy sposób obijania czajek skórami bawolemi, czem one nabywały lekkości i trwałości. Nareszcie uprzykrzyło się Tatarom groźne sąsiedztwo Dymitrowe, i chcąc się raz na zawsze oswobodzić od niego, wyruszyli ogromnemi siłami ku Dnieprowi. Nie zdolawszy wstrzymać ich u przeprawy, został książę obleżony w swoim zamku chortyckim, gdzie już nie wiele zbywało mu do zguby. Tylko spieszny odwrót na czajkach ku Czerkasom ocalił bahatyrą z resztkami wojska. Po którejś to katastrofie nie wracał już Dymitr do swojej „ekonomii“ niżowęj. Zaprzątnął go całkowicie zamiśl opanowania ziemi wołoskięj, przyplacony w krótkim czasie niewolą na Wołoszczyźnie, straszną śmiercią na haku w Turcyi. Osieroczone strażnice dneiprowe pozostały bez pana, i jak wszystkie nad prywatną możność dzieła prywatne poszły rychło w rozsypkę. Olbrzymia ofiara bohaterskiego książęcia nie wystarczyła celowi publicznemu, a dalsze usiłowania prywatne ku niezbędnęj zawsze obronie Dniepru jeszcze niebezpieczniejszym następstwom rozwarły drogę.

Za przykładem możnych paniąt jak Wiśniowiecki, zaczęły zbiegać na Zaporozę tłumy ludzi mniej możnych

i ubogich, drobnój szlachty bez chleba i zbiegłych od pługą chłopów, hultajów i włóczęgów wszelkiego rzędu, z którymi całkiem inne obyczaje zawitały w tę stronę. Podczas gdy owym możnym paniętom tylko chęć sławy przyświecała do czynów, a niezmierne dostatki wszelką możność do utrzymywania całych wojsk podawały, ci ubożsi mieszkańcy Niżu musieli tam z niedostatkiem i nędzą walczyć. Obfitość ryb i zwierzyny nie wystarczała do codziennego nakarmienia tysięcy, nie dawała zresztą odzieży, a co główna, służyła tylko na przeciąg lata. W zimie ubywało wszelkich środków do życia, pobyt na Niżu stawał się srogiem wygnaniem, lubo i o téj porze potrzebnem krajowi i wielu zbiegom. Schronieni bowiem na ostrowach bannici nie mogli i na lato wrócić do domu, a po ściętym lodami Dnieprze najłatwiejszą była Ordzie przeprawa, i najchętniej też wpadali wówczas Tatarzy. Dla tego podając na sejmie ową radę bezustannój straży na Dnieprze, postawił Ostafięj Daszkowic na pierwszym miejscu żądanie, aby właściwój załodze zbrojnój przydana była druga, kosztowniejsza, bo jezdna połowa ludzi, przeznaczona do obmyślenia żywności całemu wojsku. Bez takiego zaopatrzenia kosztem publicznym, bez ogromnych nakładów z fortun prywatnych, nie pozostał ubogim mieszkańcom Zaporozża żaden inny środek utrzymania nad łupież.

Byłato łupież z pogaństwa, więc nikt się jój nie sromał. Jak owi najmożniejsi panięta z niczem innem jak tylko z uprowadzonymi pogaństwu stadami koni i bydła nie wracali ze swoich wypraw rycerskich, tak i nasi Niżowcy terażniejsi nawykli żyć głównie z łupów, napadać poblizsze miasta tatarskie i tureckie, rabować karawany kupieckie i t. p. Korzystna praktyka tego rzemiosła wabiła coraz więcej, coraz swawolniejszych ochotników na Niż. Do różnych pobudek zbiegania na ostrowy, do rzeczywistych natchnień żyłki rycerskiój, do chęci szukania swobody i bezkarności, przybyła jeszcze prosta chciwość rabunku. Tem zaś cała społeczność terażniejszych obrońców Dniepru wcale niepochlebną przybrała postać. Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urosli zaniedbani od Rzeczypospolitéj wojownicy niżowi w kupę

najniesformniejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak heroizmu, idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych wszystkiego. Gdyby im od razu dany był silną ręką kierunek, wskazaną była droga zacniejsza, byłiby gotowi najświetniejsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobnienia, uledz kształtującym wpływom pobliza, assymilować się życiu i obyczajom sąsiednim, przejąć się chcąc niechcąc sąsiednią tatarszczyzną.

Jakoż nieszczęśliwym biegiem wypadków przyszło rzeczywiście do tego, iż naprzeciw jednej zbójcekiej rzeszy pogańskiej, naprzeciw hordom zbójców tatarskich, stanęła coraz potężniej i śmieliej druga rzesza podobna, jakaś tatarszczyzna pod znakiem krzyża, oddająca wet za wet pierwszej. Jak hordy krymskie wpadały raz po raz w granice polskie, tak nasi ordyńcy chrześcijańscy napadali wzajem na ziemie tatarskie, uprowadzali z nich jeńców i łupy, i bez żadnych trwalszych owoców wojny wracali nazad! Zamierzona tem obrona ziem chrześcijańskich ograniczała się często na ten całkiem przeciwny celowi zwyczaj, iż chciwi łupów Niżowcy umyślnie bez zaczepki wpuszczali pogan do kraju, aby uderzyć na nich dopiero wtedy, gdy oni obciążeni zdobyczą wracać będą do Krymu. Natenczas przy trudnem z łupami przeprowianiu się Ordy przez Dniepr lubili Zaporozcy odbijać plon chrześcijański, z którego jeńcy odzyskiwali zwyczajnie wolność, zdobycz zaś w bydłe, kosztownościach i dobytku pozostawała przy rycerzach niżowych. Posuwało się owszem to smutne podobieństwo między trybem wojny niżowej a perekopskiej aż do zupełnej tatarskości imienia, pod którem nasi chrześcijańscy obrońcy Dniepru zasłynęli najgłośniej w dziejach. Nie nazywano ich później inaczej jak Kozakami, a o téj nazwie niewątpliwie już wiemy, iż tatarskiego jest pochodzenia.

Jak nam świadomi tych rzeczy kronikarze polscy donoszą, dzieliła się cała potęga tatarska na 4 hordy o 4 różnych carach, to jest: zawołgską, astrachańską, kazańską i perekopską. Ci kozacy tatarscy nie uznawali żadnego cara, i mieszkając po różnych miejscach, uchodzili za naj-

zuchwalszych śmiałków w całym narodzie. Nim więc jeszcze zasłyszano cokolwiek o Kozakach krwi polskiej, słynełi już tacy rycerze tatarscy w Perekopie, Białogrodzie i innych miejscach. Przekonywają o tem zachowane dotąd pisma kancelaryi koronnej, mianowicie dwa listy z pierwszych lat panowania starszego króla Zygmunta. W pierwszym z tych listów, z dnia 24 sierpnia 1510, ostrzega król o napadzie Tatarów, nie wielkim jednak zagonem, gdyż będą to jedynie kozacy perekopscy z niewielą Białogrodzian. W drugim liście z r. 1516 uniewinnia się car krymski Mahmet Gierej z napadu kozaków białogrodzkich, którzy nie słuchając jego rozkazów, i temi właśnie czasy obrali sobie wodzem przeciwnego Mahmetowi carewicza Ałyka. Polscy zaś kronikarze piszą o tym napadzie, iż był podjętym przez samą „młodź białogrodzką“, tj. właśnie przez najzuchwalszych junaków czyli „mołojców“, pewnym właściwym sobie sposobem strzyżenia głowy znacznych. „Golą sobie bowiem wszystek łeb Tatarowie“—donosi naoczny znawca obyczajów tatarskich w XVI wieku—„z wyjątkiem młodzieńców i osób zacniejszych tj. carzyków i murzów, którzy sobie czuby na wierzchu głowy zostawując koło uszu je zakręcają“ — co właśnie i polscy naśladowcy junactwa tatarskiego przyjęli. Zaczem i główną odznaką stroju i harcerskim rodzajem wojny blizcy białogrodzkim rywalom swoim, nawykli nasi ochotnicy kresowi także do ich nazwy rycerskiej, używanęj pierwotnie w znaczeniu najogólniejszem, bez żadnego odniesienia do pewnej odrębnej klasy narodu lub pewnej miejscowości wyłącznej.

Z owej na sejmie r. 1533 podanej rady Ostafiejowej wnosić należy, iż nie było jeszcze pod tę porę żadnej stałej osady kozackiej za porohami, a już wówczas mnodzy najmoźniejsi rycerze polscy, wstawieni takimi ochotniczemi harcami z dziczą pogańską, bez względu na miejsce swego pobytu i gromadzenia wojsk do wyprawy, miewają u naszych kronikarzy chlubne miano Kozaków. Co bynajmniej nie przeszkadzało, iż podobnie bez żadnego względu na stan dawano tężsamą nazwę chłopom czerkaskim, którzy według listu senatorów litewskich do króla Zygmunta w r. 1520 „złupili i zamordowali kupców z miasta krym-

skiego Kaffy⁴. Jednym słowem, każdy bez różnicy ochotnik do walki z pohańcami, nawet wszelki gdziekolwiek i z jakimkolwiek nieprzyjacielem walczący harcerz, nazywany bywał Kozakiem. Pod temże mianem Kozaków zasłynęli teraz powszechnie nasi mieszkańcy Niżu, tem godniejsi zaiste swojej nazwy tatarskiej, im bliżej ową żyłką dórównywali Tatarom. Z tejże przyczyny postradała nazwa Kozak swojego chwilowego połysku, i zarzucona od rycerskich paniąt w innych zakątkach kresów, ograniczyła się nakoniec całkowicie na okolice i mieszkańców pobrzeża dolnego Dniepru.

Ale im bardziej Kozacyzna podupadła teraz w uczuciu paniąt postronnych, tem chciwiej lgnęła do niej wszystka ludność w pobliżu Dniepru. Oprócz stale na Niżu osiadłej zgrai rycerskiej zaczęły napływać tam gromady gości chwilowych, w największej części chłopów i mieszczan. Weszło w obyczaj, iż z nadejściem wiosny i łatwiejszego utrzymania w pustyni wszystka młodsza i bitniejsza część ludu ukraińskiego wysypała się tłumnie na Niż, aby tam na przeciąg kilku miesięcy kozackiemu oddać się życiu. Wówczas łącznie ze stałą załogą zaporozką, pod jednym wspólnie obranym wodzem, podejmowano łędem lub wodą łupieżkie w kraj pogański wyprawy, zwyczajnie obfitą i jak najsumienniejszą zdobyczą wynagradzane. O pierwszych mrozach zimowych wracała wszystka czerń przychodniów z jaką taką korzyścią do dawnych siedzib, zostawując na Niżu tylko stale osiadłą bracię. Tym sposobem rozwinął się w Kozacyznie podział na dwa niejednakowej godności stopnie, na takzwanych Kozaków zaporozkich i ukraińskich. Lubo ci ostatni zazwyczaj także zaporozkimi się nazywali, lubo później lada banda hultajska przybierała miano wojska niżowego zaporozkiego, różniły się przecież wielce oba te stopnie, i często nawet wcale nieprzyjaznem spoglądały na siebie okien.

Kozak ukraiński był chłopem królewskim lub szlacheckim, posiadał rolę i gospodarstwo, miał żonę i rodzinę. Jego chwilowy pobyt na Niżu poczytywała zwierzchność jako występpek, za powrotem do domu należało jąć się znowu prac gospodarskich, handlu, przemysłu. Gardził tem

wszystkiem stały mieszkaniec obozu, czyli kozacko-tatarskim wyrazem „kosza“ zaporozkiego, osiadły tam na „kopeniu“ prawdziwy Kozak, rycerz, mołojec zaporozki. Temu nieznanie były żona, dzieci, rodzina; matką według przypowieści była mu skalna siedziba na ostrowach, czyli takzwana „Sicz“ zaporozka, ojcem „wielki dębowy ług“ na wybrzeżu. Synowstwa takich rodziców nie dostąpił żaden Kozak inaczej, jak przebyciem wszystkich trzynastu porohów w kruchej czarce kozackiej, co zwyczajnie trzynastcie razy śmiercią groziło. Po tak dzikim obrzędzie chrzestnym otwierał się za porohami również dziki i twardy żywot, w ciągłym prawie znoju i niedostatku, często w nędzy i głodzie. „Do biedy zrodzony Kozak“, jestto zwyczajne na Ukrainie orzeczenie wygnańczej doli niżowej, którą tylko krótka chwila rozpusty po szczęśliwym powrocie z łupieżkiej osładzała wyprawy. Wszakże i wtedy jedynie najrówniejszy podział zdobyczy pomiędzy spółtowarzyszów podawał możność obdzielenia wszystkich pewnym kęsem fortuny, zkad jak przy dzieleniu łupów tak i we wszystkich innych stosunkach pożywania niżowego konieczną było potrzebą, aby jak najściślejsza równość i spólność łączyła wszystkich spółtowarzyszów.

Żyli też wszyscy istotnie, jakby niczem nierozdzielni bracia jakiegoś zakonu rycerskiego, w bezwarunkowem oddaniu się jeden drugiemu, w ślepem posłuszeństwie rozkazom wodza. Krom ogólnych hetmanów nad całym wojskiem ukraińskim i zaporozkiem obierała sobie załoga siczowa osobnych jeszcze hetmanów, zwanych hetmanami koszowymi lub niżowymi. Tak ci koszowi, jak i ogólni hetmani następowali po sobie bardzo rychłą, a zazwyczaj bardzo krwawą koleją. Panowała bowiem zasada, iż każdą niepomysłną wyprawę winien był hetman własną przypłacić głową. Nasypywano mu piasku za odzież, i obciążonego tem brzemieniem wrzucano w rzekę. Dla bardzo częstych a nie zawsze pomyślnych wypraw, tudzież dla odpowiedzialności za każde niepowodzenie w czemkolwiek innem, kończył taki hetman koszowy rzadko kiedy śmiercią zwyczajną. W przeciągu lat siedmnastu przypominano sobie tyłuż hetmanów

zamordowanych. A jeśli własnym hetmanom tak srogi los gotowano, jeśli w ogólności cały żywot braci niżowej srożył się dzikością pustyńnego miejsca pobytu, obyczajów, nędzy codziennej, o ile srożej postępowali Zaporozcy z pogaństwem! Jedyny cel istnienia Kozaczyzny, jedyny przedmiot jej ambicyi i nienawiści, jedyne źródło jej chwilowych bogactw z łupieży, stało się całe sąsiednie pogaństwo za nagłym wzrośnięciem Zaporozza ofiarą tak straszego prześladowania, jakim jeszcze żaden lud chrześcijański nie dał się uczuć niewiernym. Od perekopskiej bramy do Krymu aż po ujścia tureckiego Dunaju zaczęły naraz pod mieczem i ogniem kozackim płonąć miasta zamożne, ginęły rok po roku tłumy mieszkańców, pustoszały składy zrabowanych towarów, osamotniły się drogi karawanów kupieckich.

Zwłaszcza w kilkuletnim przeciągu od śmierci Zygmunta Augusta aż do przyjścia Stefana Batorego wzmożyły się najazdy Kozaków niżowych na ziemię bisurmańskie. Srogie wówczas spustoszenie stron perekopskich i całego szeregu miast czarnomorskich, posiłkowanie zbuntowanego przeciw Turkom hospodara wołoskiego Iwonii, najechanie Wołoszczyzny z kozackim pretendentem do gospodarstwa Podkową, w niewypowiedziany sposób dojęło Tatarom i Osmanom, oburzyło Orde i Portę. Król Stefan ujrzał się zarzuconym skargami posłów tatarskich i tureckich, wyrzucających Polsce naruszenie pokoju, grożących za to wojną z całym pogaństwem. Zaniebawszy własnem staraniem osadzić Niż, dopuściwszy urość tam potędze zarówno dobroczynnej jak szkodliwej krajowi, znalazła się Polska naraz w ciężkim niebezpieczeństwie od pogan, któremu tylko najusilniejsze środki zaradzić mogły. Stanowczy we wszystkich krokach Stefan Batory postanowił i tym razem działać doraznie. Wyparty z Wołoszczyzny w granicę polskie Podkowa został dla postrachu Kozaków śmiercią skarany. Cała owszem zgraja Zaporozców miała w pierwszym popędzie gniewu królewskiego do szczętu być wygubioną. Jak dalece ten gniew nie był dyplomatycznym gwoli sułtanowi udaniem, okazuje najlepiej poufna instrukcja z dnia 4 kwietnia 1578, dana wyprawionemu do Krymu posłowi Broniowskiemu.

mu. „A co się tyczy Niżowców, rozkazaliśmy panu wojewodzie kijowskiemu, żeby mógł spędzić te łotry, przeto niechby też i car (Mahmet Gieriej) po brzegach Dniepru na tenże czas ich spędzał ze swojej strony. Nakazaliśmy także wszystkim pogranicznym starostom, aby ich nie przechowywali, ale aby te łotry, gdy którego z nich dostaną, gardłem karali. Już nawet dobry początek wygubienia tych Niżowców się stał, bo oni od ludzi brata naszego w Wołoszech są bici, tak że czoło ich tam zostało“.

Za chłodniejszym jednak namysłem przyszło odstąpić od zamiaru wytopienia Kozaków. Zgodzono się raczej na próbę nadania im trwalszych, rządniejszych prawideł bytu. Należało przedewszystkiem zająć się przebrakowaniem różnorodnych tłumów niżowych, odwieźć Kozaków od łupieżstwa, przez naznaczenie im utrzymania. Dopełnić tego miała zarządzona przez króla Stefana ordynacya Niżowców, którą mianowicie uregulować chciano napływ ochotników sielskich na Zaporozie. Nastąpiło w tym celu ograniczenie, aby we wszystkich pobliskich królewsczyznach nad Dnieprem, z których dotąd bez braku zbiegano latem w kozactwo za porohami, odtąd nie więcej jak tylko jeden syn włościański z każdego domu wychodzić mógł w służbę kozacką. Będzie ona obowiązywać do kolejnej straży na Dnieprze i w starostwach, do stawiania pod broń na wszelką wieść o Tatarach, w ogólności do posłuszeństwa każdemu powołaniu na wojnę. W niezatrudnionym służbą orężną czasie będzie mógł każdy Kozak wrócić do domu, pracować na odziedziczonej po ojcu roli, trudnić się tam w braku roli rzemiosłem gospodarskim, kupiectwem. W nagrodę zaś ciągłej gotowości wojennej otrzyma każdy taki do osobnego rejestru wpisany Kozak, z kąd też rejestrowym nazwany, coroczną płacę żołnierską w czerwonych złotych i w suknie, a co najwięcej, wolen będzie na całe życie od wszelkich danin i obowiązków poddańczych. Czem wszystkim podwójnie uzacniła się Kozaczyzna. W miejsce niesfornych, z łupieżstwa żyjących kup urosło nietylko mnogie, karne, waleczne wojsko, ale nastąpiła nadto nowa klasa ludności wiejskiej, zbliżona wielce do godności szlachectwa. Wspomnimy najpierwej o składzie wojska.

To po zespoleniu ze sobą osiadłej na Niżu szlachty i przypuszczonego teraz do służby kozackiej ludu liczyło razem 6,000 wolnych mołojców, rozdzielonych na 6 pułków po 1,000 ludzi. Każdy pułk nazywał się od głównego miasteczka téj okolicy, w której żyło wpisane do rejestru pospólstwo. Byłyto miasteczka Białacerkiew, Kaniów, Korsuń, Czehryn, Pereasław, Czerkasy. W każdym pułku zawierało się po 10 sotni, nazwanych niekiedy podobnież od wsi pomniejszych. Każdój sotni przewodził setnik, każdemu z pułków pólkownik, całemu wojsku hetman. Przy każdym pólkowniku pełnił nadto służbę jeden pomocnik czyli assawuła pułkowy, przy hetmanie jeden assawuła generalny z pisarzem, sędzią i oboźnym całego wojska. Setników, pólkowników i assawułów z urzędnikami obierać miało zwyczajem kozackim samoż wojsko, hetmana miał im naznaczać król nadesłaniem chorągwi i buławy, niekiedy bębnów. Na siedzibę hetmańską otrzymali Kozacy od króla miasteczko Trechtymirów nad Dnieprem, z zamkiem, monastyrem i wsiami przyległemi. Tamże na zamku mieli Kozacy swój najwyższy trybunał sprawiedliwości, znajdował się główny skład broni i amunicyi, miał wypłacany być żołąd, corocznie w śródleciu o św. Ilii. Obronny monastyr między skałami otwierał przytułek*) okaleczałym w boju

*) „Obronny monaster między skałami otwierał przytułek.....“ Tyle słów autora o miejscowości Trechtymirowa. Za to doszło go następujące sprostowanie w dopisku do „Przejażdżki po czarnomorskich i azowskich pobrzeżach tudzież po dniewrowskiem Zaporozu w r. 1587 przez Andrzeja Podberezkiego“, umieszczonym w Bibliotece warszawskiej z r. 1863 II 504: „Czytając prace naszych nowych pisarzy o Kozaczyźnie, brak zupełny znajomości miejscowości i ludu dotkliwie daje się uczuwać. Lecz mniejsza o pisma powierzchowne, przeżuwane, doraźne.. ale zauważaliśmy.. że i on (autor pracy niniejszej) niedostatek etnograficznych w literaturze naszej wiadomości wyobraźnią swoją musiał dopełniać. Wedle niego *Trechtymirów* stolica Kozaków i *Sicze zaporozkie* leżą w dzikich ustroniach obronnymi skałami najeżone. Tymczasem w naturze nie tak jest wcale. *Trechtymirów* leży w zwyczajnych nadbrzeżnych górach, jarami poprzedzielanych, a przytoczony tu opis miejscowości siczowych poucza, iż główne z nich leżały zawsze na poziomie stepu, nie więcej może nad parę sążni nad poziom wody wyniesione...“ Niechże każdy owe cztery słowa autora o skalistości Trechtymirowa porówna z przypisanemi mu słowami odmiennem pismem w do-

żołnierzom, i służył za skarbiec pilnie strzeżonych listów i przywilejów królewskich. Te zaś późniejsze pisma królewskie jakże różnie już od onych połajają Stefanowych odzywały się do Kozaków, dając im szlachecką intytulację „panowie“, „panowie mołojcy wojska jęgo król. mości zapo-

pisku do „Przejażdżki“ Andrzeja Podberezkiego, a ujrzy mimo wszelkiej przychylności bezimiennęgo dopiśnika dla dotyczących Kozaczyzny rozdziałów w pracy autora, najdowolniejsze przeistoczenie owych 4ch słów jęgo. Ale nie dość na tem, gdyby nawet obwinione o nadrabianie wyobraźni słowa autora miały toż samo brzmienie co w dopisku do Przejażdżki po Zaporozu naddnieprskim, nie wypłynęłyby one bynajmniej z jęgo wyobraźni lecz z źródła nierównie wiarogodnego od dorywczęgo szkicu przelotnie w dniach kilku „przejeżdżającego“ te strony naddnieprowe turysty. Wziąłem owszem moje słowa winione z opisu kilkunastoletniego znawcy Naddnieprza, uczonego inżyniera i kapitana artylerii w wojsku polskiem za Zygmunta III i Władysława IV Beauplana, który przez 17 lat pod rozkazami hetmana w. Konecpolskiego zbudował i odbudował Kudak, przeszło 50 osad po obu stronach Dniepru założył, z własnej ochoty wszystkie porohy i wiele dniewnych ostrowów przebył i zwiedził, a o Trechtymirowie jakimż wyraża się słowami? „Pomiędzy przepaściami i niedostępnymi skałami leży Trechtymirów—“ słowa Beauplana w „Opisie Ukrainy“ u J. U. Niemcewicza III 247. Oprócz skalistęgo Trechtymirowa nalicza Beauplan wiele skalisk na wybrzeżach i wyspach Dniepru, między temi niektóre „tylko ptakom“ z tęg przyczyny dostępne, a w umieszczonym na str. 37 w tomie niniejszym ustępie listu z r. 1628 mowa jest o niepodobieństwie śęigania w takich skalistych niedostępnościach zbiegów tatarskich. Ale nie bawiąc się wyobraźnią, oto kilka rzeczywistych skalnych wysp w Beauplanie u Niemcewicza: str. 1-9. Za wyspę Tareński Róg „wyspa wysoka jest skalista i pełna przepaści;“ str. 24 „Kniaziów Ostrów, wysepka całkiem skalista;“ str. 251 Strzelca między porohami i druga tamże, „obie „całe skaliste;“ str. 252 „Powyżej porohu Walny skalista wyspa Kaszawanica.“ Zważyć zresztą należy, iż pojedynczo wznoszące się wzgórza, mogły, skały na wyspach, zmniejszają się z wiekami, osypują się pod fal nawałem. Toć i porohów dniewnych było dawniej daleko więcej niż dziś, Beauplan str. 252 zna ich trzynaście; z naocznej zapewne wiadomości o Dnieprze w wydawanęj właśnie Encyklopedyi warszawskiej naliczono raz 7 głównych porohów, drugi raz większych i mniejszych 11, „które teraz po większej części są uprzątnięte“ — kończy wiadomość Encyklopedyi. Nie brakło więc skalisk nadbrzeżom i wyspom Dniepru, zkad jak nigdzie i nigdy nie miał autor zwyczaju, tak też i w wzmiance o Trechtymirowie nie „musał“ nadrabiać wyobraźni.

rozkiego.“ Pozostaje nadmienić o podniesieniu Kozaczyzny do bliskości ze stanem urodzonym.“

Bliskość tę czuli osobiwie sami Kozacy. Wolni od wszelkich obowiązków poddańczych, porównali się oni teraz całkowicie z tą ubogą, prostaczą szlachtą, która gościła na Zaporozu. Było tam zawsze tak wiele szlachty z różnych okolic, iż w tej ciżbie herbowej łatwo było komukolwiek czuć się szlachcicem. Zwłaszcza kozak z dziada pradziada mniemał się równym każdemu magnatowi. Sama też kancelarya koronna upoważniała poniekąd to rozumienie, zaszczycając Kozaków owym szlacheckim tytułem panów, odzywając się do nich nierzadko w imieniu króla, iż „lubo większa ich część nie była ze stanu szlacheckiego, przecież wolnością życia i używaniem majątności swoich z tym najprzedniejszym stanem rzeczypospolitęj są porównani.“ W niedalekiej przyszłości można było jeszcze bliższego spodziewać się porównania. Tymczasem ubiegano się o wpisanie w registr wojskowy, i czyto na włościach czy na Niżu pełniąc służbę z kolei, czyniono zadość swoim upodobaniom kozackim. Na włościach w wolnym od służby czasie mógł potulniejszej natury Kozak wypocząć przy rodzinie, oddać się zwyczajnym pracom i przyjemnościom życia wiejskiego, które przy swobodzie kozackiej nie ustępowało niczem codziennemu życiu uboższej szlachty. Na Niżu miały rozkosz swoją dusze rycerskie, sumienia niespokojne, bądźto koleją służby bądź własną ochotą utrzymywane tam w ciągłej wrzawie wojennéj, i często w istocie cały żywot trawiące w Sicyz. Byle ten żywot od pokusy łupieżenia ochronić, „byle im żołd płacono“, kończą kronikarze nasi zwyczajnie uwagi swoje o Kozaczyźnie, mogła Stefanowa ordynacya Niżowców najpożądańsze wydać owoce.

Ale płacenie żołdu wymagało podatków, a o nic trudniej wówczas u szlachty jak o podatki. Nie ufano więc okupionemu żołdem poskromieniu Kozaków, uspokojeniu tem skarg i niebezpieczeństw pogańskich. Mimo ordynacyę królewską pozostała u większej części narodu dawna obawa Zaporozia, dawna opinia o zamieszkałej tam zgrai łupieżkiej. Osobiwie najmożniejsi panowie, poważni senatorowie, stracili teraz ostatek serca dla Kozaczyzny. Nowa bo-

wiem ordynacya zapełniła ją przeważnie tłumami chłopów, od których dawne łotrowanie szlachty niżowej jeszcze więcej sromu i prostaczości przybrało. W uboższej szlachcie przetrwał zawsze pewien pociąg ku życiu niżowemu, lecz z możnych, zacnych paniąt koronnych jak niegdyś Lanckoroński lub Wiśniowiecki, żadne już teraz nie spieszyło na Zaporozie. Jeżeli zaś które zabłąkało się jeszcze przypadkiem w tę zgraję chłopską, jakby śmierci rycerskiej szukając w smutkach żywota, tedy nie dowierzano już zamysłom takich rycerzy, i odpowiadano im słowami wielkiego Jana z Zamościa: „Nie na Niżu szukają śmierci pocziwiej, ani dobijają się wolności utraconych. Czynią to w obliczu króla rycerstwa albo takowych, którzyby mogli dać świadectwo o nich królowi. Tam na Niżu nie miał kto uznawać, jeżeli Łukian, Sachno, Moch, Hryszko, Mykita, czyści senatorowie. Niechaj każdy baczny uzna, jeżeli dla miłości ojczyzny, jeżeli dla łupieztwa tam chodzą.“

Ostatniem z możnych paniąt koronnych, które w obecnej właśnie porze zabłąkało się między Kozaków, był osławiony wywołaniec Zborowski. Krótki jednak pobyt jego za porohami poświadcza raczej zupełną już sprzeczność między usposobieniem terażniejszych możnych paniąt a Kozaczyni, niż jakąkolwiek spólność pomiędzy nimi. Kozacy są zawsze śmiertelnymi nieprzyjaciołmi pogaństwa, a Samuel Zborowski zjeżdża do nich nie tak w chęci wojowania niewiernych, jak owszem pozyskania ich względów. Miotając się bowiem w ciągu swojej bannicyi z jednego zuchwałego projektu w drugi, uwikłał się był Zborowski w jakąś poufną korespondencyę z chanem krymskim Machmet Gierajem, który zobowiązał się wyjednać mu u sułtana chorągiew na gospodarstwo wołoskie. Wymagało to zbrojnej pomocy ku wyparciu z Wołoszczyzny terażniejszego jój hospodara Petryły, a pomoc tę mieli ofiarować Kozacy. Przyszło więc Samuelowi udać się na Zaporozie, zkądby za dalszem porozumieniem z chanem a przez tego z dworem sułtańskim wyruszyć mógł z Kozakami do Wołoszczyzny. W każdym razie zalecał cały projekt wyłącznie od łaskawych względów obudwóch dworów pogańskich, i zdiewiałał

przeto Samuela do roli powolnego ich służki. W samych owszem rokowaniach między Tatarami a Samuelem cieszyli się posłowie chańscy jako głównym owocem obopólnej przyjaźni, iż wpływem Zborowskiego poskromioną będzie dzikość Kozaków, i ustaną do czasu zgubne ich najazdy na przyległe ziemie tatarskie i tureckie.

W widokach prywaty swojej starał się uczynić temu zadość Zborowski, a jednocześnie z tem jego usiłowaniem o mir z Turkami, tak przeciwnem powszechnej niegdyś rycerskości panięcej, zaczęło teraz coraz więcej panów i paniąt folgować temuż samemu usposobieniu, powodować się temsamem umiarkowaniem względem pogaństwa. Wiązało się to z ową wielką, zrozumiałą, ale smutną w następstwach zmianą czasów i obyczajów, o której mówiono już poprzednio, a nad którą przyjdzie jeszcze zastanowić się później, zmianą zamiłowań rycerskich w zamiłowania domowe, zapędu do rozszerzania miedz chrześcijańskich orężem w namiętny popęd do uprawiania onych lemieszem, porywcości wojennej w chęć pokoju pod jakimkolwiek warunkiem. Z tego względu ma gościna Samuelowa na Niżu bardzo charakterystyczne dla nas znaczenie, i jest nam jeszcze zkądinąd pełną zajęcia. Opisał ją szczegółowo bliski stronnik i domownik rodziny Samuelowej Paprocki, w nader zajmującym ustępie historycznym, który już w kilka miesięcy po wyścieczce Samuela na Zaporozże wydrukowany w Krakowie podaje pierwszy dokładniejszy wizerunek życia i obyczajów społeczności niżowej. Z téj przyczyny pozwolimy sobie przypomnieć tu niektóre z ciekawszych rysów obrazu, zaczynając od wyjazdu Samuela z domu w Złoczowie.

Uścielił sobie Zborowski drogę swoją poselstwem do braci zaporozkiej, niosącym jój bogaty upominek w pieniądzech i pozdrowienie. Odpowiedziano mu zaprosinami na Niż, z obietnicą buławy atamańskiej. Na odgłos tego zbiegło się u Samuela w Złoczowie mnóstwo śmiałków rycerskich, z zamiarem towarzyszenia mu na ostrowy. W orszaku siedmdziesięciu szlachty, z poczem hajduków i liczną służbą dworską, stanął Zborowski niebawem u brzegów Dniepru. W Kaniowie siadło całe towarzystwo na czółna, w których minąwszy Czerkasy i kilka przybocznych Dnie-

prowi rzeczek, zapłynęli wszyscy do pierwszych osad kozackich, jeszcze przed porohami leżących. Był to dopiero tak zwani Kozacy wodni albo rzeczni, zatrudnieni jedynie łowieniem ryb i zwierzyny, które odsyłano osiadłym na dalszych wyspach ludziom rycerskim. Otrzymawszy powitanie starszego nad Kozakami rzeczny, zbliżono się do porohów, gdzie u tawolżańskiego ostrowu spotkał ich oddział Kozaków zbrojnych, i obaczywszy z dworska przybranych hajduków Samuela, chciał mu dać bitwę na wodzie. „Pan to jakiś pieszczony“ — rozważali pomiędzy sobą Kozacy — „nie znając nigdy żadnej nędzy, z nami tu nie będzie mógł wycierpieć niedostatków.“ I mieli uderzyć już na hajduków, gdy im jeszcze w porę wytłumaczył Zborowski, że przybywa na ich własne wezwanie, i chce dzielić z nim i złe i dobre.

Uspokojeni tem Zaporozcy dali gościom 80 mołojców, którzyby ich obyczajem kozackim przeprawili na linwach przez porochy. Wielu jednak towarzyszącym Samuelowi szlachcicom wydało się to rzeczą tak straszną, iż straciwszy ochotę do dalszej drogi, pożegnali pana swojego, i wrócili nazad ku Lwowu. Z pozostałą resztą drużyny przebyto szczęśliwie progi, aby niebawem nowe spotkać niebezpieczeństwo. Po noclegu na sławnej pobycem Wiśniowieckiego wyspie Chortycy ogarnęła podróżnych ogromna chmura szarańczy, od której w niedługim czasie padło około 300 koni, i wiele ludzi popuchło. Razem z szarańczą nadpłynęło ku gościom wyprawione z Siczy poselstwo z powitaniem, i w krótkiej przemowie oddawszy cześć Zborowskiemu, przeprowadziło go w tryumfie do stołecznej siedziby rycerstwa zaporozkiego na wielkim ostrowie Tomakówce. Nastąpiło bardzo huczne przyjęcie, wśród radośnych okrzyków i bicia z rusznic aż do wieczora trwające. Jeszcze tego samego dnia obwołano Samuela atamanem koszowym, na zajutrz zaś rano zebrało się koło rycerskie, w którym po uroczystych przemowach z jednej i z drugiej strony wręczono hetmanowi buławę. W przedmowie swojej cieszyli się Kozacy z pana rycerskiego i zacie urodzonego, „acz to u nas mało waży, tylko sprawa a serce mężne.“ Samuel powtórzył obietnicę znoszenia z nimi dobrej i ciężkiej doli,

ofiarując się przytem do chętnego przyjmowania przestroóg i rad mądrzejszych.

Sprzeciwiał się ten wybór zastrzeżeniu niedawnej ordynacyi królewskiej, mocą której mianowanie hetmanów wychodzić miało od króla; ale Samuel Zborowski przybył na Zaporozie w chwili zwyczajnego rozprężenia po wojnie, w kilka miesięcy po pokoju z Moskwą w r. 1582, kiedy niezatrudnione niczem Kozactwo tem skorszem było do łamania przepisów, a nagłe przytem podwojenie się jego liczby napływem zwiniętego po moskiewskiej wojnie żołnierstwa, jeszcze bardziej wzmogło swawolę. W ogólności lubo dopiero kilka lat upłynęło od zaprowadzenia ordynacyi króla Stefana, nie widać już w porze pobytu Samuela na Niżu żadnych śladów zamierzonego ordynacyą rządu i ładu, nie słyhać nic o żołdzie, brak zaopatrzenia ze skarbu nabawia ciężkich niedostatków i nędzy. Bezustannie uskarżający się na to mołojcy muszą po dawnemu o łupieżkich myśląc wyprawach, i jak to niżej obaczymy, jedynie dlatego szukają nieraz bitwy z kimkolwiek, aby sobie żywność zdobyć na przeciwniku. Pierwszem też zapytaniem mołojców po wyborze Samuela hetmanem było, w jaką wyprawę chce ich wyprowadzić najpierw. Oznajmił wtedy Samuel swoją nadzieję otrzymania za pomocą chańską ziemi wołoskiej, czemu nie sprzeciwili się wcale mołojcy, pocieszając się wyprawą do Wołoch przeciw Petryle. Żądano tylko pośpiechu, gwoli któremu wyprawił Samuel natychmiast poselstwo do chana w Krymie, z doniesieniem o swojej gotowości do wyruszenia z Kozakami po chorągiew wołoską, i z prośbą o nadesłanie orędowników tatarskich, celem porozumienia się w téj mierze z Samuelem. Ponieważ nie o wszystkim w tych rokowaniach należało wiedzieć Kozakom, przeto miały się one odbyć zdala od Siczy, na pewnem samotnem uroczysku w pustyni.

Car Mahmet Gierej odpowiedział z niezmierną uprzejmością. Stanęło w umówionem miejscu świetne poselstwo tatarskie z upominkami, z dwunastu końmi w bogatych rzędach, z trzema złotogłowemi szatami, owszem z oświadczeniem Samuelowi téj najwyższej u poğan łaski, iż car Mahmet Gierej przybiera go sobie za syna. Jakoż przywdziano

mu natychmiast w onem polu jedną z szat Mahmetowych, radując się wielce ze spodziewanego teraz zachowania Kozaków, i obiecując Samuelowi wszelką pomoc w imieniu chańskim. Będzie z czasem i chorągiew wołoska, ale w obecnej chwili zarówno Porta jak Orda zajęte są wyłącznie wojną z Persami, na którą sam Mahmet Gieriej ciągnąć musi w pomoc padyszachowi. Niech więc Samuel czeka cierpliwie na Dnieprze, zasługując się „ojcu“ swemu powściągnięciem Niżowców. Zapamiętały w ambycyi swojej Zborowski ofiarował się do znamienitszej jeszcze posługi, bo do wyruszenia na czele Kozaków w towarzystwie chana do Persyi. Byle tylko car Mahmet Gieriej nadesłał poręczycielów, którzyby uroczyście mu zaprzysięgli, że ani trucidną ani inną śmiercią straconym nie będzie w tej wyprawie, a gotów jest uczynić wszystko dla gospodarstwa. Posłowie upadli mu do nóg z radości na wieść tak błogą, z którą czempredźej pospieszyli do Perekopu; Samuelowi zaś pozostało trudne dzieło nakłonienia mołojców do służby sułtańskiej w Persyi.

Stało wojsko zaporozkie podówczas na ostrowie Kartamłyk czyli Czertomelik poniżej Tomakówki. Dowiedziawszy się od hetmana o zamiarze posiłkowania pogan do Persyi, okrzyknęła się większa część przeciw wyprawie. „To psi niewierni!“ wołano zewsząd, „i ciebie zdradzą i nas zgubią!“ Nie pomogły żadne przedstawienia, żadne prośby hetmańskie. Czem rozgniewany Samuel chciał iść przebojem, i ufając mnogości przyprowadzonych z sobą ze Złoczowa przyjaciół i hajduków, zagroził nieposłusznym: „Pierwój niż bisurmańcom, wydam bitwę wam samym!“ W odpowiedzi na to rzucili się wszyscy na Samuela. Nie było już mowy o posłuszeństwie, lecz o ukaraniu hetmana. Miano go po zwyczaju opasać, i nasypawszy mu piasku w zandrza, wrzucić go w Dniepr. Tylko nagłe upokorzenie się Samuela ocaliło go od wyroku. Nie cofnął wprawdzie własnego zamiaru pomagania chanowi, ale Kozakom pozwolił czynić co zechcą. „Komu ochota niech idzie zemną! Kto nierad, może pozostać. O jedno przecież proszę i upominam tych, co nie jadą. Niech pod nieobecność moją nie czynią szkody Tatarom, nie najeżdżają siół perekopskich. Podali-

by mię przez to w niebezpieczeństwo gardła u chana.“ Kozacy odpowiadali dwuznacznie, jakby coś przeciwnego wazyli w myśli. Przez cały tydzień trwały te spory, przez cały tydzień narażał hetman niżowy głowę swoją gwoli poganom.

W tym czasie przybył po Samuela zażądany od chana poręczyciel czyli mustalik. W znak uciechy z ofiary Samuelowej wyprawił go car Mahmet niezmiernie dworno, w tysiąc koni, z kilkuset murzami i dworzanami, z ogromnym taborem wozów, wielbłądów i zgrai pieszego ludu. Zatrzymawszy się w pewnem umówionem miejscu pół dzikich, wysłał mustalik 300 murzów do Samuela w obozie z zawezwaniem go w drogę coprędzej. Obóz kozacki na ostrowie Czartomelik wrzał ciągle niechęcią przeciw wyprawie Samuela do Persyi. Z téj przyczyny zażądał hetman od murzów, aby mu wyjednali u mustalika trzydniowe odroczenie wyjazdu. „Muszę rozprawić wojsko w téj porze“ — tłumaczył się przed murzami — „inaczej zechcą najeżdżać was w mojej nieobecności.“ Ale mustalik ani pół dnia zwłoki nie dawał, gdyż car Mahmet czeka w 100,000 koni na „syna,“ nie mając już ani żywności ludziom, ani paszy dla koni. Zaczem wypadło pospieszać, a Kozacy tymczasem dla Boga prosili Samuela, aby nie jechał, płacząc a zapowiadając mu wnet zginienie. Obojętny jednak na płacze i zakłęcia, miał się hetman nicodzownie w drogę z murzami, i kazał sobie konia już przyprowadzić. W tem kucharz jego Michał rzekł do niego ze łzami: „Panie mój, już cię podobno nie obaczę. Jest szczuka dobra, proszę najedz się w drogę.“ A tak on, że cały dzień nie jadł, dał się namówić, szedł jeść. Konia mu wtedy przywiedziono, i miał już wsiadać, gdy w końcu zabrakło cierpliwości Kozakom. Porwali go z żalu gwałtem pomiędzy siebie, i zanieśli na barkach do czółnów. Siadłszy, w czółny, poczęli strzelać do murzów, którzy rozskoczyli się przestraszeni. Potem odbiwszy od brzegu, z radością jechali z nim do wojska w głównej Siczy. „Tam Kozacy z wielkiej radości niewymowne sztuki pokazywali, śpiewając pieśni, strzelając, na kobzach grając i t. p.“

Musiał więc car Mahmet Gierej bez „syna“ i mołoj-

ców płynąć do Persyi. Napisał tylko przed wyjazdem do Samuela, aby tymczasem powściągał dziec kozacką, za co może być pewnym chorągwi gospodarskiej. Częścią dla spełnienia tych życzeń, częścią też gwoli poratowaniu niedostatków Kozactwa skierował się hetman z wojskiem ku Wołoszczyźnie. Jeszcze dawniej dowiedział się był tameczny gospodar Petryło o zamysłach Samuela na gospodarstwo, i chcąc się okupić od nich, ofiarował Zborowskiemu stado 500 koni. Czy to do użytku na wojnie, czy jako żywność w porze głodowej, był to cenny podarek w oczach kozackich i lubo nieprzyjęty odrazu, okazał się teraz bardzo przydatnym Samuelowi. Zażądał tedy przez posłów od hospodara, aby na pewien szlak w pustyni wyprawił posłów ze swojej strony, mających porozumieć się z Samuelem względem okupu. Sam zaś Zborowski wyruszył z Kozakami ku umówionemu szlakowi w chęci oczekiwania tam posłów wołoskich, albo gdyby oni przybyć nie mieli, uderzenia zbrojno na hospodara. Nie przyszło wprawdzie ani do układów, ani do wojny, ale zagajona tem sprawa wołoska zaprzątnęła sobą cały pobyt Zborowskiego na Niżu, i utrzymując go w ciągłym pochodzie ku Wołoszczyźnie naraziła Kozaków na szereg przygód malujących osobliwie dwa główne zawsze rysy w ich życiu, to jest nędzę codzienną w braku zaopatrzenia kosztem publicznym i dziki zapal prześladowania pohańców, tak usilnie tłumiony przez Zborowskiego.

Wyruszywszy na owo spodziewane rokowanie z posłami wołoskimi, spotkali Kozacy w dzikich polach nadciągające ku sobie sioła tatarskie, tj. gromady ruchomych, mieszkalnych budek na kołach, w których Tatarzy przeciągać zwykli z miejsca na miejsce. Towarzyszy im przytem cały dobytek, ciągną stada koni i bydła rozmaitego, niepowszednia ńeta dla zbiedzonych mołojców. O której zasłyszawszy, poczęli frasować się na hetmana, że im broni łupić niewiernych, a potem wbrew zakazom chcieli koniecznie napaść na ordę. Nie mógł Samuel ocalić jęj inaczej jak tylko ofiarą własnego mienia, dając za nią Kozakom cały swój rynsztunek, swoje konie, szaty, pieniądze. Innego razu zabiegli mołojcom drogę uciekający z Krynu więźniowie, z któ-

rzymi ponętne przybyły wieści, jako teraz po wyruszeniu cara do Persyi cały Krym stoi otworem, jak wszyscy do tego stopnia obawiają się najścia Kozaków, iż sama carowa uciekła w lasy przed nimi. Zaczem jęli Kozacy domagać się chciwie wyprawy do Perekopu, a gdy ich hetman odwozdił od niój, podnieśli rzewliwe narzekania, że ich próżno trzyma w pustkowiach, a nie życzy im takiój korzyści. Hetman zaś miasto wysłuchać żale kozackie, posłał do carowój upominając, „żeby się nie bała, może nie uciekać, bo ja, jako syn chcę się o to starać, ażeby matka moja w pokoju siedziała, pomnąc na obietnicę cara ojca mego, chyba, że on swego nie zechce dotrzymać słowa.“

W dalszej drodze na spotkanie posłów wołoskich przyszli Kozacy pod tatarski zameczek Aslanhorodek. Było ich ze trzy tysiące, a zameczek pogański w stepach, zdawien dawna sól w oku Zaporozcom, od lat kilku miejsce klęski kozackiej i zgonu ich wodza książęcia Rożyńskiego, budził niewymowny zapał do zemsty. Jakoż podstępiono w istocie pod horodek, ale za ledwie na widok kilku Tatarów wypadł pierwszy strzał kozacki ku murom, rzucił się hetman wściekle na mołojca, który wystrzelił, i gdyby go inni nie wyrwali byli z rąk Samuela, byłby mu śmiercią skarał ochotę. Dlatego musieli Kozacy bezczynnie przenocować pod grodkiem, a nazajutrz rano wyprawiła załoga tatarska posłów do Samuela, dziękując mu za dotrzymanie pokoju, i zapraszając go do kilkodniowego spoczynku u nich. Nie chcąc jednak oburzyć tem do ostatka Kozaków i nie mając żywności ani sposobu dostania onój w pobliżu, wyboczył z wojskiem ku uściom Dniepru. Tam na wyspach morskich była obfitość zwierza; obszywszy więc czółny sitowiem, bez czego nie można było puszczać się w nich na morze, wyruszone w kilkaset ludzi na łowy. Nie lubili tego przecież tureccy zwierchnicy brzegów i wysep, i jak przed niedawnym czasem spędzono kilkadziesiąt czajek kozackich, które osiadającą na limanach solą zasilić chciały częste posty kozackie, tak i teraz nastęrczyła się wkrótce zbrojna przeszkoda łowom.

Nadpłynęło dziewięć galar tureckich, z którymi nie mogły mierzyć się czółny Samuelowe. Zwrócono tedy szyb-

ko do ładu, dokąd mielizny nadbrzeżne nie pozwalały do-
trzeć galarom. Tylko jedna puściła się za czólnami, lecz
osiadłszy na piasku, musiała przestać na bezskutecznem
zdaleka ogniu działowym. Wycieczkę w łodziach na oszań-
cowane u wybrzeża Kozactwo przyplącili Turcy śmiercią do-
wódcy. Dopiero przyjście w pomoc nadwiezionych dwoma
galerami Tatarów dało pogaństwu stanowczą przewagę nad
Kozakami. Wówczas niezwyčajnie ciężka padła im klęska.
Część wojska dostała się w niewolę, część zginęła, część
była ranną; większą połowę statków z żywnością i wszel-
kim przyrządem do rybołówstwa zburzyli Turcy. Tylko ośm
gołych czólen pozostało dwutysięcznemu tłumowi niedobit-
ków, zmuszonych przeto cofnąć się pieszo brzegami Bohu
śród ciągłych utarczek z Ordą, „obumierając od głodu.“
Na nieszczęście nie było zwierza do upolowania w tych ste-
pach, a do łowów wodnych poniszczały wszelkie przybory.
Jedyną nadzieję upatrywano w dotarciu do pewnego uro-
czyska nad Bohem, gdzie się pasło kilkadziesiąt koni ko-
zackich które uratować mogły od śmierci. I w istocie po-
wiodło się znaleźć uroczysko ze stadem koni, które natych-
miast za rozkazem hetmańskim poszły pod nóż; „ale cóżto
było na tak wielki lud“—utyskuje opowiadający to pisarz—
„bo było wszystkich o półtrzecia tysiąca.“

Po jakimkolwiek sił ukrzepieniu, postanowił Zboro-
wski udać się osobiście na ów szlak w dzikich polach, na
którym odbyć się miała schadzka z posłami wołoskimi.
Już wiele tygodni upłynęło, jak hetman niżowy zażądał ro-
kowania z hospodarem Petrylą, a nietylko żadne poselstwo
nie przybywało od Wołoszyna, ale nie powrócili nawet wła-
śni orędownicy hetmańscy. Trapiły ich podobne Samuelo-
wym niewczasy, błędzili od uroczyska do uroczyska aż na-
koniec zesłi się z panem swoim na „krzywym“ szlaku,
przynosząc najgorsze wieści o hospodarze. Nie dał im po-
żądanej odprawy, nie wysłał żadnych ludzi z odpowiedzią
albo z końmi przyrzeczonemi, nawet jakaś pograniczna czata
wołoska, którą hetman dla dostania żywności napaść chciał
i rozgromić, potrafiła uniknąć chytrze zamachu. O ściganiu
jój w głąb Wołoszczyzny, o wyprawie całym wojskiem prze-
ciw Petryle, nie można było myśleć w takim zgnędnieniu

kłęską i głodem. Sam hetman od dni kilku nic nie jadł, tylko żołądź, jeśli ją znalazł gdzie w drodze a wróciwszy do wojska, zastał tam podobnyż niedostatek i serc upadek. Zamiast tedy dalszą drogą dążyć do Wołoch, przyszło ratować się spiesznym pochodem w granicę polską, ku niedalekim stronom Sawrani i Braclawia, gdzie podostatkiem było żywności. Uczyniono tak w samą porę, bo sroga do-tąd niedola wzmogła się teraz w istną katuszę obumiera-nia. „Teraz dopiero“ — kończy dziejopis pobytu Samuelo-wego na Niżu — „dokuczyła im nędza, że rogi jakie nale-żli jedli, jelenie kopyta co od lat kilku leżały, także kości jakich dostać mogli. We zdrowiu jednak wrócił Bóg do ojczyzny hetmana“...

Obietnica jednak chorągwi wołoskiej spełzła na niczem. Cały projekt wyjednania jój Samuelowi, zdaje się być pro-stym podstępem chana, zmyślonym jedynie w celu zwabie-nia Zborowskiego na Zaporozie, aby tam w czasie perskiej wyprawy chana, powściągał Kozaków od najazdów na Krym. Sprawiony tem uszczerbek rycerskiemu duchowi i niedo-statkom kozackim wynagrodzili sobie mołojcy pod innymi hetmanami sroższem niż kiedykolwiek prześladowaniem po-gaństwa. Ponowiły się niebawem dawne grabieże kozackie w ziemiach tatarskich i tureckich, dawne skargi Tatarów i Turków na dzicz niżową. Zaniósło się z tego powodu na groźne znowu nieporozumienie między Koroną a Zaporo-żem, gdy w tem dzięki geniuszowi króla Stefana urósł w cichości wielki zaradczy plan, zaczęły przygotowywać się wcale odmiennój wróżby wypadki, zarówno zbawienne Pol-sce jak Kozacyznie. Wybuchnąć miała pod przewodni-ctwem króla powszechna wojna europejska przeciwko Tur-kom, w której musieliby także wziąć niepośledni udział Ko-zacy, a w razie pomyślnój wojny doznać nawet całkowitego przeistoczenia. Z zamierzonym bowiem obaleniem potęgi pogańskiej w Krymie i nad Bosforem ustawała potrzeba zbrojnego ludu na Dnieprze; lud ten miał zapewne w inną stronę zwrócić swój oręż, może całkiem innemu oddać się przeznaczeniu. W każdym razie należało spodziewać się niewątpliwój zmiauy na lepsze.

Tymczasem nastąpiło, czego się najmniej spodziewano:

śmierć króla Stefana w przedjutrzu wojny z Turkami przecięła wszelkie plany, wszelkie nadzieje. Pozostał tylko nadany królowi od papieża miecz poświęcony na wojnę, ale nie było nikogo, coby go zdołał podźwignąć. Pozostały tylko coraz głośniejsze skargi pogaństwa na ciągłe gwałty Kozaków, z tą jedyną różnicą, iż teraz zamiast pochodu króla polskiego na stolicę sułtańską zagroziło blizkie najście Osmanów i Ordy na ziemię polską. We trzy lata po śmierci Stefanowej, w ciągu roku 1589, wygórowało niebezpieczeństwo do tego stopnia, iż najpierwsi mężowie w Polsce obawiać się musieli, aby za kilka tygodni nie spadły krzyże z wież Kamieńca i Lwowa, ustępując tryumfującemu półksiężycowi. W każdym czasie mogła ta niebezpieczna wojna zatrwożyć naród, a w obecnej porze okazała się ona dwójnasób straszną Polakom. Słyszeliśmy bowiem o coraz większem zamiłowaniu możnej szlachty w pokój i jego plonach, o coraz większem odstąpieniu się od trudów i poświęceń wojennych. Pojedyncze imiona, pojedyncze rodziny możne, kochały się jeszcze w chwale i za sługach rycerskich; lecz ogół panów koronnych oddychał taką samą niechęcią ku zatargom z pogaństwem, jaką widzieliśmy w Samuelu Zborowskim, tak niezmiernie dbałym o mir z pogaństwem. A przecież ten przybrany syn chański bywał podejrzwanym o zbyt ni zapal do wojowania z pogaństwem, i musiał znosić listowne upomnienia od braci, aby „dla Boga“ nie rozdrażniał Turków do wojny, gdyż „obruszyłyby tem wszystką szlachtę na wieki.“

Uspokojono więc szczęśliwie Turcyą i Ordę, z mocnem postanowieniem nie poduszczania pogan do wojny, korzystania z darów pokoju. Nie dopuszczać do wojny znaczyło tyle, co złamać rygorem Kozaczyznę; korzystać z darów pokoju, tyle co folgować zamiłowaniom domowym, pracom ziemiańskim, gromadzeniu i uprawie szerokich włości. Jakoż pierwszą uchwałą narodową po odwróconem niebezpieczeństwie pogańskim z r. 1589, są dwie konstytucye sejmowe, jednocześnie w r. 1590 wydane, obudwom onym postanowieniom zadość czyniące. Jedną konstytucyą pod napisem „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy“ upoważnieni zostają hetmanowie koronni do ujęcia w surowe karby swa-

woli zaporozkiéj, przez nadanie wojsku niżowemu nowéj organizacyi, dążącój ile możności do uszczuplenia liczby rejestru, pohamowania zagonów w ziemie pogańskie, nagięcia Kozaków do bezwarunkowéj służebności Koronie. Druga konstytucya pod napisem „Danina pustyni za Białocerkwią leżących“ zawierała owo rozszerzenie granic i uprawy ziemskiej w stepach kresowych, które jak już samo przez się było wpływem terażniejszego popędu do zajęć sielskich, tak w dalszych następstwach swoich jeszcze więkšej przydało mu siły i rozciągłości. W istocie były obie te konstytucye jedną i tą samą ustawą, jednym i tym samym wyrazem odbywającego się teraz przeobrażenia w narodzie, przeobrażenia narodu rycerskiego w naród głównie pokoju chciwy, narodu ustawiczną obroną ziemi swojéj od pogan zajętego w naród jedynie o uprawę téj ziemi dbały; a takim przechyleniem się w jednostronność, piękną wprawdzie i zrozumiałą, ale zawsze szkodliwą nadal, nie naruszałyż obie te konstytucye koniecznéj każdemu społeczeństwu równowagi między gotowością do wojny a pragnieniem pokoju? nie okazałyż się zapowiedzią coraz szkodliwszych kroków na téj drodze kwiatami i pokusami usłanéj?

Dzieje następnych wieków aż nazbyt wyraźnie na to odpowiadają. Uchylając się od wojen wstępnych, przeznaczeniem wskazanych, przyszło ponosić wojny z przymusu, niedostatecznie toczone. Uchylając się od obowiązku nadania swoim żywiołom wojennym pewnéj stałéj organizacyi, pewnego kierunku narodowego, przyszło patrzeć następnie, jak te żywioły samopas w kraju i zagranicą broiły, na jednym i drugim polu szkodę nie pożytek niosły ojczyźnie. Za granicą narażał ją gorący odtąd pochop możnych paniać do prywatnych napadów na Moskwę i Wołoszczyznę; w kraju dojmowała narodowi plaga zbrojnych konfederacyj, rokoszów, zajazdów i zbrojnego ustawicznym buntem słowa w obradach. Wszędzie wystąpiło na widok gwałtowne, samozwańcze oddziaływanie tego żywiołu rycerskiego, który teraz na drodze publicznych dziejów narodu, na polu posłannictwa narodowego, tak bolesnym zagrożony został uszczerbkiem. Nie omieszkał też żywioł ten przeciwdziałać podobnie w sprawie najmocniéj terażniejszym ubieganiem się o po-

kój z pogaństwem zagrożonej, najmocniej owemi dwoma konstytucyami z r. 1590 dotkniętej, to jest w stosunkach Kozaczyzny do kraju. Pokojem dysząca konstytucya o porządku Niżowców i Ukrainy nie zdołała pohamować dzikiej wojenności Kozactwa. Ani do ulubionych bojów z pogaństwem niedopuszczone, ani dość silnie do posłuszeństwa zakazowi tych bojów nie nałomane, wybuchło Zaporozże jawnym oporem przeciw niedostatecznej ustawie z r. 1590. Zamiast okupionego poniżeniem Zaporozża pokoju z pohańcami, nastąpił przeciąg ciężkich zwad z samemże Zaporozem.

Nim o wiele późniejsze czasy nadały jątrzu i wcale odmienną cechę tym zwadom, były one w głównej części tylko objawem terazniejszej protestacyi dawnych skłonności rycerskich przeciw uroszczeniom nowszych upodobań domowych, i przedstawiają pod tym względem bardzo zajmujący widok w następstwie czasów. Otoczony barbarzyństwem pogańskim naród zdobywa na pohańcach szerokie ziemie, które później w imię krzyża osiedlić i uprawić pospiesza. Coraz gorętsze rozmiłowanie w tej nowej pracy około ziemi ostudza w nim dawny zapał rycerski, zapala go owszem chęciowością coraz szerszych i intratniejszych gospodarstw z jak największym tłumem roboczego w nich ludu, daje mu zobojętnieć poniekąd dla wielkiego posłannictwa przeszłości, które głównie rycerską stało ofiarą. Obrażony tem dawny żywioł rycerski wydobywa ze swojej strony ostatek sił, i jakby do ostatniej twierdzy swojej w narodzie, chroni się w ramiona tej wojennej zgrai na Niżu, która zawsze tem słuszniej za główną acz zdziczałą przedstawicielkę dawnej rycerskości szlacheckiej uchodzić mogła, iż głównie z szlacheckich pierwiastków początek wzięwszy, w największej części ze szlachty się składała, i w tym właśnie zakęcie kraju swoje dzikie rycerstwo wiodła, gdzie najusilniej winien był pełnić rolę swoją oręż szlachecki. Ale wychodzące od tej dzikiej zgrai nawoływanie narodu do wojny z bisurmaństwem nie znalazło posłuchu u miłośników pokoju, woleli owszem z bronią w ręku uciszyć buntowniczych nawoływaczów, obrócić w chłopów Kozactwo. I oto w samym narodzie przychodzi do starcia się sprzecznych żywiołów,

w granicach własnej ojczyzny wszczyna się walka między szlacheckim zamiłowaniem pokoju i prac ziemiańskich a kozackim popędem do ciągłych wojen z pogaństwem — inaczej, walka między szlachecką chęcią wytopienia tej wojenności w Kozakach i obrócenia ich w chłopów a kozackim dążeniem do wybicia się orężem z tego stanu zchłopenia na dawną wolność rycerską — w ogólności między wyłącznie ulubionym niegdyś narodowi orężem a coraz milszym obecnie pługiem.

Trwała ta walka przez cały przeciąg tak zwanych buntów kozackich za Zygmunta III i Władysława IV, od r. 1592 do 1638, przez lat blisko 50, a zakończyła się zupełnym zwycięstwem pańskiego pługa nad orężem kozackim, zupełnym zchłopeniem Zaporozża. Dopiero ta gwałtowna zmiana przeznaczeń Kozaczyny narzuciła jej dalszym walkom z Rzeczpospolitą odmienny od poprzednich charakter i kierunek. Z rycerzów w chłopów obróceniu Kozacy rozpoczęły wkrótce nowy szereg bojów z narodem, ale już nie owym dawnym duchem i obyczajem rycerskim, nie po dawnemu bezustannego wojowania z pogaństwem żądni, nie jak dawniej srodzy królewietom ciemniejszym a wierni po rycersku królowi, lecz niewolniczym duchem chytrłości i odstępstwa, odstępnie z tatarskiem i tureckiem barbarzyństwem w przymierzu, trybem wyłomujących się niewolników to w Ordzie, to w Moskwie, to w Turcyi coraz nowych panów niewolnictwu swojemu, coraz nowych sztandarów swoim jakoby religijnym i narodowym celom szukając. W tym dalszym szeregu bojów zgasł całkowicie dawny chrześcijańsko-rycerski pierwiastek Kozaczyny, jak zaś w obecnej dobie za Zygmunta III i Władysława IV toczyła się z różnem szczęściem owa 50 letnia walka między kozackim orężem a pańskim pługiem, jak po jednym i po drugim tryumfalnym odzyciu uległa Kozaczyna w końcu zupełnie uciskowi chłopskiemu, a w coraz gorętszym zapale chłopenia jej przez panów samiż rycerscy niegdyś panowie zchłopieli nakoniec w swoich ambicyach i obyczajach — ujrzymy bogdaj przelotnie w całym dalszym ciągu tej pracy, przedwzyskkiem zaś w rozdziale bezpośrednio następującym.

III. Z rycerzów w chłopów.

Wpatrując się bliżej w całość rozpoczynającego się teraz półwiecza domowych zapasów ukraińskich, dostrzegamy w niej trzy różnego widoku ustępy walki, to jednemu to drugiemu zapaśnikowi pomyślne. W pierwszym krótkim ale niezmiernie burzliwym ustępie od 1590 do 1600 góruje żywioł pokojowo ziemiański nad dziką rycerskością Kozactwa, i złomawszy ją śmiertelnym bojem z Kosińskim i Nalewajkiem, tryumfuje nad nią uchwalonem na sejmie zniesieniem Niżu. W drugim nierównie dłuższym ustępie walki, od 1601 do 1625 podnosi się znowu przygnębiony żywioł rycerski, odrasta Zaporozże udziałem w postronnych wojnach koronnych, rozpoczyna potem na własną rękę szereg wielkich napadów czarnomorskich, dobija się niemi wprawdzie szczytu potęgi i sławy w świecie, ale ściąga zarazem na Polskę niebezpieczeństwo wojen tureckich, które lubo zwłaszcza w Chocimie 1621 r. kozackiem głównie bohaterstwem odparte, zniewalają przeciw Koronę do nowych odtąd usiłowań złomania Niżu, obrócenia Kozaków w chłopów. W rozpoczętej tem dobie trzeciej od 1625 do 1645 bierze znowu górę żywioł pokojowo-zemiański, stłumia orężem szereg buntów kozackich od Tarasa do Ostrzanina, a złomawszy w istocie grozą twierdzy kudackiej Niż, obróciwszy Kozaków w chłopów, przywodzi ujarzmionych do szukania ratunku w środkach rozpaczy, które dają początek wypadkom r. 1646 i 1648.

Po którym to najogólniejszym poglądzie rozpatrzmy się teraz w każdym z poszczególnych przeciągów walki, mianowicie w jej krwawym przeciągu pierwszym, rozpoczę-

tym wzmiankowaną dawniej ordynacją Kozaków z r. 1590. Przemawiała ona w tak górny sposób o rycerstwie niżowem, iż nie mogła nie obruszyć duchów zuchwałych. Zdano w niej Kozaków całkowicie na wolę hetmana koronnego, zlecając mu władzę przebrakowania i ograniczenia ich liczby, mianowania hetmanów i przełożonych wojskowych, zaprowadzenia nowych przepisów służby. Zakazane zostały jak najsurowiej wszelkie najazdy granic pogańskich, a naznaczenie żołdu odłożono na później. Zwłaszcza odjęcie dawniej wolności obierania sobie starszyny, tudzież nieokreślenie utrzymania stałego, moralnie i materyalnie bolały. A lekceważono tak ludzi walecznych lubo swawolnych, którym wypadki wcale inaczej pozwalały tuszyć o sobie. Pomijając bowiem sławę dawnych czynów wojennych i ciągłą przysługę straży dniewowej, mogli Kozacy pochwalić się teraz wielu innymi zasługami i tytułami zacności. Niedawno temu wstawilo się w wojnie moskiewskiej za Batorego wielu wodzów kozackich, jak Oryszowski, Gabriel, Mikołaj Czerkies i inni, poległ za Zygmunta III pod Byczyną bohaterski Hołubek, opłakiwany pieśniami przez cały naród. Po wojnach moskiewskiej i byczyńskiej napełniły się szeregi Kozaczyzny tłumem wysłużonych żołnierzy, a świeże wyprawy kozackie z r. 1589 na Tehinią, Białogród, Oczaków, Kozłów itd., jakkolwiek niebezpieczne Koronie, rozniosły szeroko odgłos rycerskości Niżowców. Toż z wielu krajów postronnych obsyłano ich pochwałami, upominkami, a czego im w senacie wzbranił panowie polscy, to od zagranicznych monarchów i książąt często nieproszenie ich dochodziło. Od carów moskiewskich nawykli Kozacy za swoje gromienie Tatarów pobierać co roku „pożałowanie“ w pieniądzech. Temiż właśnie czasy nadesłał im cesarz Rudolf chorągwie z orłem cesarskim, bębny, pieniądze i listy z zawezwaniem do dalszych zagonów w ziemi tureckiej. Siecz kozacka stała się przytułkiem różnych zabłąkanych na Niż samozwańców, carzyków, gospodarczyków, upraszających bracią zaporozką o wsparcie w odzyskaniu koron rzeczywistych, czy urojonych.

Gorzko więc było znosić upokorzenie od swoich. Tymczasem ustawa nowiej ordynacji z roku 1590 obficie poila

niem Kozaków. Rozdrażnieni zawrzeli pragnieniem zemsty, która za podniętą osobistą urazy ówczesnego hetmana niżowego wywarła się na głównym urzędniku i możnowładcy stron ukraińskich, wojewoście kijowskim ksiąźęciu Konstantynie z Ostroga. Był natenczas hetmanem niżowym niejaki Jan Kosiński, rodem szlachcic z Podlasia, potomek znanój tam rodziny herbu Rawicz, nawet godnościom senatorskim nie obcej. Miał on jakiś gniew do ksiąźęcia, a hetmaniąc pięciutysięczną kupie mołojców, którym teraz ani pogan najeżdzać nie dopuszczano, ani żołdu nie obmyślono, znajdował się z nimi w tój samój nędzy głodowej, jaka trapiła owych kozaków Zborowskiego w pustyni. Postanowił tedy uczynić zadość gniewowi i głodowi, i zajechawszy wojskiem swoim dobra ksiąźęce, grasował w nich jak w ziemi nieprzyjacielskiej. Napróżno usiłował ksiąźę wypędzić Kozaków swoją własną milicyą; nawet sprowadzonym przez syna posiłkom hussaryi polskiej spodziewał się dotrzymać placu Kosiński. Z wyjątkiem bowiem tój jedynój garstki prawdziwego żołnierza, miał ksiąźę pod swojemi chorągwiemi same tylko tłumy wieśniactwa ukraińskiego, niezdolne mierzyć się z Kozakami. Dzielna przecież hussarya młodego Janusza Ostrońskiego przeważyła pod Piątkiem zwycięstwo na stronę ksiąźąt, którym poddać się musiał Kosiński. Nie wypuszczono go inaczej, jak za przysięgą złożenia hetmaństwa nad Kozakami. Czego gdy nie uścił, opadli go niebawem w Czerkasiech ludzie starosty czerkaskiego, ksiąźęcia Wiśniowieckiego, i z kilkuset towarzyszanami zabili w burdzie karczemnej.

Późniejsze podania upatrzyły w Kosińskim obrońcę prawosławnej religii wschodniej. Tymczasem skąpa zawsze gorliwość Zaporoża o wiarę była dziełem późniejszych czasów i obcych wpływów, za Kosińskiego chodziło Kozakom jedynie o ciągłą wojnę z pogaństwem, o swobodę i cześć rycerską. Oprócz całego widoku zdarzeń upewniają o tem najwyraźniejsze świadectwa samejże Rusi jak np. następujące z r. 1622: „Prawie wszyscy Kozacy nie wierzą w Boga, i nie dbają o wiarę, jak i dawniej nigdy o nią nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się sprawami kościelnymi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo greckie pobu-

dziło ich k' temu". Wyraża się tak metropolita kijowski Rutski w szczegółowym opisie tamtoczesnych zamieszek religijnych na Rusi, obcych buntowi Kosińskiego. Z wszystkich też okoliczności tego wypadku jawno, że obrona wiary greckiej od nieprzyjaciół, a osobliwie od zawiązującej się podówczas unii kościołów greckiego z rzymskim, nie była w żadnej mierze celem powstania Kosińskiego. Sama unia obu kościołów nastąpiła w Brześciu dopiero pod koniec roku 1596, a Kosiński w marcu roku 1593 już nie żył. Zresztą walka jego wymierzona była właśnie przeciw głównemu obrońcy szymy, bo przeciw księżęciu Konstantynowi z Ostroga, najzacieńszemu wrogowi zabiegów brzeskich. Zginął też Kosiński od ludzi podobnież prawosławnego pana, Wiśniowieckiego, a zarówno ludzie tegoż księcia jak wszystkie prawie armia książąt Ostrogskich, byli to krajowcy ukraińscy, wyznawcy religii wschodniej, wcale niewłaściwi pogromcy Kosińskiego, gdyby on walczył o wiarę. W ogólności całe jego powstanie, jak z późniejszej o tem uchwały sejmowej obaczmy, nie było zgoła buntem przeciw Koronie, lecz wielką prywatną zwadą między książętami z Ostroga i Wiśniowca a Kosińskim i Kozakami, nie mającą nic wspólnego ze sprawą wiary. Ztąd też służyli księżętom Ostrogskim przeciwko Kosińskiemu najzawziętsi starowiercy Rusini, jak np. blizki Kosińskiego następca w hetmaństwie i losie tragicznym Nalewajko. Z własnej Nalewajka przechwałki w liście do króla Zygmunta III wiemy, iż „przy stojnie, znacznie i z niemałym ludem rycerskim“ dopomagał księżętom w zwalczeniu Kosińskiego, nie widząc w nim bynajmniej rycerza wiary, jak też nie był takim i Nalewajko.

Jednemu i drugiemu, całej Kozaczyźnie obecnej, szło jedynie o wymuszenie sobie i swojemu żywiołowi rycerskiemu prawa do bytu, do działania na zewnątrz, w kierunku przez ogół narodu instynktowo umiłowanym. Ponieważ zaś wzmagające się teraz pokojowe usposobienie możniejszych panów upornie sprzeciwiało się temu, przeto już w trzy lata po Kosińskim wybuchł nowy pożar stłumionego żywiołu pod Nalewajkiem. Ten był synem kuśnierza z Husiatyna, który miał spór z dziedzicem miasteczka Kalinowskim,

i umarł z pobicia przez sługi pańskie. Osierocony kuśnierczyk Semen uciekł z domu w służbę żołnierską, najpierw pod rozkazami książąt Ostrogskich przeciw Kozakom, następnie w samemże wojsku kozackiem. Pozyskawszy tam wziętość, został rychło wodzem osobnej kupy wojennej, złożonej głównie z wałęsającej się po włościach szlachty, bannitów, chłopów zbiegłych itp. Była ona całkiem niezawisłą od właściwych Zaporozców siczowych, mających teraz hetmanem niejakiego Łobodę. Bądźto razem, bądź odrębnie działając, spieszyli obaj wodzowie kozaccy z swoją dżiczą rycerską na każde hasło przeciw pohańcom, albo ktokolwiek dokądkolwiek wzywał do boju. Jednego razu towarzyszył Nalewajko wojskom koronnym w ściganiu Ordy, a przechodząc koło rodzinnego miasteczka Husiatyna, nie mógł się wstrzymać od zemsty na panu Kalinowskim, przez spustoszenie mu zamku i włości. Innym razem doszło Kozaków pochlebne i korzystne wezwanie od cesarza Rudolfa, aby mu dopomogli w wojnie z Turkami, czemu obaj hetmani kozaccy z ochotą czyniąc zadość, wyruszyli pospołu do Wołoszczyzny, i niemało ziem pogańskich splądrowali nad Czarnem morzem. Mało co później wyprawił się sam Nalewajko na podobne wezwanie Rudolfove do Węgier, zkąd po niedługiej wojnie wróciwszy przez Karpaty do Polski, znalazł się w zwyczajnem położeniu wodzów kozackich, w trudności zaradzenia niedostatkom wojska swojego.

Najwłaściwszą rzeczą zdało się wyboczyć nieco z prostej drogi na Ukrainę, i z większą łatwością niż w onej wyprawie Zborowskiego po stepach, szukać sobie chleba we włościach pańskich. Obrócono się tedy żyźnem pograniczem między W. Księstwem litewskim a województwem wołyńskim, i zaczęto żyć grabieżą okolic Łucka, Słucka i Mohilewa. Nie było w tem ani buntu przeciw Koronie *), ani

*) Łupienie włości przez żołnierstwo było niestety powszednim wówczas zwyczajem. Każde wojsko w pochodzie lub na stacyach, a nuż dopiero w konfederacyą zbrojną związane, łupiło bez litości całą ziemię przyległą. Znaczna część niedoli ludu wiejskiego, połowa skarg ukraińskich na ucisk polski, płynęła z barbarzyńskiej swawoli wojska. Potrzeba znać szczegółowo jęj gwałty, jęj odrębną w dziejach tamto-

zamiarów obrony prawosławia, ale nie mogli ścierpieć tego panowie. Wzbroniwszy Kozactwu plądrowania krain pogańskich, należało tem surowiej skarcić łupienie własnych. Wyruszył przeciw grasownikom hetman polny Żółkiewski z wojskiem koronnem, i rozbił ich w potyczce u Macewicz. Uchodzący ku stepom Nalewajko połączył się z hetmanem Zaporozża Łobodą, z którym powiodło się zwyciężyć oddział wojsk koronnych pod książęciem Rożyńskim. Powetował to jednak wkrótce Żółkiewski w bitwie u Ostrego kamienia, gdzie Nalewajko tak ciężkiej klęski nabawił swoich Kozaków, iż go zrzucano z hetmaństwa, a obrano jednym powszechnym wodzem Łobodę. Pogorszyło to jeszcze sprawę kozacką, gdyż ustąpiwszy za Dniepr do Łubień, ujrzeli tam Niżowcy niebawem całe wojsko polskie przed sobą a we własnym obozie śmiertelną waśń Nalewajki z Łobodą. Zgubiła ona najpierw Łobodę, zabitego z poduszczeń Nalewajka przez coraz bardziej ścieśnionych od Żółkiewskiego Kozaków. Potem dla okupienia sobie łaski Polaków wydali im Kozacy Nalewajka, który w kilka miesięcy później r. 1597 stracony został w Warszawie. Nakoniec musiało całe wojsko kozackie złożyć broń i zaprzysiądz, iż spokojnie wrócą do domu, i nie będą kupić się więcej bez zezwolenia Korony.

Sprawa pokoju krwawy odniosła tryumf. Upadłej sprawy, upadłych wodzów, nikt nie żałował. Jak przeciw Kosińskiemu tak i przeciwko Nalewajce sam lub ruski podawał rękę, mszcząc się łupieży kozackich po wsiach wołyńskich. Rdzeń Kozaczyzny, pozostawiona przez Łobodę część załogi na Niżu, przypadła pod swoim hetmanem Podwysockim w nieczynności bojowej pod Łubniami, a nakoniec bez dobycia szabli poddała się Żółkiewskiemu. Właściwy powód do żalu miała Korona, straciwszy w Kosińskim, Łobodzie, Nalewajku, znamienitych mężów rycerskich.

czesnych historyą, aby dostateczne o niej powziąć wyobrażenie. Patrzące na nią Kozactwo naśladowało ją w przekonaniu, iż postępuje zwyczajnym trybem żołnierskim. Co jednak wojskom koronnym uchodziło jako zwyczaj nieszczęsny, to Kozakom miano za zbrodnię i karano stosownie.

nadszczerbiwszy tem oręż własnej misji rycerskiej. Ale panom koronnym szło teraz więcej o spokojne pożywanie plonów rycerskości wieków minionych niż o nowe wawrzyny. Potępiając tedy każdą podniętą do zerwania upragnionej zgody z pogaństwem, potępiono podwójną bronią Kozaków. Po zwalczeniu ich mieczem przez panów, uderzyły w nich ciosy ustawodawcze na sejmie. Pogrom Kosińskiego w r. 1593 uświęcony został konstytucją tegoż samego roku, uznającą Kozaków zdrajcami kraju i wrogami ojczyzny, co wieczystą bannicyę ścigało na nich. Ponieważ wojna między Kosińskim a książętami z Ostroga właściwie tylko prywatną była zwadą, i z téj przyczyny ostatecznie rozszadzenia na sejmie wymagała, dlatego przyjmując ją teraz za sprawę całej Rzeczypospolitej, postanowiono na korzyść pogromców Kosińskiego, aby nikt za głowę poległych z nim Kozaków nie 'odpowiadał. Uchylone też zostały wszelkie pozwy o zabicie Kozaka w obronie domu lub majątności.

Jeszcze surowszą była konstytucya w roku 1596 po zwalczeniu Nalewajka wydana. Nalewajko budził w ogólności daleko większą obawę od Kosińskiego, usprawiedliwioną poniekąd jego zagranicznymi związkami i dziwnie przedsiębiorczym umysłem. „Brzydko spominać, do czego się to swawoleństwo brało“ — pisze do króla ucieszony minioną trwogą pogromca Nalewajków hetman Żółkiewski, — „jakie spominanie majestatu W. król. Mości, jakie zamysły o Krakowa stolicy sławnéj W. król. Mości rozbiciu, wytraceniu stanu szlacheckiego itp.“ Srodze też za Nalewajka karano Kozaczynę. Nowa konstytucya z r. 1596 okrom potwierdzenia zapadłej przed trzema laty bannicyi zleciła hetmanom i urzędnikom miejscowym, aby aż do ostatniej kropli krwi, *usque ad internationem*, starali się wytępić swawolników niżowych. Miała wprawdzie pozostać jeszcze pewna garstka Kozactwa, nowym, ściślejszym okiełzana porządkiem, ale odjęto jęj wszelkie prawa i przywileje kozackie, odebrano jęj stolicę Trechtymirów, zniżono ją do rzędu popolitej straży granicznej. Nad Trechtymirowem, nad wykluczonemi z szeregów kozackich gromadami ludu sielskiego, zawładnęli możni miłośnicy pokoju i jego planów, z postanowieniem zatamowania wszelką siłą dalszej swawoli.

W chłopów obrócone Kozactwo rozbiegło się po włościach i przybocznych rzeczkach dniewprowych, aby tam albo z myślą o Zaporozu chodzić za pługiem, albo sposobniejszej porę do powrotu na Niż wyglądać.

Tymczasem opuszczone od zwycięzców i zwyciężonych pola naddnieprskie wcale innymi zapełniły się gośćmi. Zaczęły osiadać na nich po części owe kupy poniewolnych pracowników lemieszem zamiast szablą kozacką, po części też roje owych wszechstronnych przybyszów wiejskich, którzy bądźto z własnej ochoty, bądźto wołaniem na „słobodę“ zwabieni, garnęli się zewsząd na Ukrainę. Pracą jednych i drugich gęsto teraz zaludniały się sioła, rosły w cenę pustynie ukraińskie, łudzono się nadziejami coraz większej z nich pomyślności. Po kilkuletniej burzy pod Kosińskim i Nalewajkiem zakończył się ten okres przydłuższym przeciągiem zwykłej po gromobicie pogody, spokojnych zajęć rolniczych, dziwnej skrętności osadniczej. Wtedy to między 1596 a 1622 nastąpiły albo rozrosły się na Ukrainie owe szerokie włości Romanów, Chwastów, Hajsyń, Humań, Hostomla, Skwira, Tabarówka, Lisianka. Wtedy w kilku latach po r. 1601 powiększyła się Wasilkowszczyzna o 11 wsi nowych, starostwu zaś Białocerkiewskiemu 35 osad w pięciu przybyło latach. A dokoła każdego z tych siół i miasteczek, ileż co roku mnożyło się zagród samotnych, futorów odosobnionych, z których w niedługim czasie urastały tysiącami wsie nowe.

I zdało się na chwilę, jakby Ukraina nigdy już czem innem brzmieć nie miała, jak tylko brzękiem sierpów, poszczękiem kos. Jednocześnie atoli z osadniczą namiętnością możnych miłośników pokoju i ziemiaństwa działała także inna przyrodzona tych stron potrzeba, działał właściwy stronom kresowym popęd do stawiania czoła bliższemu poganinowi, bronięcia granic od niego, mszczenia się na nim gwałtem wzajemnym. Ztąd w tym samym przeciągu lat, kiedy po całej Ukrainie wzmagał się najbujniej ruch osadniczy, odżyła nieznacznie Kozaczyna, rozpoczął się nowy, drugi okres jej walki z krajowymi miłośnikami miru od pogan, jakoteż z samem pogaństwem, zrazu około r. 1600 skromny i pełen oznak posłuszeństwa Koronie, zaczem mię-

dzy r. 1613 a 1624 sławą napadów czarnomorskiego i cho-cimskiego tryumfu głośny, w końcu odwetem tureckim cięż-ki zarówno Koronie jak wojowanym za to przez Koronę Kozakom. W ogólności jest to pora najwyższej chwały i potęgi kozackiej, w to mianowicie obfitująca, czego obok zółdu najbardziej potrzebowali Kozacy, tj. w zatrudnienie orężem. Nieuniknionym bowiem biegiem rzeczy światowych ujrzała się Korona około roku 1600 zniewoloną do dwóch wojen postronnych, w których obudwóch dopomógł jak naj-gorliwiej zaoszczędzony jeszcze po Kosińskim i Nalewajku poczet Kozactwa. Tuż po onych srogich konstytucjach sejmowych z lat 1593 i 1596, powołano Kozaków na wojnę przeciw zdrajczemu gospodarowi Michałowi w Wołoszech, po której przyszło gotować się do wojny z Karolem Su-dermańskim w Inflantach. Kozacy spełnili chętnie wezwa-nie, i dawszy dzielną pomoc przeciw Wołoszynowi, ofiaro-wali się z tą samą gotowością na Szweda. Przypomniało to panom koronnym w tak żywy sposób użyteczność broni kozackiej, iż pod naciskiem potrzeby umyślili pojednać się z Kozaczyzną, przyrzekając jój przebaczenie i dawną łaskę. Owocem tego była konstytucya z roku 1601, oznajmiająca publicznie w imieniu króla: „Ponieważ Kozacy zaporozcy na przeszłej wojnie przeciwko Michałowi nam wiernie i godnie służyli, i teraz na tę potrzebę przeciwko Karolu-sowi służyć obiecali, tedy bannicyą wydaną z uchwały sejmowej za zbrodniami przeszłemi Kosińskiego i Nalewajka podnosimy, i bannicyą z tych, którzy przeciw Karolusowi posługę nam oddawać będą, znosimy.“

Oprócz tego przyrzeczono Kozakom zwrócenie Trech-tymirowa, wolny pobyt w włościach królewskich i szlache-ckich, prawo pozostawiania majątności dzieciom lub kre-wnym itp. Lubo od każdej konstytucyi daleko jeszcze by-wało do ekzekucyi, zawsze jednak polepszyła się dola Ko-zaków. Nie troszcząc się o nadanie im lepszej organizacyi, dozwolono im bytu przynajmniej, a jednocześnie współdzia-łanie kilku pomyślnych okoliczności dopomogło wkrótce do wzrostu. Pierwszym takim okolicznościowym zasiłkiem przy-służyła się Ukrainie sama terazniejsza skrzętność osadnicza w tych stronach, dostarczająca im tłumu najróżnorodniej-

szych przybyszów, z których nie mała część opierała się ostatecznie na Zaporozu. Do tego oprócz owych nienuknionych wojen z przywłaszczycielem Szwecyi i wrogim Wołoszynem, w których Kozacy tak mężnie wsparli Koronę, przyszło jój teraz do kilku wojen bez koniecznej potrzeby wywołanych właśnie terażniejszym zamiłowaniem możnych panów w pokoju. Mimo powszechnego bowiem stłumienia dawniej rycerskości narodu, gorzała ona jeszcze w głębi wielu serc pojedynczych, i nie mogąc już ogółu społeczeństwa przejąć swoim zapalem, wybuchała tem gwałtowniej wojenną zuchwałością tych bohaterskich jednostek, szalonymi nieraz na własną rękę przedsięwzięciami niektórych rodów możniejszych. Wbrew powszechnemu wstrętowi do wojen trudem publicznym powtarzały się prywatne wyprawy możnych paniąt do państw ościennych dające właśnie najwięcej chleba i podniety Kozactwu. Tuż po onęj zachęcie Niżowców do wojny z Karolem Sudermańskim wyprawili się Mniszchowie roku 1604 z Samozwańcem do Moskwy, wyruszyli w latach 1608 i 1612 Potoccy, Koreccy i Wiśniowieccy z Mohiłami do Wołoszczyzny, musiała sama Korona roku 1609 wmięszać się chcąc nie chcąc w wojnę moskiewską. W każdej z tych wojen brali gorący udział Kozacy, Koronie w wojnie moskiewskiej pomagało 30,000 mołojców pod Olewceźkiem, i Korona i Zaporozie miały wojen do syta.

Ale ponieważ te wojny nie wyszły pierwotnie z jednej powszechnej woli narodu, lecz z dorywczych zachceń prywatnych, dlatego nie przyniosły one w końcu ani Koronie ani Kozakom trwalszej korzyści, skończyły owszem ciężkiem wszechstronnem zakłopotaniem ojczyzny. Wyparte z Moskwy wojska koronne i litewskie związały się w kilkuletnią konfederacyą żołnierską, która ostatecznie nierównie większych kosztów i spustoszeń nabawiła Rzeczpospolitę, niżby zdołały były uczynić największe wysilenia wojenne. Pogromieni od Turków możni najeźdźcy Wołoszczyzny ściągnęli na Polskę srogi odwet pogaństwa, mszczącego się teraz częstszemi niż kiedykolwiek napadami Tatarów i groźbą niezwłocznej wojny z Turcyą. Nie mniejsze wreszcie niebezpieczeństwa zagroziły i Kozaczyźnie od własnego stanu

w obecnej porze. Tłumniejsza i zuchwalsza niż dawniej, ujrzała się ona z nastaniem pokoju bez zatrudnienia, bez chleba, bez możności utrzymania dawniej potęgi. Nie chcąc od razu najzwyczajniejszych w takim razie środków tj. łupić włości jak Kosiński i Nalewajko, albo żyć rozbojami w ziemiach pogańskich, zanieśli Kozacy najpierw żądanie do Korony, aby im wypłacono zaległy oddawna żółd, uiszczono się z przyrzeczonych nagród wojennych, dotrzymano różnych innych obietnic. Wyczerpana jednak Korona nie była w stanie uczynić zadość żądaniom, ani czuła potrzebę folgowania Kozakom. Doznawszy pomyślnych skutków surowego postąpienia z Kosińskim i Nalewajkiem, postanowiono i w obecnym wypadku tym samym środkiem ocalić pokój. Stała roku 1613 surowa konstytucya na podobieństwo ustaw z lat 1593 i 1596, grożąca każdemu nieposłuszeństwu bannicyą, wyępieniem, bezkarnością za głowę kozacką w razie najścia na majątności. Przydano wreszcie najboleśniejsze w dzisiejszych niedostatkach kozackich ostrzeżenie, „aby się ani za królewskimi ani hetmańskimi listami niczego ze skarbu Korony i Wielkiego Księstwa nie upominali, a pogotowiu dóbr królewskich i duchownych stanu szlacheckiego nie uciskali.“

Znieśli to dość cierpliwie Kozacy. Lubo Korona wcale niegotową była do wojny, a Zaporozie z każdym nieprzyjacielem mierzyć się mogło, nie słyhać o żadnym buncie ukraińskim w tej porze, nie przyszło mianowicie do wzbronionego konstytucyą łupieztwa włości. Najsurowsze bowiem konstytucye koronne, byle obawą ekzekucyi poparte, miały zawsze daleko skorszy posłuch u Kozaków, niż przypuszczamy. Cała w ogóle Kozacyzna, jak przeważnie szlacheckim tchnęła żywiołem, tak też z szlachecka wierną i życzliwą była Koronie. Tylko ku magnatom jak owi Ostrogscy i Wiśniowieccy, wrzała w niej złość, królowi okazywali Kozacy nawet w najzuchwalszych chwilach uległość i przywiązanie. Toż mimo tylokrotnych waśni z Koroną przynajmniej im najświetlejsi pisarze współcześni sprawiedliwość w tej mierze, upewniając z Piaseckim, Łubieńskim, Starowolskim i mnogimi innymi, iż „Kozacy zawsze niezłomną wierność zachowywali królowi i Rzeczypospolitej.“ Co tem większą

było zasługą, ile że od wszystkich prawie sąsiednich państw chrześcijańskich, mianowicie z Moskwy, z Rakuz, z Mułtan i Siedmiogrodu, dochodziły Kozaków raz po raz pochwały i zapomogi pieniężne, własna zaś matka Polska częściej surowością niż łaską darzyła swoich synów. Oni przecież niezachwianie dotrzymali jój wiary, i gdy w niedawnej wojnie wołoskiej zdraczy gospodar Michał pieniędzmi i namową starał się zbuntować ich przeciw Polsce, gdy w dwadzieścia lat później cesarz Osman przed wojną chocimską rozesłał po Ukrainie szpiegów tureckich, aby obietnicą najzupełniejszej swobody przywiedli Kozaków do odstąpienia Korony a poddania się Turcyi, bracia zaporozka doniosła o tem czempredźej królowi Zygmuntowi III, i razem z Polską rzuciła się na Wołoszyna i Turka.

Z tąż samą gotowością do posłuszeństwa zaniechano teraz szukania chleba po włościach, ale nie zdołano wstrzymać się od użycia innego środka przeciw głodowi. Przy stanowczej odmowie żołdu ze strony Rzeczypospolitej a zamiarze Kozaków nienaruszania siół własnych, jedynym ratunkiem w niedostatkach pozostały grabieże w ziemiach pogańskich. Postanowiono się uciec do wypraw czarnomorskich a jak o tem z bliższego wpatrzenia się w terażniejsze obyczaje Kozactwa wiemy, uciekano się do takich postanowień raczej z koniecznej potrzeby materyalnej niż z samej rycerskości. „Ponieważ żołd nie dochodził, musieliśmy przemyśliwać o sobie“ — „dla poratowania chudob naszych wtargnęliśmy do Krymu“, — tłumaczą się Kozacy królowi i hetmanom koronnym z każdej prawie tegoczesnej wycieczki morskiej. Jednego razu umawiając się z hetmanem w. kor. Żółkiewskim o zachowanie pokoju publicznego strawili Kozacy cały tydzień w upornem wymaganiu, aby za każdym niedojściem ustanowionego natenczas żołdu wolno im było wyprawić się dla zdobyczy na morze. Niekiedy dawali się Kozacy uprosić do przeczekania żołdu nad termin, oświadczając jednak wyraźnie, iż na wypadek nienadesłania pieniędzy „za sześć tygodni“ pójdą niechybnie łupić brzegi pogańskie. Znamy długą w podobnym przedmiocie korespondencyę między rokującym z Kozakami hetmanem Koniecpolskim a królem i podskarbis koronnym zakończoną

nazbyt późnem złożeniem pieniędzy przez podskarbiego, kiedy Niżowcy porwali się już do buntu.

W obecnym r. 1613 rzucono się po odmówionym żołdzie do wypraw morskich. Teraźniejsze zaś spotężenie Kozaczyzny nadało tym wyprawom nierównie większą doniosłość niż miały dawne. Dzięki owszem pomyślnemu zbiegowi okoliczności, stały się one (jak już poprzednio powiedziano) szczytem rycerskiej chwały Kozaków, epoką naj-sroższego zaciężenia ich nad pogaństwem, znacznie różną i wspanialszą od lat poprzednich. Z postępem bowiem czasu wzmogło się Zaporozie w nierównie większą tłumność ludu zbrojnego, doskonalszą organizacją, nieznaną dawniej zamożność składów broni, zapasów amunicyi, zdobytej na Turkach strzelby większej i mniejszej. Całe „Jego Król. Mości wojsko niżowe zaporozkie“ posłuszne było rozkazom hetmana i mnogich pułkowników, assawułów, atamanów, setników, a składało się z dwóch różnych części, tj. właściwych Kozaków z rodu i wychowania czyli *mołajców* i z włożonego do broni i trudów wojennych chłopstwa czyli *czerni*, któreto wszystkie nazwy starannie zawsze w pismach kancelaryi królewskiej rozróżniane bywały. Każdy stary, służył, zaporozkim wyrazem *starynny* Kozak miał pod sobą kilkunastu lub kilkudziesięciu młodzi początkującej, której w domu i w polu z nieograniczoną przewodził władzą, wprawując ją w przepisy właściwego rycerstwa zaporozkiego. Teraz tylko mała częśćka z nadpływającej co wiosna ku ostrowom ludności sielskiej wpisywana bywała w regestr a zamiast odprawionych z niczem pastuchów, owczarzy lub rybaków, przyjmowano z tem większą ochotą jakiegokolwiek przeszłości szlachtę uboższą, która z tem samem zawsze upodobaniem zaglądała tłumnie na Zaporozie.

Stało się owszem zwyczajem, iż jeśli już nie na dłuższy, kilkuletni pobyt za porohami, tedy przynajmniej na ciąg jednej wyprawy przybywało teraz z Ukrainy i dalszych okolic kraju bardzo wiele junackiej szlachty na Niż, aby nietylko pociągowi do życia awanturniczego zadość uczynić, ale często z bogatą zdobyczą wrócić do domu. I nie byli to już sami hultaje i bannici, lecz szlachta zacna, osiadła,

niekiedy urzędem zaszczycona. Nie rozszerzano się o tem pisemnie, wszakże o sędziu kijowskim a późniejszym pośle sejmowym Stefanie Aksaku herbu Akszak czyli Obrona, o podstarościm humańskim Świerskim, kolligacie możnych panów i fundatorów osad na Ukrainie, po dzień dzisiejszy niewątpliwe pozostały świadectwa, iż hetmanili tegoczesnym wyprawom morzem i lądem, uprowadzali z Kozakami bogate łupy z pod Tehini i Białogrodu. nawet w dalszych kolejach życia utrzymywali przyjazne stosunki z Niżem. Resztę takich szlacheckich spółników Kozaczyzny poznać możemy ogółowo z konstytucyj sejmowych, w których mianowicie pod r. 1635 czytamy, „iż trafia się często, że na tamtęj Ukrainie niektórzy stanu szlacheckiego ludzie inkursyj morskich Kozakom zaporozkim dopomagają i rozmaite im *adminicula* do tej swęj woli subministrują, samiz z nimi za morze chodzą, i łupem się z nimi dzielą; przeto jeżeliby się to na którego z nich pokazało, takowy ma być *ad delationem cuiusvis* przez instygatora naszego pozwany na sejm, i *eo processu* sądzony i karany“

Czemże jednak pajęcza się konstytucyj przeciw wzbierającemu zewsząd prądowi różnorodnych żywiołów strefy kresowéj! Nieustająca tu od pewnego czasu walka między przymusem do pokoju a zamięłowaniem w orężu nie zdołała w téj chwili niczem groźniejszym zatrwożyć stronników wojny jak postrachem uchwał sejmowych, które dopiero za późniejszym przydaniem do nich środków dotkliwszych, za przemocnem wzbroniem napływu ochotników na Niż, okazały się skutecznemi. Obecnie parta zewsząd do czynów Kozaczyzna rzuciła się niepohamowanie w jedyną pozostałą jęj drogę ocalenia bytu swojego bez plądrowania własnej ojczyzny, wybuchła szeregiem wszechstronnych wypraw zamorskich stanowiących kilkuletnią epokę najwyższej sławy i potęgi kozackiej. Jestto szereg lat po r. 1613 następujących, a miejscami tryumfów zaporozkich Krym, Kaffa, Synope, Trapezunt, przedmieścia Carogrodu, Warna, wszystkie dokoła Czarnego morza brzegi pogańskie. Co roku po dwie, trzy wyprawy kozackie sięją postrach na bisurmańców, bogacą mołojców chwilowo skarbami złota, bywają niekiedy ciężkimi opłacane klęskami, w każdym razie dają

powód bezprzykładnym wysileniem odwagi i bohaterstwa. Nie mogąc tu wchodzić w szerszy ich opis, o ile takowy jeżeli nie z całkiem już obumarłych w téj mierze wspomnień kozackich, tedy z rozlicznych zapisków, mianowicie z doniesień hetmana Żółkiewskiego i innych wodzów dałby się dość szczegółowo ułożyć, musimy najpobieżniejszym zastąpić go obliczeniem.

W r. 1613 podejmują Zaporozcy dwie „chadzki,“ jedną do Krymu, drugą na morze, a pogromiwszy oczekującą na nich u Oczakowa flotę turecką uwiadamiają o tem króla i hetmanów koronnych. W r. 1614 znowu dwie chadzki, jedna o wiosnie, dla nazbyt dzikich burz morskich niepomysłna, druga pod koniec września przez 2000 najzuchwalszych śmiałków w stu czółnach na wybrzeża Małej Azji podjęta, straszmem splądrowaniem Synopy sławna, małym tylko szwankiem od czatujących u Oczakowa Turków przyćmiona, zbogaciła zwycięzców łupami wartości 40 milionów złotych. W r. 1615 targnęli się Kozacy w 80 czółen na sam Carogród, spalili przyległe stołecznemu miastu porty Misewnę i Archiokę, przestraszyli dymami pożarów swoich polującego w pobliskich lasach sułtana, i rozbiwszy przy ujściach Dunaju wyprawioną za sobą pogoń turecką, wracają bez żadnych dalszych przeszkód do domu. W r. 1616 szereg napadów na Małą Azją, gdzie Trapezunt złupiony i Cykala basza z flotą swoją pobity; na Krym, gdzie Kaffa spustoszona; na zameczki tureckie przy ujściach Dniepru, które zburzone. Powtarza się tożsamo w latach 1617 i 1619, w którym to ostatnim napadzie zuchwałość Zaporozców do tego stopnia się wzmaga, iż tylko w 4 czółna wyruszają na morze. W r. 1620 zburzona i splądrowana została Warna z całym pobrażem, w r. 1624 uderzyły nowe dymy kozackie w okna pałacu sułtańskiego w Stambule, w latach 1625 i 1626 ponowiły się wyprawy na Synopę i Trapezunt, tym razem krwawo przez pohańców pomśczone.

Po wielu innych wyprawach nie pozostały żadne wspomnienia. Znane i zapomniane, sprawiły one razem nieobliczoną szkodę pogaństwu. Z większych pomyslnych chadzek przynosili Kozacy jak nadmieniono po 40 milionów łupu.

Z uzbieranój w takich chadzkach fortuny zakupowało wielu mniej rycerskich Kozaków wsie i folwarki, w których wschodniemi kosztownościami przyozdobione domy kozackie budziły w wysokim stopniu zazdrość szlachty sąsiedniej. Zrabowane zaś miasta i porty tureckie leżały pustką, niezdolną przez czas dłuższy podzwignąć się z upadku. Gdy bowiem zaczęły powtarzać się napady, nie chciano się odbudowywać w tych samych miastach, ustał wszelki handel w tych stronach, upadły dochody sułtańskie z miast poniszczonych. Zagrożone najściami kozackimi prowincye oświadczyły padyszachowi, iż jeśli niedana im będzie obro-
na od tych rozbojów, wejdą w układy z Kozakami i zobowiążą się do płacenia im dani rocznej, byle uwolnić się od trwogi nieustającej. Rozjątrzony sułtan tłukł buławy na pogromionych od Kozaków wezyrach i po każdym nowym napadzie poprzysięgał zemstę Zaporozcom i Polsce, a tymczasem cały Wschód poblížszy drżał przed Kozactwem jako przed wrogiem najstraszniejszym ze wszystkich Chrześcijan, cały zaś Zachód chrześcijański podziwiał Kozaków jako najwaleczniejszych rycerzów wiary, którym wszelka cześć, wszelka zachęta do wytrwania w zawodzie należała.

I zachowały się nawet świadectwa bardzo chlubnych dla Kozaczyzny stosunków czci i współczucia z Zachodem europejskim w tój porze. Oto np. jeden z wodzów terażniejszych wypraw zamorskich, niejaki Sulima, nieszlacheckiego zdaje się rodu, rozbił na Czarnem morzu ścigający go okręt turecki i zabrawszy na nim 300 Turków w niewolę, posłał ich w darze papieżowi Pawłowi V, aby służyli do wymiany za tyluż jeńców chrześcijańskich. Papież przyjął z upodobaniem ofiarę i obdarzył Sulimę wzajemnie złotem wyobrażeniem swojej osoby, które najdroższym skarbem stało się Kozakowi. Takiemu jednak nieuprawnionemu bohaterstwu Kozaków nie przyniosły błogosławieństwa otrzymane za nie dary i uwielbienie Zachodu, wiodły owszem ich samych do uzbrojenia Polakom ręki na siebie. Już bowiem w ostatnich latach niniejszego okresu odzycia i rozśławienia się Kozaczyzny rzucają się Turcy do wściekłego odwetu za napady kozackie, a wymierzając ten odwet głównie przeciw Koronie, powodują tem swoich nieubłaganych

wrogów, Kozaków, do jaknajdzielniejszego wsparcia Korony. Nie dostrzegali oni w swoim bohaterskim zapale, iż po uniknionem za kozacką pomocą niebezpieczeństwie od pogan obrócić się może oręż koronny przeciw samym Kozakom, dla ujęcia im władzy drażnienia Turków. Zaczem jeszcze przed sławnymi wyprawami kozackimi od 1624 do 1626 dobijają się Osmanowie zemsty na Niżu i Koronie, w r. 1617 pod Buszą, w r. 1620 na Cecorze, w r. 1621 u bram Chocimia, a wszędzie Kozacy jak bliższą lub dalszą przyczyną wojny z pogaństwem, tak też główną od niego tarczą Koronie. Ileż byłoby do opowiadania o bohaterstwie tych „dzikich“ rycerzy stepu, gdybyśmy mogli opisać szczegółowo wszystkie ich czyny na wskazanych pobojuwiskach! W ciągu traktatów buszeńskich zburzyli im Turcy całą Sicz zaporozką i mieli Kozaków za wytępionych już całkowicie, a oni jeszcze tego samego roku nową kolęj napadów z nowo odbudowanej Siczy zaczęli. W wojnie cecorskiej połowa wojska polskiego składała się z Kozaków, i prawie wszyscy albo jak stary Chmielnicki z Subotowa dali gardło na placu, albo z jego synem Bohdanem poszli w niewolę. Największą atoli chwałą Kozaków w tej porze Chocim.

W obozie chocimskim przeciw trzem krociom Turków i Tatarów pod sułtanem Osmanem walczyło 40,000 Kozaków obok 30,000 rozmaitego wojska polskiego. Cała też wściekłość pogańska wymierzona była głównie ku Zaporozcom i hetmanowi ich Piotrowi Konaszewiczowi, kozackim przydomkiem Sahajdaczny, groźnemu Turkom kilkuletniami napadami na południowe brzegi morza Czarnego. On to w r. 1615 przestraszył dymami swemi sułtana, w następnym roku zburzył Trapezunt, a dziś od króla z przyrzeczeniami nagród wojennych i żołdu wróciwszy do Chocimia stracił mieczem obwołanego buntem hetmana Borodawkę z ośmdziesięciu towarzyszami, objął powtórnie rządy hetmańskie i ścisły porządek przywrócił w wojsku kozackiem. Przy umierającym wodzu naczelnym Chodkiewiczu i chorym królewicu Władysławie był Sahajdaczny duszą wojskom kozackim i koronnym, postrachem Turków, których częstemi napadami nocnymi trapiąc, przerywał sen cesarzowi. „Ani jadła ani napoju do ust nie wezmę“ wołał rozjuszony Os-

man do baszów — „dopóki mi tego psa Konaszewicza nie przystawicie!” Zamiast Konaszewicza dostało się raz przemocnej sile tureckiej 40 niechęcych poddać się śmiałków kozackich, których cesarz ranami okrytych kazał przywieść przed siebie i sam strzałami z łuku podobijał nawpół nieżywych. Na głowę takich junaków nałożył cesarz nagrodę 50 dukatów, baszowie zaś w miejsce głów kozackich podsuwali głowy pojmanych w polu chłopów, których przeszło 2000 sprzedano w ten sposób skarbowi sułtańskiemu. Z takiemi swoim przykładem i własnem, męztwem wzbudzone mi czynami łącząc niezmienną wierność i życzliwość ku Rzeczypospolitej, ocalił szlachetny Sahaydaczny cały obóz polski ostrzeżeniem królewicza Władysława o knującym się buncie uciśnionych głodem Kozaków, których przy współdziałaniu ustanowionej przez królewicza komisji tak dalece uśmierzył, iż za przyrzeczenie 50,000 złotych na Ukrainie przyrzekli nawzajem wierną służbę i uległość Koronie. A za to wszystko, za ocalenie Chocimia i Rzeczypospolitej, czemże wynagrodzono Kozaków. Dwoma (mniemaniem pp. komisarzy) łaskami, jedną, że nie będą wydani Turkom, jak ci w projekcie zgęły z Polską tego żądają; drugą, aby cierpliwie czekali żołdu od sejmu, a za powrotem na Ukrainę złożyli broń i nigdy nie wychodzili na morze. Konaszewicz odjechał bez pożegnania, tylko królewicowi Władysławowi pokłon oddawszy. Znękany trudami i niewdzięcznością złożył wróciwszy nad Dniepr hetmaństwo, przywdział szaty klasztorne i w niespełna rok po Chocimiu umarł ze wspomnieniem o Władysławie. Takież wspomnienie o nim pozostało Konaszewiczowi i wszystkim Kozakom już z przedkilkuletniej wojny moskiewskiej, dziś rycerskie spółtowarzystwo chocimskie uczyniło go nieskończenie droższym sercem kozackim.

Wszakże i życzliwość Władysława nie zdołała odmienić nieżyczliwego usposobienia panów koronnych, Nic od nich w umowie chocimskiej nie zyskawszy, musiało Zaporozże (według swego własnego wyrażenia) „przemysławać o sobie“ tj. pójść grabieżyć po włościach albo ruszyć na morze. I w obecnym czasie postąpili sobie Kozacy jak przed laty dziewięciu za powrotem z wojny moskiewskiej,

jak w ogólności przystało widocznemu teraz u nich pociągowi do utrzymania zgody z Koroną, dochowania jej wiary w każdym rozterku. Nie ponawiając zakazanych łupieży Kosińskiego i Nalewajka, rozpoczęto od roku 1622 nowy szereg napadów morskich, spalono znowu w roku 1624 przedmieścia Carogrodu, splądrowano roku 1625 pod sztandarem Szahin Giraja Krym. Nowa trwoga padła w téj właśnie chwili na pogan, kiedy Rzeczpospolita sławnem poselstwem księcia Krzysztofa Zbarazkiego traktowała w Carogrodzie o pokój, którego głównym warunkiem miało być poskromienie Kozaków. Jakimkolwiek tedy kosztem pragnąc pokoju, przyszło panom koronnym zdobyć się po raz drugi na wysilenie Ostrogskich i Żółkiewskich od 1592 do roku 1596, i jak wówczas skutecznym na długie czasy sposobem skarano Zaporozcom łupienie włości, tak teraz powściągnąć ich na zawsze od chadzek morskich i perekopskich.

I znalazł się pomiędzy panami koronnymi rychły wykonawca tych życzeń, równy Ostrogskim i Żółkiewskim poskromiciel Kozaczyzny dzisiejszój. Był nim własny w młodszych léciech zięć Żółkiewskiego, teraz hetman polny kor. Stanisław Koniecpolski, świeżo z cecorskich więzów w Jedykule wrócony. Syt zatargów z Turkami, podjął się on z ochotą zleconego sobie od Rzeczypospolitej ukrócenia Kozaków, i przywiódł je w roku 1625 tak zwaną komisją kurukowską dość szczęśliwie do skutku. Ruszywszy ze znacznem wojskiem w głąb Ukrainy, potrafił hetman polny zręcznemi obrotami rozerwać zgromadzoną przeciw sobie rzeszę 40,000 Zaporozców, a gdy w kilku krwawych utarczkach do 8000 kozackich legło trupów, zgodziła się reszta na bardzo niekorzystną dla Zaporozza ugodę.

Pozwolono tylko na 6000 Kozaków rejestrowych, mających pobierać rocznie 60,000 żołdu a przebywać kolejnie po tysiącu na Zaporozu, zresztą w starostwach i dobrach pańskich, gdzie jednak winni byli znać się do posłuszeństwa. Chadzki na morze miały ustać na zawsze. W długich rokowaniach przed ugodą odzywały się różne zażalenia z obojój strony, między innemi skargi Kozaków na ucisk cerkwi ruskiój, tem słuszniej bliższego wspomnienia wyma-

gające, iż po raz pierwszy głośniej podniesione przez Kozaczyne.

Słyszeliśmy już owo tak dobitne świadectwo ruskie o początkowym braku wszelkiej religii, wszelkiej czei Boga na Zaporozu. I nie mogło być inaczej w tym różnojęzycznym tłumie Rusi, Polaków, Wołochów, Serbów a zwłaszcza w żadnej współczesnej wzmiance o Siczy nieopuszczonych Tatarów, w tym od wszelkich praw i zakonów odbiegłym steku zuchwalców, jaki przedstawiała Kozacyzna za Kosińskiego i Nalewajka. Dopiero z obfitszym napływem ludu ukraińskiego na Niż wzięło tam górę wyznanie greckie, upowszechniły się zwyczaje tego wyznania, znalazła się temu wszystkiemu silna podnieta z zewnątrz. Nastęczył ją coraz żarliwszy temi czasy rozterk w łonie duchowieństwa ruskiego między nowo po Kosińskim wzniesioną unią a starą, przygnębioną od unii ale ciągle dźwigającą się szymą. Posłużyło kapłanom szymatyckim ku temu podźwiganiu swęj cerkwi kilka różnych z kolei środków, z których pierwszym wymieniają dzieje tych sporów zawartą w r. 1609 ligę wyznawców prawosławia z dyssydentami, drugim nieco późniejszym, zaprowadzenie po głównych miastach Litwy i Rusi wielu niezmiernie czynnych bractw szymatyckich, trzecim najpotężniejszym, ujęcie Kozaków zaporozkich.

Chwycała się tego ostatniego środka w r. 1622 świeżo ustanowiona hierarchia szymatycka. Po przystąpieniu bowiem dawnych biskupów prawosławnych do unii pozostał przeciwny nawróceniu się lud bez biskupów, zniewolony przestawać na posłudze duchowieństwa niższego. Dopiero za przybyciem do Kijowa patriarchy jerozolimskiego Teofana przyszło do wyświęcenia przezeń metropolity i kilku nowych biskupów szymatyckich, którzy przedwszystkiem ku pozyskaniu niezwyčajnie potężnej dziś Kozacyzny starania swe obrócili. Nastąpiły w tym celu częste od nich posyłki na Zaporozie, powiodło się kapłanom szymatyckim zająć miejsce w radach kozackich, pod wpływem gorliwych poradników duchownych zaczęły pojawiać się w układach Kozaków z Rzecząpospolitą nie znane dotąd zażalenia na ucisk cerkwi prawosławnej przez unię, a pierwszym gro-

źniejszym tego przykładem stał się ustęp podobnej treści, wtrącony w deklaracyą żądań kozackich pod Kurukowem. Ale że sprawa religijna nie tak głęboko wkorzenioną już była w sercach Kozaków jak tego pragnęli duchowni ich doradcy, przeto nie dali jej pełnomocnicy kozaccy należytego poparcia w rokowaniach z komisarzami polskimi, nie urosł żaden pożytek dla niej z układów. Komisarze polscy milczeniem pominęli skargi na ucisk wiary, a Kozacy tyle innych w téj ugodzie ponieśli klęsk, tyle innych żalów mieli na ustach, iż zadośćuczynienie wymaganiom duchownym do innej zwleczono pory.

Głównym żalem, główną klęską komisji kurukowskiej, było uszczuplenie rejestru. Dwadzieścia kilka tysięcy ludzi rycerskich miało wrócić pod rozkazy włodarzów pańskich, do robocizn i danin. Nie przychodziło wprawdzie nigdy do zbyt ścisłego wykonania takiej redukcji; jak w dawniejszych komisjach tak i teraz pozostawiono Kozakom nadzieję przyzwolenia królewskiego na większą liczbę, zawsze jednak ciężkie upokorzenie padło u Kurukowa Niżowcom. Po przeszło dwuziastoletniej dobie potęgi i chwały w najdalszych stronach rozpoczął się teraz przeciąg niepowodzeń, próżnych wysiłów, wreszcie całkowitego upadku Niżu. Jest to nowa, trzecia doba tegoczesnej walki żywiołów ukraińskich, pora nowego ostatecznego zwycięstwa żądzy pokoju nad popędem do wojny, zamiłowań ziemiańskich nad rycerskimi, pług pańskiego nad orężem kozackim. Trwa ona od obecnej tranzakcji kurukowskiej w r. 1625 przez lat dwadzieścia, a przedstawiając szereg daremnych buntów przeciw włóczanemu Kozaczyźnie jarzmu niewoli, zaczyna takim samym widokiem kilkuletniej sforności i uległości Kozaków, jaki się nam po pierwszym ukróceniu Niżu odślonił.

W tych to właśnie latach pokurukowskich wsławił się swoją obroną kresów nieśmiertelny Stefan Chmielecki, tak dobroczynny tem Ukrainie, iż według twierdzeń społecznych nigdy w najodleglejszych zakątkach swoich nie zakwitnęła ta ziemia tylu nowemi wsiami i miasteczkami jak pod obronnym teraz orężem Chmieleckiego. Najdzielniejszym zaś środkiem do spełnienia tak świetnej roli, wynoszącej go

w oczach społecznych nad wszystkich wojowników tamtej epoki, były mu liczne rotę terazniejszych Kozaków rejestrowych, z którymi on bądźto sam, bądź w spółce z własnymi ich hetmanami jak Doroszeńko lub Hryćko Czarny, dokazywał około r. 1629 cudów waleczności przeciw Tatarom, głównie rącością i lekkością kozacką nad obciążoną ryszunkiem hussaryą polską górując. Od tych to czasów i tych spółników Stefana Chmieleckiego datuje się zapewne coraz widoczniejsza wierność i skłonność rejestrowej części Kozactwa do związku z Polską, części różniącej się znacznie od drugiej pozarejestrowej połowy, która i po kurukowskiej komisji towarzyszyła swawolnemu ogółowi wojska zaporozkiego, a większą niesforą i zuchwałością dawała zwyczajnie pierwsze hasło do wszystkich buntów. Tamci, rejestrowi Kozacy, nie mieli sobie za grzech wypaść w braku żołdu na morze, ale w chwilach dostatku bywali przyjaciółmi porządku i (jak np. w lipcu 1628) z zadowoleniem donosili królowi Zygmuntowi III-mu, iż „dla pohamowania swęj wolęj, która tu na Niżu bardzo się była zawzięła, tudzież chadzek na morze zabronienia“, wyszli w pole pod Doroszeńkiem, i szczęśliwie kilka grodków zburzywszy, wiele armat tureckich uprowadzili. Od nieregistrowych Kozaków, inaczej „swawolnych“ lub „nieposłusznych“, wyszedł pierwszy głośniejszy zamach do otrząśnienia więzów ugody kurukowskiej.

Aby ją ścieśnić tem bardziej, rozłożono w roku 1630 znaczną część wojska koronnego na leże po Ukrainie. Było to najdotkliwszym ciężarem, jakim władza krajowa przygnieść mogła strony tameczne. Niezadowolenie z niego powiększyły poduszczenia łąpanów szymatyckich, osobliwie rozsiane przez archimandrytę kijowskiego pogłoski, jakoby całe wojsko koronne ściągnąć miało na Ukrainę dla wykoźnienia Kozaków i wiary błahoczesywej. Zaczęli się burzyć przeto mołojcy, a gdy przychylny Polsce wódz Hryćko Czarny chciał ich odwieść od buntu, zabito go wraz z kilku przyjaznymi Koronie starszynom, a buławę hetmańską oddano Tarasowi. Pod tego wodzą rzuciło się Kozactwo na rozproszone po leżach chorągwie polskie, rozegnało je i złupiło, niemało nawet trupa usławszy. Musiał więc hetman

polny kor. Koniecpolski nadciągnąć w istocie z wszystkim wojskiem, którego bronią wyparci za Dniepr Kozacy okopali się mocno w Pereasławiu, raczej ginąć niż o łaskę prosić gotowi. Po długich jednak zaciętych walkach, przyplaconych ze strony polskiej większemi niż w niedawnej wojnie pruskiej stratami, przyszło do pozornego poddania się oblężonych. Za obietnicę podwyższenia im żołdu przyrzekli Kozacy nawzajem wierność królowi, obowiązali się wydać hersztów powstania, zresztą zaś jedynie tego smutnego przekonania karę odnieśli, iż nie tak łatwo, jak mniemano, dotrzymać placu Koronie.

Jeszcze smutniejszą naukę dało im bezkrólewie po zmarłym w kilkanaście miesięcy później Zygmuncie III. Chcąc mieć udział w elekcji nowego króla, wysłali Kozacy na konwokacyą posłów swoich z żądaniem, aby im jako części Rzeczypospolitej wolno było głosować na Władysława, aby ich do wolności rycerskiej przypuszczono, cerkwi wschodniej narzucaniem unii nie uciskano itp. Rozgniewani panowie w senacie i w kole poselskiem połajali ich upomnieniem, iż są wprawdzie częścią Rzeczypospolitej, ale jako włosy albo paznogie, które przyciąć należy, skoro nad miarę urosną. A gdy Kozacy wracających z taką odpowiedzią wysłańców po swojemu śmiercią skarali, i nowem poselstwem zgłosili się na elekcyą, dano im jeszcze gorszą odprawę, bo nie myśląc w niczem spełnić szczerze ich życzeń, uchwalono zbyć ich obludą, dekretując im według otwartego zeznania dyaryuszów sejmowych „*bona verba* słówka łaskawe“. Nie pomogło i życzliwsze przyjęcie innych posłów niżowych przez nowo obranego króla Władysława IV, który o ile szczerze sprzyjał Kozakom, o tyle nazbyt ograniczoną już władzę wziął od narodu, aby skutecznie wesprzeć mołojców.

Dlatego poszły rzeczy swoim przyrodzonym kierunkiem. Moźnowładcze zamiętowanie pokoju i intrat ukraińskich brało coraz śmielęj górę nad niepowołanemi ochotnikami do wojny i wolności rycerskiej na Zaporozu, zamierzając obrócić ich wszystkich w chłopów co prędzej. Pierwszy rok panowania Władysława IV ze swoją wojną moskiewską i dzielnym znowu udziałem w niej Kozaków zapewnił im

wprawdzie chwilową pobłażliwość, ale tem większa niechęć obudziła się ku nim w następnym r. 1634 z powodu nowej wojny tureckiej, głównie ciągłemi ich rozbojami w ziemiach pogańskich wywołanej. Dopiero złożoną Turkowi przysięgą niezwłocznego wytepienia swawoli zaporozkiej powiodło się w samym początku przerwać tę wojnę, a powszechnie życzenia tegoż samego losu Kozakom gwoli pożytkom z nich gospodarskim dwójnasób gwałtownie potraciło teraz całą szlachtę przeciw Niżowi. Okazał to mianowicie bezpośrednio po zawarciu pokoju z Turcyą złożony sejm styczniowy r. 1635, twórca kilku srogich Kozactwu konstytucyj, z których jedna przepisywała nową ordynację Kozaków rejestrowych w liczbie 7000, druga pod karą bannicyi wzbraniała szlachcie udziału w łupieżkich wyprawach z Niżu, trzecia uchwaliła założenie twierdzy kudackiej.

Najważniejsza z nich, o Kudaku, nakazywała, aby dla tem gruntowniejszego dotrzymania świeżo zawartych z cesarzem tureckim paktów przez zahamowanie kozackich inkursyj morskich, zbudowany był zamek mocny nad Dnieprem, na którego jaknajprędszą budowę wypłaci skarb koronny 100,000 zł. ratami. Jakoż od dawna już zamierzona, wzniosła się nowa twierdza bardzo rychło w rzeczywistości. Jeszcze w początkach r. 1635 radzono o niej w kole sejmowem, a już w kilka miesięcy później stał przy ujściu Samary w Dniepr, u pierwszego z kilkunastu porohów, wysokimi wałami i gęstą armatą obronny zamek, nazwany od poroha swego Kudakiem. Broniło go nadto kilkaset cudzoziemskiej dragonii pod walecznym Francuzem Marian i szczególną opieką hetmana w. Koniecpolskiego, głównego założyciela warowni. Pod jej ogniem armatnim nie mogła już żadna czajka kozacka przemknąć się Dnieprem ku morzu, i żaden też transport żywności nie mógł bez pozwolenia dowódcy kudackiego od płynąć cało na Zaporozie. Tak między włościami a Niżem leżąc, panował Kudak zarazem i włościom i Niżowi, mocen zabronić tamtym wszelkich związków z ostrowami i morzem, Niżowi zaś wszelkich potrzeb do życia i wielu materiałów wojennych z włości.

Srodze więc ciężył Kozakom zamek kudacki, a osobistość dowódczy jeszcze nieznośniejszem czyniła jarzmo.

Marian postępował surowiej z Kozakami niż miał zlecenie, nie dozwalał im łowienia ryb i polowania około rzeki, bronił dowozu prochu i strzelby na Zaporozże, miał nieposłusznych takim zakazom, i już dwudziestu pojmanych mołojców trzymał w kajdanach. Nie mogli ścierpieć tego śmielsi Kozacy, zwłaszcza owi po za rejestrem „nieposłuszni“ albo „swawolni“, a ośmieleni oddaleniem się wojsk koronnych z częścią wiernych Koronie rejestrowców na wojnę pruską, postanowili opanować i zburzyć zamek. Na czele zamachu stanął ów złotym obrazem papieża Pawła obdarzony Sulima, równie szczęśliwy teraz na lądzie, jak przed kilkunastu laty na morzu. Z tłumem najśmielszych ochotników przypadł ciemną nocą pod zamek, wdarł się po drabinach na wały, i po sześciu godzinach dzielnej obrony opanował szturmem całą warownię. Załogę wyściano, do naga rozebranego Mariana wzięto na cel i strzałami z łuków ubito. Wkrótce też rozkopane zniknęły wały, upadły ściany, działa i amunicya poszły na Niż. Jak szybko na wiosnę stanął był Kudak, tak również szybko, bo już w miesiącu wrzeźniu tylko gruzy po nim zostały.

Tymczasem nadspodziewanie prędko skończyła się wojna pruska, a wolny od niej hetman koronny Koniecpolski mógł z wszystkiem wojskiem zwrócić się ku Dnieprowi, na pokaranie buntu Sulimy. Domagali się tego usilnie panowie ukraińscy, pragnął tego najgoręcej sam twórca Kudaku, Koniecpolski. Po niedawnych odeń klęskach pod Kurukowem i Pereasławiem przestraszyli się towarzysze Sulimy nowiej, niespodziewanej z nim walki, ichcąc uzyskać przebaczenie królewskie, zwyczajnego w takim razie u Kozaków jęli się środka. Pochwycili wodza Sulimę z pięciu głównymi pomocnikami zamachu, pomiędzy którymi głośny niebawem Pawluk, i jako sprawców nie ubłogosławionego od niebios czynu odesłano wszystkich w jesieni 1635 r. królowi do Warszawy. Odbывał się właśnie drugi w tym roku sejm, który zajmwszy się natychmiast sądem Sulimy ze spółnikami, skazał winowajców na śmierć. Sulima przed straceniem (12 grudnia 1635) przyjął wiarę łacińską, a jako o jedyną łaskę dla siebie prosił, aby go wraz z owym wizerunkiem papieżkim pogrzebiono. Naprawdę wstawiał się

za nim sam król Władysław, lecz ustąpienie proźbie królewskiej zdało się sędziom niebezpieczną dla swobód szlacheckich uległością. Szczęśliwszem było wstawienie się pana możnego, kanclerza kor. Tomasza Zamojskiego, za spółobwinionym Pawlukiem, który w istocie cało wrócił na Ukrainę.

Pozostało jeszcze odbudować twierdzę Kudacką. Jakoż zaraz z wiosną r. 1636 zabrano się do pracy, która jednak bardzo leniwo postępowała. Takież zleniwienie widać w całym terażniejszym obchodzeniu się z Kozakami. Ostatnie ich niepowodzenia taką dumą i zarozumiałością przejęły szlachtę, iż zaczęto powszechnie lekceważyć Kozaków, nie czyniąc zadość najpierwszym ich potrzebom, pragnąc tylko jak najprędzej spodziewanych z nich zysków ziemiańskich. Dlatego nawet najwierniejszym pułkom rejestrowym ociągano wypłatę żołdu, o którą mnogimi gorącemi listami uprasza król Władysław temi czasy podskarbich i hetmanów koronnych. Jeśli w oznaczonym czasie nie nastąpi wypłata, oświadczyli Kozacy wysłanym do nich komisarzom królewskim, będą musieli z niedostatku wypaść na włości albo na morze. „Już tylko 4 niedziele przyrzekli czekać“ — naglił król Władysław w listach z dnia 7 i 23 sierpnia 1636 owych panów koronnych. „Panowie zaś koronni“ — odpowiada na to najpoważniejszy dziejopis owego czasu, Piasecki — „posiadłszy na Ukrainie wiele dóbr bądźto kupnem, bądź darowizną królewską, chcieli sobie większe przyczynić z nich intraty, i ustawicznie przeto nalegali na króla i senatorów, aby przeszkadzającą temu swawolę kozacką jak najusilniejszymi powściągnięto środkami.“

Nie kwapiono się więc wspierać żołdem Kozaków, a w dalszym o nich liście królewskim z dnia 14 października 1636 wyczytujemy, iż niedoczekawszy się przyrzeczonych pieniędzy, poszli w istocie wielką kupą na ostrowy, ku morzu, co zwłaszcza w porze obecnej nieprzebaczonym było występkiem. Ztąd nowa potrzeba ukarania ich za to, nowy opór i bunt Kozaków któremu teraz narzucił się przewodnikiem ów towarzysz Sulimy Pawluk, wyproszony przez Zamojskiego od śmierci. I ten zrazu najlepszymi chęciami oświadczał się Koronie, byle mu chorągwi i bębnow udzie-

lono, a bliższe okoliczności jego wystąpienia na czele buntu wcale dziwacznymi uderzają rysami. Znając dobrze ciężką zawisłość Władysława IV od możnych panów, rozgłosili Kozacy z powodu jego wyjazdu temi czasy z Polski do Litwy, iż król przed zbuntowanymi panami uciec musiał nad Niemen, i prosi o pomoc Zaporozców. Postanowił zatem Pawluk uderzyć na Warszawę, zaprowadzić w niej odpowiedni pojęciom kozackim ład, ukoronować się królem polskim itp. Czemu wszystkiemu zapobiegając, wyprawił się niedawno mianowany hetman polny kor. Potocki w połowie roku 1637 na Ukrainę, gdzie w połączeniu z wiernymi pułkami rejestrowymi pogromił w krótkim czasie kupy swawolne. Najpierw pod Kumejkami bezprzykładnem poświęceniem się rejestrowych, którzy tam prawie do nogi wyginęli, pobity został stanowczo Pawluk; następnie przyszło Kozakom ustąpić na drugą stronę Dniepru, i po zaciętem oblężeniu poddać się hetmanowi Potockiemu na umówione warunki pod Borowicą. W duchu ówczesnej buty szlacheckiej nazwano tę wojnę z Pawlukiem w pamiętnikach ówczesnych pogardliwie „zagnaniem Kozactwa do swoich jam.“

Tak nisko upadli pogromcy baszów, pustoszycciele okolic carogrodzkich. Los to każdego samopas zbląkanego żywiołu, którym nie pokierowała ogólna wola narodu. W takim rozstrojeniu i naród zapominający obowiązku kierownictwa i sobie samemu oddany żywioł, równie szpetnymi nakoniec rażą skazami. W ugodzie pod Borowicą wydali Kozacy Pawluka z kilku spółnikami zwycięzcom, otrzymawszy pierwój zaprzysiężenie, iż zachowani będą przy życiu. Krwawa jednak zawziętość panów za nic sobie miała ugodę zaprzysiężoną, i nie tylko śmierć Pawlukowi przysądziła na sejmie, lecz jakimiś dziwnie srogimi przyborami ujaskrawić chciała pompę stracenia. Przeciw złomaniu ugody zaprotestował publicznie sam jój zaprzysięzca po rozgromieniu Kumejskiem, Kisiel, a po zupełnej zmianie rzeczy w lat 11 żałuje on straconego tem zaufania Kozaków, poświadczając w liście do arcybiskupa całą rzeczywistość téj zdrady: „Obawiam się, żeby mi nie przypomnieli kumejskiej, że tam na przysięgę moją poddali się, która była taka, że ich wodzowie gardłem mieli być darowani, a potem nie do-

trzymano im tego.“ O przygotowanych zaś Pawlukowi przyborach męki świadczy tuż po zdarzeniu ogłoszona w Warszawie pochwała rycerskich czynów jednego z kumejskich pogromców Pawlukowych, ksiądz Jeremiego Wiśniowieckiego, w której jego dworzanin i towarzysz wojenny Szymonowski opowiada rymem swojemu panu, całej Warszawie, wszystkiemu owszem krajowi:

„Więc sceptrum i korona już były gotowe,
Tę miano rozpaliwszy gorącą na głowę
Przytłoczyć Pawlukowi i berło dać w rękę,
Że się zwał polskim królem, taką miał mieć mękę.
Ale kommizeracją Władysław wzruszony
Nie kazał mu na głowę kłaść onęj korony.“

Nie zapominająca krzywd niczyich potomność pomściła Pawluka tysiącem bajecznych wieści o jego śmierci, ze szkoda uczciwego miana jej sprawców. W rzeczywistości oprócz ścięcia i ewiertowania dowódców buntu, ugodziła w Kozaków dotkliwsza kara na sejmie, nieubлагana konstytucya o Niżowcach z r. 1638, zabijająca wolność kozacką. „Lubo to jest nasze *unicum* w sprawowaniu państw *disiderium*“ — makaronizuje trudnym do powtórzenia sposobem konstytucya — okazywać zawsze łaskę poddanym naszym, że jednak rozhlukana swawola zaporozkich Kozaków najpierw orężem zgromioną być musiała, a teraz ukarania prawem wymaga, przeto „wszelkie ich dawne prerogatywy, dochody i inne *decora*, przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebellię utracone, *perpetuis temporibus* im odejmujemy, chcąc mieć tych, których *fortuna belli* przy życiu zachowała, za w c h ł o p y o b r ó c o n e p o s p ó l s t w o.“ Wolni są od téj kary jedynie wierni Kozacy rejestrowi, których pozostać ma nadal 6000, pod najwyższą władzą komisarza polskiego, szlachcica zacnej krwi, od sejm do sejmu, mianowanego. Temuż komisarzowi podlegać mają pułkownicy i assawułowie pułkowi, podobnież ze szlachty mianowani, niższego zaś stopnia starszyznę, jak atamanów i setników mogą obierać sami Kozacy. Komisarz rezydować będzie w Trechtymirowie, a winien słuchać rozkazów hetmana kor. Dawna Sicz zaporozka zamienioną zo-

stała w skromne stanowisko jednego kolejnie zmieniającego się pułku, któremu zlecono było bronić ostrowów od wszelkiego zbiegowiska ludzi swawolnych. Wszelkie z Niżu napady ziem pogańskich i wyprawy na morze miały jak się rozumie, ustać na zawsze. Mogła zresztą cała Kozaczyzna rejestrowa istnieć jedynie w dobrach królewskich, mianowicie w trzech rozległych starostwach, czehryńskim, korsuńskim i czerkaskim, po za których obrębem wszyscy wiejscy poddani króla, starostów i panów mieli pozostać wiecznie chłopami. Mieszkańców wreszcie licznych miasteczek ukraińskich, którzyby albo sami w Kozactwo zbiegli albo tylko córkę swoją za Kozaka wydali, na utratę wszystkiego mienia skazano.

Jednocześnie z uradzeniem téj konstytucyi wyszedł z Zaporozża uniwersał następcy Pawlukowego w hetmaństwie niżowem i ostatnich walkach z Koroną, Stefana Ostrzanina, powołujący Zadnieprzan do powstania przeciwko Polakom. Był Ostrzanin zbogaconym w wyprawach morskich Kozakiem, nieskorym do mieszania się w bunty na lada hasło, z kąd też nie należał wcale do buntu Pawlukowego. Dopiero wyciśnięcie na nim niesłusznym okupem 200 czerwonych złotych przez grasujące po zwyciężeniu Pawluka żołnierstwo polskie, zagnało go na Zaporozże, gdzie zamiar nowéj wojny z Koroną natchnął mu ową głośną odezwę z dnia 20 kwietnia 1638, podającą szczegółowy opis kilku bezprawiów polskich w jego rodzinie, aby niemi lud do zemsty przeciw Lachom pobudzić. Nie mając jednak rzeczywiście nic więcej nad dwa przykłady zwyczajnej swawoli żołnierskiej do przytoczenia, uczuwa sam Ostrzanin pod koniec uniwersału niedostateczność swoich zarzutów, i jakby do niezupełnie przekonanych niemi przemawiał, zapytuje z widocznem powątpiewaniem: „Niesłusznież podnosimy oręż przeciw Polakom?“ Szerokie zaś w tymże samym uniwersale wyrzekania na całą drugą połowę Kozaczyzny, na wiernych Koronie Kozaków rejestrowych, których jako zdrajców i przelniewierców należy wystrzegać się najpilniej we wszystkich przygotowaniach do buntu, są najlepszym dowodem że Kozakom jako ludowi, że ludowi w właściwem słowa tego znaczeniu, nie było dotąd tak ciężko pod rządem polskim,

aby na lada odezwę z Zaporozża podnosił oręż przeciw Koronie.

Było ciężko Kozakom i jego rycerzom, dobijającym się zasługami wolności i równości ze szlachtą, w znacznej części złożonym z tego stanu, gotowym pełnić zawsze najświętsze posłannictwo narodu, a dziś coraz cięższą niewolą zahamowanym w wojennój ochocie swojej, dziś owemi bezprawiami uniwersału Ostrzanina tak boleśnie uciśniętym, zelżonym. Dlatego Kozaków rycerzy, ową po za rejestrem bądźto przy wojsku zaporozkiem, bądź samopas wałęsającą się rzeszę Kozactwa „swawolnego, nieposłusznego,“ poruszył i tłumnie około Ostrzanina zgromadził ów jego uniwersał, ale dla mniej rycerskich rejestrowców, dla właściwego ludu na roli, pozostał on czczem wołaniem na puszczy. Lud zdnieprski okazał się owszem nieprzychylnym buntowi, a gdy wkrótce nadciągnęły chorągwie polskie przeciw powstańcom, i rozpoczęła się wojna o pierwszej wiośnie, liczne gromady z nad brzegów Suły zastąpiły drogę kupom Ostrzaninowym, i wzbronieniem im przejścia przez rzekę dopomogły znacznie do ich rozsyпки. A ponieważ temi czasy liczba owych niegdyś „dzikich,“ dziś „swawolnych“ Kozaków wielce się uszczupliła, przeto bez braci rejestrowych, bez ludu, niezmiernie trudno przychodziło oprzeć się wytężonym siłom możnych, zaciętych, żadnego środka w tej wojnie nie wzdrygających się pałów koronnych.

Zaczem nie oparł się i Ostrzanin. Uderzył nań groźny zeszlórocznym pogromem Pawluka hetman polny Potocki, i mimo niezwyčajnego męstwa i oporu Kozaków pobił ich u rzeczki Hołtwy i pod Żubnią za Dnieprem. Napróżno po odjęciu za to Ostrzaninowi naczelnego hetmaństwa występowali z kolei różni hetmanowie jak Skidan, Filoneńko i Hunia; napróżno okopane nad rzeką Starczą Kozactwo z bohaterskiem wytrwaniem i niezmierną szkodą Polaków broniło się przez cały lipiec i sierpień w swoich niezdobytych zwyczajnie „jamach“, zwyciężyła nakoniec gotowość użycia wszelkich środków do celu, nawet fałszu i wiarołomstwa. Nie mogąc inaczéj pokonać wrogów, skłonił hetman polny zgłódzonych do nieszczeréj ugody na Masłowym stawie, zapewniającéj im przywrócenie łaski

i dawnych swobód, po której uwolnieni obleżnicy rozeszli się pojedynczemi kupami. Gdy zaś niedowierzający tój zgodzie Ostrzanin i Filoneńko z dwunastu tysiącami przodem ustąpili ku Moskwie, wiele oddzielnie wracających pułków kozackich stało się łupem zawziętości dowódców polskich, nieprzebaczających nieprzyjacielowi nawet po zawarciu pokoju. Srożono się owszem tak mściwie nad wszelkiem Kozactwem w polu i w domu, iż „co wówczas czyniono z Kozakami w Kijowie (przypominali później dręczycielom kozackim samiz Polacy, mianowicie ów ubezpieczyciel Pawluka Kisiel), stać się miało krwawym przykładem tych srogości,“ jakich za lat kilka przyszło Polakom obawiać się wzajemnie od Kozaków. Któremi to prześladowaniami, wychodźstwem, zgonem na wojnie, wiarołomnym mordem w powrocie umniejszyla się dawna muogość „swawolnej“ Kozaczyzny do szczupłej garstki błędnych rozbitków, bezsilnych zarówno do stawienia dłużej oporu, jak niezdolnych rzec się przeszłej sławy, przyszłych nadziei. Pozostali tylko wierni Koronie rejestrowi, pozostała panom koronnym możność zaprowadzenia na Ukrainie wszelkich porządków gospodarskich, którym dotąd przeszkadzała swawola hultajów zaporozkich.

Rzucono się tedy z niewymownym pośpiechem do wykonania nowej ordynacyi Niżu na tegorocznym sejmie zapadłej a ustawami blizkiego sejmu r. 1639 uzupełnionej. Nastąpiło przed wszystkim świeże urządzenie wojska rejestrowego, odbudowanie twierdzy kudackiej. Nowo wzniesiony Kudak śmiertelnym znowu klinem odgrodził włości od ostrowów i morza. Już teraz żaden Kozak rejestrowy nie mógł dostać się inaczéj na Zaporozże jak za poszporem komisarza polskiego, a nie było już owych dzikich śmiałków Sulimy, którzyby to wszystko jednym wywrócili napadem. W nowo urządzonej wojsku rejestrowem zamiano wano pułkownikami samą szlachtę, albo zaufanych Kozaków, przyzwyczajonych (jak rycerstwo Ostrzaninowe sarkało) do bankietowania u stołu hetmanów polskich. Najwyższym zarządcą Kozaczyzny z ramienia Polski, czyli tak zwanym komisarzem kozackim, został z ordynacyi sejmowej na pierwsze dwulecie Piotr Komorowski, „*subiectum* (według słów

konstytucyi) usłudze Jego Królewskiej Mości zgodne, Kozakom samym przyjemne, rycerskiej sławy chciwe.“ Cała zaś Kozaczyzna dzisiejsza ograniczyła się na same dobra królewskie, z zupełnem uwolnieniem od niej dóbr pańskich i duchownych, gdzie szczęśliwem nareszcie spełnieniem tyloletnich w każdej komisyi kozackiej żądań szlacheckich nie mogli znajdować się już Kozacy, nie wolno było nikomu zwać się Kozakiem. A że i w dobrach królewskich powszechnie panowie i szlachta jako starostowie władali, wyręczając się swoimi podstarościami, przeto i nad rejestrową resztką Kozactwa zaciężyła ręka pańska, szlachecka, podstarościńska. Cały swobodny od wieku żywioł dzikiej rycerskości kresowej uległ najzupełniej rządowi żywiołu pokojowego, gospodarczego.

Uradowała się nieskończenie tem wszystkiem cała szlachta koronna. Po wszystkich dworach i dworkach powtarzały się słowa owego poety-żołnierza Szymonowskiego, który tuż po wypadkach opiewa o pogwałceniu na zawsze Niżu:

„Gdy Kozak w swój porządek pięknie jest ujęty,
Zatem Rzeczpospolita ma już pokój święty.
A toż ich na ostatek dobrze przysiodłano!
Śnać nigdy nie wskórają, tak się im znać dano.“

I jakby w istocie nigdy nic zmienić się nie miało na Ukrainie, zaczęto ją dopiero teraz w najlepsze osiedlać, uprawiać, wyzyskiwać wszelkimi sposobami. Oprócz ogromnych fortun panów dawniej daty jak Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowieccy lub Koniecpolscy, słychać teraz w aktach i pamiętnikach coraz częściej o włościach ukraińskich Żółkiewskich, Ossolińskich, Kazanowskich i t. p. Dawni i nowi panowie ukraińscy ubiegają się z sobą w uproszeniu tych samych przywilejów królewskich, w osadzeniu tych samych pustyń, posięciu tych samych wątpliwiej własności zamków. Ztąd mnogie we wszystkich stronach zajazdy, zwady, procesy, z których jedynym np. zajazdem roku 1644 wydzierza Wiśniowiecki Kazanowskiemu kilkunastomilowy trakt Rumieński za Dnieprem, jedynym np. procesem pozywa roku 1642 Koniecpolski Wiśniowieckiego o bezprawne założenie

40 miasteczek na obszarach starostwa pereasławskiego. A w stosunku do wielkich dóbr, wielkich o nie procesów, starano się także o również wielkie z nich plony, o wygórowane intraty, co pod tutejszem niebem kresowem wyrodziło się wkrótce w taką samą namiętność, taką swawolę szukania zysków ziemiańskich, do jakiej namiętności i swawoli wzmogło się poprzednio rycerskie rzemiosło zysków łupieztwa wojennego.

Stała się owszem terażniejsza zdzierczość gospodarcza na Ukrainie sama nakoniec pewnym rodzajem wojny łupieżkiej, toczonej przez panów z całym ludem poddanym, osobliwie z obróconem w chłopów Kozactwem. Gniotła zaś ta wojna tem srożej lud ukraiński, iż w miejscu nieobecnych zwyczajnie panów toczyli ją powszechnie ich zastępcy i pomocnicy, w starostwach podstarościowie, w dobrach dziedzicznych a najczęściej i w królewszczynach dzierżawcy, tamtoczesnym wyrazem arendarze, jedni i drudzy plaga ludu ukraińskiego. Przykładem podstarościch może nam być terażniejszy podstarosta czehryński Czapliński, który w tych właśnie czasach prześladowuje zawzięcie setnika Kozaków czehryńskich Bohdana Chmielnickiego, znanego nam ze wzmianki o wyprawie cecorskiej, gdzie straciwszy ojca od szabli mahometańskiej, sam tatarom dostał się jeńcem. Po dwuletniej niewoli w Krymie i Carogrodzie wrócił Bohdan do ojczystej wsi Subotowa w Czehryńskiem, którą obok służby kozackiej rozszerzając trybem gospodarności ówczesnej, założył w pobliżu nową slobódkę. Owoż téj slobódki pozazdrościł mu chciwy Czapliński, a nie mogąc wyrugować go z niej inaczej, zajechał ją zbrojnym ludem jako na gruntach czehryńskiego starostwa założoną, i różnemi odtąd sposoby dręczył Bohdana. Napróżno uskarżał się pokrzywdzony przed samym starostą czehryńskim, młodym podchorążym kor. Aleksandrem Koniecpolskim, synem hetmańskim, napróżno szukał sprawiedliwości u sądów, niegodziwy Czapliński trzymał zawsze slobódkę. Nakoniec postanowił Bohdan zanieść krzywdę swoją przed samego króla w Warszawie, i przygotowywał się właśnie w tę drogę. Jeśli i tam zadośćuczynienia nie znajdzie, niegodziwość podstarościńska gotowa popchnąć go w ostateczność.

Jeszcze groźniejsze skargi wzbudzali arendarze, nieradko żydzi, ztąd dwójnasób wstrętni ludowi. Parali się oni takimi arendami od dawnych czasów, we wszystkich stronach Polski. Oto według zachowanych dotąd kontraktów arendnych, wydzierżawia na Wołyniu r. 1593 Hrehory Sanguszko książę koszerski „sławnemu panu“ Abrahamowi Szmojłowiczowi, jego żonie Rykli Odynie tudzież jego potomkom miasteczko Koszer z 5 wsiami okolicznymi na lat 5 za sumę 5000 złp. R. 1594 podobnież na Wołyniu Aleksander Proński, kasztelan trocki, wypuszcza w dzierżawę panu Burkackiemu i „sławnemu panu“ Abrahami Szmojłowiczowi na lat 3 zamek Lokacze z 7 wsiami i folwarkami za czynsz dzierżawny 12000 złp. R. 1596 pan Jakub Łysakowski wydzierżawia panu Mikłaszewskiemu i żydowi z Nieświeża Pesachowi wieś Słuszcz czerborski na 3 lata za 2000 złp. O żydach arendarzach w Lubelskiem pozostała wiadomość w laudum sejniku obywatelów lubelskich, którzy dnia 8 lipca 1652 postanowili, aby i „żydzi, którzy *per arendam* dobra dziedziczne jawnymi lub skrytymi kontraktami trzymają,“ przyczynili się także do wyprawy uchwalonego natenczas żołnierza łanowego. Krom wsi arendnych zdarzało się żydom trzymać gdzie niegdzie stołki sądowe, jak o tem podobnież w laudach lubelskich z dnia 9 lipca 1641 i z dnia 6 stycznia 1643: „Nie dobrym zwyczajem wniosło się, że pp. podwojewodzowie żydów za assessory przy boku swoim miewają, co jako słuszości saméj jest przeciwna i rzecz niegodna, aby żyd szlachcica miał sądzić, takie absurda aby całkowicie były zniesione.“ Nawet zamki starościńskie musiały ponosić władzę arendarzów żydowskich, a nim około 1650 na pogranicznym zamku Czorsztynie z ramienia starosty Platenberga zasiadł ów przez Kostkę Napierskiego pojmany dzierżawca żyd, musieli lustratorowie królewsczyzn ukraińskich już w r. 1622 zapisać w lustracyi starostwa Nechoroszcza czyli Nechworoszcz: „Przyjechawszy nie zastaliśmy nikogo, tylko żyda Smejera arendarza. Zastaliśmy wielki nierząd, zamek pułsty pogniły, obleciały, bez wierzchu...“

Tamże na Ukrainę zaczęli żydzi od niejakiego czasu cisnąć się najchciwiej po arendy. Według pamięci świad-

ków naocznych, spisujących wspomnienia swoje w r. 1654, nastąpiło to dopiero od lat 30 tj. właśnie około tego roku 1625, który komisją kurukowską rozpoczął dobę największego ucisku Kozaczyzny, najgorętszej chęci gospodarskich z niej zysków. Za powszechnem wówczas podupadnięciem ducha rycerskiego w narodzie osobisty pobyt w zamkach ukraińskich i ciągną z nich walka z pogaństwem przestały już smakować możliwym panom starostom, ząd wzięto się z upodobaniem do odstępowania tych starostw i zamków „dzieciom w pieluchach, a od tych“—opiewają nadmienione powyżej wspomnienia z przed r. 1654—„dostały się te dobra w zarząd sług pańskich, którzy poczęli dawać ucho podszeptom żydów. Ci zaś wielkie proponowali dochody z miejsc bez żadnej dotąd intraty, ofiarując arendy po 20,000 złp., byle tylko pan zakazał, aby nikt tam gorzałki nie palił ani szynkował jak tylko oni. Arendowali żydzi młyny, stawy, zgoła majątności wszystkie i dawali panom wielkie arendy.“ I toż właśnie było główną pobudką tak częstego wydzierżawiania dóbr pańskich żydom, o czem podobnież inny świadek z tych samych lat, oświecający nas zarazem o nieszczęsnych skutkach tego wciśnięcia się żydów między szlachtę a lud: „Większą sumę nad insze chrześcijany w arendach panom pozwolewszy, wysiadują żydzi po wszystkich województwach, miasteczkach i wsiach arendy, a co na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddani robią, to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani z zwyczaju pospolitego, ale z ucisku arendarzów naprzód, a potem i panów niemiłosiernych poszło.“

Pod takich arendarzów, takich podstarościach rządami, cóż za los wróżyć mógł kozackiemu ludowi Ukrainy! Mając u niego więcej do wyciśnięcia niż u ludu jakichkolwiek stron innych, wyciskano z bezprzykładną chciwością, drapieżnością. Pomędzy obróconem w chłopcy Kozactwem znajdowało się wielu zubożonych wyprawami morskimi starców, posiadających oddawna zamożne dworki, folwarki, kosztowności domowe, z których teraz jak Czaplński Chmielnickiego z owej słobódki, łupili ich pod różnemi pozorami zdzierczy podstarościowie i arendarze. Mniej zamożne Ko-

zactwo zchłopione i rejestrowe cierpiało najwięcej z utraty dawnego prawa wolnych łowów w stepie i w rzekach, osobliwie zaś wolnego warzenia trunków, ulubionej już wówczas gorzałki, piwa i miodu. Wzbraniając zaś dawnych swobód, umnożono w nieskończoność dawne obowiązki i danie, jak się to mianowicie stało z dawną dziesięciną od chowu bydła czyli tak zwaną powołowszczyzną, o której dowiadujemy się ze skarg społecznych, iż „opłacaną przedtem w dziesięć lat jeno, potem w siedm, zaś w pięć, we trzy znowu, na koniec co rok wybierać poczęto.“ Nieprzewidzialnym biegiem rzeczy posunął się ucisk aż do zranienia ludu w jego najświętszych uczuciach religijnych, a to prawie wyłącznie przez arendarzów żydowskich, którzy dzierżawą swoją we wszelkie prawa samowładności pańskiej nad poddanyimi wkraczając, każdy krok ludu jakimś pętem danniczj niewoli obciążali, na każdą potrzebę życia sielskiego jakąś dań kładli, zarówno na potrzebę uwarzenia sobie napoju jak pomodlenia się w cerkwi.

Pozostały w tój mierze smutne, wiarogodne zeznania, które w połączeniu z licznemi świadectwami o innych rodzajach ówczesnego ucisku na Ukrainie, dają razem nadmiar jaskrawy obraz tój chwili zboczenia narodowego. Przytoczymy tu na próbę kilka takich głosów słusznego żalu, przemawiających do nas słowami Piaseckich, Starowolskich, Kochowskich, rozszerzonymi przydatkiem innj, nieznanj lecz zarówno rzetelnj ręki. Ubolewając nad szkodliwością zniesienia Kozaczyzny, odzywa się jeden z pomienionych pisarzy wraz z swoim rozszerzycielem, iż stało się to wszystko „dla przyczynienia intrat starostom w królewsczczyznach na Ukrainie i panom wieczystym, którzy żydów wprowadziwszy, wszystko dla grosza w arendę puścili, nawet cerkwie, od których żydzi klucze mieli. Kto chciał ślubu albo chrztu, musiał się żydowi opłacać.“ Inne ze wskazanych powyżej świadectw powtarza i dodaje: „Panowie i starostowie uciemieźzali poddaństwo wymyślnemi ekzakcyami, biorąc dziesięcinę od stada bydła, pszczoł, tudzież buntę lisów i wilków od polowania, także od łowienia ryb mandle wędłj ryby, za robotę po trzy półtoraki na dzieć od głowy, a najciężj było poddaństwu, że cerkwie zamy-

kali żydzi, a komu było potrzeba ślubu albo chrztu, musiał się opłacać żydowi, żeby otworzył cerkiew, jako i w niedziele albo święty dzień.“ Od innego naocznego świadka słyszymy: „Godnym jest politowania stan chłopów ukraińskich. Przymuszeni są do trzydniowej w tygodniu pańszczyzny z całym swoim dobytkiem, nadto muszą trzy razy w rok dawać zboże, kapłony, drób, odbywać tysiączne powinności, składać dziesięcinę z bydła, owoców. Słowem ciężary ich są nad wszystką ludzkość i nad wszelką wiarę.“ A gdy owym „od samopałów do cepów“ skazanym teraz śmiałkom kozackim przyszło znosić taką dolę pod strzechą, wiernych Kozaków rejestrowych od lat kilku nie dochodził kradziony przez starszyznę szlachecką żołąd; chcąc zaś własną pracą życie utrzymać, doznawali w każdym kroku owych samemuż królowi Władysławowi przedkładanych pokrzywdzeń, których nazbyt wielka liczba nie dozwala wzmianki o nich w tem miejscu.

Dość tedy było najsroższego ucisku zewsząd. Gniółł ten ucisk tem boleśniej ludność kresową, iż nie był wcale powszechnym, nie rozpostarł się bynajmniej na całą Polskę. Zmiana czasów na gorsze i przykład niewoli ukraińskiej dawały się wprawdzie we wszystkich stronach kraju dostrzegać, nigdzie wszakże tyle sprzecznych żywiołów co tu na Ukrainie nie stanęło do walki z sobą, i nigdzie też po walce tak srogi ucisk nie przygnębił strony zwalczonej, nie oszpecił moralnie samych zwycięzców. Jak bowiem żadne ciemięstwo nie wyjdzie ostatecznie na korzyść ciemężycielom, tak i gnębiącym Ukrainę panom starostom i podstarościm, tak i całej przykładem ukraińskim skuszonej szlachcie możniejszej przyszło doznać na sobie poniżającego wpływu swoich zachceń ciemieżkich. Jednocześnie ze wzmagałym się uciskiem ludu nad Dnieprem i w innych stronach daje się słyszeć stugłówna skarga moralistów i mężów stanu na powszechne podupadnięcie cnoty obywatelskiej, na skażenie się obyczajów szlacheckich, zarówno w stanie rycerskim jak w domach senatorskich. Uderzało przedewszystkiem ostygnięcie serca do dzieł rycerskich, a powszechne natomiast zamiłowanie w pokoju, w zajęciach sielskich, w życiu wesołych wczasów, zbytowych zabaw i lekkich za-

jęć. Zgorszeni tem patryoci biadali tysiącem zachowanych dotąd wyrzekań na skazę rodów możniejszych, sarkając z szlachcicem i latopiscem ukraińnym Jerliczem: „Nie stało onych książąt, paniąt, którzy bywali wojewodami, senatorami, stróżami korony polskiej, nie cierpieli nikomu złego, karali, wytykali niegodnych z pośrodku siebie. Zaczem na łasce bożej dobrze się działo, i Polska w pokoju i całości aż do tych czasów zostawała. Ale jako przyszło na terazniejsze senatory, co młodość swoją i czasy lat swoich u szlachty służąc komorniczo a nie na żołnierce tracili, ale piętami przed paniami wierzili, czapki poprawiali, za karetami jeździli, w kancelaryach się przeciwczali, u których ani sumienie (o czem Bóg wie) ani też mało pocziwego. Aby jeno zkąd wziąć, jakimkolwiek sposobem czego nabyć, o tym wszystka rada i myśl, zawsze dostatki swoje przyozdabiać.“

Głównem polem tych zabiegów chciwości pańskiej było coraz szerzej rozprzestrzeniane gospodarstwo ziemiańskie. Ono to wyciśnionemi ludowi znojem i daninami, coraz wyżej podnoszoną intratę z arend, podstępnie ułatwianym sobie handlem zbożowym, bogaciło panów i szlachtę, wiodło ich do pokusy pomnażania swoich dostatków zdzierstwem, całemu podupadnięciu możnych rodów dzisiejszych cechę jakiegoś sielskiego sprostaczenia nadało. Dzisiejsi możnowładcy ziemiańscy żyli otoczeni tłumem przebranych chłopów, pijali (według Starowskiego) z chłopami, używali żydów do usług przy dworze i w gospodarstwie, sami za pieniądze nadslużiwali się żydom i mieszczanom bogatym, mianowicie zpoufalonym stosunkami handlowemi Gdańszczanom. Straciwszy ducha do spraw i ludzi rycerskich, a nie mogąc wyłomąć się z obowiązku utrzymywania poczłów zbrojnych przy dworach, zaczęli panowie teraz zamiast zwyczajnego żołnierza służącego uzbrajać w tym celu własnych poddanych, przystrajać chłopów z cudzoziemską w dragonów, używać ich do różnych innych posług przy sobie, z wykluczeniem uskarżającej się na to szlachty uboższej. Żydzi nie tylko na arendach, zamkach i w sądach wojewódzkich siedzieli, lecz pozyskawszy temi czasy jakąś osobliwszą wziętość u panów, służyli im według mnogich świa-

dectw za sekretarzów, dworzan itp. Według powszechnego owszem przysłowia była cała Polska „rajem żydowskim“, a nie jedno zgromadzenie senatorów na sądy, przebaczny gorzki wyraz Radziwiłłowi, zakrawało na „zbór rabinów“.

„Sławna agitowała się sprawa“—pisze kanclerz w. lit. Radziwiłł w swym dyaryuszu pod dniem 6 lipca r. 1633— „miasta Wilna z żydami. Widziałbyś natenczas skorumpowanych złotem sędziów, siedzących nakształt rabinów, z których niemal każdy mógł mówić: *Hebraei sunt, et ego, żydzi to, i ja żydem*. Czterech tylko nas trzymało stronę miasta, wszyscy inni byli miastu przeciwni.“ Gdy zaś inne mieszczaństwo, gdy bogaci a potrzebni w sporach o cło Gdańszczanie, mieli sprawę nie już z żydami lecz z samą czyjems przewierstwem pokrzywdzoną ojczyzną, panowie senatorowie z Hebreów stawali się szczerymi Gdańszczanami. Widziano ich takimi mianowicie na sejmie r. 1638 w wielkim zatargu z Rzeczpospolitą a radą gdańską o ustanowiony na rzecz skarbu koronnego a wzbraiany przez Gdańszczan pobór cła od towarów zamorskich. Rada gdańska poburzyła całe przychylne królowi mieszczaństwo niższe, zaciągnęła wojsko do zbrojnego oporu, a gdy bunt niebezpieczeństwem miastu zagroził, zakrzętnęli się panowie rajcy około przeznaczonych do rozsądzenia ich sporu senatorów koronnych. Skutkiem tego odwlokła się cała sprawa na sejmie, ustępując miejsca innéj, gorętszój, tj. odbywającemu się właśnie sądowi zawojowanych pod Pawlukiem Kozaków. „Burdę gdańską złotemi zakończono kulami“ — mówi z prawdziwie senatorską zniewagą obecny temu biskup Piasecki — „Kozakom nikt pomocy dać nie chciał“ — a Pawluka mimo zaprzysiężoną mu całość, mimo publiczną protestacyą jój zaprzysiężcy Kisiela, stracono z towarzyszami.

Z jakże nie senatorską zaś prostaczością umysłu odzywa się w. kanclerz litewski o dalszym sprawę gdańskiej przebiegu: „Szukając pożytków swoich, nie wielu senatorów na dalszą w téj sprawie komisją (w Gdańsku) przybyło. I ja z daleka słuchaczem jój tylko byłem, lubo byłem na nią deputowany, i listem upraszany królewskim.“ Od grzechu zaprzędania się żydom wileńskim ochroniła kanclerza

Radziwiłła przed pięciu laty znana jego pobożność, lecz do ocalenia go teraz od podobnej pokusy ze strony Gdańszczan nie wystarczało całe pokrzywdzone przez nich dobro ojczyzny. Bo dobro pospolite utonęło terazniejszym magnatom w pożytkach osobistych, w prywacie, za całą ojczyznę stał im szczupły widnokąg własnego zakąta ziemi, własnych bujnym plonem okrytych łąnów, własnych z dniem każdym wzrastających przedsiębiorstw i dostatków ziemiańskich. Do miary tego widnokągu ścieśniły się wszystkie pojęcia i dążenia możnej szlachty dzisiejszej, do moralnego poziomu tak chciwie przez nią chłopionych tłumów spadła jej własna wartość moralna. Chcąc wszystko do swoich gospodarskich celów nałamać, chcąc zwłaszcza całą ludność ukraińską w chłopów obrócić, okryli się sami panowie śniecią swoich zamiłowań i zajęć sielskich, stali się prostakami sercem, głową, ambycją. Za ciemiezki zamiar zchłópienia dobijających się rycerskości Kozaków sami ich rycerscy niegdys ciemiezyciele postradali do czasu dawnych zalet rycerskich, sami wraz z ofiarami ucisku swego zchłópieli. W dalszym ciągu pracy niniejszej, przy skreśleniu sromych następstw obecnego podupadnięcia ducha w rodach możniejszych, uwidomi się to niejednokrotnie wyraźniej.

Teraz o skutkach zchłópienia Kozaczyzny, o ile one objawiły się w życiu samych Kozaków. Pierwszym z tych skutków była chęć otrząśnięcia się z jarzma, które tylu różnemi gniołło plagami. Jarzmo takie mogło zniecierpliwic lud jakikolwiek, a czemu dopiero wydało się ono Kozakom! Z tem wszystkim łatwiej było zżymać się niż zaradzić. I bunt i pokora były tu zarówno bezskutecznymi. Do buntu zapewne rwało się najpierw serce kozackie, ale o czemu to przekonały bunty Kozaków? Oto o trudności przemożenia siłą Korony, zawsze w takich razach zwycięskiej. Kolejny pogrom Kosińskiego, Nalewajka, Tarasa, Pawluka, Ostrzanina, tak mocno o tem upewnił, że już sami Kozacy w swojej rejestrowej połowie, a tembardziej chłopci oracze nie wierzyli zgoła w możliwość powstania. Zaczem tylko pokora? tylko pokorny pokłon o łaskę, o opiekę, jeśli nie panów zagniewanych to króla, zawsze łaskawego Kozakom? I bardzo żywo w istocie grało to uczucie uległo-

ści dla Korony w Kozakach. Panowie budzili w nich niechęć, nieufność, ale królowi ufali i sprzyjali oni gorąco. Jawne wszystkim poniżenie władzy królewskiej przez panów bolało zarówno Kozaków jak cały lud. Dowodem tego częste u nich pogłoski o potrzebie ratowania króla od panów, o królewskich odezwach do Kozaków i ludu, aby mu pomoc dali w ucisku. Głosił to Pawluk, głosił wymownie w uniwersałach swoich Kostka Napierski. Zwłaszcza dla Władysława gorzało zawsze najżywsze spótcucie w piersiach kozackich. Wielu krokami swojego życia, swoim np. niezwyčajnie honorowem powitaniem przybywających z Konaszewiczem Kozaków w wojnie moskiewskiej, swoim wstawianiem się za Sulimą, swoją w ogólności więszą dbałością o dolę ludu, o ile mniej miłym szlachcie, o tyle droższym stał się on oddawna Kozaczyźnie. Gdybyż król Władysław podał jój teraz rękę pomocną! Jakże wdzięcznymi uznałaby Korona za to Kozaków, jakże wiernie służyliby zawsze królowi Władysławowi! „*Służyłb jemu korolu Polszczy, po wiri i po prawdi*“—spiewali o tem sami mołojcy w zachowanym do tąd ustępie dawnój pieśni kozackiej — „*służyłb jemu jako Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, i Tatariby wojowały, i wo wikib wieczny ne złom a dobrom ta mołytwoju swoho pana welykoho, korola Polszczy imenitoho, jak Bohab szanowały!*“

Ale przy terazniejszem podupadnięciu władzy królewskiej prózne to były życzenia. Jak Pawluk w urojeniu kozackiem nie zdołał dać pomocy królowi, tak i król Władysław nie mógł nic uczynić dla Zaporozża. Nie chcąc przeto zaumrzeć w jarzmie, należało gdzieindziej szukać pomocy, a w tój mierze dwie różne drogi otwierały się uciśnionym. Najbliższą dla nich pomocą byłby sam lud ukraiński, gdyby sprawy Kozaczyzny a ludu były sprawą tążsamą. Między ludem wszakże a Kozaczyzną nie zachodziła żadna spólność, żadna szczera braterskość. Nawpół lud, nawpół szlachta, Kozacy, ludzie (jak Ostrzanin pisze o swoim ojcu) „szlachecko-rycerskiego prawa“, uosabiali po swojemu dawny żywioł posłanniczój rycerskości narodu; lud w toczącej się przed nim walce kozacko-pańskiej dopatrywał chciwie strony mocniejszej i z nią trzymał zwyczajnie. Tylko ko-

zackiej duszy jednostki, acz tysiącami liczone, obierały żywot na Niżu; ogół sielski ledwie nie w każdym z dotychczasowych buntów kozackich stawał z wojskiem koronnem przeciw Kozakom. Za Kosińskiego całą prawie zwalczającą go armię księcia Konstantyna z Ostroga widzieliśmy złożoną z ludu jego dóbr ukraińskich, Nalewajka pod Macewicami wraz z żołnierzem polskim gromili chłopci wołyńscy, Ostrzaninowi nad rzeką Sułą zadnieprskie znać się dały gromady. Lud zawsze ku mocniejszemu się kłonił, a za pieniądze nawet Turkom dopomagali chłopci przeciw Kozakom. Gdy Turcy w wojnie chocimskiej niczem innem obronić się nie mogli od Zaporozców, najęła się cesarzowi tureckiemu banda chłopów podolskich do spalania obozu kozackiego, gdzie ją przecież dość wczesnie upatrzyli Kozacy i w pień wysiekli.

Zaczem pozostała tylko pomoc druga, wstrętna wprawdzie i spreczna z duchem kozackim, ale jedyna. Była nadzieja otrzymania posiłków przeciw Koronie od Tatarów własnem ich najulubieńszem imieniem „Bisurmanów, wybrańców Boga“, poczytujących się właśnie za wybranych do szkodzenia głównie Polakom, a nie obcych już niestety przyjaźniejszym stosunkom z Kozakami. Wyniknęły one z samego biegu wypadków, sprowadzających i Rzeczpospolitą i Kozaczyznę z drogi przeznaczeń. Skoro bowiem naród postanowieniem wytepienia raczej Kozaków niż dania im kierunku należytego, zepchnął ich do rzędu nieprzyjaciół narodu musieli Kozacy poniewolnie przyjąć to potrącenie, stać się chwilowo nieprzyjaciółmi narodu, a tem samem przyjaciółmi jego wrogów odwiecznych, pogan, Tatarów. Jakoż zaraz po zgnębieniu Kosińskiego mieli rozjątrzeni Kozacy wejść w pierwsze przyjazne zetknięcie z Krymem, czego skutkiem był wielki wówczas napad Ordy na Polskę. Później wzięły rzeczy szczęśliwszy obrót, i przywróciły na chwilę dawny przyrodzony stosunek między pogaństwem a Zaporozem. Ale już Pawluk zamyślał znowu o pomocy tatarskiej, a po jednym z Ostrzaninowych spółników i następców, hetmanie kozackim Huni, pozostał list do tatarskiego sułtana Gałgi, którym on dnia 26 lutego 1638 r. uprasza Tatarów o posiłki przeciw Polakom. Oprócz

tego bratali się Kozacy z Ordą kilkakrotnem między 1623 a 1625 posiłkowaniem tatarskiego księcia Szehin-Giraja przeciw jego bratu Muhamedowi, a wielu obeznanych wówczas z Tatarszczyzną Kozaków nie zapomniało dotąd swoich przyjaciół krymskich. Był mianowicie takim znawcą Krymu i pogan ów setnik czehryński a wróg podstarościego Czaplińskiego, Bohdan Chmielnicki, już dwuletnią niewolą wschodnią przyuczony języka i obyczajów mahometańskich. Niebawem po uwolnieniu się z więzów pociągnęła go ochota rycerska w pomoc Szehin-Girajowi do Krymu a dopiero we dwa lata po tegorocznych wypadkach dowiedziano się o „dawnych jego z bejem perekopskim Tohajem kointeligencyach, nie wiadomo jakimi czarami czy jakąś fatalnością niedostrzeżonych.“ Dobrze więc znane były Chmielnickiemu najskrytsze drożyny „na dół“, jak u Kozaków zwano powszechnie półwysep krymski, gdzie też w razie pogorszenia się waśni z Czaplińskim i jego przyjaciółmi umiałby Chmielnicki znaleźć także przyjaciół.

Takie nadzieje z za Perekopu dodały ducha Kozakom. Najśmielsi zaczęli naradzać się o buncie, a po 5 latach ciężkiej niewoli, w ciągu roku 1645 dojrzał stanowczy zamiysł powstania przy pomocy tatarskiej. Zawiązały się jednocześnie tajne rokowania z Ordą o przymierze i wspólną wojnę z Koroną, do czego jednak „Bisurmańcy“ długo żadnej nie okazywali ochoty. Do zwyczajnej bowiem u pogaństwa nieufności ku wszystkim umowom z chrześcijanami przystąpił tym razem jeszcze wzgląd na terażniejszą niewolę i bezsilność Kozaków, bardzo niekorzystnie wróżącą o spółce z nimi. Długo więc ciągnęły się układy, lubo Kozacy w końcu nawet poddaństwo mieli ofiarować chanowi. Tymczasem objawiła się czynem inna następność ich dzisiejszej niewoli, we wszystkiem ciężkiej i przeszkadzającej swoim ofiarom. Należało do niej nader ściśle nadzorowanie, szpiegowanie wszystkich czynności Kozactwa przez władzę polską, mianowicie przez hetmana w. kor. Koniecpolskiego. Jużto złotem, już łaskami utrzymywał on bardzo wielu tajnych donosicieli między Kozactwem, którzy zwłaszcza w dawnych pułkach rejestrowych łatwo się nastęrczali, a od których hetman o każdym kroku niespokojniejszych

junaków wiedział. Otóż ci tajni donosiciele wpadli na trop rokowań spółtowarzyszów z Tatarstwem w celu powstania pod zimę, i r. 1645 zwierzyli całą rzecz hetmanowi.

Tajemnicą donosin tych pozostało, kto od szpiegów hersztem spisku wskazanym został. Zkądinąd jednak wiadomo, iż hetman Koniecpolski obawiał się odtąd najwięcej setnika czehryńskiego Bohdana, znanego mu zresztą z wielu okazji. Jego wioska Subotów leżała w starostwie niegdyś hetmana, a teraz hetmańskiego syna Aleksandra Koniecpolskiego, i do nich to obudwóch udawał się Bohdan Chmielnicki z kolei w swoim sporze z podstarościm Czaplińskim. Jako dla spółtowarzysza niewoli cecorskiej miał hetman dla niego niejakię względy, darował mu nawet, jak się zdaje, grunta owęj zajechanej przez Czaplińskiego slobódki, nigdy przecież zupełnie mu nie dowierzał, a słowa Chmielnickiego z powodu świeżo zbudowanej twierdzy kudackiej niepokoiły zawsze pamięć hetmańską. Widząc go przypatrującego się z ciekawością budowie zamku: „czyż nie prawda, że niezdożyty?“ — zapytał hetman. „Co ręce ludzkie zbudowały, ludzkie też zburzyć mogą“ — odparł Chmielnicki. W terażniejszej porze zimowej 1645 r. urosły jeszcze bardziej podejrzania Koniecpolskiego, a gdy nie długo potem zaskoczyła go bliskość śmierci, miał hetman wyrzec w gronie poufnem, iż spokojniej rozstałyby się z tym światem, gdyby przed śmiercią ubezpieczył był Ukrainę od Chmielnickiego. Prawdopodobną więc rzeczą, iż ta ostatnia obawa wyniknęła z wrażeń terażniejszej relacji szpiegów o spisku z Ordą, w którym nikt zaiste słuszniej o rolę herszta lub uczestnika posądzonym być nie mógł, jak poważniony z zwierchnością Polską a zażyły z Tatarami Chmielnicki.

Nie hersztem atoli kłopotał się hetman w obecnej chwili. Odkrycie i zgładzenie jednego nie zamykało nigdy drogi wtóremu. „Albo u nich jeden Chmielnicki“ — pisze w 4 lata później kolega hetmana Koniecpolskiego Potocki — „tysiącami rachować by ich potrzeba. Tego dziś zgubią, a inszego na to miejsce dzielniejszego, sprawniejszego i rozumniejszego obiorą.“ Gruntowniej przeto niż wytępieniem jednego herszta, stanowczem na zawsze uchyleniem ojczyźnie niebezpieczeństw kozackich wypadało zaradzić złemu,

a szczęśliwy zbieg okoliczności pozwalał najpomyślniej tuzyczyć w tej mierze. Jednocześnie z dzisiejszą przestrogą szpiegów otrzymał hetman od króla zawezwanie przybycia do Warszawy, dla naradzenia się w wiadomych mu sprawach najwyższej wagi, które nie mogły być powierzone listom i ordynansom, a których należyte pokierowanie zapobiegłoby najskuteczniej grożącym dziś od Kozaków i pogaństwa nieszczęściom. Do króla zatem, na dwór warszawski pospieszył hetman zimową drogą kończącego się właśnie roku 1645, pełen wielkich zamysłów i osobistych nadziei na rok następny.

IV. Zamysł królewski.

Narada hetmana z królem o spiskach kozackich z Ordą wymagała głębokiej tajemnicy, a wypadki bieżące szczęśliwie ułatwiały jęj dochowanie. W porze nowego roku 1646 dwór królewski i osoba hetmańska były na pozór czemś wcale innym niż troską o bezpieczeństwo kraju zajęte. Na dworze bowiem warszawskim oczekiwano właśnie przybycia nowęj królowęj polskiej, nadjeżdżającęj z Francyi w towarzystwie posłów polskich Maryi Ludwiki, a stary 55 letni hetman w. kor. Konięcpolski sam teraz po raz trzeci się żenił. Całą owszem terażniejszą drogę hetmańską z Ukrainy do króla poczytywano jedynie za podróż na wesele do Rytwian, na dwór późniejszego marszałka koronnego Łukasza Opalińskiego, dla poślubienia tam młodęj wojewodzianki poznańskiej Opalińskiej, rodzonęj siostry pana Rytwian Łukasza i głównego z towarzyszących Maryi Ludwice posłów koronnych, wojewody poznańskiego Krzysztofa. Zgodnie więc z powszechną teraz w kraju ochotą do zabaw i dobręj myśli pozwalali król Władysław i hetman w. kor. bawić się swoim dworom przygotowaniami do podwójnych godów weselnych, a sami tymczasem w nielicznem gronie obradnem, pod pozorem zwyczajnych zebrań senatorskich na pokojach królewskich, najskuteczniejszego sposobu ratowania ojczyzny, owszem całego chrześcijaństwa upatrywali.

Zamek królewski w Warszawie był od niejakiego czasu miejscem bardzo ważnych, szeroce sięgających obrad i planów. Mianowicie teraz około 10 stycznia 1646 r., za

przybyciem do stolicy hetmana w. kor. Koniecpolskiego, toczyły się one z niezwykłym ożywieniem. Należeli do nich głównie król, hetman w. kor. Koniecpolski, kanclerz kor. Ossoliński i bawiący w Warszawie od półroczu poseł wenecki Tiepolo. Obradowano zaś nad sprawą tak wszechstronnie gnębiącą naród podówczas, iż z któregośkolwiek zakątku Polski spojrzymy na jej dzieje w tej porze, czy to ze szczytu mogli kozackich na Ukrainie, czy z pod kolumn zamku królewskiego w Warszawie, zewsząd uderza groźny widok tej sprawy, wszędzie o tych samych niebezpieczeństwach od pogan mówić przychodzi. Gdyby nie ten ustawiczny postrach gromów pogańskich, jakże niewymownie szczęśliwą czułaby się była Polska ówczesna, tylu różnemi pomysłościami kwitnąca! Zwycięzki oręż Władysławów zapewnił Koronie mir i poważanie sąsiadów, rozszerzył ją odzyskanemi od Szwedów i Moskwy prowincjami, z jednej wszelako strony ciągnęła obawa. Zawsze jeszcze „u granic chrześcijaństwa, w obliczu pogan“ mieszkając, miał naród zawsze tożsamo wschodnie brzemie nad sobą, graniczył zawsze z Ordą i Turcyą, a widoczne ostatnimi czasy przygaśnięcie zapалу rycerskiego w sercach szlacheckich w tem groźniejszym świetle przedstawiało rzeczywiście niebezpieczny stan kraju. Mijając klęski zachodnich ludów od Turków, przypatrzmy się najpobieżniej niebezpieczeństwu, jakie teraz od Stambułu i Krymu groziły Polsce.

Turcy w zemstę za rozboje Kozaków po brzegach czarnomorskich i napady możnych pamiąt na Wołoszczyznę porazili ją r. 1620 straszną klęską cecorską, podnieśli w r. 1621 na zagładę całego kraju wojnę chocimską. W jednym z warunków pokoju po tej wojnie upatrzyli hardzi Osmanowie zobowiązanie się narodu do składania Porcie haraczu, którego też odtąd bezprzestannie wymagano od Polski. Roku 1634 wsławionemu już zwycięstwami Władysławowi nakazywał przez posła Trzebińskiego cesarz Amurat IV, aby przyjął wiarę mahometańską i płacił haracz sułtanom, jeśli nie chce rychłego zburzenia Polski. Tegoż roku osobny poseł cesarski z nagim orężem w ręku zapowiedział w istocie wojnę Polakom, przerwana tym razem jedynie widokiem potężnych przygotowań wojennych w Polsce i zgrę-

cznem rokowaniem o pokój. W kilka lat później przerwała ją śmierć samegoż cesarza Amurata, po którym to „żarłoku krwi chrześcijańskiej“ „jak go w Polsce powszechnie zwano), nastąpił r. 1640 gnuśny rozkosznik Ibrahim. Ten spokojniejszym usposobieniem swoim ociągnął wprawdzie aż do téj chwili wybuch zatargów, ale nie dawał bynajmniej rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość.

Jeszcze dotkliwiej, nieprzerwaniej dręczyło pogaństwo perekopskie. W ciągu jednego życia ludzkiego od r. 1547 do 1618 przypominał sobie 70letni hetman Żółkiewski 30 wielkich napadów tatarskich „całą Ordą“, zagonów zaś pomniejszych bywało w czasach niektórych, jak to np. sławny Stefan Chmielecki w r. 1628 wymawia listownie baszom tureckim, po 4 i 5 jednéj zimy. Walecznością tegoż Stefana Chmieleckiego, ciągłemi bojami hetmana w. kor. Koniecpolskiego i nieocenionych pod tym względem Kozaków, pomszczone wprawdzie zostały zagony z lat 1624, 1626, 1629, 1633, wiele jednak czambułów uchodziło bezkarnie i w niewypowiedzianą hardość wzbijało pogan. Po spustoszeniu Polski r. 1616 „posłał był car tatarski z wielkiego przepychu więźnia jednego do króla IMci“ — opowiada w nieogłoszonym dotąd pamiętniku Zbigniew Ossoliński, ojciec kanclerza — „oznajmując o wielkiem szczęściu swoim, że powojował tak wiele ziem, ludzi nabrał, że mając do 200,000 wojska swego, każdemu z nich dostało się na szablę po 7 więźniów“. Obok czego domagała się Orda jeszcze dozwalanych jej czasem danin czyli tak zwanych upominków, których jeśli kiedy nie uiszczono, pisywali chanowie krymscy do królów polskich jak np. Dżanibek Giraj w lutym 1619 r. do Zygmunta III: „Rozkazuję, żebyście według zwyczaju dawnego wielkie upominki nam należące od początku szczęśliwego panowania naszego w całości nam przysłali. Jeśli tych upominków i inszych tympodobnych podarków bez omieszkania nie wyprawicie, z tatarskiemi i tureckimi wojski na was uderzym i ziemię waszą pustoszyć będziemy“.

Jak zaś w tym liście Dżanibekowym tak w każdym innym razie wspierała się Orda i Turcyja w swoich wrogich zamiarach względem Korony, czem właśnie obie tak prze-

mocnemi były Polakom. Każdy zamach polski na Turcyą powoływał chanów krymskich do jój obrony, każda polska groźba zawojowania Krymu pobudzała Turków do odpowiedzi, jaką w r. 1617 baszowie tureccy dali pod Buszą grożącym podobnież komisarzom koronnym: „Ziemia to cesarska, biada każdemu kto ją naruszy!“ Harde więc spółką swoją, nie dało podwójne brzemie wschodnie ani otrząść się całkowicie, ani ująć sobie w najmniejszej mierze ciężaru. Powszechna dziś miłość pokoju gotową była do wszelkich ustępstw, ale żadne ustępstwa nie wystarczały. Nawet miłe pogaństwu ujarzmienie swawolnej Kozaczyzny zamiast uspokoić Turków i Ordeę, tylko w tem jaskrawszem świetle okazało ich zdradę, ich złą wiarę. Nim bowiem Polska jarzmo swoje narzuciła Kozakom, upewniały ją stale oba państwa pogańskie, iż jedynie swawola zaporozka przyczyną jest nieprzyjaźni między niemi a Polską. Którój to swywoli gdyby położyli koniec Polacy, wieczny pokój i zgoda połączyłyby sąsiadów obojój wiary. Gdy jednak Polska uczyniła zadość pogaństwu i nie było już dawnego Zaporozża, oba ludy pogańskie z nowemi wystąpiły uroszczeniami, nowym orężem tążsamą starodawną nienawiść ku chrześcianom, ten sam cel bezprzestannego szkodenia im popierając.

Zaczem od Turków dało się słyszeć żądanie, aby oprócz wytępienia Kozaków zniszczono jeszcze wszystkie wsie i miasteczka, czyli tureckiem wyrażeniem „pałanki“, które w ostatnich czasach nastaly wzdłuż granic południowych, mianowicie na Ukrainie naddnieprskiej. Dając tem najjawniej do poznania, o ile opisane poprzednio osiedlenie ziem kresowych przez Polskę wstrętne i niebezpieczne było dla pogan, nawiali o tem przy rokowaniach z Polakami posłowie tureccy do posłów polskich: „Zniesienie Kozaków nie może być gruntowne, aż pałanki zniesiecie, Berszad, Kaniów, Korsuń, Czehryn, Czerkasy i Białocerkiw. Dla dwóch przyczyn tego trzeba: raz żeby się tam nie chowali Kozacy; a druga, że te pałanki na gruncie cesarskim zasiadły“. Takież uwagi i wymagania powtarzały się we wszystkich terażniejszych układach między Turcyą a Polską, a nie przechodząc doniosłością swoją owych hardych żądań haraczu i islamu od Polski, przejmowały obawą tem

snadniejszego ziszczenia się kiedyś w rzeczywistości. Dotąd tylko groźnemu urokowi imienia Władysławowego i rażnym jego krokom obronnym podziękować miała Korona, iż tym uroszczeniom pogańskim nie przychodziło jeszcze do wykonania i zwłaszcza w umowie pokoju z Turcją w r. 1634 zaprzeć się onych musiano.

Orda po ujarzmieniu Kozaków tem uporniej domagała się upominków. I to już „nie upominków dawnych, zwyczajnych“ — uskarża się instrukcja królewska na sejmiki powiatowe w roku 1641 — „ale sowitych, tak w pieniądzach i towarach, które jeśliby dane od Rzeczypospolitej nie były, dochodzić ich wojną przegraża“. Nie dość rychłe nadesłanie podarków przez podskarbich koronnych, nie dość pilne uwzględnienie zachowywanych przy tem zwyczajów, wystarczało Ordzie teraz do uprawiedliwienia ciągłych zagonów, nie dających się już usprawiedliwić swawolą zaporozką. Jakby owszem w najlepszy dowód, iż nie z winy Kozaków, lecz dla dogodzenia sobie samemu grasowało po ziemiach polskich Tatarstwo, nastąpił w pierwszych tygodniach roku 1640, niebawem po ostatniem zgnieceniu Kozaczyzny nad Starczą, ogromny napad Ordy na Ukrainę, przyplacony zupełnem spustoszeniem okolic między Korsuniem a Pereasławiem i stratą przeszło 30,000 jeńców. Przydało smutnego wrażenia wypadkowi, iż wojska koronne nie uczyniły nic ku obronie stron napadniętych, a nawet pozostała resztką Kozactwa swoją dawną dzielność i użyteczność straciła, nie mając już biegłych w wojnie z Tatarami dowódców własnych, lecz mniej obeznanych z nią pułkowników szlacheckich! Czem uderzeni społeczeńsi nie wahali się zapewne przywóżyć skargom głównego z dziejopisów lat onych, który po wzmiance o zagonie tatarskim z roku 1640 narzeka: „Taki pożytek Rzeczpospolita odniosła z Kozaków zwinienia, tylko zyski prywatnych i nieobliczoną szkodę Rzeczypospolitej; a jeszcze większej doznają pokolenia następne, gdy zamiast czujnej i nic nie kosztującej straży kozackiej żywić będą musiały dla bezpieczeństwa od Tatar ciężkie wojsko zaciężne, na co wiele poborów łańowych zapłacić przyjdzie“.

Nie chciawszy więc niegdyś za pomocą lepij urządzo-

nych Kozaków otrząść swoje brzemie wschodnie z nad karku, przeniosłszy nad to niewdzięczną pracę ustawicznego stłumienia Kozaczyzny a głaskania pohańców, znalazła się teraz Rzeczpospolita z jednej strony w niebezpieczeństwie sprzysiężenia się Kozaków z Tatarami, z drugiej zaś jeszcze okrutniej dręczyli ją Tatarzy. Przyszło do téj ostateczności jedynie z niezadośćuczynienia zasadniczemu obowiązkowi narodu, i nie było też innego dla niej ratunku jak naprawić czempredź zwłokę, wrócić acz z opóźnieniem do obowiązku. Pojmowały to oddawna wszystkie wyższe umysły, i nierzadko podnosiły głos o tem. Pojmowali to mianowicie dwaj główni uczestnicy terażniejszych narad poufnych w zamku warszawskim, za mało znany pod tym względem Władysław IV i jego nie mniej zasłużony tem hetman Stanisław Koniecpolski. Obaj od lat młodości wierzyli w potrzebę i możność zupełnego wyparcia pogan od granic Polski, dopełnienia jéj posłannictwa historycznego, któremu nie wystarczało bynajmniej bierne znoszenie plagi pogańskiej, a tem mniej coraz powszechniejsza skłonność okupywania sobie uległością miru od pogan. Tylko czynnem, tylko bezprzestannie naprzód postępującemu działaniem, słuszną było posłannictwu narodowemu dowieść swojej rzeczywistości. Nad pobudzeniem też narodu do czynów na tem polu pracowali król i hetman oddawna z wytężeniem wszelkich ku temu środków, zasługujących na bliższe tu przypomnienie.

Zwłaszcza o królu Władysławie ileż najpiękniejszych wspomnień pozostało w téj mierze! Władysław urodził się rycerzem, spędził młodość w obozach, już przed osiągnięciem korony zasłynął w ojczyźnie i za granicą z wypraw zwyciężkich. Jakby też dla wprowadzenia go od razu na rycerskie pole jego przeznaczeń, dała mu Opatrzność w téj właśnie chwili osiąść na tronie, gdy jedna zaczepna wojna od niedawna gnębiła naród, a dwie inne wisiały nad nim. Korzystając z zamieszki bezkrólewia, uderzyła Moskwa jeszcze przed upływem rozejmu dywilińskiego na nieprzygotowaną Polskę od wschodu, i zawezwała Turcyą do podobnegoż uderzenia na nią z południa. Jednocześnie pod jesień r. 1633 moskiewski hetman Szehin ze stutysięczną

armią szturmował do wschodniej bramy Polski, Smoleńska, poturczony zaś jeniec ruski Abassy basza z zastępami mużułmańskimi wdzierał się od Dniestru pod bramę południową, Kamieniec. Ale wówczas nowo ukoronowany Władysław stał już z odsieczą u okopów smoleńskich, a gdy jego dzisiejszy doradzca Koniecpolski wyparł szczęśliwie Abassego za Dniestr, on pod Smoleńskiem z pięćkroć liczniejszą armią Szehina zawiązał bezprzykładnie trudną walkę.

Przez sześć miesięcy najsroźszej zimy, wśród niewysłowionych trudów, głodu, moru, zbiegostwa, bez wytechnięcia wojując Moskwę, odparł król Władysław Szehina na całą milę od twierdzy, obległ go tam w jego własnym obozie, i pod koniec lutego 1634 r. do poddania się zmusił. Wtedy z obudwóch wojsk już tylko szczątki zostały, stutysięczna armia moskiewska zmalała do 20,000; z 20,000 Polaków tylko 3000 zostało. Ku zabezpieczeniu drogi do domu przydano ustępującej resztkę kilka chorągwi polskich dla straży. Ruszył wkrótce za nimi sam Władysław z Polakami ku Moskwie. Już w maju tegoż roku zawarty został szczęśliwie pokój nad Polanówką. Tożsamo szczęście obiecywał sobie król Władysław na południowym pobojuwisku z Turkami, gdzie w miejscu zesłorocznej armii tureckiej pod Abassym ucierał się obecnie z Koniecpolskim Murtazy basza. Zaledwie jednak Władysław zdążył przeciw Turkom z posiłkami do Lwowa, skłonili się Osmanowie z obawy nadciągającego bohatera i poczynionych przezeń przygotowań na wielką stopę do zawarcia jak najspieszniej pokoju, który przeciw woli Władysławowej stanął istotnie w jesieni roku 1634 na korzystnych Polsce warunkach. O jesiennej porze następnego roku 1635 zakończył Władysław nie mniej pomyślnie wojnę ze Szwecją odzyskaniem Polsce zajętych od Szwedów Prus i większej połowy Inflant.

Tak niezwykajne szczęście wojenne zarazem w uniesienie wprawiało i trwogą przejęło naród. Pochlebiali mu zwiększone granice państwa i nowo przez króla rozgłoszona sława ojczyzny, ale tylokrotnie już przypominane tu zamiłowanie szlachty w pokoju kazało obawiać się zbyt rychłych pędów króla do wojny. Przyjmowano tedy rycerską fortunę

Władysławową w całym narodzie z dziwnie rozdwojonym uczuciem, z uwielbieniem zarówno jak i niesmakiem, wdzięcznością jak i niechęcią. Osobliwie uwielbienie i wdzięczność wynurzały się tysiącem najrozmaitszych sposobów w mowach i pismach, na sejmach i w obozie, przez usta panów, szlachty, miast, ludu. Któż policzy bezmiar tych pochwalnych, dziękczynnych słów, które w każdej radzie senatu, przy każdej uroczystości sejmowej, w nieskończenie długich perorach opiewały odtąd szczęśliwość czasów Władysławowych! Było to tak ujmującą, tak powszechną właściwością obecnych lat, iż nie stawałoby wielce charakterystycznego rysu ich obrazowi, gdybyśmy na próbę nie podali tu jednej i drugiej kropli z tego wszechstronnego wylania się wdzięczności narodowej dla króla. Zaczniemy od przytoczenia kilku słów z głosu marszałka izby rycerskiej na sejmie w r. 1634 Tryzny, który witając króla na czele posłów, wychwalał go między innemi: „To szczęśliwe panowania W. król. Mości dwulecie uznawa miła ojczyzna nasza najwyższym szczytem onych wszystkich stuleci, w których antecessorowie W. król. Mości cokolwiek ozdobnego, pociesznego sobie i narodom naszym, co sławnego zrobili. Rzekę ja więcj i rzeczą samą dowiodę, żeś W. Król. Mość tym krótkim czasem robót swoich przeszedł cudowne oczom świata wszystkiego dawnych bohaterów dzieła“.

„Musimy to przyznać“ — odzywał się z mądrym, blisko stuletnim kasztelanem sędowirskim Ligezą w roku 1637 każdy sprawiedliwy dla króla senator w radach senatu — „co wszystkiemu światu jawno, że przy tak wielkich inkrementach i ornamentach ojczyzny naszej, które nam Pan Bóg za szczęśliwego panowania W. Król. Mości w rozszerzeniu państw koronnych, w zatrzymaniu całości ojczyzny z północy od Moskwy, ze wschodu od Turków i w rekuperowaniu straconych ziem w Prusiech obficie pokazywać raczy, nie mniejszą pociechę z wysokiej mądrości W. Król. Mości mamy, że uczyniwszy dokoła uspokojenie Korony naszej, mężstwem, dzielnością, przewagami, szczęściem, zwycięstwami, nie tylko nas od zagranicznych nieprzyjaciół cudownym prawie sposobem tak prędko z podziwieniem wszystkiego świata jako wieków pamięci najgodniejszy, od nikogo

w sztuce wojowania nieprzewyższony, nad wszystkich zwycięzki tryumfator eliberować raczyłeś, ale też od domowych szkodliwych nieporządków jako przedni medyk leczysz i do ładu należytego nas wiedziesz. Zaczem między wszystkimi szczęśliwościami Korony, największą z providencyi Boskiej poznawać musimy, iż tak nieporównanego sternika fortuny naszej dać nam raczyła. — „Króla Imci Władysława“ — pisywał z późniejszym wojewodą smoleńskim Obuchowiczem każdy uczeńszy szlachcic w swoim pamiętniku domowym — „nietylko pióro moje błahe i dówcip miałki, ale i wybornych historyków pisma godnie wystawić trudno mogą. Takiej to Pan mądrości, dzielności i szczęścia, takiej skłonności, dobroci i doskonałości ku poddanym, iż ani bojem ani pokojem przeszłych i następujących wieków trudno znaleźć, trudno obiecować sobie podobnego“. Właściwi zaś dziejopisowie, nawet tak surowi dla królów, jak Kochowski, stwierdzają w całej pełni zdanie pamiętnikarzów o Władysławie, i wraz z tymże Kochowskim, z Kobierzyckim, z Andrzejem Fredrą i niektórymi innymi, cześć go zapomnianym obecnie przydomkiem „Wielki“.

Ale była w tem jedynie połowa uczuć ówczesnych. Na dnie rozbujających fluktów dziękczynnego panegiryzmu taił się niesmak ku tym wojennym zamięłowaniom i zdolnościom Władysławowym, które to wszystko działy. Przestając na uzyskanych dotąd korzyściach i wawrzynach, nie chciano dalszych wojen, częścią dla nieprzerywania sobie ulubionych zajęć i błogich czasów pokoju, częścią z obawy, aby wśród przydłuższych rządów wojennych nie wzmocniła się władza królewska, nie ucierpiały prawa zlotej wolności. Dlatego w każdym z ówczesnych głosów pochwalnych po wynurzeniu wdzięczności za dotychczasowe bohaterskie zasługi króla następowała gorąca prośba o zaniechanie dalszych na tej drodze postępów, kończono nie całkiem dobrej wiary pochwałą, jakoby tem dopiero najwyżej zasłużył się król Władysław ojczyźnie, iż w najświetniejszym blasku zwycięstw i chwały umiał powściągnąć w sobie zapal do dalszej wojny, i zwyciężywszy Turka i Szweda, zwyciężył wreszcie samego siebie. „Urazić się musiało“ — kończy w podobny sposób owa powitalna mowa

marszałka poselskiego Tryzny na sejmie w roku 1634, tuż po zawarciu ugody z Turcją — „urazić się musiało serce chciwe sławy, chciwe rozszerzenia chwały Bożej i wiary św. katolickiej; zwyciężyłeś się jednak W. Król. Mość obserwancyą konsensu powszechnego, życząc raczej Rzeczypospolitej z miłości swój własnej, aniżeli sobie samemu z bisurmańskich łupów pamiętne przyszłym wiekom wystawić trofea. Boć nie większą to najpotężniejszym świata monarchom rozkazywać, jak to W. Król. Mość rozkazałeś cesarzowi Amuratowi wyżebrać pokój, aniżeli wątpliwym wojny skutkiem ich poznośsiwszy, światu panować. Już tu ustaje starożytność, ustaje i potomność, nasza jednak admiracya dla W. Król. Mości, nasze synowskie uniżenie coraz wyżej a wyżej postępuje“.

Wszakże chwalone tu Władysławowi zwycięstwo nad samym sobą było wręcz przymusowem. Władysław pragnął dalszej wojny z Turkami, do której według innego ustępu samejże pochwalnej mowy marszałka Tryzny „dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą“. Tylko stanowczy opór panów koronnych w obozie Konięcpolskiego nie dopuścił hetmanowi w roku 1633 przedłużyć wojnę ściganiem Abassego baszy w głąb Turcji, i tylko takiż nakaz sejmu zmusił hetmana w roku 1634 do zawarcia pokoju z Murtazym baszą. Samego nawet króla jedynie podobnyż przymus ze strony stanów koronnych przywiódł do owój pozornej obserwancyi powszechnego zgodzenia się sejmu na pokój z sułtanem Amuratem, którą mu z początku tak nieszczerem sercem chwalono. W rzeczywistości był Władysław do tego stopnia przeciwnym zgodzeniu się i pokojowi, iż wszystka szlachta z najwyższem podejrzeniem czuwała odtąd nad każdym krokiem, każdym słówkiem królewskim, okazując skłonność do zerwania zgody z pogaństwem. Ztąd wszelkie przestrogi rządu o niebezpieczeństwach od Turków uchodziły od téj pory za czeze postrachy, zmyślone jedynie dla wzbudzenia w narodzie téj samej „ochotki“ na Turka lub Tatara, jaką teraz z dziwną goryczą wyszydząć zaczęto w rycerskim królu. Skoro zaś rząd surowszą przestrogą w instrukcyach na sejniki lub w propozycjach na sejmie

przypomniał narodowi potrzebę wczesnego ubezpieczenia granic od pogan, jakto mianowicie nastąpiło w latach 1637, 1639 i 1640, zaraz na wszystkich sejmikach, na sejmie, w każdym zgromadzeniu szlacheckiem podnosiły się głosy zaprzeczenia takiej potrzeby, upatrywano w niej pozór do wyłudzenia nowych podatków, radzono w najlepszym razie wyprawić do Carogrodu poselstwo z oświadczeniem pokoju, wypłacić zaległe upominki Tatarom itp.

Nie trudno pojąć, ile na tem cierpiał Władysław. Zrodzony do działania, musiał gnuśnieć niechlubnie; pragnący najwyższej chwały i niepodległości koronie swojej, musiał znosić upokorzenia od Porty, widzieć kraje swoje niszczone od Tatarów, płacić im upominki. Uplęnęło Władysławowi tym sposobem kilka smutnych lat nieczynności, w których ten do skały nieubłaganych „konsensów sejmowych“ przykuty zwycięzca z pod Smoleńska, ten uchwałami sejmikowymi ze wszystkich środków do działania obnażony postrach Turcyi i Szwedów stracił wszystek lustr pierwszych lat rządów swoich, stał się na pozór królem powszednim, bez pożytku dnie własne i siły narodu swego trawiącym, podupadłym na duchu a schorzałym na ciele. Błogosławiła wprawdzie cała szlachta téj powszedniości swojego króla, wieszano sobie pełnemi pierśmi, iż kiedy wszystka reszta świata gorzała do koła pożarem długich niszczących wojen, jedna tylko Polska zażywała błogich darów pokoju i według wyrażenia się wojewody poznańskiego Opalińskiego, „jako bezpieczny spektator u brzegów morza patrzy spokojnie na szalejącą przed nim burzę bałwanów.“ Ale tak małoduszne, tak samolubne złudzenia jakąż pociechę dać mogły powszednim smutom Władysławowym! W chwilach zaś wyższego rozbujania umysłu miewał on także swoje marzenia, swoje szlachetniejszym natchnieniem, bo chęcią zasłużenia się Bogu i ojczyźnie wywołane poczucia tajemnicze, które w całkiem inną pociągały go stronę.

Oprócz zmysłowej potrzeby życia na większą stopę czynnego, przejmowała Władysława głęboka jeszcze wiara w przeznaczoną mu przyszłość wielkich czynów wojennych, szczególnie pod znakiem krzyża w boju z pogaństwem. Gdy później starzy słudzy jego ojca Zygmunta a przewo-

dnicy i przyjaciele jego młodości odradzali mu w rozmowach poufnych wojnę turecką, tłumaczył się Władysław niemożnością przezyciężenia w sobie popędu do takiej wojny, w którą według wyrazu samegoż króla „własne jego ciągnie go *fatum*.“ Zaczem mimo przeciwne temu usposobienie narodu, mimo zupełny niedostatek zasobów, trwał król Władysław niezachwianie w zamiarze wojny z pogaństwem, a nie mogąc podjąć jęj z głównym w tęg mierze wrogiem, z Turkami, postanowił wywołać ją z nieprzyjacielem podrzędnym, z Bisurmanami. Ci ustawicznym pustoszeniem ziem polskich a zwłaszcza owym wielkim napadem z r. 1640 tak dalece oburzyli przeciw sobie wszystką szlachtę koronną, iż wzywając do zniesienia Tatarów mógł król Władysław o wiele mniejszėj obawiać się niechęci, a może nawet uzyskać pomoc. Wojna zresztą z samem Tatarstwem, jako tylko odwetowa, odporna, nie potrzebowała koniecznie zezwolenia całej Rzeczypospolitėj; na większy zaś rozmiar podjęta, musiała nakoniec pociągnąć za sobą wojnę z opiekunczą Krymowi Turcyą, o co właśnie chodziło Władysławowi. Przez Krym więc należało obrócić pochód na Sztambuł, przeciw Tatarom przeto zaczęły teraz pobudzać najgoręcej wszystkie odezwy Władysławowe, zmierzały wszystkie rozporządzenia królewskie.

Oto np. w instrukcyi na sejmiki powiatowe roku 1641 błagał król Władysław o jeden tylko miesiąc trudów wojennych, któremi by cała Rzeczypospolita uwolniła się raz na zawsze od plagi krymskiej. „Wielkiego niebezpieczeństwa obawiać się potrzeba, aby ta burza pogańska z nagłą wylawszy się we wnętrznosci Rzeczypospolitėj, nie tylko podobnej przeszłym szwankom szkody nie przyniosła, ale zniósłszy te kraje, z których i ludźmi i dostatkami największe mamy pożytki, ostatek państw naszych słabszych i takim niebezpieczeństwem niezwykłych w ręce i jarzmo tureckie nie podała. Czego nigdyby się obawiać nie potrzeba, gdyby Rzeczypospolita kiedyżkolwiek zawziąwszy się na tę rezolucyą, bez wszelkiego niebezpieczeństwa i kosztu wielkiego, nie tu po polach z tą szarańczą jako z wiatrem się uganiała, ale ją w gnieździe przy dzieciach, żonach i domostwach znącała. Miesiąc jeden uczyniłyby wieczny w oj-

czyźnie pokój, i szczęśliwa nad szczęśliwemi zostawałaby Rzeczpospolita, i sami Turcy jak to bywało przedtem, kiedy się nam przeciw nim szczęściło, pochwaliliby, żeśmy pokarali swawolnych ludzi, którzy samego cesarza nie słuchają. Inaczéj pełne będą niewolnika naszego galery tureckie, i tem większy przeciw nam apetyt ostrzyć będą Turcy, im więcéj nas poszkodzonych i słabszych przez inkursye tatarskie obaczą.“

Od roku 1644 zaprzestano całkowicie nadsyłać upominki do Krymu, a na sejmie r. 1645 usłyszały zgromadzone stany w propozycyi od tronu wyraźne zawezwanie do wojny krymskiéj: „Wielki to był bezpieczeństwa ziem ukraińskich w wielu nawalnościach fundament“ — przedłożył kanclerz w. kor. izbie poselskiéj w imieniu króla — „oddawanie upominków Tatarom, które oni szczerzem chrzcząc słowem, po prostu haraczem nazywają. Uchodziła ta narodu naszego osławiona przed innymi narodami sromota, póki jakokolwiek lubo nie watahom i berbaszom, przynajmniej całej Ordzie przygaszała łakomego pragnienia łupów i plonu naszego. Teraz gdy cały Krym ledwo nie szlakiem tych co upominki odwożą, puszcza to Jego Król. Mość pod uwagę stanów koronnych, jeżeli przy téj obeldze stawać i swéj się szkody dokupować, czyli przy łasce Bożéj, doświadczenem Jego Król. Mości szczęściu i dzielności, przy oehocie pałającej w usługach ojczyzny wodzów i wojska męztwie tak postąpić, jak przykazuje nieskażona tych cnych narodów sława, jak bezpieczeństwo braci naszych, uczciwość krwi szlacheckiej, swoboda tak wielu dusz, krwią zbawiciela naszego odkupionych, w ciężkich okowach na zgubę chrześcijaństwa do galer pogańskich przykowana. Nie chce Jego Król. Mość rachunku na strasznym sądzie Bożym oddawać tak wielu poddanych swoich poturczonych, imię Boskie bluźniących, nie chce takowych łez krwawych, o pomstę do Boga wołających i niebiosa przenikających. Gotów jest niedolę powierzonego sobie ludu własnemi zastąpić piersiami i tam szukać swobody, zkąd wynika niewola.“

Już więc na sejmie r. 1645 wzywał król Władysław do zawojowania Tatarów. Wzywał po dawnemu napróżno, gdyż sejm z r. 1645 rozszedł się bezskutecznie jak już kil-

ka innych sejmów za Władysława. Sejmy w ogólności czyto całkiem niedoszłe albo zerwane, czy doszłe ale niezezwalające na wojnę, okazywały się zawsze niebezpiecznemi planom wojennym. Bez sejmu zaś, bez spodziewanych odeń środków pieniężnych, bez własnych zapasów w skarbcu królewskim, gdzież możność podjęcia wojny? Jakoż zdało się i tym razem, że już wszelka nadzieja pobudzenia narodu do wojny zgasła, gdy wtem życzliwa Polsce i Władysławowi opatrność nowe, pomyślniejsze odsłoniła widoki. Niebawem po tegorocznym sejmie zerwanym doszły były do skutku negocyacye o małżeństwo owdowiałego Władysława z księżniczką francuzką Maryą Ludwiką, słynną z piękności i wielkich bogactw, które zjechać z nią miały do Polski. W razie dalszych zamysłów wojny z pogaństwem nie odmówiłaby zapewne nowa królowa przyczynić się do niej swemi skarbami, a jednocześnie z nadzieją téj pomocy francuzkiej nastęrczyła się gotowa już pomoc zkądinąd. Pochodziła od rządów włoskich mianowicie, od Rzeczypospolitej weneckiej, i nadała niespodzianą rozległość skromnym, tajonym, przez własny naród niewspieranym zamysłom polskim.

Zaledwie pogłoska o małżeństwie króla Władysława z Maryą Ludwiką rozeszła się za granicą, przybył do Warszawy możny Wenecyanin Tiepolo, potomek jednej z pierwszych rodzin swojej ojczyzny, wnuk kilku dożów i admirałów weneckich, znany oddawna i zaprzyjaźniony królowi. Toć już dwadzieścia lat upłynęło, jak podróżującemu po Włoszech młodemu królewiczowi polskiemu Władysławowi przydany zastał w Wenecyi za „komisarza honorowego“ młody wówczas Tiepolo, przy czem kilkudniową posługą tak sobie ujął gościa swojego, iż przy pożegnaniu zaprosił go królewic do wzajemnych odwiedzin w Polsce. Skoro też w roku 1632 powołano Władysława na tron ojczysty, przybył Tiepolo powinszować mu wyniesienia i powtórzył odwiedziny swoje w kilka lat później, gdy król Władysław roku 1637 pojął w małżeństwo Cecylię Renatę Rakuszanekę. Teraźniejsze odwiedziny Tiepola były urzędowem poselstwem od Rzeczypospolitej weneckiej, mającem na pozór powin-szować królowi projektowanych zaślubin z Maryą Ludwiką,

w rzeczywistości zaś skłonić króla do wspólnej wojny z Turkami, którzy od kilku właśnie miesięcy srodze wojowali Wenecją. Z wiosną roku 1645 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie ze strony Porty, a niebawem po przybyciu posła na dwór warszawski przerazili Turcy Wenetów wyładowaniem w ich głównej na morzu Śródziemnem posiadłości, u brzegów wyspy Kandii, gdzie niezwłocznie jeden z przednich zamków, Kanę, opanowali.

Gorliwie przeto starał się poseł Tiepło o pomoc polską, działając w tem łącznie z obecnym także w Warszawie nuncyuszem rzymskim, biskupem adryanopolskim de Torre. Obaj posłowie włoscy ofiarowali Władysławowi IV przymierze i posiłki pieniężne Wenecyi, Rzymu i kilku książąt włoskich, byle Polska czemprowadź rozpoczęła wojnę z sultanem Ibrahimem, w której naczelne dowództwo należałoby do króla Władysława. Mimo wszelką jednak wymowę Włochów nie pospieszały układy, trudniejsze naticzas w Polsce niż wszędzie indziej. Dla wiadomej niechęci szlachty ku wojnie i z innych względów traktowali posłowie z początku w największej skrytości z dwoma tylko głównymi powiernikami sekretu, z królem i kanclerzem kor. Ossolińskim, a tylko jeden z nich, król Władysław, sprzyjał rzeczywiście układom, kanclerz zaś umawiał się ozięble, wynachodził ciągle przeszkody. Wszakże i królowi nie pozwalały okoliczności wystąpić otwarcie przeciwko Turkom, krępując go znaną nam potrzebą zezwolenia całej Rzeczypospolitej na każdą wojnę zaczepną, osobliwie z cesarstwem ottomańskim. Jedyne wojnę z Tatarami krymskimi, którzy jako hołdownicy cesarza tureckiego winni byli posiłkować Turków przeciw Wenetom, a których wojowanie przez królów polskich nie wymagało koniecznie zezwolenia na sejmie, mógł król Władysław uczynić poniekąd zadość propozycjom weneckim. Na samą przeto wojnę tatarską musiałby się ograniczyć był Władysław IV w terażniejszych rokowaniach z Wenecją, gdyby nie zmieniająca wszystko wiadomość o niebezpieczeństwie od Kozaków i Tatarów nad Dnieprem, którą przywiózł z sobą hetman w. kor. Stanisław Koniecpolski, zawezwany do udziału w terażniejszych radach warszawskich.

I ten nie mniej gorliwie od Władysława pracował z dawna nad pobudzeniem narodu do wielkiego czynu przeciw pogaństwu. A jako jeden z ostatnich uczonych hetmanów naszych, jako założyciel zaniedbanej po nim akademii w dziedzicznych Brodach, pracował on nad tem nie tylko przykładem szabli zwyciężkiej ale i radą pióra światłego. Szablą po wielu dawnych zwycięztwach wsławił się Koniecpolski świeżo roku 1644 wielkiem zwycięztwem nad Tatarami pod Ochmatowem, gdzie ogromną hordę krymską zaskoczywszy w drodze do Polski, rozgromił ją u samych progów Królestwa. Pióro hetmańskie zasłużyło się krajowi w następnym roku skreśleniem osobnej rozprawy czyli dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich, doradzającego przedsięwziąć to w przymierzu z Moskwą. „Uważając jednak humory braci naszój“ — opowiada marszałek dworu hetmańskiego, Oświecim — „którzy zakochawszy się w zawziętym pokoju łącno pod pretekstem dobra pospolitego kontradykować choćby najlepszej rzeczy zawsze zwykli, zatrzymał ten skrypt niepublikując go przy sobie, pewnym tylko powierzwszy go przyjaciółom.“ W swoim czasie miał on być przedłożonym królowi Władysławowi, przed którym przecież z czemś więcej niż gołym wystąpić chcąc memoryałem, rozpoczął hetman zaraz niektóre przygotowawcze kroki do dzieła, i „w jesieni zeszłego roku 1645“ — ciągnie dalej Oświecim — „wyprawił sekretnie inżyniora i architekta swego p. Sebastyana Adersa, rodem Mazura, wychowaniem, wiarą i ożenieniem istnego Hollendra, aby on w odzieniu kupieckiem pod pretekstem szukania i wykupienia z niewoli zmyślonego brata swego, miejsca tamte wszystkie i miasta tak nad morzem Czarnem, jako i na półwyspie krymskim, sytuacji ich, przystępy, obronę i wszystko co było potrzebnego zrekonoskował, i na abrysie dobrze sporządzonym przyniósł.“

Wśród takich przygotowań wojennych otrzymał Koniecpolski owo pod koniec poprzedniego rozdziału wspomniane doniesienie szpiegów o spiskach Kozaków z bisurmaństwem, i doszło go wezwanie na dwór królewski. Zaprzątnionemu myślą o swojej wojnie krymskiej odśloniła się hetmanowi od razu cała jej użyteczność ku zniweczeniu

oznajmionego przez szpiegów niebezpieczeństwa, ku rozerwaniu zdradzieckich umów Kozactwa z Ordą. Spiski Zaporozców przeciw Koronie wyniknęły jedynie z gwałtownego powstrzymania ich popędu do ustawicznych bojów z pogaństwem; cóż więc innego mogło zaradzić lepiej tym spisem, jak dozwole nie Kozakom dalszej wojny z pogaństwem, wyprowadzenie ich do boju z Tatarami. Zwłaszcza myśl opanowania Krymu była im czarującą ponętą, dla której o wszystkim zapomnieć mogli. W téj mierze gdy szlachta dzisiejsza jak w ogólności dla całej obrończej misji narodu, tak szczególnie dla głównego jej dzieła, podbicia Krymu, znacznie już ducha straciła, Kozacy najgoręcej w narodzie czuli ten kardynalny obowiązek jego przyszłości, i nim jeszcze hetman w. kor. Koniecpolski układał swój tegoroczny projekt zniesienia Tatarów krymskich, a król Władysław przed rokiem o „jeden miesiąc“ wyprawy krymskiej błagał na sejmie, oni już w latach króla Zygmunta III podejmowali się „za jedną jesień“ opanować mu Krym, byle im jakie takie dano posiłki. „Jeśli kiedy“ — piszą Zaporozcy pod dniem 28 lipca 1628 do ojca Władysławowego Zygmunta — „to teraz czas pogodny do zniesienia wszystkiego Krymu, gdy Waszój Król. Mości wola przystąpi, a wieczny pokój Rzeczpospolita nie z wielkim zawodem otrzymaćby mogła. Za jedną jesień może Wasza Król. Mość otrzymać Krym, wojska tylko, które są pod regimenciem J. M. p. chorążego braclawskiego (Stefana Chmieleckiego), do wojska zaporozkiego przyłączywszy.“

Tażsama ochota gorzała i dziś w Kozakach nieskończenie głębiej i jaśniej, niż poniewolna chętka ligi z pogaństwem. Na pierwsze hasło pochodu na Perekop rzuciłoby się całe Zaporozie pod rozkazy wzywających hetmanów polskich, ze zdrajców spiski z Ordą knujących stałoby się przednią strażą Polski na Czarnem morzu. Do przekonania takiego wiodły wypadki nawet najżarliwszych przeciwników rycerskości kozackiej, pragnących pogńębienia Kozaków w ostatnią niewolę chłopską. Najwięcej do ich dzisiejszej przemiany z rycerzów w chłopów przyczynił się pogromca przedkilkuletnich buntów Pawluka i Ostrzanina, hetman polny Potocki, a nauczony ciężkimi doświadczenia-

mi następnych lat, radził później w swoim przedśmiertnym liście z dnia 2 listopada 1651 szukać pokoju z Kozakami przez dozwolenie im ulubionych napadów na Krym i Turcyą: „Ile baczyć mogę, dla ugruntowania pokoju z Kozakami potrzebną nieodzownie jest rzeczą, żeby im morza nie bronić, i do zdobyczy lisów tatarskich apetytu nie psować, ale zawczasu do tego dzieła kazać się im przysposobić. A potrzeba tego nieodzownie z tych przyczyn...“ Tegoż zdania był już teraz światły autor Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich, i z tymże dyskursem w rękę, z radą wyprawienia się wspólnie z Kozakami na Ordę w myśl, pospieszył powołany od króla na obrady warszawskie.

Tu jednak za odsłonieniem się królowi tajemnicy spisów kozackich a hetmanowi sekretu rokowań z posłem weneckim wyszła na jaw niedostateczność dotychczasowych postanowień w obudwóch sprawach. I król dla zadośćuczynienia Wenetom i hetman dla przejednania Kozaków przedstawiali na samą wojnę tatarską, co w obec tak wielkich potrzeb i tak wielkich zamysłów jak potrzeba uratowania się od związków kozacko-krymskich i zamysł szerokiego przymierza państw chrześcijańskich przeciw pogaństwu za mało stanowczą, za mało szczerą było ofiarą. Jakoż nie mogły przestać na niej ani Wenecya, żądająca otwartego uderzenia na Portę, ani też Kozaczyzna, do nierównie szerszej sceny działania niż Krym nawykła. Głównem zamiłowaniem i bohaterstwem Kozaków były czarnomorskie wyprawy przeciwko Turkom, czarnomorskie napady na flotę, miasta, arsenały tureckie. O pozwolenie Kozakom takiej wyprawy ku Bosforowi dla zburzenia budujących się tam przeciw Wenetom galer tureckich błagał jako o największe dobrodziejstwo poseł Tiepolo. Do tak potężnego sposobu wojny z Turkami jak do przyrodzonego trybu życia włożeni, nie mogli Kozacy istnieć bez wojny z Portą, a trwała uległość wolnego po dawnemu Zaporozża dla Polski i wieczysty pokój z Osmaństwem nie zgadzały się z sobą jak woda z ogniem. Toż jak Dnieprowi opatrność płynąć kazała wiecznie ku Czarnomorzu, tak i Kozaczyźnie wraz z Dnieprem swoim dążyć wiecznie przeciw Turkom nad Czarnem morzem, do boju z Osmaństwem czarnomorskiem.

Nie wystarczała tedy nawróceniu Kozaków od spisków z Ordą sama wojna tatarska, z innych jeszcze względów niedostateczna. Ponieważ bowiem Krym według owęj przestrogi baszów tureckich w rozmowie z Polakami pod Buszą „ziemią jest ottomańską, której nikomu tknąć nie wolno“ przeto każda wojna z Tatarstwem (jak już raz nadmieniono) pociągała za sobą najprawdopodobniej wojnę turecką, czem mniejsze dzieło zniesienia Krymu zmieniało się w gromne zadanie wojny tureckiej, od wstępnej walki z Ordą przychodziło do stawienia oporu Turkom. Oddawna zaś ugruntowało się u wszystkich znamienitszych wojowników polskich to przekonanie, iż z Turkami najniebezpieczniejszą wojną bywa odporna, najłatwiejszem zwycięstwo w wojnie zaczepnej. Takie zdanie przewodniczyło Stefanowi Batoremu w jego przedśmiertnych zamysłach względem pogaństwa; takim zdaniem żegnał hetman Żółkiewski króla Zygmunta III przed wyprawą cecorską, pisząc do niego w swoim pamiętnym liście z dnia 26 sierpnia 1620 r.: „O sposobach prowadzenia wojny z Turkami siła pisać nie mogę, krótko powiadam, „będzieli Rzeczpospolita, ojczyzna moja miła, odporną wojną w ziemi swój, jeźliż jeszcze popospolitem ruszeniem chciała z Turki wojnę odprawować, *actum est*, zginęliśmy! Jeśli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdzać go będziem, nie wątpić o zwycięstwie. A co wiedzieć, nie tenli to sposób, przez który Bóg ten brzydki, plugawy naród pogański pokarać, a narody chrześcijańskie z niewoli ich wybawić raczy“. „*In summa*, ten jedynie rodzaj wojny ocalić może ojczyznę“.

Na czele kilkutysięcznej garstki rycerstwa niepodobna było Żółkiewskiemu dowieść użyteczności wojny zaczepnej, ale przy terażniejszych widokach różnostronnej pomocy orężem i pieniędzmi inaczej przedstawiały się rzeczy. Teraz w przymierzu z kilku możnemi państwami, przy gotowych sumach przyszłej królowej i dworów włoskich, przy zachęcie ludów chrześcijańskich zewnątrz a niezbędnój potrzebie wojny dla zatrudnienia Kozaków wewnątrz, grzechem było w dalszej trwać bezczynności, błędem ograniczać się na samą wojnę tatarską. Skoro zatem król Władysław dowiedział się o spiskach krymsko-kozackich a hetman w. kor.

o rokowaniach z posłem weneckim, upadły dalsze namysły i wątpliwości, postanowił Władysław IV połączyć wojnę turecką z wojną tatarską. Zgodził się na nią i hetman, oznajmiono uradowanym posłom włoskim gotowość do przystąpienia przeciwko Turkom, i bez rozgłosu ale z niezwykłym pospiechem przystąpiono do pierwszych działań przygotowawczych. Jeszcze przed dniem 13 stycznia 1646 roku podpisaną została podwójna umowa z posłami weneckim i papieżkim, mocą której obowiązali się obaj wypłacić królowi polskiemu na wojnę turecką znaczny zasiłek w gotowiźnie, tamten 500,000 w ciągu dwóch lat, ten sumę znacznie skromniejszą. Powiodło się nadto posłowi weneckiemu uzyskać teraz tak gorąco upragnioną wyprawę Kozaków ku Bosforowi, na którą hetmanowi w. kor. czuwać miał pilnie nad Kozakami, aby co żywo czajki do ulubionych wypraw morskich budując, zapomnieli o niechrześcijańskich sojuszach z Ordą. Jednocześnie mnogie listy królewskie rozbiegały się niepostrzeżenie po wszystkich stronach, zawiązując coraz ściślejsze porozumienia wojenne z odległymi dworami zagranicznymi, w szczególności z rzymskim, moskiewskim, multańskim i wołoskim, owszem z dalekim dworem monarchów perskich.

Działo się to wszystko w najgłębszej tajemnicy, bez której nie podobna było myśleć o całym przedsięwzięciu. Przy ciągłej bowiem gotowości Turków do wojny a trudnem powolnem zbieraniu się większych zaciągów w Polsce, dość było Turkom usłyszeć o zamierzonym ze strony Rzeczypospolitej polskiej zamachu, aby ją w tem uprzeczyć, uderzyć na nią własnym i tatarskim orężem. Cóż zaś łatwiejszego dla Turków, jak powziąć rychłą wiadomość o planach polskich, zależących zwyczajnie nie od jednego, samowolnie tworzącego je króla, lecz od współwiedzy, spółdziału, spółzezwolenia całej rady koronnej, owszem każdego posła na sejmie? Od takich urzędników wyższych i niższych miewała W. Porta bądźto bezpośrednio od nichże samych, bądź za pośrednictwem wybadywującej ich zgrai szpiegów tureckich, najspieszniejsze doniesienia o każdym nieprzyjacielskim kroku Polaków. „Wiedzą dobrze w Konstantynopolu“—ostrzegał temi czasy na sejmie podkanclerzy kor. Ję-

drzej Leszczyński—, „wiedzą bodaj nie lepiej niż tu drudzy, co się dzieje u nas w Koronie... Czy mało u nas takich, którzy o wszystkim dawają znać! Ile Ormianów, ile Żydów w Ukrainie, tylu szpiegów. Nuż na tych jarmarkach głównych, jako jarosławskim, barskim, kamienieckim, jaźłowieckim, tak wiele bywa zdrajców“.

Zkądinąd zaś wiadomo, że nie tylko Żydzi, Ormianie lecz i najmożniejsi panowie służyli takim donosicielstwem władzom tureckim. Było powszechnie znanym zwyczajem panów koronnych, prowadzić dyplomatyczną korespondencyę z dygnitarzami ościennych państw, niekiedy z samymi książętami, a relacya posła weneckiego upewnia, że Turcy tym sposobem wszystkiego dowiadawali się z Polski. „Zarówno bowiem urzędnicy dywanu w Stambule jak i baszowie pograniczni znoszą się listownie z najpierwszymi dostojnikami Rzeczypospolitój i nie zaniedbują niczego do ujęcia sobie ich zaufania, zkąd wielkie zamieszanie w sprawach publicznych“. Osobliwie gospodarowie wołoscy, zwyczajnie fałszywi przyjaciele Korony, a często spokrewnieni z rodzinami polskimi, czynili Rzeczypospolitój wiele złego w tój mierze, wyłudząc od swoich przyjaciół polskich najpoufniejsze zwierzenia o stanie kraju i nadsyłając ich listy cichaczem dywanowi. Chcąc przeto uniknąć przedwczesnego zawiadomienia Turków o wojennym zamiśle Władysławowym należało zachować go jaknajdłużej w ukryciu, przypuścić jak najmniejszą liczbę panów do tajemnicy, zamaskować ją pozorami wcale odmiennój barwy.

Jakoż powiodła się z początku dość szczęśliwie ta tajemniczość. Już przez kilkanaście tygodni, od stycznia aż do marca, trwały przygotowania na polu dyplomacyi i wojny, a jeszcze bardzo mało najbliższych królowi senatorów wiedziało o jego planach wojennych. Cały dwór, ledwie nie wszyscy urzędnicy koronni mniemali króla i hetmana w zajętych całkowicie osobistą sprawą swoich zaślubin, które w istocie doszły pod tę porę do skutku. Zaraz po uradzeniu wojny tureckiej odjechał hetman w kor. do Rytwian i poślubił tam narzeczoną sobie wojewodziankę poznańską, Opalińską, królowi choroba nóg przeszkodziła udać się osobiście do Gdańska, na spotkanie blizkiej już granic

polskich Maryi Ludwiki. Ociągnęły się przeto o kilka tygodni zaślubiny królewskie, i dopiero dnia 10 marca nastąpił ich obchód w Warszawie. Do téj zaś pory wiele ważnych dla zamierzonej wojny tureckiej zaszło w kraju wypadków. Głównem a nader niepomysłnem zdarzeniem była nagła śmierć hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, Stanisława Koniecpolskiego. Zaledwie kilka niedziel z młodą żoną przeżywszy umarł on w swoich warownych Brodach dnia 11 marca 1646, nazajutrz po weselu królewskiem. Pozostały po nim jednak Aleksander, acz już chorąży kor. i pan niezmiernie szerokich włości nie zdołał nagrodzić w niczem straty ojcowskiej. Bolała ona króla najbardziej ze względu na Kozaków, których zmarły hetman umiał trzymać zrzęcznie na wodzy, a którym teraz bez jego straży mogła przyjść z łatwością ochota do dalszych spisków. Niepokoił się tem niezmiernie król Władysław, i lubo o terażniejszych knowaniach kozackich głębokie zachowywano milczenie, zdarzyło się przecież posłowi weneckiemu usłyszeć od króla w chwili poufnój, iż lęka się buntu Kozaków, „któryby wszystko mógł zniszczyć.“

Dlatego zabiegając coprędzej złemu wyprawił Władysław IV gońca na Ukrainę z żądaniem przybycia kilku przednich Kozaków na dwór królewski celem naradzenia się z nimi o nowem urządzeniu wojska zaporozkiego i przyszłej wojnie tureckiej. Stanęli w Warszawie na wezwanie czterej ze starszyny kozackiej: Barabaszeńko od r. 1638 setnik czerkaski, Iwan Iliasz Ormiańczyń w r. 1638 jeden z dwóch assawułów naczelných, Nestoreńko assawuła wówczas pułkowy, wreszcie znany nam setnik czehryński Bohdan Chmielnicki. Powołano wszystkich do zamku na tajną radę, którą według zeznania badanych o to na pierwszym dalszym sejmie elekcyjnym więźniów kozackich „odbył król w nocy z siedniu rajcami i kozakami“. Ci ostatni otrzymali wówczas od króla przywilój zastrzegający, „aby wojsko koronne nie mogło poza Białęcerkiew rozciągnąć swoich stanowisk“.*) Oznajmiono nadto czterem na-

*) St. Albr. Radziwiłła *Memoriale rerum gestarum ab excessu Sigismundi III* pod dniem 6 listopada zawiera ustęp nieznajdujący się ani

czelnikom kozackim pożądane powiększenie rejestru do 12,000 głów i potrzebę zbrojenia się na wojnę, przedwzysztkiem do wyprawy na Czarne morze. Hetmanem nowego wojska mianowany został Barabaszeńko, Bohdanowi Chmielnickiemu padło ważne pisarstwo polne wojska zaporozkiego, według innych zaś podań naczelne dowództwo w wyprawach morskich. Za godła nowego porządku rzeczy przyjęli nowi naczelnicy kozaccy z rąk królewskich chorągiew błękitną z orłem nawpół białym nawpół czerwonym i buławę hetmańską turkusami sadzoną, a ofiarowali wzajemnie niewzruszoną wierność Koronie, z wszelką gotowością do wojny. Osobliwie zapowiedzianej wyprawy morskiej podjęli się z wielką radością, przyrzekając wyruszyć na nią w 60 czółen, na których uzbrojenie zażądali i otrzymali 6000 talarów, po 100 talarów na każde czółno. Przydano do wszystkiego kilka listów królewskich z poświadczeniem udzielonych obecnie swobód, które dopełniły miary zadowolenia i zobowiązań kozackich. Sądząc też po czci bałwochwalczej, z jaką następnie przechowywali Kozacy te dary Władysławowe, można być pewnym, iż za przywiezieniem onych na Ukrainę, za ogłoszeniem nowych swobód i dalszych wypraw morskich, ucichły do czasu wszelkie zachcenia buntów w spółce z pogaństwem.

Gasła podobnie*z* i osobista uraza Chmielnickiego, z którą niedawno wybierał się po sprawiedliwość do króla. Wracający od niego pisarz polny zaporozki albo wódz wojny morskiej nie dbał o wydarty sobie przez Czaplińskiego przysiołek. Pochlebić zwłaszcza musiało Chmielnickiemu, gdy król po wysłuchaniu wzmianki o zbrojnym odjęciu mu

w rękopiśmie przekładu polskiego pod tytułem: *Memoryał rzeczy znaczniejszych od śmierci Zygmunta III (oba rękopisy łac. oryginału i polskiego przekładu w zbiorach Zakładu nar. imienia Ossolińskich) ani w poznańskim wydaniu pod tytułem: Pamiętniki Albr. Stan. x. Radziwiłła tom II. str. 338. Następuje ten ustęp po słowach wydania poznańskiego na wskazanej stronie: „dla słabego zdrowia nie pokazał się“ a opiewa: *Confessata successerunt hostium, in quibus nihil aliud fuit nisi quod rex defunctus noctu cum septem consiliariis et Kozacis consultaverit et quod datum fuerit privilegium, ne vexilla nostra ultra Białocerkwioim progredierentur.**

słobódki uderzył ręką o szablę u swego boku pytając: „A tyż nie żołnierz“? Jak więc w czasach późniejszych zapomniała Ukraina o spornym futorze subotowskim a śpiewa po dziś dzień o błękitnej chorągwi z orłem koronnym, danej „Bohdankowi“ przez króla Władysława, tak i Chmielnicki zamiast wadzić się dalej z lichym Czaplńskim, oddał się całą duszą nadziejom i przygotowaniom wojennym. Wzmogły się one teraz z równą żywością nad Dnieprem jak i nad Wisłą, z tysamym zapałem na polu działań dyplomatycznych jak i po arsenałach i ludwisarniach. Prawie jednocześnie z pobytem naczelników zaporozkich w Warszawie zjechali tam w marcu 1646 posłowie moskiewscy, wołoscy i multańscy, pierwsi na pozór z oznajmieniem wstąpienia na tron nowego cara Aleksego Michałowicza, drudzy z powinszowaniem obojga królestwu ślubów małżeńskich i dla złożenia bogatych darów królowej. W istocie wszyscy zwiastowali przychylenie się panów swoich do zamiarów króla Polskiego, a od posłów moskiewskich wyszła nawet wkrótce otwarta propozycja przymierza z Polską przeciw Tatarom, dość ochoczo przyjęta przez obecnych u dworu panów.

Co więcej, wenecki poseł Tiepolo przedstawił królowi dwóch zakonników greckich, „przybyłych do Polski z autentycznymi od biskupów wschodnich listami, w których ci ojcowie kościoła błagają o pomoc wojska polskiego i zapraszają mu wszelkie wsparcie od siebie i całej Grecyi“. Pochodzili obaj posłowie duchowni z ziemi bułgarskiej i mieli nawet ofiarować Władysławowi koronę grecką, byle podniesieniem oręża przeciw Turkom dopomógł narodowi greckiemu do otrząśnięcia się z pod ich jarzma. Dopomagała już do tego nieznacznie Francya, posiłkując obecnie Wenełów w wojnie z sułtanem, a przeto życzliwa także wojennym planom dworu polskiego, który owszem niemałe ztąd wsparcie odniósł w tych planach. Idąc bowiem we wszystkim za natchnieniem ojczyściej Francyi, oświadczyła się nowa królowa polska Marya Ludwika z przewidzianą przez króla gotowością wypożyczenia mu znacznej części przywiezionych ze sobą skarbów i wyliczyła mu w istocie 600,000 złp. za skryptem, niezmiernie pożądaną pomoc do przygo-

towań wojennych. Mało co później udał się do Maryi Ludwiki i poseł wenecki z prozbą o nieco mniejszą pożyczkę w tym samym celu, a bogata królowa wypłaciła znowu 250,000 talarów na rzecz Wenecyi, od której ta suma jako część zapewnionych Polsce posiłków przeszła podobnie w ręce Władysławowe.

Jednem słowem zewsząd nastęrczały się zachęty, posiłki, ofiary spółdziałania. Jeśli już w roku 1637 dawały się słyszeć od dworu ośmielające do wojny zapewnienia, iż „jak Polska Polską nie było tak pogodnej sposobności do wojowania pohańców,“ tedy o wiele słuszniej godziło się ośmielać szlachtę podobnie w roku obecnym. Toż jak już wówczas jeden z najmędrszych senatorów ze szkoły króla Stefana, sędziwy kasztelan sandomierski Ligeza, doradzał na sejmie śmiałą, zaczepną wojnę z Turkami, wskazując nawet drogę i sposoby przeniesienia wojny w głąb państwa tureckiego nad Dunaj, tak i zamierzonej obecnie wojnie nakreślił Władysław IV plan niezwyčajnie śmiały, rozległy, całą prawie wschodnio-południową Europę wyprowadzający w szranki przeciw pogaństwu. Od samegoż króla Władysława powziął w tój mierze poseł wenecki Tiepolo następne objaśnienie: „Wojewoda wołoski, z którym ścisłe jest porozumienie, przejdzie Dniestr i uda się ku Dunajowi w 30,000 ludzi, którzy służyć będą za przednią straż wojsku królewskiemu. Tożsamo uczyni Mołdawianin we 20,000 ludzi, do którego udał się świeżo mianowany hetman pol. lit. Janusz Radziwiłł, dla zniewolenia go do prędkiego wypełnienia zawartėj z królem polskim umowy. Jerzego księcia siedmiogrodzkiego uwiadomił król o swoich postanowieniach, umyślił w kilku tygodniach zebrać przeszło 20.000 Kozaków (registrowych), oprócz 6,000 zwyczajnej gwardyi królewskiej. Poleciał wręście hetmanowi polnemu (Potockiemu), aby wraz z hetmanem moskiewskim wyruszył przeciw Tatarom, a skoro z wiosną otworzy się droga dniewprowa, kazał wyjść Kozakom czarnomorskim.“

Inny wiarogodny świadek tych zdarzeń, były marszałek dworu hetmana Koniecpolskiego, a terazniejszy dworzanin królewski Oświecim, opowiada zgodnie z posłem weneckim, iż „król IMĆ takowy wojowania sposób wymyślił.

Hetman koronny z częścią wojska koronnego i pańskimi poczty, którychby było pewno około 30,000, miał iść za Dniepr i tam złączywszy się z wojskiem moskiewskim, którego obiecowali 70,000 dać pod rząd hetmański, miał tamtą stroną od pół nastąpić na Krym. Król IMé zaś ze czterdziestą kilką tysięcy wojska nowego zaciągu i z częścią Kozaków zaporozkich miał iść między Dnieprem, Bohem i Dniestrem na Oczaków, Białogród i insze pobliskie miasta nadmorskie. Aby zaś Turcy lądem nie przeszkadzali tej imprezie, gospodarowie wołoski i mułtański obiecowali przejścia przez Dunaj bronić, przydawszy im cokolwiek ludzi wojska naszego. Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał ze Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czólnami dla infestowania *Ponti Euxini* i broniła posiłków jeśliby które morzem przyjść chciały. Wenetowie też mieli z swój strony prowadzić wojnę, którąby ten nieprzyjaciel zawsze był rozerwany, azatem łatwy do zamieszania “

Aby to wszystko szczęśliwie do skutku przyszło, potrzeba było pokonać jeszcze jedną, ostatnią, największą trudność, przywieść naród do zezwolenia na wojnę. Nazwaliśmy to główną trudnością, gdyż zezwolenie na wojnę mogło uzyskanem być tylko na sejmie, a każdy sejm czy to niezezwalający, czy zezwalający, to każdemu jój zamysłowi istna bezdeń przeszkód i niebezpieczeństw. Niezezwalający bowiem sejm odbierał królowi wszelką możność podjęcia wojny zwłaszcza tureckiej, gorącą niechęcią wszystkich miłośników pokoju i szeregiem przeciwnych jój konstytucyj wzbronionój. Od sejmów przyzwalających skazany był każdy projekt wojenny z jednej strony na drogie okupienie sobie zezwolenia sejmu na wojnę, z drugiej na wiele połączonych z każdym sejmem przeszkód najpotrzebniejszym przygotowaniom wojennym. Drogim okupem łaski sejmowej były wzajemne łaski królewskie, dary wysokich urzędów i bogatych królewszczyzn, któremi król wynagradzać musiał swoich niekontradykujących stronników a które wartością pieniężną dorównywały niekiedy znacznej części kosztów wojennych. Co zaś do przeszkód od każdego sejmu każdej wojnie grożących, z tych najbardziej obawiano

się dwóch: niezmiernej rozwlokłości tylu różnych aktów jednego i tegoż samego sejmu od pierwszych jego zawiązków do ostatniej protestacji sejmików relacyjnych, i przedwczesnego obradami sejmowemi rozgłoszenia każdej sprawy sekretnej. Z tych przeszkód — rozwlokłość z swoją długą koleją królewskich uniwersałów na sejm, przedsejmowych sejmików, sześcienniedzielnego sejmu z zwyczajną prolongacją, relacyjnych wreszcie sejmików po sejmie, „pociosujących“ bardzo często konstytucye sejmowe, rozciągała trwanie całego sejmu do trzech lub czterech miesięcy, i uniepieśniała wszystkie przygotowania wojenne, dając tem każdemu nieprzyjacielowi, a osobliwie gotowym zawsze do wojny Turkom, aż nazbyt czasu do przygotowania oporu, do przeniesienia owszem wojny w granice samejże Polski. Dopomagała temu niebezpieczeństwu niepowszednio druga z zawał sejmowych, przedwczesny rozgłos każdej sekretnej sprawy na sejmie, tak spreczny z ową na poprzednich kartach wskazaną potrzebą tajemniczości w przeprowadzeniu planów wojennych, a tak przydatny wyliczonemu tamże tłumowi szpiegów tajnych i donosicieli, najczęściej kupców lwowskich, ormiańskich i żydowskich, którzy właśnie w porze sejmowej najęściściej zjeżdżali się na jarmarki warszawskie.

Niezmiernie więc tą swoją jawnością, rozwlokłością i trudnym do złomania oporem szkodząc planom wojennym, miał każdy sejm nawet po obaleniu tych wszystkich przeszkód jeszcze jeden potężny przeciw zamysłom wojennym środek, jeden śmiertelny przeciw nim cios — samobójcze zerwanie obrad, jakim właśnie na przeszłorocznym sejmie rozbiło się zawezwanie stanów przez króla do zniesienia Tatarów krymskich. Śród takich zaś przeszkód i niebezpieczeństw, śród takiej sprzeczki niezbędnych wymagań zapłału wojennego, pośpiechu i tajemniczości ze strony króla, a gnuśnego pokoju, rozwlokłości i jawności sejmowej ze strony większej części narodu, gdzież król, któryby zdołał przełamać drogę swojemu planowi wojennemu, gdzież możność Władysławowi IV dopięcia zamiaru swojej wojny tureckiej? Nie chcąc przecież zrzec się jój małodusznie, nie chcąc odstąpić ojczyzny nad przepaścią spisków kozackich, przyszło królowi pośrednią między temi sprzecznymi wyma-

ganiem pójść drogą. Postanowił zatem rozpocząć całe dzieło od przygotowań wojennych, zgromadzić dostateczną siłę orężną, a dopiero stojąc gotowym do uderzenia, ujawniwszy tymczasem zamiarowi swojemu najmożniejszych panów królestwa, pociągnąć cały naród do zgody na rzecz gotową. Jak dalece ten a nie inny sposób działania okazywał się jedyną drogą ratunku, poznać to najlepiej z niepośledniej ofiary, na jaką przy wyborze tego toru skazał się poniewolnie Władysław.

Nie było bogatszych a zarazem i uboższych królów nad polskich. Do ich bogactw liczono powszechnie starostwa i ekonomie czyli dobra stołowe, które lubo zawsze dożywociem albo dzierżawami nadawane panom i szlachcie, winne były znaczną intratę czynić królowi, a których liczbą i rozległością zdziwieni posłowie zagraniczni pisywali w roku 1645 o dworze polskim: „Śmieie powiedzieć można, że nie masz monarchy w Europie, któryby posiadał tak wielkie dochody jak król polski.“ Tymczasem niedbały i przeniewierczy zarząd królewszczyzna sprawiał zwyczajnie tak ciężki niedostatek w skarbie koronnym, iż prawie jednocześnie z powyższem doniesieniem poselskim, bo pod dniem 8 grudnia r. 1639, wyczytujemy w Pamiętniku Radziwiłłowskiem: „Takie ubóstwo otoczyło dwór królewski, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszono do kuchni, głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu a król kilką potraw prywatnie musiał się kontentować.“ W takim stanie rzeczy nie było czem innem prowadzić wojny, jak tylko uchwalonemi na sejmie podatkami, których wynaganiem od stanów odejmował sobie król polski wszelką możność opędzenia kosztów wojennych, zniewalał się do podejmowania wojny kosztem prywatnym. A przecież tak niepewną i trudną rzeczą zdało się uzyskanie od sejmu zezwolenia i podatków na wojnę, iż łatwiej było królowi wyrzec się tej pomocy i obarczyć się natomiast długiem prywatnym, niż pogodzić naród z wojną od dworu projektowaną, choćby od niej zależało bezpieczeństwo ojczyzny.

Podobnież i terażniejsza wojna miała toczoną być własnymi środkami króla. Aby staraniami na sejmie nie narażać ję na sprzeciwienie się stanów lub opóźnienie, rzekł

się król Władysław sejmowego wsparcia podatków, zastępując je pożyczką u królowej i posiłkowemi sumami z Wenecyi i od papieża. Narażało go to wprawdzie na przykre następstwa niedawnéj wojny pruskiéj, po której na tak wielu sejmach upraszać musiał Rzeczpospolitą o dopomożenie mu w spłacie ogromnych długów, zaciągnionych prywatnie na tę wojnę. Dla dobra przecieź narodu, dla ocalenia go od wiszącéj nad nim burzy kozacko-krymskiéj, poddał się król Władysław bez wahania całemu ciężarowi obaw i trudów niepopartéj przez naród wojny, i z niewymownym zapałem rozpoczął do niéj przygotowania, gdy w tem z całkiem nieprzewidzianéj strony nasunęła się znaczna przeszkoda. Należało do przygotowań wojennych przedwszystkiem rozesłanie po kraju i za granicą tak zwanych listów przypowiednich, za któremi znamienici ludzie rycerscy, zazwyczaj dawni pułkownicy i kapitanowie, zaciągali zbrojnych pod swoją chorągiew i komendę, na żołd i usługi królewskie. Potrzebowały takie listy podpisów i pieczęci kanclerskich, a oto najpierwszy z czterech pieczętarzów królestwa, główny dotąd powiernik wojennych zamysłów króla, kanclerz w. kor. Ossoliński odmówił przyłożenia pieczęci listom, nadesłanym mu do podpisu od króla.

Na zapytanie o powód téj odmowy złożył się kanclerz bezprawnością pieczętowania listów na wojnę, nie zatwierdzoną jeszcze zezwoleniem sejmowem. Inni inną temu przyczynę kładli. Przywiezieniem z zagranicy statutów orderu N. Panny dla panów a tytułu książęcego dla siebie popadł był kanclerz przed kilku laty w ciężką niechęć u całej szlachty, wzmagającą się tem bardziej z każdym rokiem, im mocniej tymczasem Ossoliński gruntował się w łaskach i znaczeniu u dworu. Nie powiodło się wprawdzie ani zaprowadzenie orderu ani zatrzymanie tytułu książęcego, ale rozbudzona raz nieufność niczem się już uspokoić nie dozwoliła i ciągnęła nieprzyjaźnią, ciągłemi posądzeniami o spiski z dworem na swobody szlacheckie, prześladowała odtąd kanclerza. Przywiązany w istocie do dworu i osoby królewskiéj, znosił to Ossoliński z właściwą sobie wyższością umysłu i aż do porywczosci zuchwałą dumą, nie chcąc jednak zrywać ostatecznie z opinią. Dlatego

lubo przychylny terażniejszym planom wojennym, lubo od kilku miesięcy radził o nich z królem i posłami włoskimi, gdy nareszcie przyszło do wyraźnego okazania swojej zgody na rzecz niewątpliwie przeciwną szlachcie, zawahał się wielki kanclerz kor. i do dalszego czasu odłożył przyłożenie pieczęci.

Kilkuletnią zażyłością dokładnie z Polską i kanclerzem w. kor. obeznany poseł wenecki trzecią jeszcze wynajduje przyczynę. Był Jerzy Ossoliński, jak nadmieniono, nadzwyczaj dumny, i wymagał w każdym razie głośnego uznania swojej wysokiej władzy w sprawach publicznych. Temuż wymaganiu miał uczynić zadość poseł wenecki i traktując z kanclerzem o skłonienie Polski do spółdziałania z Wenecją, złożyć mu jawny dowód, jak wysoko ceni sobie jego pomoc w tej mierze. Takim zaś dowodem od najodleglejszych czasów starożytności aż do czasów Ossolińskiego był załączony do wszystkich prośb upominek, czyto jako ofiara kościołowi, czy jako dań holdownicza monarsze, czy jako pieniężny podarek panom. Aczkolwiek pozorem przepokupstwa nacechowany oczom dzisiejszym, panował ten zwyczaj i obowiązek upominkowy u wszystkich dworów zachodnich i nie spodziewano się też zaniedbania onego w rokowaniach między posłem weneckim a senatorami polskimi. Oszczędna wszakże Wenecya mimo gorących nalegań posła nie wyznaczyła żadnych sum na ujęcie panów koronnych, zkąd i kanclerza Ossolińskiego minęło požądane uczczenie podarunkowe. Tem przynajmniej tłumaczy poseł w swojej relacji chwilowe zościębnienie kanclerza, a zważywszy wiadomą zkądinąd mnogość przykładów upominkowania wszystkich ówczesnych ministrów zagranicznych przez obce dwory, przedwszystkiem zaś przypomniawszy sobie wyszczególnione dawniej przykłady sprzedajności terażniejszych pospołu z Kozakami zchłopiałych panów koronnych, uznamy twierdzenie posła weneckiego nierównie mniej podejrzanem, niżbyśmy sobie tego życzyli. Cała owszem sprawa legacji weneckiej byłaby według wielokrotnych upewnień posła nieporównanie świetniejszy wydała owoc, gdyby senat wenecki nie skąpił był złota na pogłaskanie dumy i zyskolubstwa głównych dostojników koronnych.

Bądź jak bądź wzbronienie pieczęci przez kanclerza nie przerwało biegu zamierzonych przygotowań wojennych. Największa część listów przypowiednich miała rozejść się za granicą, zwłaszcza po sąsiednich ziemiach szlązkich i pruskich, gdzie z kończącą się właśnie wojną trzydziestoletnią rozpuszczano tłumami cesarskie i szwedzkie pułki, gotowe pospieszyć w służbę do Polski. Takie listy zagraniczne mogły obejść się bez pieczęci w. koronnój, przestając na pokojowej czyli prywatnej, z którą też rozeszło się ich niebawem bardzo wiele po przyległych stronach niemieckich. Po niejakiem czasie postanowił król użyć téj pieczęci także do listów po kraju rozsyłanych, co tem łatwiej skuteczniej się dało, iż kanclerz Ossoliński oprócz wzbronienia swojej pieczęci trwał zresztą w dawniej przychylności dla zamysłów królewskich, nie chcąc zerwać stanowczo ani z dworem ani ze szlachtą. Bez przerwy zatem postępowały dalej rozpoczęte już uzbrojenia, i znacznemi w krótkim czasie skutkami uwidomiły się narodowi. Za skorem rozchwycciem patentów stanęło w granicach polskich około 16,000 żołnierza cudzoziemskiego, powiększyła się o 6,000 ludu gwardya królewska, zaciągane bywały przez dawnych pułkowników szlacheckie chorągwie polskie. Cała zachodnia Polska napełniła się zbrojnym, rozzuchwalonym wojnami ludem, po wszystkich większych miastach rozległ się poszczegół nadzwyczajnie skrzętnój pracy puszkarczów, płatnerzy, ludwisarzów, dostarczających wszelkiego rodzaju broni arsenałom stołecznym.

Z powodu wakującej po hetmanie Koniecpolskim buławy wielkiej zajmował się tem wszystkiem po największej części sam król Władysław, zadziwiający wszystkich swoją niez mordowaną pracowitością w téj porze. „Król JMość z coraz większym zapalem czynny“ — oznajmia senatowi swojemu wenecki poseł Tiepolo — „rozdaje wciąż patenta na pułkowników i kapitanów przyszłej wyprawy. Codziennie rano i wieczór przytomny w arsenale; w oczach jego wygotowano 36 sztuk armat, wielką ilość prochu, kul, bomb, granatów, co wszystko iść ma do Lwowa. Kazał także ujeżdżać konie do boju, a przed arsenałem 40 armat czeka tylko rozkazu wyjścia. Wysłał jednego z szlachty do Per-

ysi dla zachęcenia téj korony do wojny z Turcyą...“—„Król codziennie arsenał lustruje“—powtarza tożsamo pod dniem 9 maja w dyaryuszu swoim książę kanclerz Radziwiłł — „pułkowników i kapitanów nominuje, na których 80,000 wydał. Piechotę zaciąga, namioty przed pałacem rozpinać każe i wszelka jego intencya i praca tylko o marszu.“—„Nic a nic“ — kończy trzeci z świadków naocznych — „tylko do broni, do broni nagłąc, ustawiczną pobudkę do wojny z Turkiem śpiewano.“

Przykładając zaś tyle starań do uzbrojenia innych na wojnę, uczuwał się i sam Władysław coraz zbrojniejszym do niej i krzepszym, odzyskał teraz dawną rześkość ducha i zdrowia. Rycerskiej duszy i potężnej budowy ciała, ale ciężkimi chorobami dręczony żył on w ustawicznych przejściach od stanu zdrowia i namiętne podejmowanych trudów fizycznych do przydłuższego ulegnięcia niemocom. Za młodszych lat, w onem świetnem kilkuleciu po koronacji, wśród ciągłych pochodów wojennych ku Moskwie, Kamieńcowi i Gdańsku, doznawał król Władysław najpomysłniejszej czerstwości zdrowia, gotów był do coraz nowych znojów i bojów. Późniejsze uwięzienie Władysława wolą narodu w stanie niechlubnej, męczącej bezczynności wpłynęło także niekorzystnie na zdrowie, dało rozwinąć się chorobom, przykuwało króla częstemi cierpieniami do łoża. Widząc go tam po całych tygodniach nękanego pedogrą, chiragrą lub kamieniem, nie umiano przypuścić, aby z tylorakich niemocy można było podźwignąć się do zamysłów wojennych, do znojów życia obozowego. Skoro jednak zdrowsza wróciła chwila, skoro sama nadzieja ulubionych igrzysk marsowych albo łowieckich uzdrawiająco podniosła siły, nie znalazł się bardziej zahartowany żołnierz, namiętniejszy nadeń myśliwy, a ostatnią śmierci swojej przyczynę ściągnął sobie król Władysław zbyt namiętnem gonieniem zwierza w lasach mereckich.

Dziś oba namiętne zamięłowania Władysławowe, łowy i wojna, pospołu zajmowały odmładzające się serce królewskie. Przez cały maj i czerwiec używał Władysław każdej chwili wolniejszej do wycieczek w pobliżkie Warszawie lasy, gdzie otoczony tłumnym dworem myśliwskim, niekiedy w to-

warzystwie królowej i 7-letniego królewicza Kazimierza Zygmunta, zwyczajnie z posłami weneckim i francuzkim, folgował namiętnie rozrywkom łowieckim i towarzyskim. Z jakimże żalem przypominał się wtedy królowi najulubiejszy mu niegdyś spółuczestnik w tych *sybiludiach*, tych na całą Europę rozstawionych przez niego, „zabawach leśnych,“ Maciej Sarbiewski, od lat 5 w swoim klasztornym grobie w Warszawie. A tak niezrównanym rytmem opisawszy owe przedkilkuletnie łowy w litewskich lasach Berszt, Solecznik, Lejpun, Merecza, byłby on tem pożądańszym towarzyszem dzisiejszych łowów przed „wojną świętą,“ do której w tylu natchnionych pieniach pobudzał królów zagranicznych i własnych ziomków. Dziś po straconym wieszczu wojny tureckiej pocieszał króla widok pacholegęgo dziedzica jej spodziewanych trofeów, królowica Zygmunta, obecnego zawsze marzeniom ojca, gdy obyczajem czasu losy przyszłych bojów z astrologami badając, najkosztowniejsze ich łupy przewidziewał w myślach synowi.

Ale aż nazbyt rychło ustępowały te dociekania astrologiczne i zabawy myśliwskie nieprzerwanemu ciągowi przygotowań wojennych. Odświeżony ulubioną walką z dzikim zwierzem kniej mazowieckich, powracał Władysław IV z tem większym zapałem do starań o spieszne uzbrojenie się przeciw dzikszemu zwierzowi pogańskiemu. Po całych dniach widziano króla wśród tłumu robotników arsenałowych, na placu ćwiczeń żołnierskich, w towarzystwie nowo mianowanych pułkowników i kapitanów. Żwiectwo i przygotowania do boju tak ściśle teraz jednoczyły się z sobą, iż w najpoważniejszych kołach senatorskich w Warszawie, nie wtajemniczonych w kilkumiesięczne już plany wojenne, podawano sobie w dobrej wierze pogłoskę, jakoby król dopiero na jednej z terażniejszych wypraw myśliwskich namówiony został do wojny przez posła weneckiego i „miasto zwierza ułowił okazją do wojny z Turkiem.“ Mniej żartobliwiej ale goręcej królowi oddani ludzie rycerscy, dawni towarzysze jego wypraw zwycięzkich, cieszyli się widokiem wracającej mu dzielności młodzieńczych lat, która do tylu świetnych czynów ich wiodła. Czyny te musiały wówczas z woli niewłasnej zatrzymać się w pół biegu, rozpoczęte

wówczas dzieło zasługi około kraju i chrześcijaństwa pozostało niedokończonem: nie poraż dziś przywieść je całkowicie do skutku, nowemi czynami wypełnić szczerb w jego chwale?

„Słał Bóg drogę orłowi polskiemu“ — przemawiano wówczas na czele sejmu do Władysława, witając go za powrotem z przerwanéj w r. 1634 wojny tureckiej — „słał Bóg drogę orłowi polskiemu tamto nawiedzić gniazdo, z kąd rzymskiego orła wypędziła niegdy burza pogańska. Dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą, płacziwie wzywały chrześcijańskie w niewoli będące ludy.“ Jeśli w czasach téj mowy cofnęła się Polska od czynu, jeśli nad wskazane opatrnością posłannictwo rycerskie przeniosła błogie wczasu pokoju, toć i dziś jeszcze toż samo powołanie do czynu i tezsame pomoce do uiszczenia się z niego. I dziś jeszcze ciżsami sprzymierzeńcy podają rękę, te same uciśnione ludy wołają do Polski o wybawienie, tażsama w Polsce rojność zdolnego do wojny ludu, tak wiele w niej (mówiąc słowami jednego z ówczesnych przyjaciół wojny) „szlachty głodnej, co panom za halerz służą, żeby mogli sprostać potędze mahometańskiej.“ I dziś na czele Polski ów „ani bojem ani pokojem niedorównany, wielki“ Władysław, u stóp zaś Polski niezamknięta dotąd przepaść zdrady kozackiej, niebezpieczeństwo jéj spółki z Ordą, które tylko podjęciem onego upadłego podówczas czynu odwrócić można. Nie poraż więc dopełnić go dziś czempredzój? ku ocaleniu od niebezpieczeństw dzisiejszych przywieść do kresu dzieło, całą przeszłością narodową zlecone, oddawna ku chwale przyszłości zamierzone?

Toż nieinaczej tylko jako do zamysłu dawnego, z tyłu uniwersałów sejmowych, mianowicie zaś z propozycyi królewskiej na zerwanym sejmie przeszlorocznym znanego, przystępował Władysław do swojej terażniejszej wojny z pogaństwem. Przyznawał mu to sam naród, pisząc doń temi czasy w liście senatorów i szlachty wielkopolskiej: „Upatrujemy iż to zapał chwały królewskiej podnieca serce Waszój Król. Mości d a w n e swoje przedsięwzięcie kończyć i znieść hańbę narodu swego z karków naszych...“ Nie

prawdopodobną była tedy obawa, aby zamiar dzisiejszej wojny za przedłożeniem go narodowi poczytany został nowością, osobiwie zaś podszeptów zagranicznych owocem. I w takiejże myśli podjęcia rzeczy z dawna wiadomój, lubo niemiłej i trudnej do przeprowadzenia na sejmie, przedsięwziął król Władysław dotychczasowe przygotowania wojenne, zbliżył wojnę do kresu rozpoczęcia. Teraz wypadło uczynić ostatni, konieczny krok, oswoić panów i szlachtę z zamiarem wojny, wyjednać jej stopniowe zezwolenie narodu. Najbliższym, najłatwiejszym ku temu środkiem zdało się przedłożyć całe przedsięwzięcie tajnej radzie senatu, którą do przyzwolenia skłoniwszy, przyszloby może obejść się wcale bez sejmu. Zapowiedział też król w istocie na dzień 14 maja takąż radę senatu, czem cały zamiar wojenny przeniósł się na zupełnie nowe pole działania, pole wolnych o nim głosów i postanowień najprzód w senacie, następnie w szerszem kole panów i szlachty, nareszcie w całej rzeszy sejmowych i sejmikowych uczestników złotój wolności.

Jak oni ze zbawiennem dziełem króla Władysława postąpią, wypada skreślić obszerniej w opowiadaniu dziejowym, mającem uobecnić ustęp z życia narodu, trybem rzezypospolitej urządzonego.

Ź R Ó D Ł A.

PRZEGLĄD GŁÓWNYCH ŹRÓDEŁ RĘKOPISOWYCH.

Nie przytaczając źródeł ani u spodu stron ani pod koniec tomów, należy przynajmniej zdać ogółowo z nich sprawę. Nie czyniono zaś przytoczeń dla niepowtarzania na każddej stronie tych samych źródeł, czy to już drukiem wydanych, czy głównie w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich złożonych. Druków bowiem szczupła jest liczba i prawie wszystkie są znane, a jako zwyczajnie dopiero kilkanaście lat po wypadkach z wątpliwych wspomnień skreślone, bardzo małej niestety użyteczności. Z rękopisów Zakładu Ossolińskich posłużyły dziełu niniejszemu tylko trzy za główną podstawę badań, tj. 1) Dyaryusz Stanisława Oświecima pod nr. Inw. 224 vol., obejmujący lata od 1643 do 1651, z luką lat 1648 i 1649. 2) i 3) Rękp. pod nrami 225 f. i 231 f., dwa ważne zbiory relacji, dyaryuszów i listów od lat 1646 i 1648. Oprócz tych trzech kardynalnych zasobów źródeł dozwolił mi korzystać częściowo następujący szereg rękopisów w zbiorach Zakładu im. Ossolińskich i hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego: 4) Łaciński oryginał wydanych w Poznaniu Pamiętników Ks. Stanisława Albrychta Radziwiłła pod napisem: *Memoriale rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii inchoatum etc. etc.* dwa tomy pod nrami Inw. 116 i 117. 5) zbiór laudów lubelskich od r. 1640 do 1680 pod nr. Inw. 216. 6) zbiór instrukcyj sejmikowych lubelskich od r. 1635 do 1676 pod nr. Inw. 217. 7) Pamiętnik Zbigniewa Ossolińskiego, ojca kanclerza kor. Jerzego, od r. 1555 do 1620 pod nr. Inw. 657 in 4-o. 8) *Codex Foscarihus*, zbiór relacji w języku włoskim o poselstwie hr. Magni do dworów włoskich, pod nr. Inw. 784 in 4-o. 9) Teki Adama Naruszewicza w zbiorze hr. Włod. Dzieduszyckiego. Każdy z dalszych tu rękopisów Zakładu Ossolińskich składa się z mnóstwa materiałów najrozmaitszej treści, lat najrozmaitszych, prawie wyłącznie wieku XVII-go, nie miewa żadnego nadpisu ogólnego, i raczej w szczegóły obyczajów i życia domowego niż w właściwy materiał historyczny opływa. Są to numery następujące: 10) 198 f. 11) 200 f. 12) 204 f. 13) 208 f. 14) 221 f. 15) 226 f. 16) 240 f. 17) 339 f. 18) 493 f. 19) 637 4-o. 20) 1453 f. Wszystkie te folianty i kwartanty nadziane są gęsto łąciną, nieraz ledwie nie

trzecią część mowy, listu, dyaryusza zapełniająca, a w takiej obfitości nie podobną do powtórzenia w przytaczanych ustępach tekstu. Zaczem nic innego nie pozostało nad tłumaczenie łacińskich słów, często na samo przydawanie im polskich końcówek ograniczone. W załączonym obudwom tomom zbiorze Źródeł, przeznaczonych dla czytelników z łaciną obeznanych, pozostawiono takim makaronicznym strzępkom łaciny wszelką swobodę rodzimego języka, wszelką wolność od spolszczenia i tłumaczenia, nie widząc w tém żadnej dla nauk historycznych korzyści. Dobroduszną bowiem chęcią szerzenia wiadomości o dziejach naszych zapomocą źródeł pośrednich, tłumaczonych, przyszłoby w końcu raczej do przyćmienia powierzchownemi, na jeden język ograniczonymi studjami niż do wzrostu i rozświecenia nauki dziejów. Właściwym makaronizmom, łacińskim słowom i zdaniom, towarzyszy we wszystkich rękopisach rój spolszczonych, polskimi końcówkami przyswojonych językowi naszemu łacińskich słów, z którymi godzi się o tyle pobłażliwiej postąpić, o ile sam polski język dzisiejszy nie mógłby całkowicie obejść się bez nich, a ówczesnemu językowi przyczyniały one w pewnym stopniu jakiejś charakterystycznej, klasycznej barwy. Ostatnią trudnością w korzystaniu ze starych rękopisów są w niemałej liczbie wątpliwe słowa polskie, trudno do oznaczenia, czy proste myłki odpisu czy zapomniane właściwości języka, zwłaszcza upodobane ówczesnemu stylowi skracanie zdań. Nie mając zwyczajnie możności sprawdzenia tych słów wątpliwych porównaniem z innymi poprawniejszymi rękopisami tej samej treści, nie mogąc niczem o ich zmyłonem lub prawdziwem znaczeniu nabyć pewności, nie pozostało inaczej postąpić z nimi, jak przydanym z obudwóch stron przytocznikiem („...“) odróżnić je od słów zrozumiałych zupełnie. Tyle trudności i mokołów z ogółem nie ogłoszonych dotąd krytycznie rękopisów skłania autora skończyć tu wyurzeniem gorącego życzenia wszystkich badaczy historycznych, aby za przykładem oświeceńszych narodów zajęto się u nas gorliwie i powszechnie takim krytycznym wydawaniem nieznanym w swoim biblioteicznem i rękopisowem ukryciu źródeł dziejowych, zajęto się tém nietylko tak szczupłe niestety w naszej materyjalnej i naukowej niedoli kółko publicznych towarzystw i zakładów naukom poświęconych, ale i nierównie liczniejsze grono swiatłych zbieraczy i mitośników tej cennej spuścizny najszacowniejszych rękopisowych pomników naszej przeszłości. Tylko takim sposobem nastąpić może gruntowniejsze, z źródeł i szczegółów zaczerpnięte obeznanie się z nią, często tak powierzchownie a nawet z strony całkiem odwrotną znaną, niezbędnie więc takiego gruntowniejszego zbadania wymagająca.

1.

List JMP. kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego do JMP. Krakowskiego Stanisława Koniecpolskiego.

Od wydawcy. Podajemy ten list jako ciekawą próbkę najuszycypliwszej niekiedy korespondencji zaprzyjaźnionych z sobą pierwszych w Rzeczypospolitej panów i dostojników owego czasu. Píše w tym liście kanclerz w. kor. Ossoliński, iż uprosił u króla synowi hetmana w. kor. Koniecpolskiego, chorążemu kor. Aleksandrowi, jakieś niewiadomiej nazwy starostwo, które z również niewiadomych powodów wzbronil hetman w. kor. przyjac synowi. Obrazilo to wielce kanclerza w. Ossolińskiego, a listem niniejszym odpowiedzial on tak szyderczo i obrazliwie bohaterskiemu przyjacielowi swojemu, iż nie znając niezmierniej drażliwosci i zmienności ówczesnych panów w najprzyjazniejszych stosunkach moznaby niedowierzac prawdziwosci tej odpowiedzi kanclerskiej. Tymczasem w kazdym prawie zbiorze korespondencji z lat owych mozna najciekawsze na to listowe znaleść świadectwa, a już 16-ty numer źródeł odnoszących się do niniejszej pracy zawierający dwa listy wojewody krak. Lubomirskiego, jest nowym przykładem tak nagłych, niespodzianych szwanków przyjaźni tamtoczesnej, przypominającym wszystkie niemal szczegóły nieporozumienia między kanclerzem Ossolińskim a hetmanem kor. Koniecpolskim. Jak kanclerz uproszeniem starostwa okazuje przyjaźń domowi Koniecpolskich, wzgardzoną przez nich odrzuceniem uproszonego chorążemu koronnemu starostwa, tak w pierwszym z owych dwóch listów w Źródłach niniejszych zbliża się wojewoda krakowski Lubomirski niezwyčajnym dowodem spólcucia i zaufania nowemu po Koniecpolskim hetmanowi w. Potockiemu.

do wspólnej obrony zagrożonych przez króla swobód wzywając go listem poufnym, który wbrew dawniej konfidencji z wojewodą krakowskim ogłoszony po kołach dworskich przez Potockiego, dostał się nakoniec w ręce królewskie. Użala się na to wojewoda krakowski przed podkanclerzym kor. xdzem Leszczyńskim w drugim z dwóch ostatnich listów pod koniec tomu, w słowach jasnych i wymownych skreślonych, gdy przeciwnie niniejszy list kanclerza Ossolińskiego do „Pana Krakowskiego“ Koniecpolskiego dla swoich nazbyt osobistych przytyków zagadką jest czytelnikom dzisiejszym. Pomijając w mytologicznym przebraniu występujące istoty ludzkie i miejsca nadmienimy, iż wymieniony w liście jako zmarły już wojewoda sieradzki jest owym coraz inaczej z całą swoją rodziną pisany wojewodą sieradzkim Denhoffem, Donhoffem, Dynoffem na imię Kasprem, iż poślubieniem siostry hetmana wielkiego Koniecpolskiego, Aleksandry, stał się szwagrem temuż hetmanowi w., a pożegnał się ze światem u Niesieckiego dwa razy, raz mylniej w spisie wojewodów sieradzkich w r. 1643, po raz drugi w Niesieckiego żywotach domu Donhoffów i w Pamiętnikach X. Albrychta Radziwiłła dnia 4 lipca r. 1645 na prawdę. Wzmianka o konkurencji hetmana w. kor. Koniecpolskiego do panny Opalińskiej (wojewodzanki poznańskiej) wskazuje dokładniejszą datę listowi niniejszemu, niewątpliwie przed 16 stycznia roku 1646 ułożonemu, gdyż dzień ten jest właśnie dniem poślubienia owjej wojewodzanki poznańskiej Zofii przez „Pana Krakowskiego“, ściśle w 7 miesięcy po śmierci jego drugiej małżonki Krystyny z Lubomirskich, siostry wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, o które, sam hetman w. kor. w liście z dnia 16 czerwca 1645 roku donosi, iż „wczoraj“ zesła ze świata. Wiadomo, że to trzecie stadło hetmańskie z Opalińską trwało niespełna dwa miesiące, do blizkiej śmierci hetmana w. kor. dnia 11 marca w tym roku. Jak więc w najprzyjaźniejszych stosunkach możliwych panów zdarzyły się częste, niespodziewane niesnaski i drażliwości, tak i po najprzywiązańszych stadłach zerwanych śmiercią następowały wówczas niespodziewanie rychłe, po raz drugi i trzeci zawiązywane małżeństwa. Zaczem do naszej uszczypliwjej odpowiedzi kanclerskiej.

Za tak niechętną obserwacją listu mego WMMego niegdymśwego Pana i pogardzenie JKM. łaski na to tam starostwo JEMości Panu chorążemu nowo efflagitowane, choćbym chciał więcej być Aridessem WMPanu, i *libertas conscientiae* i oko na *potestatem legis* już i mnie dalej a *nube candida regis* zakazało *projicere lumen* w dom WMP., bo kto *spernit ebur, spernit et gemmas*. WMMP. służy waleczna buława, i pod piastowaniem onój *extensya juris militaris*, a mnie pracowite pióro kanclerskie pod bokiem JKM. niedosypiającym i wyższym stróżem korony i praw z wolnościami onój, że prawym hetmanem uczyniło, bo i monarchom podczas niesłusznej wojny, i hetmanom wszelkim równo z królewską rozkazuje władzę. „*Arde*“ moia albo pałac warszawski jeżeli *formicam* uczynił w oczach WMMP., życzę abyś WMMP. nietykając tak wielmożnym Tyrom nikogo, posłał i taki koszt łożył do Hiszpanii lub państw perwańskich co Salomon pierwszy, budując w Palestynie kościół, po takiego jakom ja miał, do poprawienia z niego wzięwszy konterfekt swego w Brodach na Tatarzy indziniera, zamku WMP. tylko *corpore proprio ac viribus* Rpltej onejże wsparty „*predes*“, a ja tym obojgiem *et corpore et ingenio militantes supero*, jako nieboszczyk wysokiej pamięci JMP. Zamojski quart antecessorowi Karolowi Sudermańskiemu niegdys zapłacił był, temu na jego list pyszny rozumię, że WMP. krojnik nie tykając, masz to przy swojej buławie *Mnemosimon scelerata murmura linguae* i wojska kwarcianego *clamosa jurgia*, że WMP. *damnosa impendia mensae* JKM. i Rzeczyptej na buławę a nawet kuchnię swą od innych kanclerzów mniej ostrożnych erigowawszy w ich używaniu i dotąd zostajesz, że sam do dworu doleciały bez pegazów, to pewna że nie bez authora jakiego szumnego humoru łbice jakiej, choć już JMP. wojewoda sieradzki *fautor* domu królewskiego umarł, ja to wszystko w rękę swoich zwierając, „*fori*“ *et omne malum represento* z wielu przyszłych okaziej tej jednej nie ganiąc, że *Massagilis*, który częstokroć *duro milite gaudens*, innym Ich Mściom PP. hetmanom w takich latach do trąb i chrzęstu wojennej odpoczywać więc kiedyś rozkazawał, teraz walecznego WMMP. do Jej Mści panny Opalińskiej zagrzał ani-

muszu. W ostatku na blizką *presentiam* JMP. Oboźnego wojska kwarcianego, do mnie z Brodów wysłanego, we wszystkim się referując przyjdzie się WMP. i brata łasce (jeżeli może być która) oddać. *Lex* albowiem u nas w Polsce jest *rex et exercituum dux* pospolicie też wprzód zawsze podróżuje *inter regna*; stanowimy prawa, aniżeli obieramy Pana, aby je nam poprzysiągł. *Sapienti dando del resto* w Warszawie *anno 1646*.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. Dwa lata I. 236).

2.

Z Dyaryusza Stanisława Oświecima.

Od wydawcy. Już w przedmowie uczyniliśmy krótką wzmiankę o dzienniku Oświecimowym. Bliższą o nim i autorze jego wiadomość mieści Iszy tom Szkieców historycznych w drugim wydaniu, gdzie przedwszystkiem wyświecenie mylnego podania o rodzinie Oświecimów na względzie mając, mniej szczegółową uwagę historycznej wartości Dyaryusza poświęcić przyszło. Nie mała jego w istocie wartość nabywa tem większej ceny okolicznością, iż rękopisowi Oświecima w Zakładzie narodowym Ossolińskich, obejmującemu przestrzeń lat od 1643 do 1651, brak dwóch najważniejszych w tej porze lat, tj. roku 1648go i 1649go. Wydawca Pamiętników o Koniecpolskich, p. Stanisław Przyłęcki, podając w swoim dziele od str. 295 do 303 długi wyjątek z niezupełnego Dziennika Oświecima w Zakładzie Ossolińskich przechowanego, pociesza nas wiadomością w przypisku, iż „całkowity egzemplarz w rękopisie posiada p. Marcin Przybylski w Żywcu“. Listowe wszakże poszukiwania w tej mierze przyniosły nam odpowiedź, iż nikt w Żywcu nie wie ani o panu Przybylskim ani o rękopisie Oświecimowym, dodając tylko, iż wiele pism dawnych z miejsc okolicznych dostało się darem sąsiednich miłośników literatury i uczonych czeskich do Pragi. Moznaby więc powątpiewać nietylko o istnieniu kompletnego dziennika w Żywcu ale nawet c ca-

lej jego egzystencji w zupełności gdziekolwiek, gdyby na-
przód nie podpis Stanisława Oświecima w Suffragiach na
elekcyą r. 1648, dowodzący jego bytności natenczas w Pol-
sce, następnie jeszcze bardziej przekonująca wzmianka w sa-
mymże Dyaryuszu pod dniem 6tym stycznia roku 1650,
donosząca o zburzeniu w r. 1648 przez Kozaka Maxyma
Nestoreukę twierdzy kudackiej a zakończona słowami: „jako
się to już wyżej i szerzej opisało“. Z mnogości ważnych
dat historycznych w całym ciągu znanych nam 7 lat Dya-
ryusza, mianowicie lat 1646, 1647, 1650 i 1651, można
powziąć wyobrażenie o stracie, jaką wiedza historyczna tych
czasów poniosła zniszczeniem albo ukryciem owych dwóch
lat brakujących, owszem może nawet więcej niż dwóch. Do
ostatniej bowiem w Dyaryuszu wiadomości o Oświecimie
w dniu 31 grudnia 1651, w którym Stanisław w trzeciej już
podróży z koniuszym kor. Lubomirskim do Włoch żegna
z pogranicznego miasteczka morawskiego ziemię rodzinną,
przybył w obecnym roku bardzo pożądany szczegół jego
dalszego życia w ojczyźnie, mianowicie dwa listy z r. 1655
do innego z członków łaskawej mu oddawna rodziny Lubo-
mirskich. Znajdują się one w świeżo ogłoszonym w Kra-
kowie Zbiorze źródeł historycznych od roku 1647 do 1655,
czyli w takzwanej „Księdze pamiętniczej Jakóba Michałow-
skiego“, na str. 768 i 771, pod datą 3go i 7go listopada
1655 r., zdają sprawę marszałkowi w. kor. Lubomirskiemu
z poleczonego mu przezeń poselstwa do komendanta wów-
czas wojsk szwedzkich w Krakowie Wittemberga, i bardzo
żywo przywodzą w pamięć dawnego Oświecima z ostatnich
lat Dyaryusza. Jak wówczas tak i w r. 1655 jest on znawcą
wielu języków zagranicznych, w ciągłych stosunkach z pa-
nami Lubomirskimi, a w liście z dnia 7go listopada 1655
pisze o swoim wieku: „jam stary, młodszy obaczają“. Co no-
wym dowodem stwierdza fałszywość krążących do niedawna
baśni o jego zamiarze ożenienia się z swoją siostrą rodzoną,
zbijanych w pierwszym tomie Szkiców licznemi skazówkami
wielu miejsc Dyaryusza, mianowicie podeszłym już wiekiem
Oświecimowym w roku śmierci jego ukochanej „rodzonej“,
Anny. Wróciwszy wręście z swojej trzeciej peregrynacji
włoskiej z koniuszym Lubomirskim, bawiąc się w Polsce

z polecenia marszałka w. Lubomirskiego missyami dyplomatycznymi do wodzów szwedzkich, nie mógł Oświecim, jak się zdaje, nie użyć swego pióra do dalszych zapisków dyaryuszowych, które oby przynajmniej odszukaniem owych rzeczywiście opisanych lat 1648 i 1649 wynagrodzone zostały. Z umieszczonych tu dwóch ustępów do historii roku 1646 nie można sądzić o wartości całego Dyaryusza, tylko jeden bowiem skreślony jest piórem Oświecimowem, podającym nieznaną wcale wiadomość, zadziwiającą swoją nowością lecz z gruntu wiarogodną, jako przez samego hetmana w. kor. Koniecpolskiego powierzoną swojemu w dwóch ważnych sekretach poufnikowi Oświecimowi, w jednym o tajnym planie zniesienia Tatarów krymskich, w drugim o wykrytych tu w Dyaryuszu, spiskach Kozaków z pogaństwem perekopskiem. Wtóry z ustępów dyaryuszowych do r. 1646 składa się z dwóch różnych aktów sejmiku województwa sendomirskiego w miasteczku Opatowie, z których jeden jest mową posła od dworu z instrukcją królewską do odczytania szlachcie sejmikującej, drugi instrukcją czyli artykułami tejże szlachty, zleconemi przez nią obranym posłom na sejm. Mowa posła królewskiego będzie nam próbką owęj w całym tomie niniejszym tak gorzko przez wszystkich mężów stanu opłakiwanęj wielomowności w każdym zgromadzeniu publicznem, próżnej wszelkiego wątku rzeczywistego, a tem bardziej w obecnym razie zadziwiającej, iż mowa płynęła z ust światłego, uczonego dworaka i poety, Andrzeja z Raciborska Morsztyna. Drugi akt sejmikowy, owa Instrukcja czyli Artykuły posłom na sejm, w innem miejscu poniżej obok Artykułów lubelskich umieszczone, stawiają swoim wyborem przeciwnych królowi posłów swoją uchwałą również przeciwnych mu Artykułów, jeden z kilkudziesięciu przykładów tegorocznej uporności sejmików przeciw najzbawienniejszym chęciom Władysławowym uchylenia grożących krajowi niebezpieczeństw. Przysłużył się też Dyaryusz niniejszemu tomowi żywym i szczegółowym opisem ostatnich kilkunastu dni sejmu, z którego to opisu pozwolono sobie zarówno w tekście iak i w Źródłach stosowny zrobić użytek, w tych ostatnich przydłuższym z gwałtownej mowy posła Ponętowskiego wyjątkiem. Czemuż i z niezna-

nych wspomnień Dyaryusza o r. 1648mym nie dano było korzystać? czemuż nikt świadomy ukrycia obudwóch lat brakujących nie doniósł o nich pismom publicznym, albo przynajmniej jakiemu skorszemu do tego sąsiadowi, który mógł go zastąpić, bez czego ani odszukania ani ogłoszenia owych straconych lat spodziewać się nie może spragniona tak cennych źródeł nauka dziejów polskich.

Dyaryusz: Aprilis 30. str. 868... Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał z Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czółnami dla infestowania *Ponti Euxini* i bronienia posiłków, jeśliby które morzem przyjąć chciały. Dla czego tamże zaraz z posłami kozackimi (między którymi byli na ten czas w Warszawie Barabasz, Iliasz, starynni i pół dobrze wiadomi Kozacy, także Nestoreńko i Chmielnicki) traktowano od króla JM. i posła weneckiego, na tę wojnę ich zaciągając, na co się dali łąčno namówić, obiecawszy stawić na tę ekspedycją morską sześćdziesiąt czółnów dobrze armowanych, byleby na sprawienie i sporządzenie ich mogli mieć po stu talerów na każdy, które im zaraz dla lepszej ich assekuracyej dano i sześć tysięcy talerów odliczono. Wenetowie też z swej strony mieli tak *procedere* z wojną, aby był ten nieprzyjaciel zawsze rozerwany a zatem łącniej zamieszany. I podobnoćby się była ta impreza w takowym porządku nadała, by była do efektu przyjść mogła [Następuje wyrzekanie przeciw złemu rozpoczęciu i prowadzeniu całego przedsięwzięcia, zamknięte skargą na szkodliwy wpływ fałszywych pogłosek i podejrzeń o wojnie]... str. 869. Zgoła każdy za własnym idąc geniuszem *pro libitu et arbitrio suo* takową imprezę tłómaczył. Żaden jednak *scopum et finem secretiorum consiliorum ac rationum*, które królowi JMci największem (str. 870) do tej wojny były *motivum*, doścignąć nie mógł. Które lubo nie rychło i prawie aż na początku tych terazniejszych rebelliej kozackich, od tych, którzy ich byli *conscii*, wyjawione były, iż jednak do tej tu należą sprawy, jako *primum* tego *motivum*, dla tego słuszna, aby tu położone były.

Upatrując hetman zmarły *fragilem* i często *foedifragan* Kozaków zaporozkich *fidem* i zawziętą przeciwko Lachom złość, a zatem zwyczajną do rebellion za lada przyczyną chciwość, miał zawsze pilne na sprawy i prywatne ich postęпки oko, aby wszystkiemu wczesne mógł *procurare remedia*. A lubo też i oni o wielkiej jego wiedząc nad sobą straży, ostrożnie we wszystkich swoich postępowali zamysłach, nie mogli jednak uchronić się tego, aby mu wszystkie ich by najtajniejsze sprawy nie miały być wiadome przez szpiegów bardzo skrycie między nimi rozsadzonych. Ci tedy jako zawsze tak i kilka miesięcy przed śmiercią nieomylnie mu przynosili wiadomości, że Kozacy utęsknieni nazbyt tak długo żyć *in ea disciplina et reveritate legum*, w którą byli od lat kilku *post acceptam ultimam cladem* i wzięcie w niej starodawnych ich przywilejów i wolności wprawieni, że ani wolnego ścia na Czarne morze, z którego częste przedtem odnosili łupy, ani wodzów i inszej starszyny z pośrodku siebie *more majorum suorum* więcej miewać nie mogli, ale całe pod rządem oficyerów szlachty polskiej imieniem komisarza i pułkowników intytułowanych (od których często uciążani, jako to zwykło bywać i angariowani bywali) zostawać musieli, i od ich rządu zawsze nie bez wielkiej ich mortyfikacyi *dependere*, chcąc się kiedykolwiek z tego, jako oni *praesumbant*, jarzma wybić i *pristinam recuperare libertatem*, a *propriis viribus* nie śmiejąc się na to porwać, *tot malis et cladibus praeteritis edocti*, że się im to nie nadawało, postronnych w przeszłych okazjach nie miewając posiłków, aby tedy tem łatwiej do tego przyjść mogli, zaczęli od niedawnego czasu traktować z Tatarami krymskimi ligę, całe się im poddać obiecując, byle im tylko szczerze na Lachy pomogli. Co lubo powabna rzecz i Tatarom była, naturalna jednak ich ku chrześcianom *diffidentia* czyli też szczególna Boska nad ojczyznę naszą *providentia*, sprawowała to, że dotąd ta liga efektu swego jeszcze była niewzięła. To pewna, że nieporównana *tanti ducis* (str. 871) *vigilantia*, który pilne na ich sprawy miał zawsze oko, nie mało miała momentu, że i cicho buntujący się Kozak i chciwy na zgubę chrześciańską poganin nie śmiał się na to tak prędko oburzyć i rezolwować.

Za temi tedy tak pewnemi i nieomylnemi wieściami obawiając się czuły wódz, aby kiedykolwiek *per aliquam incuriam* (strzeż Boże) nie przyszła ta impreza do efektu, a życząc, aby się temu jako najwcześniej zabezpieć bez rozlania krwi spólnej mogło, nie widział lepszego do rozerwania téj ligi sposobu tylko owę swoją opisaną na zniesienie Krymu imprezę jako najprędzej *maturare*, aby się pod tym pretextem i rebellizanci w powinności swój przez podjętą wojnę zatrzymali, i co dobrego w zamysłonej imprezie *pro bono publico* sprawić mogło. Jadąc tedy na pomienione wyżej wesele swoje, przy komunikowaniu królowi JMci owego Diskursu swego wyżej opisanego, oraz i te szkodliwe swawolnych rebellizantów odkrył zamysły, radząc, aby to w jako nawiętszym zostawało sekrecie, obawiając się, aby Kozacy widząc się być postrzeżonymi i sekreta swoje revealowane, nie chcieli tem prędzej zawziętą *accelerare* ligę.

Ta tedy o lidze kozackiej z Tatarami przestroga była największe królowi JMci zamysłonej wojny *motivum*, aby się pod pretextem ligi z Wenetami i wojny tureckiej liga ta kozacka z Tatarami, jeszcze nie konkludowana, tem wczesniej rozerwać mogła; którą, iż *in secreto* zostawała *pectoris regii*, dla tego, aby się oni nie domyślili, że to na nich gas, (luboć jój było podobno zeszło się choć przedniejszym *ex nobilitate communicare* dla prędszego ich ku téj imprezie przywiedzenia i nakłonienia) dla tego też tem bardziej szlachta *secreti ignara*, powierzchownie rzeczy sądząc, strwożona, mieszać się zaraz, wczesnie o sobie radzić, z senatorami się znosić *et inire modos* poczęła, aby tak szkodliwe Rzeczypospolitój, jako sobie imaginowali, zamysły, do efektu nieprzychodziły. Dla czego wiele senatorów *bonum publicum* kochających, jedni listownie imprezę tę królowi JMci ganili, drudzy ustnie z Panem około tego *serio* expostulowali, *difficultatem* wielką w prowadzeniu téj wojny upatrując, a zwłaszcza interesy weneckie, którzy *nil aliud intendebant* tylko prywatę swoją, aby nas z Turkami z wadziwszy, wszystkę *molem belli* na nasze karki obrócili...

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 224 str. 868—871. Dwa lata I. 260. 232—235).

3.

Assercye niektóre z różnych miejsc, które zdadzą się radzić wojnie i pokazywać jej *possibilitatem* w r. pańskim 1646.

Król w Polsce *tantum valet potestate quantum ingenio*, byle fawor pokazywał, i wszystko czynił dla tych, którym *confidit*, pociągną ci większą część za sobą łaską i promocyą królewską *exemplo* Myszkowskiego w Koronie, Chodkiewicza w Litwie. *Respubca nunquam auderet gloriosos conatus, nisi aliquo modo decepta impelleretur ad benegerendum* przeciwko pogaństwu, czego teraz czas przy pomocy drugich. Jest tak wiele w Polsce ludzi do wojny sposobnych, a samój szlachty głodnej co u panów talerze polizują, żeby mogli *obstare* potędze tureckiej. Pospolite ruszenie jest *immensum chaos*; by mogło być w porządku i posłuszeństwie, byłoby *formidabile* mocy tureckiej. Próba wielkości jego ta, że podczas pospolitego ruszenia prowadziło się kilka powiatów sandomierskich, zgoła nie całe województwo; ktoś tameczny *primarius per curiositatem* liczył same wozy, i naliczył ich dwadzieścia tysięcy, z kąd argumentuje, toć tam musiało być najmniej dwadzieścia tysięcy woźnic, *altero tanto* piechoty, a było przy niektórych wozach tego po kilku i po kilkunastu, *lixas et calones* nie rachując, z kilku tych powiatów ludzi samych wozowych najmniej 50,000, miarę bierze, że kiedyby wszytką Korona i Litwa miała być w kupie, byłaby to wielkość rzadko widana, i wyrównałaby mocy tureckiej, którą jeśli nie *numero* tedy *robore* przewyższylibyśmy. Kiedyż tedyż musimy mieć wojnę turecką, a czemuż nie teraz, kiedy mamy Pana walecznego i szczęśliwego, wytchnęliśmy sobie, nieprzyjaciel zabawny, *succurret christianitas*, bylebyśmy co zaczęli itd. Zajrzemy Panu szczęścia, grzeszymy kiedy *calorem* jego chcemy mieć *otiosum*.

OPOWIADANIE.

1. Kresy pogańskie. W głębokiem uczuciu przeznaczonego sobie od wieków obowiązku bronienia własnych i całego chrześcijaństwa granic od ludów niechrześcijańskich zaczyna Polska od pierwszych dni nawrócenia swojego pracować nad orężnem i religijnem przyswojeniem sobie otaczających ją od wschodu ludów pogańskich, najpierw bałwochwalczych Prusaków, w bliżkiem następstwie pobratymczych Pomorzan, pogan Jadźwingów, wreszcie coraz dalej ku wschodowi mahometańskich Tatarów i Osmanów. Temu obrończo podbijającemu posłannictwu swojemu poświęca naród cnotę sfornej rządności obywatelskiej, światło głębszego zajęcia się naukami, złoto skrzętnych zabiegów handlowych i przemysłowych, jedynie poślubionej przez siebie pracy rozszerzania granic chrześcijańskich oddany. Praca to podwójna, spełniona w dwóch różnych ustępach czasu, przedstawiająca dwa różne, najpiękniejsze dziejów naszych obrazy. W pierwszym, od chrztu przyjęcia do Jagiellonów, szlachcic polski tylko rycerzem, włokę jego oracz uprawia, on na Podolu nie włoki już lecz pustynie zdobywa do osiedlenia oraczom, o czém świadectwa w Górnickim, w mowach seimowych kanclerza w. kor. Ossolińskiego i w ks. Szymonie Starowolskim. Zaczem trwa wojna i osiedlanie, aż wreszcie zabrakło pustyni u brzegów morza, a rycerzowi pobratać przyszło oręż swój z pługiem, tym uprawiać ostatnie pustki nadmorskie, tamtym być im obroną od blizkich pogan. Tę zbratanie obu głównych zajęć przeszłości naszej zaczyna się drugi ustęp dawniej rycersko-rolniczej misji narodu, od Jagiellonów po za czasy Augustów saskich trwający, przeważnie trudom i zamięłowaniem rolniczym poświęcony. Obecnie pług wraz z nieodpasanym od wojowania pogan orężem pracuje nad przetworzeniem owych w stanie pustynnym objętych po orężu ruskich, wołyńskich, podolskich borów i uroczysk w coraz gęstsze, ludniejsze włości, w których spólną pracą miecza i pługa przybywa ojczyźnie dziesięćkroć więcej ludności, bogactw z ziemi dobytých, środków obrony. Za pierwszych Jagiellończyków

z szerokich nad morzem Czarnem posiadłości Buczackich, Jazłowieckich, rozwożą liczne statki kupieckie zboże polskie po wszystkich lądach i wyspach greckich. Dostarczały go tam i owe coraz bujniej szlachtą i ludnością rolniczą porastające ziemie między Wisłą, Bugiem i Dniestrem, gdzie między latami 1462 a 1567 tyle nowych powiatów i województw nastaje. Nagłe pohamowanie tych bujnych początków życia narodowego u kresów opanowaniem Carogrodu przez Turków, zhołdowaniem przez nich nowoustanowionego państwa krymskiego, poczem spólny obu mahometańskich potęg opór panowaniu królów polskich nad Czarnym morzem. Po chwilowem cofnięciu się granic polskich od pogan nowy z Polski od czasów króla Stefana i Zygmunta III popęd rycerski i rolniczy ku kresom południowym, wsparty obroną nowo dzwigającą się Kozaczyzny i namiętnem odtąd osiedlaniem „pustyń“ podolskich i ukraińskich. Mnożość urosłych i ciągle jeszcze urastających osad, a dla niezwykajnie ogromnych ztąd fortun pańskich i wielkich przywabianej zewsząd osadniczej ludności swobód śmielsza i wynioślejsza niż gdziekolwiek indziej postać panów i ludu, w pośród których uboższa, do ciągłego bratania się z ludem przeciwnym codziennym wrogom pogańskim zmuszona szlachta maleje w swoim znaczeniu politycznym, spływa się prawie z orężnym ludem. Które to bezustanne niebezpieczeństwo od pogan zniewala do ustawicznej zbrojności wszystkich mieszkańców, a ziemię tysiącem najrozmaitszych środków obronności napełnia. Las mogił, kopców strażniczych, wałów, okopów, ulubionych kozackiej wojnie podkopów, majdanów saletrzanych. Oprócz niezliczonych szlaków pomniejszych trzy główne: czarny, kuczmieński i wołoski, strzeżone niezmierną liczbą czatowników, w XVI wieku pod wodzą osobnego strażnika szlaków. Wzorem częstych ochotników strażnictwa stepowego mieszczanin berszadzki, Wasyl Bosy. Mimo tylu środków obrony przemocna zawsze plaga pogańska sprawczynią dwóch rodzajów i losów banicy na Ukrainie, jednej, odpuszczanej łaską sejmową za udział w wojnie z pogaństwem banitom trybunalskim, drugiej, narzucanej przez pogan chrześcijańskim ofiarom niewinnego wygnania jassyrowego na dziwne w różnych stronach świata przygody. Przykłady nieprzyjacielskich spotkań w ojczyźnie takich trybunalskich banitów z jassyrowymi, jak np. w wojnie tureckiej r. 1634 pod Kamieńcem podolskim. Dwie różne sławy Podola za Jagiellonów i Wazów, jako kraju bohaterkich obrońców granic i łupieżkich banitów. str. 135.

2. Kozaczyzna. Dniepr główną obroną Ukrainy. Ostafiej Daszkowic doradza na sejmie r. 1533 obwarowanie Dniepru zbudowaniem kilku na jego ostrowach zamków i dwoma różnemi załogami, jedną, broniącą brzegów dniesprskich orężem, drugą, dostawiającą żywność obrońcom. Bezskuteczność obietnicy sejmowej uczynienia zadość tej radzie pobudza możną młodzież rycerską do bronienia własnemi siłami przepaw niżowych, nastanie pierwszych pod krzyżem rycerstwa chrześcijańskiego, a w lekkiej zbroi harcerzów perekopskich, gdziekolwiek na kresach z niewiernymi walczących paniąt możnych, Kozaków pol-

skich. Po różnych przygodach w Wołoszczyźnie i Moskwie zjeżdża około r. 1562 bohaterski książę Dymitr Wiśniowiecki na dolny Dniepr, gdzie korzystając z obronności niedostępnych wysp i kryjówek Niżu, zakłada na kilku wyspach wielką osadę zbrojną, ówczesnym wyrazem „ekonomię wojenną.“ Po niedługich walkach zwyciężkich ustąpienie księcia Dymitra ze swojej przemocą tatarską zburzonej „ekonomii,“ której długo pustoszące zwaliska nie wabią już rycerskich paniąt na Niż, a ściągają natomiast tłumy zbiegłych chłopów, banitów, wszelkiego stanu włóczęgów ze wszystkich postronnych ziem. Tych ani owa zamobność pańska, ani ów przez Ostafieja na sejmie doradzany dowódź żywności z siół, nie wspierają w dobrowolnie podjętej służbie bronięcia Dniepru, lecz najczęściej niedostatek i nędza gnębią, do ciągłych napadów i rozbojów w ziemiach pogańskich dla ochronienia się głodu niewołąc, z kądem przeciw jednej od południa Tatarszczyźnie pogańskiej wznosi się druga chrześcijańska z północy. I tatarski też wszystek jej widok, tatarski sposób zbrojenia się, lekkiej wojny harcerskiej, strojenia się seledcem, tatarska wreszcie nazwa Kozaków, przybrana w części od owych pod tą nazwą wojujących niedawno paniąt rycerskich, w części od znanych pogaństwu zdawien dawna lekkich harcerzów krymskich. Za nastaniem tej gminnej rzeszy dnieprskich łupieżców ogranicza się nazwa „Kozak“ na same ostrowy Niżu, zaludniające się coraz większym tłumem przybywających z wiosną, a wracających pod zimę zbrojnych chłopów i mieszczan, z kądem niebawem podział na Kozaków właściwych i przechodniów, zaporozkich i ukraińskich. Stalszēm w krótkim czasie urządzeniem się w wielką, bratnią, równą sobie rzeszę wojenną, pod dwoma niekiedy hetmanami, najwyższym zaporozkim i przydawanym mu czasem niżowym albo koszowym, w dwóch mocno obwarowanych stolicach, w głównej „sicy“ i z tatarską wznoszonym niekiedy „koszu,“ wzmaga się ta dzika Kozaczyzna w coraz tłumniejszą, zuchwalszą potęgę zbrojną, a nieustającą potrzebą do zdobycia sobie chleba w granicach tatarskich i tureckich zmuszona, zaczyna swojemi napadami ciężć srodze obu ludom mahometańskim. Łupieżkie te zagony, głównie z posiłkowanymi przez Kozaków gospodarzami wołoskimi i mułtańskimi podejmowane, ściągają Polsce głośnie skargi i groźby ze strony Krymu i Porty, zniewalające króla Stefana surowemi środkami przeciw Kozakom zapobiedz bliżkim od obu państw pogańskich niebezpieczeństwom. Po zaniechanć jednak próbie wytępienia Kozaków nowe, gruntowniejsze przez króla Stefana urządzenie Niżowców w stałe 6-ciotysięczne wojsko kozackie, z pozostałć w niem szlachty i świeżo zaciągających się włościan złożone, na wpół szlacheckimi swobodami nadane. Zmieszanie na wpół uszlachconych włościan z prawdziwą szlachtą ożywia gmin duchem rycerskim, lecz odejmuje całć w ogóle Kozaczyźnie dawną wziętość u paniąt, z których ostatnim możnym ochotnikiem na Niżu osławiony wywołaniec Zborowski, przybył tam w zamiarach wcale przeciwnych chrześcijańskim natchnieniom możnych niegdyś obróńców Dniepru. Po ustąpieniu niedługimi, niefortunnnemi przygodami miotanego po stepach Zborowskiego dźwiga się coraz bardzićj szlachecko ry-

cerskim duchem przejmująca się Kozaczyzna do nowych, gwałtowniejszych napadów w ziemi niewiernych, podających Polskę w nowe niebezpieczeństwa, po których szczęśliwem uchyleniu stają w r. 1590-ym dwie do wytopienia Kozaczyzny dążące konstytucye. Jedna, „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy,“ zmniejsza liczbę i swobody Kozaków, poddając ich pod rządy hatmanów polskich, druga, „Danina pustyni za Białącerkwią leżących,“ stara się nadzwyczajnie korzystną zachętą do tłumnego osiedlenia obszarów pustych przeciwstawić Kozakom drugi, pochłaniający ich żywioł ziemiański. Skazana tём na zginienie, gotuje Kozaczyzna zacięty odpór, prowadzący do pięćdziesięcioletniej walki z owemi dwoma konstytucyami ku rozbrojeniu i zchłopeniu Kozaków. Rycerski ich upadek wtrąca Kozaczyznę r. 1648-go w przepaść upadku moralnego, z której zewsząd zdradą szukając drogi na wolność, znajdują wszędzie niewolę. Tu jednak o samej walce rycerskiej od 1590 do 1648. str. 163.

3. Z rycerzów w chłopów. W pierwszym okresie walki od 1590 do 1600 zwyciężkie przygnębienie Kozaków pod Kosińskim 1593, Nalewajkiem 1596. Oba ich bunty nie mają żadnych znamion walki o wiarę grecką, której zwłaszcza dwie podane tu sprzeciwiają się okoliczności. Pierwszą z nich pogromienie Kosińskiego przez dwóch najzarliwiej szymie oddanych książąt Ostrogskich, ojca i syna, głównie za pomocą uzbrojonych włościan książęcych, bez wyjątku wiary greckiej wyznawców, drugą przyznanie się samego Nalewajka, iż „z niemałym ludem rycerskim“ dopomagał zwalczeniu Kosińskiego. Srogie konstytucye przeciw Kozakom z lat 1593 i 1596, uznające ich zdrajcami i wrogami ojczyzny, skazanymi tём w r. 1593 na bannicę wieczystą, w r. 1596 na wytopienie, *usque ad internationem*. W czasie kilkuletniego pokoju tłumy rozbitków Kosińskiego i Nalewajka z rojami przybyszów sielskich z różnych stron Polski osiedlają się w wydzielanych im pustkach, którym osobiwie od 1596 do 1622 przybywa tysiącami osad, słobód, futorów. Jednocześnie i pozostała resztką rejestrowych Kozaków ku straży Dniepru wzrasta zażądany przez króla udziałem w wojnach z hospodarem wołoskim i z Szwecyą w Prusiech. Za dzielną pomoc wojnie wołoskiej łaskawa konstytucya z r. 1601, wynagradzająca Kozaków zniesieniem z nich obu banicyi, przywróceniem niektórych swobód, wreszcie nowym, pomyślniejszym okresem ich poniewolnej walki z Koroną, trwającym od 1601 do 1625. Ten promień lepszej przyszłości i kilka między latami 1604 a 1612 prywatnych i publicznych wypraw na wezwanie Mniszchów i króla Władysława do Moskwy, Potockich, Koreckich i Wiśniowieckich na Wołoszczyznę, wzmagają Kozaczyznę potężnie w ducha, liczbę i lepsze urządzenia, lecz niespodziewaną przerwą dalszych zajęć wojennych i zysków z nich, grożą jej niebezpieczeństwem dawniej nędzy i głodu, zmuszającem ją do upomnienia się u Korony zaległych należności żołdu, przyrzeczonych nagród za pomoc w Moskwie, i różnych innych obietnic. Strwożona tём i wyczerpana wojnami Rzeczpospolita chwytą się zwodnych środków z lat 1593

i 1596, i srogą w r. 1613 konstytucją zapowiada Kozakom za każde nieposłuszeństwo i domaganie się żołdu po dawnemu banicyą, bezkarność za każdą głowę kozacką w razie najścia na dom. Losem Kosińskiego i Nalewajka, jakoteż coraz żywszym w Kozakach szlachecko rycerskim duchem wstrzymani, nie szukają ratunku w dawnym łupieniu włości lecz kilkunastoletnim ciągiem bohaterskich wypraw na morze, stanowiącym drugą, świetniejszą połowę owych od r. 1601 wysiłen o odzyskanie dawniej wolności. Zaczęł od 1613 i 1626 rok po roku gwałtowne szturmymy do wszystkich brzegów morza Czarnego, bogacące niezmiernemi łupami całe wojsko kozackie, niszczące do szczytu wszystkie najmożliwsze miasta i porty czarnomorskie, ku najwyższemu przerażeniu całego bliższego wschodu, ku pochwalnemu zdumieniu krajów zachodnich. Buszeński, cecorski i chocimski odwet za to Osmanów, znieudolniony w znacznej części bohaterstwem Kozaków. Dalsze napady morskie i sprawiona niemi w Polsce obawa nowego ze strony Turków odwetu ściągają Kozakom srogie przytarcie ugodą kurukowską w r. 1625. W tej za wpływem duchownych szymatyckich, pragnących w Kozakach znaleźć sobie sprzymierzeńców przeciw cerkwi unickiej, pierwsze zażalenia Kozaków na ucisk cerkwi prawosławnej przez unię, pominięte tym razem przez Polaków i Kozaków milczeniem. Od ugody kurukowskiej i długiego wojowania Kozaków rejestrowych z Tatarstwem pod ulubionym wodzem polskim Chmieleckim rozszczepienie się Kozaczyzny w dwa przeciwne sobie odłamy, wiernych do śmierci Polsce Kozaków rejestrowych i zaciętych wrogów Koronie, „swawolnych“ poza rejestrem Kozaków. Dalsze surowe środki przeciwko tym ostatnim, założenie twierdzy kudackiej i stracenie burzyciela jój, Sulimy. Odbudowanie Kudaku, bunt Pawluka, stłumiony głównie poświęceniem wiernych Kozaków rejestrowych pod Kumejkami. Wiarołomne stracenie Pawluka i towarzyszące jemu śmierci wieści bajeczne. Zniesienie dawniej swobodnej Kozaczyzny konstytucją r. 1638, poddającą Kozaków pod nieograniczoną władzę polskiej starszyny pod komisarzem naczelnym. Manifest, bunt nieudolny i ustąpienie rozgromionego Ostrzanina do Moskwy. Po dwukrotnem złomaniu Kozaczyzny przez hetm. pol. Potockiego tém większa skrzętność rolnicza w ogromnych fortunach możnych panów, oddających zwyczajnie zarząd dóbr podstarościm i „arendarzom,“ najczęściej Żydom. Przykłady dzierżawienia dóbr, zamków, nawet stołków assessorskich w sądach przez Żydom. Srogie ztąd uciemiężenie ludu, między innymi Bohdana Chmielnickiego; świadectwa najzaciejszych dziejopisów spóczesnych o tém powszechnem srożeniu się panów i służebnej im szlachty nad ludem ukraińskim. Ucisk i poniżenie nim ludu wiejskiego oddziaływa na samych panów i szlachtę, oskarżanych powszechnie o podupadnięcie w nich ducha rycerskiego i cnót obywatelskich, czego szpetne przykłady. Kozacy w swojej chłopskiej niewoli nie widzą możności podźwignięcia się ani siłą gromionych zawsze przez szlachtę buntów, ani pomocą pozbawionego wszelkiej odwagi i władzy króla, ani wreszcie wsparciem ludu wiejskiego, niewierzącego w skuteczność swojej pomocy. Jedyną nadzieją pomoc tatarską, już niejednokrotnie zamysłana przez Kozaków

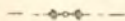
od wielu lat, mianowicie w r. 1593 i 1638. Dostrzeżone przez szpiegów poszlaki spisków kozackich z pogaństwem krymskiem dochodzą hetmana w. kor. w jesieni r. 1645. Podróż hetmana w. kor. z téj przyczyny do króla Władysława w Warszawie str. 191.

4. Zamysł królewski. Tajne narady w zamku warszawskim. Przedmiotem ich coraz większe niebezpieczeństwa od Tatarów i Turków, wspierających się wzajemnie przeciw Polakom, zwłaszcza po ograniczeniu dawnych sił Kozaczyzny. Bliższe szczegóły tych postrachów pogańskich, ciągłem od początku panowania nadzorowaniem strzeżone przez króla Władysława i H. W. K. Koniecpolskiego. Zwycięskie w pierwszym trójleciu rządów uspokojenie kraju przez Władysława od Moskwy, Turcyi i Szwedów, nieustannym chórem pochwalnych głosów odwdzięczane królowi, z upomnieniem jednakże w każdym głosie do wstrzymywania się od wszelkich wojen z obudwoma ludami pogańskimi. Coraz głośniejszy opór szlachty wojennym zamysłem króla więzi go w wstrętnej mu nieczynności, nie mogąc wszakże powściągnąć w nim nieustających dążeń do wojny. Zmuszony ograniczyć się na samą możliwość łatwiejszej wojny z pogaństwem krymskiem, nawołuje do niej cały naród roku 1641 rozesłaniem uniwersałami przedsejmowemi, r. 1644 wzbronieniem Ordzie haraczu, roku 1645 wezwaniem do wojny krymskiej na sejmie. Bezskuteczność tych wszystkich kroków dopiero za wzbudzoną przez posła weneckiego nadzieją pieniężnych posiłków od dworów włoskich i świeżo poślubionej Maryi Ludwiki ustępuje pomyślniejszym widokom. Pierwsze w téj mierze rady tajemne między królem, posłem weneckim i kanclerzem kor. Ossolińskim zmuszone ograniczać się zawsze na zamysł samej wojny tatarskiej, ożywiają się przybyłą z hetmanem w. kor. Koniecpolskim wiadomością o spiskach Kozaków z Tatarami. Spólne oddawna z królem Władysławem starania hetmana w. kor. o pobudzenie narodu do wojny z pogaństwem krymskiem, zmienione doniesieniem hetmańskim o spisku Kozaków z Ordą w zamysł wielkiej powszechnéj wojny z Tatarami i Turcyą. Taka tylko bowiem wojna podwójna, a tém samém zaczepna, zdolną była uczynić za dość Kozakom i dawnym przekonaniem najbieglejszych w téj mierze wojowników, Kozakom nadzieją najponętniejszszą zawsze dla nich wojny z bogatą Turcyą, owym zaś najbieglejszym wojowania z pogaństwem znawcom jak król Stefan i Stanisław Żółkiewski postanowieniem wojny zaczepnej, którą ci obaj wojownicy jako jedynie szczęśliwą doradzali przeciw Osmanom. Dla mnogości szpiegów i donosicieli Turkom o wszystkim, co się dzieje w królestwie, w rzędzie których nie mało nawet najmożniejszych panów koronnych, więcej jeszcze kupców zagranicznych po jarmarkach jarosławskim, barskim i kamienieckim, najwięcej zaś Ormian polskich i Żydów ukraińskich, trzecim, niezbędnym warunkiem pomyślnego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich jak największa tajemniczość planów, najmniejsza jawność przygotowań wojennych. Przygotowania te nagłą w tym czasie śmiercią H. W. K. Koniecpolskiego niedoznają przewłoki, lecz owszem z tém większym postępują

pośpiechem stale już podwójną wojnę z Turcyą i Krymem zamierzając. Tajemne wezwanie kilku naczelników kozackich z Chmielnickim dla porozumienia się z królem w Warszawie. Chmielnicki nadzieją pisarstwa lub hetmaństwa morskiego odwrócony od swoich sporów z Czaplńskim i spisków z Tatarami. Za wyjazdem poufników kozackich przybycie do tajnego traktowania o wojnie naprzód posłów moskiewskich, wołoskich i multańskich, następnie dwóch zakonników greckich z błagającymi o pomoc i przyrzekającymi wsparcie całej Grecyi listami biskupów wschodnich. Za poufnem przez zgromadzonych w Warszawie posłów zniesieniem się z dworami sprzymierzonymi ułożony plan spólnej wojny zaczepnej, pod naczelnem dowództwem króla polskiego, skreślony po krótkce przez posła weneckiego Tiepoło i byłego marszałka dworu H. W. K. Koniecpolskiego, Oświecima. Główną wreszcie, ostatnią zbliżającą się wojnie trudnością — sejm, czy-to niezezwoleciem czy drogiem zezwoleciem czy już po zezwoleniu zerwany, zawsze zabójczy wojnie, zwłaszcza wstrętem do składania na nią podatków. Ztąd bez pieniężnego wsparcia od sejmu najuboższy niekiedy skarb najbogatszego króla w Europie musi opędzać wojnę posiłkami państw sprzymierzonych i pożyczką u nowej królowej, Maryi Ludwiki. Po częściowem zwalczeniu tylu trudności nagły, niespodziewany cios planom wojennym z ręki kanclerza kor. Ossolińskiego odmówieniem wielkiej pieczęci listom zaciężnym, bądź to niechcąc stwierdzać nią niezezwoleonych sejmem zaciągów, bądź z obawy narażenia się szlachcie posądzeniem o przychylność wojnie tureckiej, bądź wreszcie z powodu nieuczczenia go zwyczajnym od senatu weneckiego podarkiem. Zastąpieniem pieczęci wielkiej prywatną niedozwala król zwlec się przygotowaniom wojennym, które równie rażno jak dawniej postępując, zgromadzają pod koniec maja 16,000 zaciągu cudzoziemskiego, 6,000 gwardyi i niemało pocztów szlacheckich. Zapał i odmłodnienie króla zachęcane przez dawnych towarzyszków broni do wojny, jako wieloletni zamysł królewski znaną całemu narodowi. Niezbędna jednak potrzeba przydać temu wszystkiemu próbę zbadania poraż pierwszy publicznie usposobień panów senatorów dla wojny, a to zwołaniem na dzień 14-ty maja tajnej pod przewodnictwem króla rady senatu str. 236.

Ź R Ó D Ł A.

- | | <i>str.</i> |
|---|-------------|
| 1. List JMP. kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego do JMP. Krakowskiego Stanisława Koniecpolskiego | 275 |
| 2. Z Dyaryusza Stanisława Oświecima | 278 |
| 3. Assercyje niektóre z różnych miejsc, które zdadzą się radzić wojnie i pokazywać jej <i>possibilitatem</i> w r. pańskim 1646. . . | 284 |



ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA

(do Jadwigi i Jagielly).

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszem pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. 4.

W. 4 **teologia**. Muczkowski Wiadomość str. 32 w mowie Stanisława ze Skarbimierza z okoliczności wyboru rektora w roku 1401 powiedział, że nowy rektor od lat kilku uczył się teologii w Krakowie, *nonnullis annorum curriculis olim in alma universitate sacre pagine studentis*, co by zapewne nie mogło być wyrzeczone, gdyby nauki teologiczne dopiero w połowie roku 1400 otworzone zostały. Niezłem nieuprzedzone wpatwienie się w bieg rzeczy przedstawia całą mniemaną fundacyę z roku 1400 jedynie skutkiem zapisu testamentowego Jadwigi z r. 1399, którym akademia wzmogła się znacznie w siły, lecz nie pierwsze dopiero wzięła istnienie. — W. 6 **wyznawał**. W dokumencie z r. 1417 *studium generale jam dudum tempore Kazimiris regis Poloniae inchoatum sed ex quibusdam impedimentis non continuatum..* Wiszniewski Historia literatury IV, 399. — W. 28 **ziem**. *Ad uberius incrementum gentium Lythvanicae, Ruthenicae et Valachicae*, w dokumencie z r. 1401. Wiszniewski IV, 445.

Str. 5.

W. 26 **uposażenie**. Wszystkie szczegóły według Wiszniewskiego historii akademii krakowskiej od jej odnowienia, w Historii literatury IV, 277, 394, 328, 326, 269. — W. 32 **uczeni**. Łukaszewicz Historia szkół I, 49. — W. 35 **wychowywała**. Wiszniewski Historia literatury IV, 394.

Str. 6.

W. 30 **pozaprowadzali**. Tamże IV, 264. „Wyposażenie swoje odebrała akademia.. najwięcej od własnych **profesorów**.“

Str. 7.

W. 5 **większą**. List Długosza w Wiszniewskiego Historii literatury IV, 119. — W. 7 **Niemcy**. Hartman Schedel w Wiszniewskiego Historii literatury IV, 362.

Str. 9.

W. 36 **mistrz**. Gliczner O wychowaniu str. K. 76. Porówn. Tragedyę o polskim Scylurusie w Wojcieckiego Teatr. starożytn. I, 251. „Twa cześć być w rycerskiem kole, Boś za Padwę miał Podole.“

Str. 13.

W. 31 **wschodowi**. Długosz XI, 516 *cum plura magnifice in partibus orientis gesserit*. — W. 35 **upadła**. Tamże.

Str. 14.

W. 39 **kniazowali**. Narbutt Dzieje Litwy V, 491—548.

Str. 16.

W. 32 **nie żył**. Długosz X, 142. Latopisiec Daniłowicza 47. Narbutt V, 547. Przeździecki Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 61. Mimo tylu źródeł rok śmierci nie dość pewnie wiadomy. Narbutt niczego nie „dowodzi.“ W końcu stycznia 1395 (Przeździecki 61) płacono w Krakowie tylko za przewiezienie królewskiego medyka Dominika do chorego księcia Skirgiełły, bawiącego — niewiedzieć gdzie. Mogła to być jego choroba śmiertelna w Kijowie, którą Latopisiec Daniłowicza kładzie właśnie w pierwszą połowę stycznia bez oznaczenia roku. W takim razie cała myłka Długosza ograniczałaby się jedynie na położenie daty śmierci pod koniec r. 1394 zamiast w początkach r. 1395.

Str. 17.

W. 8 **bezpośrednia**. Wszystkie szczegóły tego ustępu według wzmianek i świadectw w Narbutta Historii Litwy tom V, VI.

Str. 18.

W. 31 **pokoju**. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 44—272. Narbutt V, 595. VI, 75.

Str. 20.

W. 20 **mrozów**. Jucewicz Wspomnienia Żmudzi str. 141.

Str. 21.

W. 13 **zamierzali**. W traktacie z r. 1398. Voigt *Geschichte Preuss.* VI, 94. — W. 19 **korzyli**. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 344. Tamże w różnych miejscach, tudzież w Narbutta Historii Litwy tom V i VI świadectwa wszystkich przytoczonych tu faktów.

Str. 23.

W. 11 **pozostała**. Wszystkie szczegóły według Karamzyna Historii państwa rosyjskiego tom V, rozdz. 2.

Str. 24.

W. 16 **odzywa**. Karamzyn Historia państwa rosyjskiego tom V, nota 225.

Str. 25.

W. 3 **skargi**. Tamże V, rozdz. IV i I. — W. 33 **mówiąc**. Tamże rozdz. III, wydanie warszawskie; przekład Bukowskiego str. 228. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 385.

Str. 27.

W. 20 **Białej**. W jerłyku do Władysława Jagiełły, Biblioteka warszawska 1853, III, 571. — W. 36 **umysł**. Wszystkie szczegóły według Hammera *Geschichte der goldenen Horde* str. 96 i dalej.

Str. 29.

W. 13 **gazelach**. Przekład gazelów w Hammera *Geschichte der persischen Redekünste* str. 256, Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 339. — W. 15 **poselstwa**. Jerlyk Tochtamysza do Jagiełły w Bibliotece warszawskiej 1853, III, 571 Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 355. — W. 31 **pogrzebano**. Karamzyn Historia państwa rosyjskiego V, rozdz. 1.

Str. 31.

W. 32 **około**. Czas wyprawy podlega wątpliwości. Długosz kładzie ją pod rokiem 1397 i nie wspomina w niej ani słowem o Tochtamyszu. Spółczesny Lindenblatt (*Jahrbücher* str. 46) mówiąc o posiłkach krzyżackich, opisuje ją pod r. 1398. — W. 39 **grodem**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 116.

Str. 32.

W. 32 **odstąpił**. Nikonowsk. *Lietop*, IV, 279. — W. 35 **kronikach**. Kronika Troicka, w Karamzyna Historii państwa rosyjskiego tom V, nota 177. — W. 12 **prawi**. Długosz Historia X, 153.

Str. 33.

W. 34 **uszli**. Tamże X, 146.

Str. 34.

W. 11 **pisać**. Narbutt Dzieje narodu litewskiego V, 610. — W. 16 **zjazd**. W zimie r. 1398. Karamzyn V, nota 175. — W. 32 **bulę**. Raynald *Annal. eccles. ad an.* 1399, nr. 6. To pismo papieżkie, wydane

ad incensum desiderium charissimi in Christo filii Vladislai, zbija dostatecznie zwyczajną wzmiankę o sprzeciwianiu się Jagiełły obecnej wyprawie Witołdowej.

Str. 35.

W. 27 nadsięgnęło. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 131.

Str. 36.

W. 6 przepowiadała. Długosz Hist. X, 156. — **W. 9 raków.** Ob. tom II, str. 218 i przypiski do tejże strony. — **W. 38 uczestnicy.** Według kronik. Karamzyn *Historia* tom V, nota 182. Narbutt *Dzieje Litwy* V, 628.

Str. 37.

W. 9 siedmdziesięciu. Kronika Nikonowska IV, 283 liczy poległych na pobojuwisku *wsiech kniaziej imienitych sławnych* 74. — **W. 18 wojsk.** Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 384. — **W. 24 teleg.** Nówi o nich kronika Nikonowska IV, 282.

Str. 38.

W. 4 szybkość. Tym-to głównie fortem zwyciężał sławny Tamerlan, o którym Tochtamysz w jerłyku do Władysława Jagiełły: „Wypadł na mnie Aksak Temir tak skrycie, że nie było u nas żadnej wieści ni słowa. My nie pospieszyliśmy zebrać wszystkiej siły naszej...” Bibliot. warsz. 1853, III, 573. — **W. 26 prerogatyw.** Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 225.

Str. 39.

W. 30 rozmowę. Nikonowski *Lietop.* IV, 281 *naczasza glagolati a mezi ich reka Worskla.*

Str. 40.

W. 25 Witołdowego. *Bien m'en vint que a ce iour moy et mes gens portiemes les chapeau et livre de Withold*—Mówi Gilbert de Lannoy (Lelewel *Rozbiory dzieł* str. 419) opowiadając, jak go w pustyniach Kaffy napadli i zrabować chcieli Tatarzy.

Str. 41.

W. 22 rzecze. Długosz Hist. X, 157. — **W. 26 bitwy.** Do nieco odmiennieo niż zwyczajnie opisu bitwy posłużyły nam osobliwie Roczniki Lindenblatta str. 121, 122, zawierające najdawniejszą, od świadków naocznych czerpaną powieść wypadku. Oprócz tego Długosz Hist. X, 156, 157. *Lietopis po Nikonowu sp'sku* IV, 279—283. Karamzyn *Historia państwa rossyjskiego* tom V, rozdz. II. Narbutt Hist. Litwy V, 618—620. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* 365. — **W. 27 wtorek.**

Długosz X, 156. Nikon. Lietop. IV, 280. Długoszowe *quatuordecima* jest prostą myłką pisarską, sprzeciwiającą się następującemu zaraz oznaczeniu *feria III post festum S. Laurentii* i zgodnej z tém dacie kroniki Nikonowskiej. — W. 30 **przeprawili**. O tym stanowczym ruchu, zwyczajnie źle rozumianym, jednoznacznie Nikonowska kronika 280 *wstriechni izide iz za reki* i Lindenblatt, mówiąc (str. 122) o wstępnym boju ze strony Ordy.

Str. 42.

W. 8 **otrzymywali**. Długosz X, 186 *multis Polonis militaria referentibus insignia quae ad fluvium Uhra duce Alexandro donante acceperant*. — W. 16 **tańcem**. *Velut quadam chorea* mówi o wojowaniu Tatarów^x *Historia Salernitana* w Schwandtnera *Scriptores rerum hungaricarum* III, 604. — W. 34 **wyplenili**. Kronika Nikonowska IV, 282 *mnogi narod woztorhasze biegucci aki na żatwie klasy*.

Str. 43.

W. 26 **ruska**. Tamże IV, 283.

Str. 44.

W. 4 **krzyżacka**. Lindenblatt *Jahrbücher* 122. — W. 11 **polska** Długosz Hist. X, 157. — W. 19 **Wzięty**. Kronika Nikonowska IV, 282.

Str. 46.

W. 6 **zalegało**. Całą ważną wiadomość o obronie Dniepru przez Witołda i o świeżo przybyłych posiłkach polskich, winni jesteśmy kronice Wapowskiego (Dzieje Korony Polskiej, przekład M. Malinowskiego I, 139, 140) jedynej z kronik, która zamiast powtarzania tradycyi o sprzeciwianiu się Jagiełły wyprawie Witołdowej, zgadza się z dokumentową wiadomością wcale odmiennęj treści. — W. 10 **wymógł**. Nikonowska kronika IV, 283. — W. 24 **wydanym**. Dnia 13 stycznia 1400. Raynald *Annal. eccles. ad h. an.* nr. 7.

Str. 47.

W. 13 **zabójca**. Długosz Hist. XI, 394. Narbutt Dzieje Litwy VI, 377. Porówn. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* 376, 377. — W. 17 **odzywając**. Długosz Hist. XI, 409. — W. 25 **intronizacyi**. Narbutt Dzieje Litwy VI, 500. — W. 30 **gośćmi**. Gilbert de Lannoy *Voyages* wyd. przez Lelewela rozdz. 84. — W. 34 **oszczędzających**. Tamże rozdz. 89. — W. 37 **kapczackich**. Czacki O litewskich i polskich prawach II, 139.

Str. 48.

W. 13 **wtarguęło**. Karamzyn *Historia państwa rossyjskiego* V, roz. 1, nota 176.

Str. 49.

W. 1 **wieluńska**. Wojcicki Biblioteka starożytnych pisarzy wyd. 1853, II, 325. — W. 1 **spłacił**. Długosz X, 177. — W. 8 **wrócił**. Latopisiec Litwy Daniłłowicza str. 53. Długosz XI, 311. — W. 17 **budowanemi**. Gilbert de Lannoy *Voyages* rozdz. 86. — W. 37 **zeszedł**. Długosz Historia XI, 521.

Str. 50.

W. 4 **powrócił**. Inventar. Cromeri Rękp. Ossol. f. 102 *et si Spytko palatinus Cracov. postliminio ex Scytia redierit...*

Str. 51.

W. 27 **twierzeń**. Np. w Sarnickiego *Annales lib.* VI, przy lipskim wydaniu Długosza II, 1161.

Str. 52.

W. 4 **wielką**. Jagiełło w dokumencie z r. 1410. Grabowski i Przeździecki *Źródła do dziejów Polski* I, 159 *in magno conflictu*. Długosz Hist. X, 198 *in conflictu magno*, XI, 284 *conflictus magni*, XI, 352 *proelium magnum*, XII, 455 *magnus conflictus*. Długosza *Banderia Prutenorum* wyd. przez J. Muczkowskiego str. 93, 109 *proelio magno*, 114 *clade magna*. Podobnież Łukasz Górnicki w Rozmowie o elekcji, wolności, prawie i obyczajach polskich „wielkie pobicie“ — i Orzechowski w *Żywocie Jana Tarnowskiego* wyd. Bohomolca str. 15 „na onej wielkiej wojnie...“ Bulla papieża Jana XXIII z roku 1412 (Lindenblatt *Jahrbücher* str. 258) nazywa bitwę grunwaldzką *stupendum et horribile bellum*. Autor Kroniki opat. Żegań. Stenzel *Scriptores* I, 256, ucieka się aż do historii wojen rzymsko-punickich po godne dla niej miano, i pisze, że król Jagiełło stoczył z Krzyżakami *fortissimum bellum punicum*. — W. 18 **zachodem**. Np. Wapowski Kronika przekł. Malinowskiego I, 216.

Str. 53.

W. 20 **skłonnym**. Palacky *Dejiny narodu czesk.* tom III, część II str. 57. — W. 22 **oporowi**. Długosz X, 181.

Str. 55.

W. 1 **ugody**. Wszystkie szczegóły według dokumentów całkowicie lub częściowo przytoczonych w Voigta *Geschichte Preussens* VI, 278, 338. Dogiel *Cod. dipl.* I, 595. Gołębiowski *Panowanie Jagiellończyków* I, 83. — W. 10 **Drezdenka**. Voigt VII, 45. Więcej o Drezdenku i Santoku w Raczyńskiego *Codex diplomaticus Lithuaniae* 98. — W. 18 **listem**. Voigt VI, 347, 368. — W. 33 **szlachta**. Tamże VII, 6.

Str. 56.

W. 38 **żaden**. Tamże VII, 30.

Str. 57.

W. 4 **pląsy**. *Anonimi rerum 130—142 gestarum hist.* w Miclera Zbiorze dziejopisów III, 83. — W. 7 **warcabnice**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 256. — W. 7 **beczki**. Długosz XI, 261 w bitwie grunwaldzkiej. — W. 16 **pompa**. *Pompa quam predecessores vestri erga nostram impie gesserunt majestatem* pisze Jagiełło do następcy Ulryka. Lindenblatt *Jahrbücher* 234. Raczyński *Codex diplomaticus Lithuaniae* 124.

Str. 58.

W. 7 **mszy**. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 378. — W. 23 **łaciny**. Wszystkie szczegóły według Voigta *Gesch. Preus.* VI i VII. Dla uniknięcia ustawicznych odsełek do tegoż samego źródła, czynimy tu ogólne ostrzeżenie, iż większa część przytaczanych odtąd szczegółów wzięta jest z wspomnionej Historii p. Voigta, usnutęj na niedostępnych innym pisarzom aktach i materyałach archiwalnych, którebyśmy co chwila przytaczać musieli za p. Voigtem. Przeco chyba tylko wyjątkowie powołamy się na nie, i jedynie przy takich szczegółach, które wyjęte są z kądinąd, podawać będziemy źródło.

Str. 59.

W. 11 **zabrał**. Długosz obszerniej X, 190. — W. 20 **groził**. Voigt VII, 43.

Str. 60.

W. 17 **ozwie**. Długosz X, 196. Voigt VII, 47. — W. 22 **Niemcami**. *Teutonici fratres ex tota fere Germania vires conciverant.* Aen. Sylv. *Opp.* f. 420. Toż samo u wszystkich krajowych kronikarzy. Np. Wapowski przekład Malinowskiego I. 178. Sarnicki *Annales* przy Długoszu str. 1164, Kromer itd.

Str. 61.

W. 16 **przekupili**. Voigt VII, 54. — W. 36 **oskarżając**. Długosz X, 200.

Str. 62.

W. 1 **wyrok**. Długosz XI, 212. Lindenblatt. Dogiel *Codex dipl.* IV, 82. Lubo w znanym dokumencie wyroku nie znajdują się dwa ostatnie warunki, mogły one udzielone być inną drogą, gdy je w dobrze zainformowanych kronikach wyczytujemy.

Str. 63.

W. 2 **Wołoszą**. Gołębiowski *Panowanie Jagiellończyków* I, 87 traktat z Bessarab. 1410. — W. 3 **posiłkami** Voigt VII, 75. — W. 12 **gotów**. Barthold *Gesch. Pommerns* III, 613. — W. 21 **ozwał**. Długosz XI, 216. — W. 27 **stało**. Lindenblatt *Jahrbücher* 210. — W.

29 **powołano**. Długosz XI, 218. Pelzel *Lebensgeschichte König Fencslaus II*, 402.

Str. 64.

W. 3 **manifesty**. Przykład takiego pisma w Długoszu X, 200. — W. 20 **ozwie**. Voigt VII, 62. — W. 37 **pieśni**. J. Długosz *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinamque Cruciferorum II*, 117, 154.

Str. 65.

W. 11 **Brześciu**. Długosz IIist. X, 207. — W. 14 **Sądezu** Tamże XI, 215. — W. 23 **zapas**. Tamże X, 208. XI, 211, 213. — W. 26 **pgłosek** Voigt VII, 69. — W. 32 **podawał**. Lindenblatt *Jahrbücher* 214.

Str. 66.

W. 14 **zburzyło**. Anonim w Mielera Zbiorze III, 101. Długosz X, 198. — W. 25 **relikwiiw**. Długosz Historia XI. — W. 29 **przechwalał**. Wapowskiego Kronika I, 215. Długosz XI, 233. — W. 39 **własnoręcznie**. Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds I*, 457. Długosz X, 214. Czém zarzut Voigta VII, 57 przeciwko Długoszowi spada na głowę samegoż p. Voigta.

Str. 67.

W. 10 **Francyi**. O wielu rycerzach francuzkich po imieniu Engueran Monstrelet *Chroniques* f. 97. — W. 11 **przybywały**. Długosz XI, 246. — W. 23 **widziano**. Lindenblatt *Jahrbücher* 186. — W. 25 **wyszywano**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 258. — W. 26 **placchy**. Długosz 11, 297. — W. 32 **schody**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 260.

Str. 68.

W. 13 **pismo**. List ten zaginął. Pozostała tylko obojętna odpowiedź W. mistrza Ulryka, z której dziejopisowie pruscy (Voigt VII, 69) wnoszą o spokojném usposobieniu mistrza, ponieważ on temi czasy pisał do Polski względem pokoju. Tymczasem nie Ulryk do króla, lecz król przez siostrę pukał do Ulryka o pokój. Ulryk tylko ozięble odpowiedział. — W. 28 **modlitwie**. Długosz XI, 215, 218. — W. 33 **pychę**. Oprócz skarg kronik polskich, oprócz przytoczonego powyżej użalenia się Jagiełły na ową „pompe“ krzyżacką, świadczą o niej również wszystkie zagraniczne źródła spóczesne, np. Eberhard Windek w Aschbacha *Geschichte Kaiser Sigmunds I*, 457 *mit grosser hoffart*, Theodorus a Niem. w Meibom. *Scriptores rerum germanicarum I*, 14 *superbia*.

Str. 69.

W. 4 **zobowiązał**. Długosz *Banderia i Historia XI*, 261. — W. 19

dodaje. Lindenblatt *Jahrbücher* 210. — W. 24 **drwił.** Długosz XI, 222. — W. 34 **wyznają.** Lindenblatt 220.

Str. 70.

W. 5 **pisze.** Tamże 214. — W. 22 **ginie.** Eberhard Windek w *Menckena Scriptorum* I, 1078. — W. 23 **zapewnienie.** Kurz *Oesterreich unter König Albrecht II*, I, 207. — W. 34 **traktaty.** Długosz XI, 214 *treugas pacis per annos sedecim confectas.*

Str. 71.

W. 11 **zgubiło.** Voigt VII, 76 *der orden von des tages wegen... ken Thorun zu allen dessen unvorwintlichen schaden kommen ist.* — W. 16 **za-**
 ciagnęły. Oprócz samych Krzyżaków mówi o tém jeszcze *Catalogus*
abbatum Saganensium Stenzel *Scriptores* I, 256. — W. 23 **oczekiwa-**
 no. Voigt VII, 74.

Str. 72.

W. 35 **ogromna.** Lindenblatt 215.

Str. 74.

W. 7 **przeprawie.** Ciekawe acz bałamutne wspomnienie niepomyśl-
nej próby przebycia Drwęcy pozostało w Kronice litewskiej, wydanej
przez Narbutta str. 40. Wszystkie zresztą szczegóły według dat w Dłu-
goszu i Voigcie.

Str. 75.

W. 34 **sanockiej.** Maszkowice koło Łącka w Sanockiem; w tychże
stronach otrzymał Zyndram r. 1412 od biskupa przemyskiego Macieja
wieś Przesiętnicę, z obowiązkiem bronienia kościoła przemyskiego. Za-
charyasiewicz *Vitae episcoporum premisliensium* p. 12. — W. 35 **kronik.**
Sarnicki Księgi hetmańskie w Grabowskiego *Starożytnościach polskich*
I, 9. — W. 36 **starosta.** Długosz X, 126.

Str. 76.

W. 2 **karanój.** Obszerniej o tém Długosz XI, 217. — W. 39 **mszy.**
Catalogus abbatum Saganensium Stenzel *Scriptores* I, 256 *dziewięć, novem*
missas detractis caligis, nudis pedibus.

Str. 77.

W. 1 **mniemała.** Według słów samegoż króla Jagiełły. — W. 12
 bitwy. W następującym tu opisie bitwy grunwaldzkiej, przedstawia-
nej zwyczajnie według samej powieści Długoszewej, trzymaliśmy się
przedewszystkiem świadectw spółczesnych, jeszcze dokładniejszych i wia-
rogodniejszych niż Długosz. Są temi źródłami w szczególności: 1) list
Jagiełły w Miclera *Zbiorze* III, 83. 2) urywek aktów Jagiełły i zako-

nu w *Historii Voigta VII*, 84, 85. 3) list krzyżacki w Lenfanta *Histoire du Concile de Pise II*, 20, niewątpliwiej autentyczności, acz w pierwszym strachu bajecznie przesadzający liczbę nieprzyjaciół zwyciężkich, i nieśluszenie odrzucony za to przez Voigta. 4) wiersz krakowski w *Ateneum 1845*, II, 179 i w *Wiszniewskiego Historii literatury III*, 365. 5) *Kronika Lindenblatta* str. 217. 6) wzmianki Theodora a Niem. w *Meibom. Scriptores rerum germanicarum I*, 14. 7) kilka szczegółów *Anon. chrn. Bav. Oefele Scriptores rerum boic. I*, 61, tudzież w *Kontynuatorze Dusburga* str. 435, wreszcie 8) nieogłoszony dotąd rękopis kilkukartkowy w języku łacińskim pod tytułem „*Cronica conflictus Wladislai Regis Poloniae cum cruciferis anno christi 1410.*“ Przy końcu rękopisu, na str. 19, czytamy: „*Et est hujus finis scripti, quod inspicias, per manus fratris C. de Kasra... Explicit Cronica.*“ Rękopis ten miałem udzielony sobie od szanownego przyjaciela mojego A. Bielowskiego. Do tych więc głównych świadectw odsyłając tu w ogólności, nie będziemy przytaczać onych przy każdym szczególe poosobnie, i tylko wtedy przywiedziem źródło, jeśli weźmiem jaką okoliczność zkądinąd. — W. 29 **przedzpiszy**. Słowniczek z XV wieku w *Lelewela Polska średnich wieków IV*, 233.— W. 31 **przedchorągiewnem**. *Antesignani* np. *Długosz XI*, 257.

Str. 78.

W. 1 **podania**. Na planach bitwy w Voigta *Historia Prus i Narbutta Historii Litwy* przy tomie VII. — W. 3 **zwał**. *Sarnicki Księgi hetmańskie*, *Ambroży Grabowski Starożytności I*, 10. — W. 9 **pieśni**. *Sarnicki (Księgi hetmańskie str. 9)* odnosi tę pieśń wyraźnie do bitwy pod *Grunwaldem*.

Str. 79.

W. 16 **list**. *Raczyński Codex diplomaticus Lithuaniae 114.*

Str. 80.

W. 38 **zawierała**. Np. *Długosz X*, 189 *quinque banderia mille lanceas continentia*. *Wapowski Kronika* przekład *Malinowskiego I*, 164 i w wielu innych miejscach.

Str. 81.

W. 3 **połowa**. *Długosz Banderia* str. 107, 108, 111 liczy pod niektórymi chorągwiemi krzyżackimi po 60, 80, a „*nawet usque ad*“ 100 kopij. Bezprzykładnym zresztą wyjątkiem obaczmy niżej dwie chorągwie krzyżackie, pomorską i oleśnicką. — W. 7 **więcej**. Zwyczajnie bywa siła wojska polskiego według dowolnego przyjęcia podawana na 163,000 ludu zbrojnego. Chcąc klęskę swoją usprawiedliwić zbyt wielkim ogromem nieprzyjaciół, podnosili Krzyżacy niekiedy, jak np. w liście u Lenfanta (*Histoire du Concile de Pise II*, 20) siłę polską do 500,000 ludzi. Ze względu na ogólną liczbę chorągwi, tudzież na szczupłość miejsca „w lasach,“ w których (według powszechnego twierdzenia nie-

przyjacioł) kryła się armia polska, niemogliśmy przyjąć większej nad 100,000. Co do Krzyżaków, tym nawet autorowie owych przesadnych podań o niezmiernej przewadze wojska polskiego (Lenfant II, 10) przypisują przeszło 80,000 ludzi. — W. 30 **otruł**. Narbutt Dzieje Litwy V, 488.

Str. 82.

W. 15 **dażył**. Powtarzamy, iż wszystkie szczegóły, jak np. niespodzianego zejścia się wojsk, pośpiechu itd. itd., bierzemy z wymienionych powyżej najautentyczniejszych świadectw o dniu grunwaldzkim, którebyśmy zresztą musieli powtarzać tu ciągle po każdej wzmiance. — W. 37 **pewność**. *Catalogus abbatum Saganensium Stenzel Scriptores I, 256 reputabant se victores ante belli congressum.*

Str. 83.

W. 5 **liczyła**. Voigt VII, 71, 72 i Długosz *Banderia Muczkowski* 110, gdzie cały kontyngens pomorski tylko jedną chorągiew czyni. — W. 37 **poganina**. Tę ciekawą kwalifikację Witołda jako „poganina“ lub „złego chrześcijanina“ poświadcza kilka wzmianek społecznych. *Anon. Chron. Bav. Oefele I, 61* nazywa Witołda dwakroć *paganus*. Toż samo mówi kilkokrotnie list krzyżacki w Lenfanta *Histoire du Concil de Pise II, 20*, tém autentyczniejszy z tego powodu, gdyż tém oczywistszą cechę swego czasu noszący. Wreszcie rajcy miasta Elbląga tłumacząc się później przed następcą W. mistrza Ulryka z przymusu złożenia hołdu Jagielle po zwycięstwie grunwaldzkim, prawią iż woleli poddać się *deme konige von Polen eyne kristen, und nicht Wiltauden eyne bösen kristen. Lindenblatt 220.*

Str. 84.

W. 15 **opuścił**. Długosz XI, 248. — W. 21 **wrócił**. *Erlaut. Preuss. IV, 418. Voigt VII, 87* bez dostatecznej przyczyny niedowierza podaniu. Długosz XI, 248 czemu innemu przypisuje powrót odstępców. De Wal w swojej *Histoire de l'Ordre Teut. IV, 348* mniema zbiegłym z obozu polskiego a nieprzyjętym przez mistrza Czechem sławnego Żyżkę, który się pisał „z Trocznowa“ a miał (Balbinus *Epit. hist. boh. p. 424*) w wojsku polskiem znajdować się pod Grunwaldem. — W. 36 **bagniska**. Ginie w nich dwukrotnie kwiat rycerstwa hollenderskiego, wraz z swoimi hrabiami, Wilhelmem królem rzymskim w r. 1256 i Wilhelmem IV, w r. 1325.

Str. 85.

W. 25 **przesłać**. Posyłka dwóch mieczów była rzeczywiście obyczajem rycerskim. I tak np. w przywiedzonej już wielokrotnie *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré* (wyd. 1830) czytamy na str. CLIII *Comment Saintré* (wzywając przeciwnika w szranki do boju na topory)

*envoya par deux heraulx d'armes deux haches à messire Enguerant. Tamże na str. CCCLVI przysyła Saintré innemu przeciwnikowi podobnie *deux haches et deux dagues.**

Str. 86.

W. 4 **mieczu**. Spółczesny Eberhard Windek (w Aschbacha *Geschichte Kaiser Sigismunds I*, 457) twierdzi, jakoby miecze były we krwi zbroczone, *blutig swert*. — W. 34 **śpiewano**. Kromer, Bielski itd.

Str. 90.

W. 21 **boku**. Pieśń o pruskiej porażce. Bibl. warsz. 1843, III, 375 „Chelmińskie wojsko zostało, Chorągiew szesnaście miało. W tém mistrz z Krzyżownicy jął stronić, Chcąc Polaków w sak nagonić.“

Str. 91.

W. 13 **jace**. Długosz XI, 258 *alba diploide teutonica quam in Polonico apellamus jakkam seu kawtan*. — W. 15 **Dyppold**. We wszystkich drukach i rękopismach Długosza, jakie mi się widzieć zdarzyło, stoi wszędzie *Dippoldus*. Pan Voigt bez dostatecznego powodu wprowadza poprawkę *Lippold*. Obadwa imiona były zarówno w użyciu. Zatrzymaliśmy przeto powszechnie znane *Dippold*. — W. 30 **Herum**. Zamiast *Herun* w lipskiem wydaniu Długosza XI, 259 rękop. Ossolińs. lepij *Herum*.

Str. 92.

W. 2 **straciła**. Długosz XI, 259 *suspensi*. — W. 14 **zacieżne**. Lindenblatt *Jahrbücher* 217. Również wyraźnie *Catalogus abbatum Saganensium*. Stenzel *Scriptores I*, 256. Długosz (XI, 248, 256) mówiąc dwukrotnie o wojskach zacieżnych, kończy zawsze wzmianką o pobyciu czyli powrocie onych późnziej na pole bitwy. — W. 16 **tańszy**. Pieśń o porażce pruskiej str. 371. — W. 23 **Dwakroć**. Spółczesny *Anonim*, w *Oefele Script. boic. I*, 61 mówi nawet *tribus vicibus triumphaverunt*. Podobnie *Catalogus abbatum Saganensium*. Stenzel *Scriptores I*, 256 *tribus vicibus*.

Str. 93.

W. 38 **krzyżownikach**. *Kreuziger, creuczeger*, jak ich już wtedy nazywano. Lindenblatt *Jahrbücher* 287.

Str. 94.

W. 17 **poległ**. Wiersz w *Atheneum* 1845, II, 179. — W. 22 **przyklekło**. Np. Długosz XI, 260 *flexis genibus*. — W. 33 **łańcuchami**. Że takowych powszechnie używano podówczas, widzieliśmy w tomach poprzednich. Obacz Voigt V, 512.

Str. 95.

W. 3 **zmieszało**. Długosz XI, 261. — W. 12 **uganiał**. Tamże

XI, 262. — W. 19 **sądu**. *Et sic Poloni justissima Dei permissione et iudicio occulto victores*—mówi Niemiec Peter Waynknecht w swoim *Catalogus abbatum Saganensium*. Stenzel *Scriptores rerum silesiacarum* I, 256.

Str. 96.

W. 17 **Podgórze**. Warszewicki w Historji klasztoru Świętołrzyzkiego przy dziele *De cognitione sui ipsius* fol. 106 p. v. — W. 28 **zawołał**. Długosz *Banderia* p. 109, 110.

Str. 97.

W. 10 **szacunku**. Według bulli papieżkiej z r. 1411 w Lindenblatta *Jahrbücher* p. 258. — W. 11 **innych**. Długosz XI, 262. Voigt *Gesch. Preuss.* VII, 97. — W. 18 **biadają**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 262. — W. 20 **skarżą**. Voigt *Geschichte Preussens* VII, 99.

Str. 98.

W. 7 **kronikarz**. Długosz XI, 239 *fortuna regente*. — W. 20 **posunął**. Z listu Jagiełły w Miclera Zbiorze III, 83. — W. 32 **czuwał**. Długosz X, 179 o Dobku *circa horam noctis tertiam* (w pierwszych dniach czerwca) *solus et unicus visus est in palestra remansisse*. — W. 35 **rada**. Tamże XI, 265 *consiliariis... victorem se agens*.

Str. 100.

W. 12 **akademii**. Długosz XI, 270. — W. 14 **Wojciech**. W Miclera Zbiorze III, 111 i Gołębiowskiego *Panowaniu Jagiellończyków* I, 511. — W. 15 **Frankfurt**. Wzmianka o liście do tego miasta w Aschbacha *Geschichte Kaiser Sigmunds* I, 251. Jest po dziś dzień w archiwie frankfurckiem. — W. 17 **Rosis**. Balbinus *Epit. Hist. boh.* p. 424 wzmianka o liście nieco późniejszej daty, w którym król *totam proelii seriem acuratissime descripsit*. — W. 18 **odezwy**. Np. Raczynski *Codex diplomaticus Lithuaniae* 115 (w przekładzie Malinowskiego w kronice Wapowskiego I, 254) *Preussische Lieferung* str. 106.

Str. 101.

W. 8 **podszepłom**. Długosz XI, 280—282. — W. 16 **niedał**. Tamże X, 67. Wspomnienie dłuższego pobytu w Prusiech *adeo mentem Withawdi devinzerat sicque insederat animo, ut ad diem mortis sue favore nimio eum prosecutus, ad delectationem* (mylnie zamiast *deletionem*) *illius non posset induci*. — W. 21 **pustoszył**. Długosz *Lites ac res gestae* II, 197, 219, 233, 242, 250, 273.

Str. 103.

W. 4 **pisze**. Lindenblatt *Jahrbücher* 219—222. — W. 24 **uznać**. Słowa p. Voigta w *Historji Marienburga* str. 296. — W. 29 **porozumień**. Lindenblatt *Jahrbücher* 277. Voigt *Geschichte Marienburgs* 296.

Długosz XI, 348. Malinowski w przypisku do Kreniki Wapowskiego I, 339.

Str. 104.

W. 10 **Kijach**. Długosz *Banderia* 91. *Kije*, Kije w województwie sędmierskiem. Baliński *Polska Starożytna* II, 372. Voigt VII, 98 robi z tego *Rigę* w *Infantach*. — W. 13 **wiersz**. Wiszniewski *Historya literatury* III, 365. *Atheneum* 1845, II, 179. — W. 15 **polskim**. Bezimienny autor *Historiaë rerum* 1330—1426 *gestarum*, w Pistoriusza *Zbiorze dziejopisów* III, 83 i przy gdańskiem wydaniu *Kadłubka* umieszczonej, pisarz z czasów „żyjącego jeszcze“ *Jagielly*, po niektórych szczegółach o *Grunwaldzie* umieszcza naprzód krótki wiersz łaciński na cześć bitwy, a potem pisze: *Item subsequentiæ metra idiomatis Polonici possunt similiter recitari etc.* Ale w całym dalszym ciągu kroniki, a przynajmniej w obudwóch jej wydaniach, nie znajdujemy ani słowa z tego wiersza polskiego, w którym mielibyśmy jeden z najdawniejszych za- bytków oryginalnej poezyi w języku polskim. Jakimże sposobem zgi- nał ten wiersz z pierwotnego rękopismu kroniki? — W. 16 **pieśni**. Bielski w *Kronice polskiej* pod r. 1410 „jako i dziś jeszcze w pieśni śpiewają“—o dwóch mieczach krzyżackich. Toż samo *Kromer*. Będzie to zapewne owa starożytna *Pieśń o porażce pruskiej* w *Bibl. warsz.* 1843 III, 370 mająca pochodzić z r. 1510. — W. 17 **kaplica**. *Lindenblat Jahrbücher* 261 nota. — W. 20 **napis**. Voigt *Geschichte Preussens* VII, 97, 98.

Str. 105.

W. 28 **paktami**. *Volumina Legum* I, 61. Wzmianki o innych doku- mentach w *Gołębiowskiego Panowaniu Jagiellończyków* I, 87, 88. Do- kument *Witołda* w rękopisie zakładu *Ossolińskich*. Dokument panów litewskich w *Działyńskiego Zbiorze praw litewskich* str. 3. Porównaj jaką wagę temu wypadkowi przypisywali *Krzyżacy*, w Voigta *Geschichte Preussens* VI, 202.

Str. 107.

W. 14 **rada**. Długosz XI, 336 *suadente id Sigismundo Romano et Hung. rege conventum instituent ac familias domosque...* — W. 24 **smoka**. *Eberhard Windek* w *Menckena Scriptores* str. 1228 *sein liberige mit dem wurm*. — W. 25 **wzgardzili**. Długosz XI, 532. *Windek* str. 1228, 1136. — W. 33 **wyliczył**. *Katona Hist. crit.* XII, 125.

Str. 108.

W. 17 **debarbaryzować**. Obacz ciekawy o tém rozdział nieoce- nionego *Froissarta*, opisujący (z opowiadań samego sprawcy owęj *debarbaryzacji*) *la charge de Henri Castide pour debarbariser les quatre Roys d'Irlande. Histoire et Cronique* IV, 202. — W. 31 **jedzenia**. Tamże

dont ils furent tous courroucés et regardoyent l'un l'autre et ne vouloyent manger... leur estat n'estoit point honneste n'honorable.

Str. 110.

W. 6 **pasowanego**. Jeszcze pod koniec XIV w. mówiono na Mazowszu i gdzieindziej „z passanymi pany i śliachatnymi“ Lelewel Pomniki języka 133, 140. Bandtkie *Jus Pol.* 417, 425.

Str. 111.

W. 31 **katolickich**. Dokument horodelski (Zbiór praw litewskich 10, Długosz XI, 338) zapewnia Litwie wszystkie wyszczególnione tu prawa i przywileje, wraz z godnością szlachecką, jako *libertates, immunitates, gratias, exemptiones et privilegia dari catholicis solita*.

Str. 112.

W. 9 **późniejszych**. Porówn. np. unię lubelską z r. 1669. — W. 19 **arcybiskupów**. Z podpisów dokumentowych 1413 *Joanne Leop. Metropol.* Przeniesienie arcybiskupstwa halickiego do Lwowa nastąpiło według zwyczajnego podania dopiero pod koniec r. 1414. — W. 37 **walny**. Sarnicki *Annales* przy Długoszu p. 1166 *Haec comitia* (w Horodle) *vocantur ob summam celebritatem walny sejm, hoc est comitia firmissima, quasi vallo quodam munita*.

Str. 113.

W. 12 **Otrzymał**. W trzech różnych dokumentach (Działyński Zbiór praw str. 7, 20 i Rzyszczewski *Codex diplomaticus* I, 286) obejmujących nazwiska panów litewskich, którzy otrzymali herby od panów polskich, powtarzają się też same imiona litewskie, w tymże samym porządku, lecz nader różną pisownią, nie pozwalającą czasem oznaczyć z dokładnością właściwe brzmienie imienia. W jednym atoli z dokumentów, wydanym ze strony panów litewskich (Działyński Zbiór str. 21) wypuszczone są z niewiadomej przyczyny dwa imiona, *Getowot* nowego herbu *Kopacz* i *Dangel* nowego herbu *Rola*, wymienione w dokumentach ze strony króla i szlachty polskiej. Z jednego zaś nazwiska Wolczko Culwa zrobiono mylnie dwa. — W. 18 **obojętności**. Kronika litewska Bychowca wydana przez Narbutta str. 43.

Str. 114.

W. 4 **dokument**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I, 286—289.

Str. 115.

W. 10 **poświadczenie**. Działyński Zbiór praw litewskich str. 20.— W. 13 **trzeci**. Tamże J. Długosz XI, 337. *Voll. Leg.* I, 66 itd.

Str. 117.

W. 11 **poświęconą**. Długosz XI, 334. — W. 22 **ufundowa-**

niem. Obszerniej Długosz XI, 342—346. — W. 28 **wina**. Lindenblatt *Jahrbücher* 335. — W. 33 **krzyżów**. Jucewicz Wspomnienia Żmudzi str. 8. — W. 34 **wyprawił**. R. 1418. Lindenblatt 335. — W. 36 **pisal**. List z dnia 2 sierpnia 1416. Mansi *Coll. concil.* XXVII, 932

Str. 118.

W. 3 **donosili**. R. 1418. Lindenblatt 335, 336. — W. 8 **wydarciu**. Tamże r. 1419 str. 346: — W. 16 **zostać**. Lindenblatt 335 *si weldin bleiben als sie vor werin gewest*.

Str. 120.

W. 1 **zeznań**. Ob. wydania niniejszego tom III, str. 319. — W. 7 **przestawał**. Np. dokument w Gołębiowskiego Panowaniu Jagiełły 270, gdzie obaj biskupowie przemyscy, łaciński i ruski, urzędują obok siebie jako sędziowie polubowni w sprawie między królem Jagiełłą a wdową Ottona z Pilczy. — W. 10 **wikaryuszów**. Turgeniew *Histor. Russ. Mon.* I, 117, 119 r. 1418. O temże samem r. 1415. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I, 427. — W. 13 **chwaliło**. Czacki Dzieła II, 139. — W. 18 **godziło**. Wyjątek z pism Pawła Władimiri w *Preussische Sammlung* str. 221. — W. 23 **prosił**. List papieża Klemensa VIII z r. 1603, w Pocięja piśmie „O dziesięcinach na Rusi“ str. 30.

Str. 121.

W. 15 **ułatwiał**. Voigt VI, 91 list z r. 1398. Zgodne z tém wiadomości w Długoszu X, 155 o darowaniu Litwy tegoż roku Witoldowi przez Władysława Jagiełłę, i w Lindenblacie str. 118 o obwołaniu Witolda w tymże samym roku królem przez samą Litwę. Zwyczajne u historyków naszych skargi na machinacje Zygmunta Luksemburczyka w celu oderwania Litwy od Polski przez ukoronowanie Witolda, są próżnem echem Długosza. Długosz gwoli swojemu bohaterowi Oleśnickiemu, o którego rzeczywiście rozbiła się koronacja Witolda, przypisał zbyt wielką wagę tej zasłudze Zbigniewa i uchylonemu nią zamachowi Zygmunta. Tymczasem należy przypomnieć sobie, iż Zygmunt w tenże sam sposób zachęcał do unii horodelskięj, która przecież nie zamierzała rozbratu Litwy z Polską. W jednym i drugim razie powodował on się swoją osobistą chętką modelowania „barbarzyńskich“ stosunków polsko-litewskich na krój zachodnio-europejski. Litwa miała pieczętować się herbami zachodniemi, a Witold zdał się godnym feudalnej królewskości zachodnięj, zawisłęj zawsze od zwierzchnictwa Korony. — W. 19 **powtarzał**. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 69, 249. Narbutt V, 568. VI, 80. — W. 22 **urzędnika**. Lindenblatt *Jahrbücher* 202 Witold *syn* (Jagiellów) *grossir amptman* is r. 1409. — W. 29 **berła**. Długosz XI, 173. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I, 81, 84. — W. 33 **kronikarz**. Latopisiec Litwy Daniłowicza str. 61.

Str. 122.

W. 4 **kronice**. W księdze metropolity Kipryana, ob. wydania niniej-

szego tom VII, str. 127. — W. 21 **orlątkiem**. Kalendarz krakowski Łętowski Katalog IV dodatek 83 *et sic licet aquila exteras ad partes tempore non modico exvullasset, nunc gratia suffragante divina ad Poloniae regnum miro modo est reversa.*

Str. 124.

W. 8 **Dek.** Długosz *Historia* X, 172. Nie mogliśmy doszukać się tego grafa Deka w źródłach niemieckich. Słynęli podówczas w stronach karzynckich hrabiowie imienia Stadeck, ob. np. Suchenwirts *Werke* str. 256. Z ich-to może nazwiska powstało Długoszowe skrócenie Deck. Najobszerniejsza i w istocie dokładna praca Froelicha o rodzinie hrabiów cyllejskich *Genealogiae Sounekiorum specimina duo* p. 63 jest o wiele uboższą w wiadomości od naszego Długosza, i z niego też jako *ex praestantissimo Poloniae historico* czerpie autor główne daty do historii wdowy i córki Wilhelmoj. — W. 33 **łożobójca**. Ob. wydania niniejszego tom V, str. 24. Przy której-to sposobności mamy do poprawienia mylnie wyrażenie się tamże „Wilhelm stryjeczny brat Fryderyka.“ Byli oni tylko w najodleglejszym sensie „stryjcami.“ Rzeczywiście był Wilhelm stryjeczny bratem ojca Fryderykowego, Hermana II.

Str. 125.

W. 21 **koniec**. Długosz X, 166. Voigt VI, 206 (porówn. Kron. Wapowsk. przekł. Malin. I, 146) łaje Długosza za pomyłkę w oznaczeniu roku zaślubienia Anny z Jagiełłą. Lecz Długosz nie popełnił tu żadnej myłki. Powiada tylko, iż postanowienie małżeństwa przyszło do skutku w r. 1400, co istotną jest rzeczą. Wspominając zaś w jednym ciągu o poselstwie, przybyciu Anny i ośmiomiesięcznej zwłoce przed ślubem, nie kładzie żadnej daty, a rozumie oczewiście porę późniejszą, tj. wyszczególnione w innych źródłach daty przybycia do Krakowa i ślubu, pierwszą (według Kalendarza krakowskiego 83) 16 lipca 1401, drugą (według Lindenblatta 136, 147) 29 stycznia 1402, właśnie w blisko 8 miesięcy po przybyciu do kraju. Sam Długosz przydaje następnie wcale nieznaną datę trzecią „piątek po WW. ŚŚ.“ tj. 4 listopada (1401) jako datę ostatecznej umowy ślubnej.

Str. 126.

W. 31 **kalendaryzów**. Kalendarz str. 83 jak wyżej *Et Ω revolvavit ad A dictaque virgo Anna ipsiusque aquilae penna preciosa in castro cracoviensi loco preinsigni collocatur.*

Str. 127.

W. 12 **minęło**. 14-go sierpnia. Długosz X, 165. — W. 26 **pierwszych**. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 172, 173 *nach Francisci* czyli po 4 października, a zatęm w kilka tygodni po śmierci i pogrzebie Jadwigi.

Str. 128.

W. 35 **umowę**. Długosz X, 166.

Str. 129.

W. 8 **ukoronowana**. Tamże X, 172. — W. 25 **uposażenie**.
Długosz *Historia* XII. — W. 29 **skarcił**. Tamże X, 173.

Str. 130.

W. 18 **zeznania**. Według aktów w archiwum kadetr. krak. Łętowski Katalog I, 330. — W. 27 **zlecił**. Łętowski Katalog I, 330. Jakimże czołem mógłby arcybiskup gnieźnieński dawać temi słowy zlecenie przyszłemu kardynałowi, „aby roztrząsał życie i cuda błogosławionej Jadwigi,“ gdyby ta błogosławiona niewiasta miała być za życia uczestniczką nieprawych słubów z Władysławem Jagiełłą, sprawczynią 15 dniowego przedtém zamieszkania małżeńskiego z Wilhelmem. Aby zaś zlecenie arcybiskupie pozostało bez skutku, dość było zaniedbać później wielorakich ku temu starań, wymagających pracy i kosztów, a przez nikogo (ile wiedzieć możemy) nie podjętych. — W. 36 **pisze**. Długosz X, 162.

Str. 131.

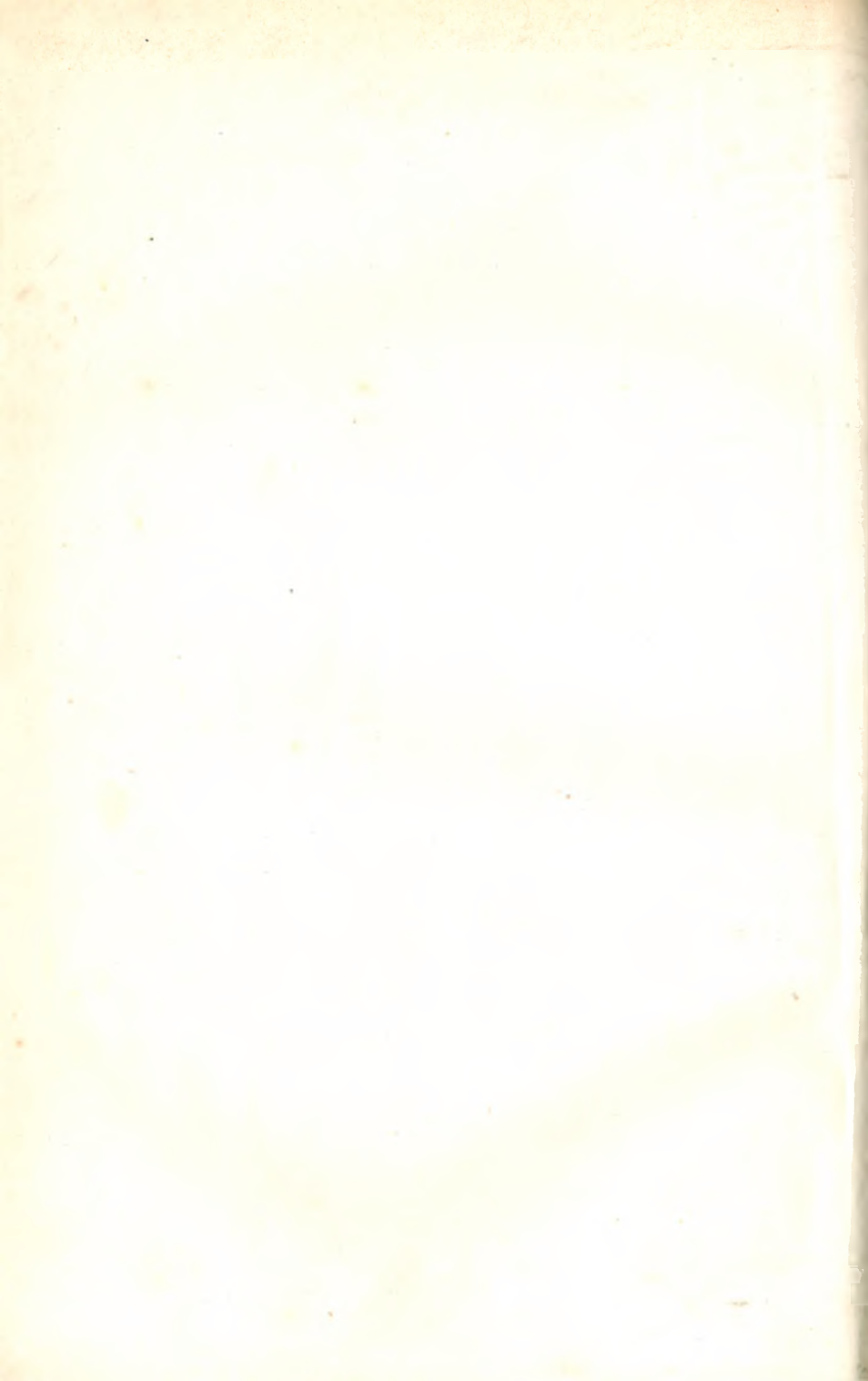
W. 8 **mówi**. Wapowski Dzieje w przekładzie Malinowskiego I, 142.— W. 29 **lżył**. Pez II, 820. — W. 36 **ustanowionych**. Np. w Przemysłu nadaniem królewskim z r. 1405 obowiązani zostali kanonicy „mieć trzy msze śś. do roku za duszę królowej Jadwigi.“ Przyjacieli chrz. praw. Rocznik II, zeszyt I, str. 89. Taką samą mszę funduje król Władysław Jagiełło już dnia 4 października 1399 u OO. Dominikanów we Lwowie, nadając im tegoż dnia w Szczercu dwa dworzyska w Krotoszynie i Kościejowie, z obowiązkiem odprawiania co tygodnia mszy żałobnej za duszę królowej Jadwigi *felicitis recordationis*. Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej z r. 1858 str. 38.

Str. 132.

W. 5 **rzecz**. Długosz XI, 651.

KONIEC TOMU ÓSMEGO.





Biblioteka WSP Kielce



0236371